

DOMINIKA LEWKOWICZ

A dark, expressive illustration of a woman's face. The face is rendered in shades of black and dark grey, with striking yellow-green highlights around the eyes and on the lips. The woman has a serious, almost haunting expression. Her hair is dark and appears to be part of a crown or headpiece made of white, fibrous, and somewhat chaotic material, possibly representing a crown of thorns or a similar symbolic element. The background is white, which makes the dark figure stand out prominently.

DZIEWCZYNA  
O SMUTNYCH OCZACH

Dominika Lewkowicz

# Dziewczyna o smutnych oczach

Wydawnictwo Red Book  
Lublin 2017

Dominika Lewkowicz  
Dziewczyna o smutnych oczach

Copyright © Dominika Lewkowicz 2017  
Copyright © Wydawnictwo Red Book 2015

Lublin 2017

ISBN: 978-83-65714-13-8

Projekt okładki:

Anna Bączik

Korekta:

Grupa Korektos

Skład i Redakcja:

Red Book

Wydawca:

Wydawnictwo Red Book  
Elizówka 39c 21-003 Ciecierzyn  
[www.redbook.com.pl](http://www.redbook.com.pl)

Druk:

PrintGroup Szczecin

# Rozdział 1

## „Zakład”

### *Damon*

Obudził mnie ten nieznośny budzik, która godzina? 6:30 ja pierniczę. Dziś poniedziałek, nienawidzę Obudził mnie ten nieznośny budzik, która godzina? 6:30 ja pierniczę. Dziś poniedziałek, nienawidzę poniedziałków. Muszę wstać, szkoła czeka, pewnie bym nie poszedł gdyby nie to, że jestem zagrożony z chemii. Dobra wstaję na 3. 1... 2... 3? Jest! Już jeden brzusek z głowy. Spojrzałem w lustro, przeczesalem włosy ręką, jestem przystojny. Ubrałem się w czarne jeansy i koszulkę z napisem "I'm perfect", do tego trampki i gotowe. Wziąłem plecak i zszedłem na dół do kuchni. Jestem w domu sam jak zwykle. Zabrałem telefon i poszedłem do szkoły. Po 15 minutach byłem na miejscu. Przywitałem się z moją ekipą: John'em – brunetem o brązowych oczach, Michael'em – czarnowłosy z niebieskimi oczyma i Vincent'em blondynem z zielonymi oczami. Zadzwoił dzwonek, co pierwsze? Chemia. Za jakie grzechy!? Szykowałem się na nudną 45 minutową katorgę, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę – powiedziała chemica.

A przez nie weszła...

### *Lika*

Zadzwoił budzik, co oznacza, że to dziś idę do szkoły. Chcę przez ten czas, który mi pozostał żyć choć trochę normalnie. Odsuwam od siebie ludzi by nie zranić ich gdy odejdę. Rodzice sami się ode mnie odsunęli, zwiali

gdzie pieprz rośnie, bo kto chce wychowywać chorą nastolatkę a raczej przeżyć z nią jej ostatnie dni? Nie mam nikogo. Mieszkam sama w piętrowym domu który kupili mi rodzice. Nie mam im tego za złe. Przerosło ich to wszystko. No dobra, czas wstawać. Powoli podniosłam się z łóżka, znów te cholerne mroczki przed oczami. Spokojnie Lika... zaraz znikną. Ok, teraz do szafy, wyjęłam z niej czarne jeansy i białą bluzkę z długim rękawem. Wzięłam jeszcze sweter z wełny. Na zewnątrz jest 22°C ale mi jest zimno, osłabiona odporność. Bransoletki na lewy nadgarstek. Nie chcę mówić dlaczego je noszę. Wzięłam plecak i ruszyłam do szkoły. Gdy weszłam do budynku poszłam w stronę sekretariatu po plan lekcji. Miałam teraz chemię sala 202. Ruszyłam na pierwsze piętro, ze zmęczenia oparłam się o ścianę i oddychałam głęboko. Dobra trzeba ruszać dalej. Poszłam prosto czytając numery sal, 200... 201... 205... wróć, 202! Jest! Zapukałam do drzwi i weszłam gdy usłyszałam głos nauczycielki mówiącej "proszę".

## Rozdział 2

### „Nie oceniaj dopóki nie poznasz...”

*Damon*

Weszła przez nie dziewczyna z czarnymi włosami do pasa w białej koszulce i... swetrze? Kto przy takiej temperaturze nosi sweter? Gapiłem się na nią jak na okaz w muzeum i było to chyba widać bo poczułem jak ktoś uderza mnie z łokcia w żebro. Natychmiast odwróciłem się w stronę winowajcy z mordem w oczach.

- Co chcesz!?! – syknąłem przez zęby
- Patrz bo ci ślinka cieknie – śmiał się John.
- A może tak mały zakładzik? – szepnął Vincent
- Jaki znowu zakład? – spytałem.
- Masz dwa miesiące by ją w sobie rozkochać i zostawić.
- Mnie w to nie mieszajcie – powiedział Michael
- Hmm... a co z tego będę miał? – jak grać to o coś wartego, pomyślałem.
- Jak tak patrzę na tą nową to łatwa nie będzie, więc zapewne odpuścisz dlatego zakładam się o moje porsche – powiedział Vincent.

Jeszcze się zdziwi.

- Zgoda. Porsche Vincenta to niezłe cacko.

Naszą wymianę zdań przerwała chemica.

- Poznajcie nową uczennicę, przedstaw się proszę.

Dziewczyna nic nie powiedziała, tylko podała nauczycielce jakiś folder... nie, nie folder, to jej dokumenty. Chemica zlustrowała je wzrokiem, po czym spojrzała na nową i... OMG! Czy ona miała łzy w oczach? O co chodzi? Co jest

w tych dokumentach? Muszę je zobaczyć. Jeszcze nie wiem jak ale je zdobęde.

## *Lika*

Chemica spojrzała na mnie ze łzami w oczach. Nie chcę litości. W tych dokumentach jest moje oświadczenie, że nie jestem typową uczennicą a bardziej wolnym słuchaczem. Według lekarzy powinnam przebywać w szpitalu i tak jak mi to powiedzieli "w spokoju dożywać swoich ostatnich dni". Nie dziękuję. Dlatego ja nie muszę odrabiać zadań domowych jeżeli nie mam siły. Reszta kart jest o mojej chorobie między innymi rokowanie – "U panny Lice Shadow wykryto rzadką wadę serca, nie da się jej leczyć. Według wszelkich badań które zrobiono Pannie Shadow, stwierdziliśmy że zostały jej maksymalnie dwa lata życia [...]"

Czytałam to tyle razy, że znam już to na pamięć. Rodzice nie mogą być dawcami i myślę że to ich jeszcze bardziej dobiło, uczucie bezsilności. Ich dziecko umiera a oni nic nie mogą zrobić. Jestem na liście dawców ale przede mną jest tyle osób, że czas oczekiwania jest dłuższy niż ten który mi pozostał. Nauczycielka pokazała dłonią bym usiadła. Jedyne wolne miejsce było przed chłopakiem który patrzył się na mnie odkąd weszłam do klasy. Usiadłam w ławce i słuchałam chemicy która mówiła zdławionym od emocji głosem. Czułam na sobie spojrzenia innych uczniów. Było to krępujące. Czekałam w napięciu na dzwonek i uciec tam gdzie nikt nie będzie na mnie patrzył. Jesteś aspołeczna – jak zwykle głos mądrości musiał się wtrącić. Ale może to i prawda. Nie odezwałam się do nikogo od ponad roku czyli odkąd wykryto u mnie wadę serca i rodzice mnie opuścili

– Pamiętaj zawsze będziemy cię kochać, niedługo cię odwiedzimy, obiecuję.

Obiecanki cacanki, od tamtej pory ich nie widziałam. Mogli choć zadzwonić... żadnego telefonu ani głupiego SMS 'a. Nic. Mogli przecież

szczerze powiedzieć że już mnie nie chcą, że dla nich to za wiele ale oni woleli pocieszyć mnie kłamstwem.

Zamknęłam za nimi drzwi po czym zjechałam po nich plecami w dół, podwijając nogi do klatki piersiowej oparłam na nich brodę, szczelnie opatulając nogi ramionami i wybuchając wstrzymywanym płaczem. Dlaczego mnie opuściliście w takim momencie? Momencie w którym najbardziej potrzebuję czyjegoś wsparcia? Dlaczego? Nie mam nikogo...

Od tamtej pory się nie odezwałam. Robię zakupy w sklepach samoobsługowych by nie musieć rozmawiać. Nauczyłam się języka migowego by rozmawiać nie rozmawiając.

Widziałam ból w oczach rodziców gdy mnie opuszczali, nie rozumiałam wtedy dlaczego. Przecież obiecali że mnie jeszcze odwiedzą. Dopiero później zdałam sobie sprawę, że to było pożegnanie.

Otrząsnęłam się gdy zadzwonił dzwonek. Poczułam że mam mokre policzki, dotknęłam ich. Cholera! Jak mogłam dopuścić by płakać w miejscu publicznym!?! Wybiegłam szybko z klasy na zewnątrz i zaczęłam rozglądać się dookoła. Boisko, ławki, wierzba płacząca! Uwielbiam wierzby płaczące. Poszłam w jej kierunku.



## Rozdział 3

### „Punkt widzenia zależy od sytuacji”

*Damon*

Gdy tylko rozbrzmiał dzwonek, ta nowa od razu wybiegła z klasy, jakby się paliło. Nawet nie znam jej imienia. Postanowiłem jej poszukać. W końcu mam tylko dwa miesiące. Przeszukałem całą szkołę i co? Nic. Walę to. Idę zająrać. Wyszedłem na zewnątrz, co za skwar. Rozejrzałem się dookoła, cisza i spokój. Niestety tą cudowną chwilę musiał ktoś przerwać. Usłyszałem głośny pisk, o nie... tylko nie ona.

– Misiaczku! – rzuciła się na mnie jakaś tleniona blondi. Kto to jest? A no przecież, dziewczyna z imprezy. Muszę się jej pozbyć.

– Puść mnie, to po pierwsze a po drugie, nie jestem twoim misiaczkiem! – krzyknąłem.

Blondi odskoczyła ode mnie jak oparzona z zaszklonymi oczami. Ja nie mogę czy ja jej obiecywałem związek? Nie! Ja nie bawię się w te bzdety. Miłość nie istnieje. Ludzie są ze sobą z dwóch powodów, pierwszy to zauroczenie

a drugi to przyzwyczajenie i tyle.

– A... ale jak to? A to co było na imprezie? Nic nie znaczyło? – krzyczała płacząc.

– To tylko zabawa a teraz nie zawracaj mi głowy i spadaj.

Traciłem już cierpliwość do tej laski.

– Jesteś świnią! – krzyknęła i pobiegła w stronę szkoły.

– Wiem – mruknąłem sam do siebie. Myślałem że nikt tego nie słyszał naszej rozmowy. Myliłem się. Pod wierzbą płaczącą siedziała jakaś

dziewczyna. Czekał, czekał, ja ją skądś znam... Momentalnie przybiłem sobie z otwartej dłoni

w czoło, przecież to ta nowa! Patrzyła na mnie ze smutkiem w oczach. Nastawiałem się bardziej na obrzydzenie lub wstręt, że traktuję tak dziewczyny. Zdaję sobie sprawę, że nie jest to dla nich przyjemne, no ale ja niczego nie obiecywałem a one nie pytały. Dlaczego więc patrzy na mnie ze smutkiem? Nie rozumiem. Nim się spostrzegłem dziewczyny już nie było.

### *Lika*

Siedziałam pod wierzbą z zamkniętymi oczami, próbując odnaleźć wewnętrzny spokój, ciesząc się promieniami słońca które padały na mą twarz. Gdy zdaje się sobie sprawę z tego, że twoje dni są policzone, cieszysz się najdrobniejszymi rzeczami, bo tak naprawdę te najdrobniejsze rzeczy, cieszą najbardziej. Szkoda, że zdajemy sobie z tego sprawę wtedy gdy umieramy. Moje rozmyślania przerwał czyjś płaczliwy krzyk. Spojrzałam w tamtą stronę robiąc daszek z dłoni nad oczami i kogo ujrzałam? TEGO chłopaka, który patrzył się na mnie na chemii jak tylko otworzyłam drzwi. Klócił się z jakąś dziewczyną. Pewnie ją wykorzystał a ta liczyła na coś więcej. Nie rozumiem jak można szukać czegoś trwałego w ten sposób. Szkoda, że ci ludzie... ludzie z mojego wieku, nie wiedzą jakie mają szczęście. Mogą robić co chcą, świat stoi przed nimi otworem, ale oni tego nie widzą. Nie muszą się martwić o to czy następny dzień nie będzie tym ostatnim. Mają rodziców a przynajmniej ich nie zostawili. Nie są sami...

Muszę iść, zaraz dzwonek a ja prawie płaczę. Przecież przyszedłam tu by się uspokoić ale widocznie się nie udało. Spojrzałam na plan lekcji, teraz WF. Nie ćwiczę. Nauczyciel wie. Ruszyłam w stronę szkoły, cel: sala sportowa. Gdy dotarłam na miejsce, byłam tak zmęczona że chętnie poszłabym spać. Było to chyba widać bo nauczyciel patrzył na mnie jakbym miała zaraz

umrzeć. Muszę go zmartwić jeszcze trochę pożyję, choć szczerze nie wiem po co. Nie mam dla kogo bo nie mam nikogo. Idę na trybuny. Nim się na nie wdrapałam wszyscy uczniowie już byli na sali. Gdybym tylko wiedziała co się stanie, nigdy nie usiadłabym na trybunach...

## Rozdział 4

### „Niektóre błędy są nam z góry pisane...”

*Damon*

Lekko zdezorientowany pobiegłem na WF. Wszyscy już byli. Szukałem wzrokiem TEJ dziewczyny ale nie mogłem jej znaleźć wśród uczniów obecnych na sali. Rozejrzałem się po trybunach i co? Była tam! Spoglądała na naszą klasę z zaciekawieniem i smutkiem jednocześnie. Czemu ona zawsze ma smutek

w tych swoich ślicznych oczach? Stop! Czy ja powiedziałem ślicznych? Nie... to niemożliwe. WFista krzyknął, że gramy w siatkówkę, drużyny mieszane. Super, jak trafi się w mojej drużynie lalusia co piłki nie dotknie bo "a moje tipsy", to się załamie. Na moje szczęście w mojej drużynie takich nie było. Nadeszła moja kolej na serwowanie, nareszcie. Grupa przeciwnych ją odebrała i zaczęła się walka. Na chwilę straciłem piłkę z wzroku a po chwili usłyszałem przeraźliwy krzyk, który dobiegał z... trybun! Spojrzałem w tamtą stronę i zobaczyłem dziewczynę o smutnych oczach. Trzymała się za lewy nadgarstek. Co się stało? Już miałem do niej biec, gdy usłyszałem czyjś śmiech. Kto normalny śmieje się w takiej chwili? Obróciłem głowę w tamtą stronę i kogo ujrzały moje oczy? Tą dziewczynę która zakłóciła swoim piskiem mój spokój gdy paliłem papierosa.

– Widziałam jak patrzysz na tą zdzirę! Ona mi cię nie odbierze! – krzyczała.

– Ty jesteś chora! – wydarłem się na nią. Jak ktokolwiek mógłby skrzywdzić tą dziewczynę. Ona i tak jest krucha. Kurde stary, co ty gadasz! Pamiętaj masz zakład! Ocknąłem się i ruszyłem w stronę dziewczyny na trybunach.

## *Lika*

Spoglądałam w stronę uczniów ze smutnym uśmiechem. Ty już nigdy nie zagrasz w siatkówkę. Niestety to prawda, nie zrobię tak prostej rzeczy jak odbijanie piłki bo to zawsze jakiś wysiłek, a ja powinnam leżeć na szpitalnym łóżku. Zamyśliłam się i nie zauważyłam piłki lecącej w moją stronę. Poczułam niewyobrażalny ból w lewym nadgarstku i już wiedziałam że szwy puściły. Cholera! Jak boli. Drugą ręką zaczęłam uciskać nadgarstek by zatrzymać krwawienie. Po chwili poczułam czyjąś obecność, ktoś przede mną uklęknął i wciągnął z sykiem powietrze. Super, bo jeszcze potrzebuje kłopotów by ktoś się dowiedział o tym że... nieważne.

Odważyłam się spojrzeć kto przy mnie klęczy. Spojrzałam i... no ja nie mogę czy ON nie może dać mi spokoju? Nic nie mówiłam. Natomiast on zrobił coś, czego po nim bym się nie spodziewała, zwłaszcza po tym, jak potraktował tamtą dziewczynę na przerwie. Myślałam, że zaprowadzi mnie do higienistki ale nie. ON wziął mnie na ręce i zaczął biec. Spojrzałam na niego z pytaniem co ty wyczyniasz? w oczach. Chłopak nic nie odpowiedział, jedynie uśmiechnął się tajemniczo i biegł dalej. Czułam się... niekomfortowo? To mało powiedziane, nikt od ponad roku mnie nie dotknął nawet dłoni na powitanie, unikałam ludzi. A teraz obcy chłopak niesie mnie w stylu panny młodej. Mimo to oparłam głowę na jego klatce piersiowej, zamknęłam oczy i poczułam jego zapach mięta i... papierosy? No tak, przecież palił na przerwie. Czemu ludzie płacą by w przyszłości cierpieć? Ja bym dała wszystko by żyć dłużej niż dwa lata...

Nawet nie wiedziałam gdzie mnie niesie. Szczerze? Nie obchodziło mnie to. Rozejrzałam się dookoła... byliśmy na parkingu. Czekał... on ma prawko? No tak przecież tylko ja nie mam...

Wsadził mnie do auta, podejrzewam że jego. Zapięłam pasy. Zabawne, pomyślałam. I tak umrę więc po co dbam o swoje bezpieczeństwo? Nagle po drugiej stronie otworzyły się drzwi przez które wsiadł chłopak. Nawet nie wiem jak ma na imię. Ale przecież go nie spytam. Jechaliśmy w ciszy, sięgnęłam zdrową ręką i włączyłam radio. Akurat leciała piosenka The Beatles – Yesterday, która przypominała mi o tym że rodzice mnie opuścili. Nawet nie wiem kiedy zaczęłam płakać, uświadomił mi to jego głos.

– Ej, nie płacz. Będzie dobrze. Najgorsze kłamstwo XXI wieku, będzie dobrze.

Pokręciłam przecząco głową. Bo, po co kłamać? W mojej sytuacji jedynie cud może mnie uratować. Poczulałam że auto się zatrzymuje. Czyli jesteśmy na miejscu. Gdzie on mnie wywiózł? Niech da mi apteczkę muszę opatrzyć nadgarstek. Już nie krwawi ale bluzka mi się do niego przylepiła. Rozejrzałam się dookoła, by sprawdzić czy kojarzę tą dzielnicę. Takiego wała, nie wiem gdzie jestem.

– To mój dom – powiedział stojąc przy moich otwartych drzwiach, chłopak. Podskoczyłam w miejscu, wystraszył mnie. Idiota. Czekał na mnie aż wysiądę. Dżentelmen od siedmiu boleści, widziałam jak potraktowałeś tamtą dziewczynę. Nic nie mówiąc wyszłam z samochodu. Dygnęłam na jedno kolano jak dama i ruszyłam w stronę domu. Chłopak zaśmiał się i ruszył wyprzedzając mnie.

## Rozdział 5

### „Nie mów mi, proszę”

*Damon*

Wsadziłem ją do swojego auta i ruszyłem w stronę domu. Zauważyłem jak sięga zdrową ręką w stronę radia, które po chwili włączyła. Chyba ta cisza ją krępowała. Nie znam tej piosenki ale dziewczyna chyba tak. Zauważyłem że podczas tej piosenki płakała. Czy jej przydarzyło się coś złego? Była zamyślona a mi zrobiło się jej żal, więc palnąłem pierwsze co mi wpadło do głowy.

– Ej, nie płacz, będzie dobrze. Sam wiedziałem że to nieprawda.

Dziewczyna pokręciła tylko przecząco głową, jakby przekonana że to bujda tak samo jak "żyli długo i szczęśliwie" w zakończeniach bajek dla dzieci. Byliśmy już na miejscu. Spojrzałem na nieznajomą której imienia nie znam i zobaczyłem że się rozgląda. Wyjaśniłem jej że to mój dom. Mój dom jest wielki, moi starzy są bogaci w końcu żyją pracą. Liczyłem z jej strony na gadkę w stylu "ale ładny dom" lub coś podobnego, tymczasem ona milczała. Stałem przy jej drzwiach i czekałem aż wysiądzie, nie jestem dżentelmenem, co to, to nie. Po prostu ona ma skaleczony nadgarstek tak sobie to tłumacz yhm... Oh, zamknij się! W końcu wyszła z tego samochodu dłużej się nie dało... dygnęła na jedno kolano jak jakaś dama i poszła w stronę mojego domu. Rozbawiła mnie. Zamknąłem drzwi i poszedłem za dziewczyną, wyprzedzając ją by móc otworzyć jej drzwi. Weszliśmy do środka, wziąłem ją za zdrową dłoń by poprowadzić ją w stronę łazienki. Tymczasem ona odskoczyła ode mnie wyrywając swą dłoń z mojej. Spojrzałem na nią zdziwiony.

– Chodź do łazienki, chcę opatrzeć ci nadgarstek. – powiedziałem spokojnie jak do dziecka.

Pokręciła głową na 'nie'. Po czym zaczęła pokazywać różne znaki dłońmi. Czekał... ona miga! No i czego się cieszysz baranie jak i tak jej nie zrozumiesz. Znam kogoś kto ją zrozumie!

– Scarlett! – wydarłem się wołając siostrę.

Po chwili zbiegła do nas do holu. Ups... chyba spała.

– Co!?! – syknęła zła przez zęby, przecierając oczy.

– Przetłumaczysz mi co ona mówi? – spytałem z błaganiem w głosie.

– Jasne.

Jak ja mam wygrać zakład skoro ta dziewczyna nie mówi?

Scar odwróciła się w stronę speszzonej dziewczyny i zaczęły rozmawiać. Po chwili obydwie poszły w stronę łazienki. Dlaczego ta dziewczyna o smutnych oczach pozwoliła na to mojej siostrze a mi nie? Czekałem i rozmyślałem nad tym dopóki stamtąd nie wyszły. Gdy drzwi się otworzyły dziewczyna miała bandaż na nadgarstku i niezbyt zadowoloną minę.

– Idziemy pogadać do salonu. – powiedziała moja siostra tonem którego zawsze używała gdy sprawa była poważna. O co chodzi? Odpowiedziałem jedynie

– Ok

Ruszyłem za nimi do salonu, sam nie wiem po co. Równie dobrze mogły mówić po chińsku na jedno by wyszło. Nieznajoma usiadła na fotelu a Scar na kanapie. Patrzyłem jak poruszały zwinnie dłońmi komunikując się bezgłośnie. Obserwowałem twarz bezimiennej, jej mimika ukazywała radość ale w oczach nadal miała ten bezbrzeżny smutek. Co stało się w życiu tej dziewczyny że nawet gdy na twarzy ma uśmiech to w oczach widać jedynie żal? Spojrzałem ponownie na jej twarz i tym razem ujrzałem ogromny żal i przerażenie. Spojrzałem na siostrę a ona na mnie.



– Przepraszam – szepnęła Scar nie wiadomo do kogo – Nie chciałam.

## *Lika*

Scarlett to miła dziewczyna dlatego poszłam z nią nie z tym chłopakiem. Opatrzyła mi nadgarstek, niestety zobaczyła moje porozrywane szwy. Spytała mnie czy to jest to, co myśli. Domyśliła się, że jestem po próbie samobójczej. Kiwnęłam głową na tak. Nie było sensu kłamać. Zaraz po tym jak wykryto u mnie wadę serca i równocześnie rodzice mnie opuścili próbowałam się zabić.

Skulona w kulkę szlochałam w kolana. Jak oni mogli mnie zostawić w takim momencie. Rodzice są po to by wspierać. Skoro oni mnie nie chcą, nie mam nikogo. Wstałam i na chwiejnych nogach poszłam do łazienki. Otworzyłam każdą szufladę w łazience dopóki nie znalazłam mojej jedynej przyjaciółki – żyletki. Nie mam po co żyć, przeszczepu i tak nie doczekam a nawet gdyby to nie chciałabym już mieć kontaktu z "rodzicami". Podwinęłam rękaw lewej ręki. Drżącą dłonią chwyciłam żyletkę i przystawiłam do lewego nadgarstka. Pierwsza kreska za fałszywych rodziców, druga za to że jestem sama, trzecia, czwarta, piąta... ostatnie cięcie zrobiłam najmocniejsze, osuwając się na podłogę usłyszałam jak ktoś wchodzi do domu...

Uratował mnie 62 letni sąsiad który codziennie przynosił mi coś ze swojej szklarni. Przez niego żyję. Potem już nie próbowałam się zabić. Rodzice nic o tym nie wiedzą, w szpitalu jako rodzica podałam mojego sąsiada, on sam na to się zgodził pod warunkiem że więcej tego nie zrobię.

– W końcu i tak umrę.

Nawet nie zauważyłam że powiedziałam to na migi. Uświadomił mi to przerażony wzrok Scar.

– Później ci powiem – zamigałam.

– Ok – szepnęła.

Wyszliśmy z łazienki. Brat Scarlett popatrzył na mój bandaż a potem na siostrę.

– Idziemy pogadać do salonu – powiedziała mu.

– Dobra – odpowiedział i poszedł za nami. Po kiego grzyba nie wiem, przecież nie zna migowego bo prosił siostrę by wszystko tłumaczyła. Usiadłam na fotelu a oni na kanapie. Zagadywałam Scarlett na wszystkie sposoby by nie musieć jej mówić dlaczego umieram. Nałożyłam na twarz sztuczny uśmiech myślałam że podziała. Nie udało mi się. Mina mi zrzędała. Musiałam jej to wytłumaczyć, powiedziałam A trzeba powiedzieć B.

– Bo ja... zostały mi maksymalnie dwa lata życia. Jestem chora na nieuleczalną wadę serca. Uratowałby mnie przeszczep serca, ale czas oczekiwania jest dłuższy niż ten który mi pozostał. Ja umieram Scar. – zamigałam szybko.

Popatrzyłam na dziewczynę. Patrzyła na mnie zażawionymi oczami, po czym podeszła do mnie i przytuliła szlochając. Postanowiłam złamać jedną z moich zasad.

– Nie płacz – szepnęłam ledwo słyszalnie. W końcu nie mówiłam od ponad roku.

Rodzeństwo popatrzyło na mnie jakbym była przybyszem z kosmosu.

– Co? – spytałam na migi.

– Ty mówisz!? – krzyknęli oboje.

Ten widok był tak komiczny że wybuchnęłam śmiechem. Międzyczasie kiwnęłam głową na tak. Scar chyba przypomniała sobie co powiedziałam na początku "ja umieram Scar" ponownie zaczęła szlochać. Nie lubię gdy ktoś płacze bo mnie też to tak jakby boli. Tymczasem o swojej obecności wspomniał swój brat.

– Czemu płaczesz Scarlett?

Nie mogłam pozwolić by się dowiedział. Wystarczy że Scar przeze mnie

cierpi. Nie ufam temu chłopakowi, nie chcę by potem wszyscy w szkole wiedzieli i patrzyli na mnie TYM wzrokiem jak chemica.

– Nie mów mu, proszę – szepnęłam.

– OK – powiedziała.

## Rozdział 6

### „Nie burz mojego muru...”

*Damon*

Patrzyłem zdezorientowany jak moja siostra płacze w ramionach nieznajomej. Ciekawiła mnie ta krucha istotka siedząca na fotelu w moim salonie. W tej chwili zacząłem żałować że nie znam migowego. Z moich rozmyślań wyrwał mnie cichy szept, myślałem że się przesłyszałem ale zauważyłem że moja siostra też to usłyszała.

– Nie płacz – szepnęła dziewczyna.

Spojrzeliliśmy na nieznajomą zszokowani. No, bo ona mówi! Dziwnie to brzmi pomyślałem.

Po chwili dziewczyna spytała coś mojej siostry na migi.

– Ty mówisz! – krzyknąłem razem z siostrą.

Nieznajoma zaczęła się śmiać. To był taki piękny dźwięk. Po raz pierwszy słyszałem jak się śmieje. Pamiętaj Damon masz zakład do wygrania! Moja siostra znów zaczęła płakać. Nie nadążam. Płaczą, śmieją się i znów płaczą. Postanowiłem spytać Scar, dlaczego płacze.

– Czemu płaczesz?

– Nie mów mu, proszę – szepnęła dziewczyna proszącym głosem.

– Ok – zgodziła się moja siostra.

Oczekiwałem że mi powiedzą zwłaszcza po tym, jak ją uratowałem na trybunach. Zabrałem ją Stamtąd by nie widzieli jej nadgarstku który wyglądał

jakby był... pocięty? Czy ona... nie, niemożliwe. Jak ja mam wygrać ten zakład skoro nic o niej nie wiem!? Nawet imienia jej nie znam.

## *Lika*

Na moje szczęście Scar nic mu nie powiedziała. W sumie żałuję że jej powiedziałam, bo przeze mnie płakała. Nie chcę by się do mnie przywiązała, nie chcę żadnych przyjaźni. Muszę stąd jak najszybciej wyjść. Nie chcę burzyć mojego muru, który tak długo budowałam. I tak za dużo już widzieli. Wstałam z fotela i dosłownie chwilę potem, obok mnie pojawił się brat Scar. Muszę w końcu się dowiedzieć jak ma na imię.

– Jak on się nazywa – zamigałam

Dziewczyna wybuchła śmiechem i ocierając łzy odpowiedziała

– Nie wiesz?

Pokręciłam przecząco głową. Gdybym wiedziała to bym nie pytała, pomyślałam.

– Damon – powiedziała głośno.

Chłopak automatycznie obrócił głowę w jej stronę, dezorientowany. Kiwnęłam głową w celu podziękowania i ruszyłam w stronę drzwi z zamiarem wrócenia do domu. Nie znam tej okolicy ale może trafię. "Szukajcie a znajdziecie". Już, już chwytałam za klamkę, gdy odezwał się właściciel tego denerwującego mnie głosu. Jaki właściciel taki głos.

– A gdzie młoda dama się wybiera? – drwił – Nie wiesz gdzie jesteś. Z resztą jest już późno. Dzisiaj śpisz tutaj.

No chyba ci coś dolega chłopczyku. Ja z nim w jednym budynku? Nic z tego. Do jednego się z nim zgodzę, jest późno, nawet nie zauważyłam jak ten czas szybko zleciał. Co się dziwić? Dawno nie spędzałam czasu z ludźmi poza szkołą, w sumie w szkole też jestem sama. Sama wśród ludzi...

– Niech zawiezie mnie do domu – zamigałam do Scar.

– Mówi byś ją odwiózł do domu – przetłumaczyła Scarlett.

– Nie – powiedział z głupim uśmiechem na który zapewne leciała większość dziewczyn. Na mnie to nie działa. Szczerze? Ten uśmiech odzwierciedlał jego głupotę. Nie chciał mnie zawieźć do domu? Ok. Nie będę się kłócić. Z głupotą nie wygrasz. Zapewne liczy że wygra swój zakład. Skąd wiem o zakładzie? Słyszałam w szkole jak gadał o tym z kumplami. Smutne, że traktuje mnie jako przeszkodę do osiągnięcia celu. Nie powiem mu że o tym wiem. Będę grać

w jego grę. Tylko na moich zasadach. Pokażę mu, jak cieszyć się życiem.

– Gdzie miałabym spać? – zamigałam.

Scar podbiegła do mnie z radosnym piskiem i wzięła mnie w objęcia. Nie podzielałam jej szczęścia. Ostatnim razem przytulali mnie rodzice gdy mnie opuszczali. Nie przytulałam się od tamtej pory. Odsunęłam ją od siebie i zrobiłam kilka kroków w tył, posyłając sztuczny uśmiech. Ze zdenerwowania zaczęłam strzelać palcami.

– Chodź – szepnęła smutna dziewczyna.

Zrobiło mi się jej żal. Nie chcę nikogo ranić ani teraz ani później gdy będę umierać...

Zawieranie znajomości w moim przypadku nie ma sensu. Ruszyłam za dziewczyną, spojrzałam w górę i ujrzałam mój koszmar – schody. Za jakie grzechy ja się pytam? Dobra Lika, dasz radę to tylko... 1... 5... 8... 12 stopni. No dobra wspinaczkę czas zacząć. Ruszyłam przed siebie i nim się spojrzałam byłam w połowie drogi. Niestety moje chore serce dało o sobie znać. Za duży wysiłek. "Proszę unikać niepotrzebnych wysiłków bo to może skrócić pani czas..." – przypomniały mi się słowa mojego lekarza. Nie mam zamiaru się oszczędzać, chcę wykorzystać mój policzony czas tak, jakbym była normalną nastolatką. Skończyło się tak że, stałam oparta ręką o ścianę i oddychałam jak lokomotywa z wiersza Jana Brzechwy. Po chwili poczułam

ciepłą dłoń dziewczyny na moim ramieniu i ujrzałam jej zmartwioną twarz naprzeciw mnie.

– Wszystko ok? – spytała mnie zaniepokojona.

Proszę nie przywiązuj się do mnie, nie chcę być cierpiała. Proszę.

– Tak, zaraz mi przejdzie – uśmiechnęłam się smutno.

## Rozdział 7

### „Poza maską...”

*Damon*

Zauważyłem jak dziewczyna wstaje z fotela, ruszyłem w jej ślady. Nieznajoma zamigała coś do Scar a po chwili usłyszałem jak siostra mnie woła. Obróciłem głowę w jej stronę i czekałem na to co ma mi do powiedzenia. Jak się potem domyśliłem, dziewczyna zapewne chciała poznać moje imię. Nieznajoma kiwnęła głową w stronę Scar i ruszyła w stronę korytarza. Już sięgała dłonią za klamkę ale ją zatrzymałem.

– Gdzie ty idziesz? Nawet nie wiesz gdzie jesteś. Jak chcesz trafić do domu? Z resztą jest późno.

Wyrzucałem z siebie wszystkie argumenty jakie przyszły mi do głowy, byle tylko została. Widać, że dziewczyna nie była zadowolona z tego, co powiedziałem. Patrzyłem na jej reakcję, wzruszyła jedynie ramionami po czym znów coś zamigała.

– Mówi, byś ją odwiózł do domu – zwróciła się do mnie Scar.

Po moim trupie i dwóch dniach dla pewności że umarłem. Nigdzie jej nie odwiozę.

– Nie – powiedziałem posyłając jej jeden z moich uśmiechów na które nazbierały się wszystkie dziewczyny. Oczekiwałem od niej podobnej reakcji. Tymczasem ona patrzyła na mnie jak na idiotę. Zdziwiłem się z jej reakcji. Zauważyłem, że dziewczyna się poddała. Bezimienna zamigała coś do Scar. To robi się denerwujące. Może jak zaknebluję jej dłonie, to zacznie normalnie mówić? Nagle moja siostra podbiegła z radosnym piskiem do czarnowłosej i ją przytuliła. Po reakcji mojej siostry domyśliłem się że dziewczyna zostaje u nas na noc. Popatrzyłem na nie i zobaczyłem, że

bezimienna nie oddała uścisku Scar. Złapała moją siostrę za ramiona i odsunęła ją od siebie po czym sama zrobiła kilka kroków w tył. Uśmiechnęła się. Poznałem, że był to nieszczerzy uśmiech. Sam go stosujesz prawie codziennie. Oh ten wnerwiający głos podświadomości. Ale co prawda to prawda. Ta dziewczyna coraz bardziej mnie zadziwia. Przyznaj się, jesteście podobni. To nie prawda! Otrząsnąłem się gdy usłyszałem smutny głos mojej siostry, która zwróciła się do dziewczyny.

– Chodź – szepnęła.

Spojrzałem na nią ostatni raz. Doszedłem do wniosku, że zawsze gdy spoglądam na tę dziewczynę, pierwsze co zauważam to ten bezgraniczny smutek w jej zielonych oczach. Potem zniknęła mi z oczu, ponieważ ruszyła na schody. Spuściłem wzrok na własne stopy i rozmyślałem. Słyszałem, że dziewczyny poszły na piętro, czyli bezimienna będzie spała w moim pokoju. Co oznacza że mi pozostaje niewygodna kanapa w salonie. Sam chciałeś by u ciebie nocowała. Niestety co racja, to racja. Podniosłem głowę w stronę niepokojącego dźwięku, którym okazał się być zmęczony oddech dziewczyny, która stała oparta ręką o ścianę i próbowała unormować świszczący oddech. Miałem już do niej podbiec i spytać czy wszystko w porządku, choć ślepy nie jestem i widzę że tak nie jest. Niestety a dla niej pewnie stety, bo z tego co wywnioskowałem nie ma do mnie zaufania, pierwsza była Scar. Dziwne... kto miałby atak duszności na... 6 schodku? Muszę to wygooglować. Na razie postanowiłem się zrelaksować. Wziąłem z kuchni piwo i poszedłem do salonu pooglądać coś w TV. Nawet nie zauważyłem kiedy zasnąłem.

*Lika*

Scarlett pokazała mi pokój w którym będę dziś spała. Był to jak się



domyśliłam pokój Damona. Pomalowany był na czarno biało. Na środku stało wielkie łóżko. Ale tym co mnie urzekło, to widok z okna który zapierał dech w piersi... A mianowicie za oknem były krzaki czerwonych herbacianych róż. Uwielbiam te kwiaty.

- Tato, tato! Posadźmy je tutaj! – powiedziałam.
- Dobrze. To ty kopiesz dołek a ja zasypuję, dobrze?
- Dobrze, dobrze. – zaśmiał się.

Miałam wtedy dwa warkocze niczym Pippi. Tylko że ja nie jestem ruda. Poczułam jak mój brzuch burczy. Trzeba coś zjeść. Z tą myślą ruszyłam do kuchni. Czemu oni mieszkają sami? Strzelam na to, że ich rodzice są tymi w stylu: żyję dla pracy. Smutne... Otworzyłam lodówkę, co tu zjeść... wyjęłam mleko i szynkę na kanapki. Zrobiłam sobie kanapkę i kakao. Odkąd weszłam do kuchni zaczęłam nucić piosenkę LP – lost on you. Zapewne robiłabym to dalej gdyby nie pewien osobnik, który za cel postanowił mnie denerwować.

- Ładnie nuczysz. – powiedział Damon wyciągając dłoń po moją kanapkę.

Trzepnęłam go w dłoń, bo co jak co, ale jedzenia mu nie oddam. Cofnął dłoń udając że go to zabolalo. Chwyciłam za moje jedzenie i usiadłam przy stole. Czułam na sobie jego wzrok. Udawaj, że go tu nie ma i nie marnuje tlenu... spokojnie. Gdy skończyłam posiłek, ruszyłam do salonu zostawiając go samego

w kuchni. On milczy... dziwne. Usiadłam na kanapie i rozglądałam się po pomieszczeniu, telewizor, kanapa, kominek, fortepian, zegar stojący... Czeka, fortepian? Uśmiechnęłam się pod nosem, lubię jak ktoś gra na fortepianie. To mnie uspokaja. Nie spodziewałam się dwóch rzeczy: po pierwsze, że ktoś mnie obserwuje a po drugie że ten ktoś tak dobrze czyta z ludzkiej mimiki twarzy. Chyba że to ja jestem aż tak przewidywalna...

## Rozdział 8

### „Niektóre żarty są prawdziwe...”

*Damon*

Poszedłem za dziewczyną do salonu. Zatrzymałem się przy futrynie od drzwi i oparłem się o nie ręką. Obserwowałem ją, rozglądała się po salonie. Chyba mnie nie zauważyła. Zobaczyłem że zatrzymała się na dłuższą chwilę wzrokiem na fortepianie. Czyżby umiała na nim grać? Czekałem aż wstanie i ruszy w jego stronę, ale nic takiego się nie wydarzyło. Postanowiłem wyjawić swoją obecność i sam podszedłem do fortepianu. Zdążyłem ujrzeć jej reakcję na moją obecność. Zdziwiła się, że nie była sama. Obserwowała mnie z zainteresowaniem, zapewne zastanawiając się co będę robił. Usiadłem na stołku przy fortepianie, położyłem palce na klawiszach, chwilę myśląc nad tym, co zagrać. Podniosłem głowę i patrząc jej prosto w oczy zacząłem grać piosenkę Labrinth ft. Emeli Sandé – Beneath your beautiful. Nadal patrząc jej prosto w oczy, zauważyłem że pomimo iż nadal ma smutne oczy, uśmiecha się. Nie sztucznie, tak prawdziwie. Położyła głowę na oparciu kanapy i spoglądała to na mnie to na fortepian. Próbowwała ukryć przede mną łzy wzruszenia, ale nie udało jej się. Wytarła je dyskretnie po czym podeszła do mnie i mnie... przytuliła. Nim zdążyłem zareagować ona już była za drzwiami. Posiedziałem chwilę rozmyślając nad tym, co się przed chwilą wydarzyło. Postanowiłem do niej zajrzeć i dowiedzieć się dwóch rzeczy: jak ma na imię i dlaczego tak dziwnie się zachowała. Ruszyłem po schodach, otworzyłem drzwi mojego pokoju uprzednio pukając. Nie usłyszałem żadnego "proszę", mimo to postanowiłem wejść. Zostałem tam dziewczynę siedzącą na parapecie i... patrzącą w gwiazdy. Uśmiechała się. Nie spojrzała na mnie, nie zauważyła mnie? Usiadłem obok niej. Była zamyślona.

Szturchnąłem ją łokciem w żebro, by dała w ogóle jakikolwiek znak że żyje a nie wegetuje. Obróciła głowę w moją stronę.

– Jak masz na imię? – spytałem.

Zamigała coś do mnie. Możesz mówić i po chińsku i tak nie rozumiem.

– Nie umiem migowego – wytłumaczyłem.

– Lika – szepnęła.

– Co robisz? – spytałem.

Nie doczekałem się odpowiedzi. Chociaż wiem jak ma na imię. Dobre i to.

– Ej, żyjesz czy umierasz – zażartowałem.

Zszedłem z parapetu i ruszyłem w stronę drzwi gdy usłyszałem jak odpowiada na moje pytanie spokojnie ale wyczułem w jej głosie trochę gorczy.

– Umieram, już niedługo – szepnęła.

Chyba miałem tego nie słyszeć. Spojrzałem na nią zszokowany. Po chwili się ogarnąłem. Pewnie żartuje, bo co jej może dolegać? Zlustrowałem ją wzrokiem i nic niepokojącego nie znalazłam, no może jedynie jest za chuda.

Wyszedłem

z jej pokoju, zostawiając ją samą. Chwilę rozmyślałem nad jej słowami po czym położyłem się na kanapie i nawet nie wiem kiedy zasnąłem...

## *Lika*

Patrzyłem jak Damon gra na fortepianie a ja po raz pierwszy od dłuższego czasu się uspokoiłam. Wsłuchałam się w tekst piosenki i lekko się speszyłam. Dlaczego wybrał tę piosenkę. Nie wiem. Wzruszyłam się bo dużo czasu minęło odkąd ktokolwiek zrobił coś dla mnie. Gdy skończył grać, podeszłam do niego

i w wyrazie podziękowania postanowiłam go przytulić. Odsunęłam się nim zdążył zareagować i szybkim krokiem ruszyłam w stronę pokoju. Chyba go

trochę zszokowałam... Popatrzyłam na łóżko, nie, nie jestem śpiąca. Postanowiłam usiąść na parapecie. Oparłam się plecami o ścianę i oparłam się policzkiem

o szybę. Patrzyłam w gwiazdy, zastanawiając się co spowodowało, że Damon zagrał dla mnie piosenkę. Czyżby mnie polubił? Ponad dwa lata temu bym się ucieszyła z nowego przyjaciela. Teraz, jestem za murem przez który nikogo nie wpuszczam. Usłyszałam jak ktoś wchodzi do pokoju, wiedziałam kto to, bo Scar śpi. Poczułam jak Damon siada obok mnie. Ignorowałam go, bo nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Niestety tak jak myślałam, nie wytrzymał w ciszy zbyt długo. Uderzył mnie lekko z łokcia w żebro. Obróciłam głowę w jego stronę nic nie mówiąc. Za to on postanowił mówić za dwóch.

– Jak masz na imię? – spytał.

Wiedziałam że nie zna migowego, postanowiłam go trochę zdenerwować. Zdaję sobie sprawę z tego, że denerwuję go, gdy migam bo wtedy czuje się jak nieuk.

Zamigałam mu swoje imię. Tak jak przewidziałam, powiedział że nic nie rozumie.

Postanowiłam go już nie dręczyć może gdy mu powiem, szybciej zostawi mnie w spokoju.

– Lika – powiedziałam.

Idź sobie...

– Co robisz? – spytał.

Nadzieja matką głupich.

Nie odpowiedziałam mu na to pytanie. Patrzyłam w gwiazdy rozmyślając, czy gdy umrę, na niebie pojawi się o jedna gwiazda więcej. Po chwili powiedział coś na co znałam odpowiedź od dawna.

– Żyjesz czy umierasz – zażartował. Nawet nie wiedział, jakie prawdziwe

było to, co powiedział.

Zastanawiałam się chwilę, po czym odpowiedziałam sama do siebie

– Umieram...

## Rozdział 9

# „Bolesne wspomnienia z przeszłości, ranią także w teraźniejszości...”

*Lika*

*(wspomnienie)*

Za to, że jestem słaba. Za to, że jestem sierotą z rodzicami, którzy mnie opuścili. Za to, że jestem chora i czas oczekiwania na nowe serce jest dłuższy niż ten który mi pozostał. Za to, że nikt mnie nie chce – mówiłam, robiąc coraz głębsze cięcia. Jestem beznadziejna – powiedziałam robiąc ostateczne cięcie. Ostatnim co usłyszałam był brzęk otwieranych drzwi a potem pochłonęła mnie wszechogarniająca ciemność. Obudziłam się gdy przez powieki ujrzałam światło. Nareszcie będę miała spokój. Zamrugałam powiekami i zobaczyłam faceta w białym fartuchu który świecił mi latarką po oczach. Odsunęłam ją od siebie i usiadłam.

– Dzień dobry – powiedział ten stary gbur.

Czy on czerpie przyjemność z wnerwiania mnie?

– Bry – burknęłam zła.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Co ja tu robię? – spytałam rzeczowo.

– Znajdujesz się w szpitalu po nieudanej próbie samobójczej – wysyczał przez zęby.

Spojrzałam na niego krzywo.

– Czy możesz powiadomić kogoś bliskiego, by mogli cię zabrać do domu

i bym mógł z nimi porozmawiać?

"Rodziców" nie zawiadomię bo mnie się w pewien sposób wyparli. Kogo ja mam powiadomić? Wiem! Sąsiada!

– Jasne. A o czym chce Pan z nimi rozmawiać? – spytałam.

– Muszę ich poinformować o tym, że powinnaś побыć kilka tygodni w szpitalu psychiatrycznym...

– Aha...

Czekałam aż facet w kitlu opuści moją salę. Nie pójdę do żadnego psychiatryka!

– Dam ci pięć minut na osobności byś powiadomiła kogoś z rodziny – powiedział i wyszedł.

Wzięłam telefon i wybrałam numer sąsiada z którym jako jedynym miałam dobry kontakt.

Wysłałam mu SMS 'a z adresem szpitala, kazałam mu przyjechać i wyjaśniłam mu żeby udawał mojego ojca przed lekarzem. Konwersując z moim 60 letnim sąsiadem ,który o dziwo wie jak obsługiwać telefon, dowiedziałam się, że to on mnie znalazł i powiadomił karetkę po czym pozostał w domu nie jadąc za karetką. Zgodził się udawać przed lekarzem pod jednym warunkiem: więcej tego nie zrobię. Obiecałam mu to.

Po chwili wszedł doktor, coś tam mówił ale miałam go w wysokim poważaniu. Chyba to zauważył bo wyszedł trzaskając drzwiami. Wysłałam wiadomość sąsiadowi że zwijam się do domu. Rozejrzałam się dookoła po czym zwinęłam kiecę i pobiegłam przez białe korytarze do wyjścia na zewnątrz. Oby moje serce wytrzymało. Gdy dotarłam na świeże powietrze, podeszłam do pobliskiego drzewa o które oparłam się plecami i zjechałam na ziemię. Wciągałam głośno powietrze, próbując unormować oddech. Ze zmęczenia i w moim przypadku niedotlenienia organizmu, miałam sine dłonie i usta pewne też. Oparłam głowę na kolanach i przesiadywałam tak

kilka minut. Gdy poczułam się na siłach, postanowiłam iść dalej. Wstałam przytrzymując się drzewa, przy okazji spojrzałam w stronę szpitala. Jeszcze nie zauważyli mojej nieobecności, to dobrze, więcej czasu na ucieczkę. Ruszyłam w stronę domu, rozmyślając nad tym, że gdyby nagle zaczęły gonić mnie ludki w białych kitlach – lekarze, stwierdziłam że zapewne by mnie złapali.

Jak na złość, zaczął padać deszcz. Szłam krętymi uliczkami w szpitalnej kiece, boso. Deszcz padał coraz mocniej a ja, coraz bardziej mokłam. Trzęsłam się z zimna. Jeszcze jeden zakręt i będę w domu. Nagle poczułam mocne szarpnięcie za lewą dłoń. Chciałam krzyknąć ale ten ktoś zasłonił mi usta dłonią i wciągnął do ciemnej uliczki...

– Lika! Obudź się! Słyszysz? Lika, do cholery! – ktoś krzyczał do mnie.

Docierało to do mnie jak przez mgłę. Zaczęłam szybko mrugać oczami, które po chwili otworzyłam. Przed sobą ujrzałam pochylonego Damona, który patrzył na mnie jakby... zmartwiony? Czy on się o mnie martwi? Nie... nie może. Nie zgadzałam się na to by ktokolwiek żywił do mnie jakiegokolwiek uczucia. Zgodziłam się na opatrzenie zranionego nadgarstka i zostałam zmuszona do przymusowej nocki w domu Damona i Scar. Spojrzałam na niego i na jego dłonie, które wciąż spoczywały na moich ramionach. Gdy spojrzał na co patrzę, cofnął je

w tempie natychmiastowym. Chyba zrobiło mu się głupio, że tak nerwowo zareagował, bo stał tak, że wyglądał jak mały chłopczyk, którego przyłapano na podkradaniu ciastek przed obiadem. Krótko mówiąc, atmosfera była jak ciała

w krematorium – sztywne. Postanowiłam się odezwać.

– Przepraszam – szepnęłam – za to, że cię obudziłam.

Miałam nadzieję, że nie będzie mnie wypytywał o to, co mi się śniło. Nie



lubię spać, bo to śni mi się co noc. Gdyby nie Damon , musiałabym przeżywać najgorszy moment mojego koszmaru... Najgorsze jest to, że nie znam winowajcy...

## *Damon*

Z mojego snu wybudził mnie głośny krzyk. Wskoczyłem z pościeli jak oparzony i pobiegłem w stronę źródła dźwięku. O dziwo, wydobywał się on z mojego pokoju. Wbiegłem do niego o mało nie wywarzając drzwi. Ruszyłem w stronę łóżka na którym rzucała się dziewczyna, jakby z kimś walcząc, krzyczała powtarzając dwa słowa jak mantrę "zostaw mnie, zostaw mnie". Złapałem ją mocno za ramiona i zacząłem nią potrząsać, gdy tym nic nie wskórałem, zacząłem robić to nieco mocniej i dodatkowo krzyczałem by się obudziła. Gdybym powiedział, że byłem przerażony, skłamałbym. Ja byłem śmiertelnie przerażony! Jej krzyk rozdzierał nie dość że serce to i bębenki w uszach. Zauważyłem, że nagle ucichła i zaczęła szybko mrugać oczami. Wschodziło słońce. Nagle dziewczyna otworzyła oczy, spojrzała na mnie a potem na moje dłonie, które wciąż spoczywały na jej ramionach. Natychmiast jej zabrałem, bo pamiętam jak uprzednio reagowała na czyjś dotyk. Po chwili zrozumiałem jak to mogło wyglądać. Może zbyt nerwowo zareagowałem? Zrobiło mi się głupio. Atmosfera zrobiła się gęsta że nożem można byłoby ją ciąć.

– Przepraszam – szepnęła – nie chciałam cię obudzić.

Zdziwiłem się, że sama z siebie zaczęła rozmowę.

– Nic się nie stało. Jak się czujesz? – spytałem. Wiedziałem, że nie jest z nią dobrze bo widziałem jak trzęsą jej się ręce. Próbowwała to ukryć, na marne. Chciałem podtrzymać rozmowę, zwłaszcza że jest to najdłuższe zdanie jakie kiedykolwiek powiedziała. Nic nie odpowiedziała na moje pytanie. Przeglądałem się jak wstaje z łóżka i siada na parapet po turecku, tym samym uniemożliwiając mi pójścia w jej ślady. Oparła swoją głowę – na której był

busz czarnych skołtunionych włosów – o okno i patrzyła zamyślonym wzrokiem na róże. Postanowiłem usunąć się na bok, więc zostawiłem ją samą a sam postanowiłem pójść... właśnie co ja będę robił o... 6 rano? Zrobię to, co umiem najlepiej i co mi nie szkodzi – jeść.

## Rozdział 10

### „Woda dobra na wszystko”

*Lika*

Pytanie Damona "jak się czujesz?" odbijało się echem w mojej głowie. Jak się czuję? Jak mogę się czuć, po tym jak co noc przypominają mi się wydarzenia tamtego dnia? Po tym jak wciągnął mnie w tą ciemną uliczkę mocno przyparł mnie muru, przyłożył mi coś zimnego do skroni. Dopiero potem domyśliłam się, że to broń. Zaczął mnie straszyć, że jak choć pisnę słówko to tego pożałuję. On... on... on mnie dotykał i szeptał jakieś obrzydliwie słodkie słówka do mojego ucha. Pamiętam, że pachniał takimi charakterystycznymi perfumami a prócz nich wódką. Pamiętam, że powtarzał co chwilę jedno słowo – skarbie. Zerwał ze mnie bluzkę. Próbowałam się wyrwać. Przecież stać nie będę. Uderzył mnie w twarz z prostej dłoni. Bolało. Z bólu po policzku uroniłam kilka łez. Potem nie mogłam ich powstrzymać, co spowodowało mój wybuch szloch. Zauważył to. Kazał mi się zamknąć. Nie dałam rady, uderzył mnie ponownie, mocniej. Gdy skończył rzucił mną na ziemię jak szmacianą lalką lub szmatą. Zwinęłam się w kulkę i rozplakałam się na dobre. Myślałam, że już sobie poszedł, tymczasem on, uklęknął obok mnie, nachylił się nade mną i szepnął coś co pamiętam do tej pory

– Nawet do tego się nie nadajesz – splunął i poszedł.

Zrobiło mi się zimno od leżenia na betonie, postanowiłam wstać. Pozbierałam moje porwane ubrania – które nie nadają się już do niczego, podobnie jak ja – i próbowałam się nimi choć trochę zakryć, ruszyłam do domu. Miałam całą twarz we łzach, ręce trzęsły mi się jakbym miała chorobę Parkinsona...

Z transu wybudził mnie dźwięk opróżniania lodówki. Mój brzuch także dał o sobie znać. Wpierw postanowiłam się ogarnąć, w końcu Damon ma mnie dziś odwiedzić do domu. Spojrzałam w lustro i szczerze? Wyglądałam jak potwór

z Loch Ness. Każdy włos sterczał w swoją stronę, pod oczami wory jakbym piła tydzień czasu. Kości policzkowe uwydatniły się jeszcze bardziej. Po 15 minutach ogarnęłam się na tyle że byłam pewna że na mój widok ludzie nie będą pokazywać mnie palcami i mówić "potwór z Loch Ness na ulicy!". Zeszłam na dół i weszłam do kuchni. Postanowiłam zrobić sobie kakao, bo nic więcej nie przełknę. Już miałam zamiar sięgnąć do lodówki, gdy zakręciło mi się w głowie...

### *Damon*

Jadłem sobie spokojnie ósmą z rzędu kanapkę. Gdy usłyszałem jak Lika schodzi po schodach. Skąd wiem że to ona? Moja siostra ma twarde sen to po pierwsze, po drugie Scar nie wstaje gdy na zegarze nie wybije 7 rano. Zastanawiałem po co zeszła na dół. Wyjrzałem zza kanapy by spojrzeć gdzie poszła. Kuchnia, czyżby zgłodniała? Wróciłem do oglądania meczu gdy zobaczyłem że skończyło mi się piwo. Muszę przynieść drugie. Mógłbym krzyknąć by Lika je przyniosła ale wątpię że by mi przyniosła. Ruszyłem swój tyłek i powlokłem się po napój bogów. Byłem już w połowie drogi gdy zauważyłem że dziewczyna jakoś dziwnie się porusza. Czy ona... nie raczej się nie upiła. Lika się zachwiała

i straciła równowagę. Upadłaby gdybym nie złapał jej w ostatniej chwili, podbiegając do niej. Poklepałem ją lekko po policzku wołając jej imię. Nic, żadnej reakcji. Nie wiedziałem co robić. Po chwili uderzyłem się w czoło otwartą dłonią z mojej głupoty. Przecież uczyli cię tego w szkole! Szybko podniosłem ją

w stylu panny młodej i położyłem ją na kanapie w salonie. Pochyliłem się nad nią i przyłożyłem ucho na jej klatce piersiowej, sprawdzając czy oddycha. Na szczęście oddychała. Nagle wpadłem na genialny pomysł. Szybkim krokiem ruszyłem do kuchni, wziąłem szklanę do której nalałem zimnej wody i wróciłem do dziewczyny. Odgarnąłem włosy z twarzy dziewczyny najwyżej jak się obudzi to cię zabije pomyślałem. No dobra na 3. 1... 2... 3... ! Chlusnąłem jej lodowatą wodą prosto w twarz. Dziewczyna zaskoczyła z krzykiem z kanapy, po raz drugi dzisiaj uratowałem ją przed upadkiem. Posadziłem ją na kanapę i powiedziałem patrząc jej w oczy poważnym wzrokiem

– Poczekaj chwilę, nigdzie się nie ruszaj.

Ruszyłem w stronę kuchni po ręcznik dopiero wtedy gdy kiwnęła głową na znak że rozumie. Wróciłem po pięciu minutach. Przemoczona Lika siedziała grzecznie i czekała. Podeszedłem do niej i położyłem jej ręcznik na głowie po czym zacząłem szybko szorować rękoma jej włosy przez ręcznik, susząc je w ten sposób.

– Ej, Damon przestań – powiedziała wkurzona

Zaśmiałem się bo gdy zdjąłem ręcznik z jej głowy, widok był przezabawny. Śmiałem się tak mocno, że jedną ręką trzymałem się za brzuch a drugą ocierałem łzy. Nie spodziewałem się jednego reakcji dziewczyny.

# Rozdział 11

## „Herbaciane róże”

*Lika*

Obudziłam się, gdy ktoś "mądry" wpadł na pomysł by oblać mnie lodowatą wodą prosto w twarz. Zerwałam się z kanapy z krzykiem. Niestety moje nogi były jak z waty, już szykowałam się na bliskie spotkanie z podłogą – nawet oczy zamknęłam – gdy poczułam czyjeś ramiona wokół talii. Za chwilę znów siedziałam na kanapie. Mokrej kanapie. Przez tego pół główka mam mokre włosy! Ukucnął przede mną tak jak wtedy na trybunach, spojrzał swoimi czarnymi oczyma w moje i powiedział stanowczym głosem nieznoszącym sprzeciwu

– Zaraz przyjdę, nie ruszaj się stąd.

Myślałam, że sobie pójdzie. Tymczasem chłopak patrzył na mnie wyczekująco. Domyśliłam się, że czeka na potwierdzenie iż zrozumiałam. Kiwnęłam więc głową. Ruszył się, jupi! Było mi strasznie zimno. Otoczyłam się ramionami by choć troszkę się ogrzać. Szału nie ma, wciąż marzną. Czekałam aż Damon wróci zastanawiając się co znów wymyślił. W jego przypadku myślenie to nic dobrego. Po około dwóch minutach był z powrotem. Tym razem się spisał. Przyniósł ręcznik. Niestety potem zrobił coś, czego żadna dziewczyna z długimi włosami do pasa by mu nie wybaczyła. Co zrobił? Już tłumaczę. Otóż, ten kretyn zwany Damonem, zarzucił mi ręcznik na głowę po czym zaczął ją tzw. "czochnać". Siedziałam gotując się ze złości i myśląc ile lat mi dadzą gdy zabiję tego tępaka. Nagle zabrał mi ręcznik z głowy i zaczął się śmiać jak opętany. Czy on coś brał? Nie wiem ale jeśli tak to niech bierze pół lub się podzieli bo na trzeźwo z nim takim nie wytrzymam. Z dziewczyny z prostymi włosami do

pasa w kilka sekund zrobił ze mnie dziewczynę z afro na głowie. Mam jedno poważne pytanie: jak ja do jasnej Anielki je rozczeszę!? Postanowiłam się na niego obrazić. Może i jest to dziecinne ale jedyne co mi wpadło do głowy. Chyba to zauważył.

– Ej, no nie obrażaj się. – spojrzał na mnie – Ty tak na poważnie? – spytał.  
Nic nie odpowiedziałam.

– Chcesz coś ciepłego do picia? – spytał zmartwiony.

Zapewne zauważył moje sine dłonie i jeszcze sińsze usta, tylko że, są one sine z powodu zdenerwowania co szkodzi mojemu sercu.

– Herbatę z cytryną poproszę – powiedziałam szcękając zębami.

Nim wyszedł z pokoju rzucił w moją stronę gruby koc z fotela. Złapałam go w locie i szybko się nim okryłam. Mój wzrok powędrował w stronę fortepianu, chciałabym posłuchać jeszcze jak gra nim umrę – pomyślałam. Potem mój wzrok zatrzymał się na herbacianych różach które było widać przez drzwi wychodzące z salonu na ogród. Postanowiłam tam pójść. Otworzyłam drzwi i wyszłam na zewnątrz. Ruszyłam wydrążoną ścieżką w stronę najbardziej zaniedbanego krzaku róż. Było ich tam w sumie cztery. Dlaczego akurat ten krzak? Przypominał mnie. Niby na zewnątrz jeszcze jako tako się trzymam. Tymczasem psuję się od środka, co z czasem będzie uwydatniać się coraz bardziej fizycznie aż w końcu obumrę. Pochyliłam się nad jednym z pęków róży i go powąchałam. Nagle coś dosłownie na chwilę mnie oślepiło. Spojrzałam w tamtą stronę i ujrzałam Damona. Czy on zrobił to, co myślę, że zrobił. Zauważyłam że trzyma mój telefon w ręce. Skąd on go ma? No tak zostawiłam go w salonie. On. Zrobił. Mi. Zdjęcie. Kto mu na to pozwolił. Po chwili wyjął swój telefon. Super. Przesłał je na swój telefon. Tego już za wiele. Wyprostowałam się i podeszłam do niego z groźnym wzrokiem.

## *Damon*

Gdy wszedłem do salonu z herbatą i kawą, jej nigdzie nie było. Odłożyłem nasze napoje na ławę. Zauważyłem jej telefon na ławie obok napojów które przed chwilą postawiłem, więc go wziąłem i włożyłem do kieszeni moich spodni. Rozejrzałem się po salonie i zobaczyłem otwarte drzwi prowadzące do ogrodu. Podeszedłem do nich i już miałem je zamykać gdy ujrzałem tam czarnowłosą. Pochyliła się nad jednym z czterech krzaków róż. Dlaczego wybrała akurat ten? Przecież był najbardziej zaniedbany, większość płatków róż była pousychana. Widocznie nie zwracała na to uwagi. Dlaczego? Ten krzak nad którym stoi, należy do mnie. W mojej rodzinie panuje taka tradycja, że gdy dla małżeństwa urodzi się dziecko, sadi się w ogrodzie krzak róży. Gdy dane dziecko osiągnie 14 lat, opiekuje się sam swoimi różami. Od dwóch lat krzak jest pod moją opieką a raczej był. Gdy skończyłem 14 lat, rodzice całkowicie oddali się pracy. Razem ze Scar widzę ich jedynie w święta i to jak im coś nie wypadnie. Zeszłe święta obchodziliśmy sami. W akcie buntu półtora roku temu porzuciłem swoje róże. Żyją jeszcze dlatego, że Scar ich dogląda je od czasu do czasu, gdy myśli iż nie widzę. Gdyby nie ona już dawno by zwiędły. Spojrzałem na Likę i postanowiłem zrobić jej zdjęcie, może nie zauważy. Światło słoneczne pięknie padało na jej twarz, rozświetlając ją, ukazując tym samym głębię jej smutnych oczu. Wyjmując szybko telefon dziewczyny, zrobiłem jej zdjęcie. Zauważyła to i chyba nie jest zadowolona z mojego zachowania. Szybko przesłałem zdjęcie na swój telefon i schowałem oba do oddzielnych tylnych kieszeni moich jeansów. Szła w moją stronę z groźnym wzrokiem.

– Nie było cię w salonie – palnąłem.

Podniosła głowę do góry patrząc na mnie teraz już wściekle. Chyba zdała



sobie sprawę że jest na straconej pozycji. Przy swoim wzroście maksymalnie 1,65 i moim 1,90cm. Nie miała szans na odzyskanie swojej własności. Po co go trzymałem? Dla zabawy. Śmiesznie wyglądała gdy się złościła. Patrzyła na mnie jakby chciała mnie zabić. Nie wytrzymałem. Wybuchnąłem wstrzymywanym śmiechem. Śmiałem się tak bardzo że nie zauważyłem nieobecności dziewczyny. Ogarnąłem się i ruszyłem do salonu. Tyle, że jej tam nie było. Stałem pośrodku salonu i się rozglądałem. Nim się spostrzegłem moja twarz miała bliskie spotkanie z dywanem...

## Rozdział 12

### „Niektóre przypadki mają ukryty cel...”

*Lika*

Skurczybyk jeden! To, że on jest wielki jak wieża Eiffla, nie znaczy że każdy taki jest. Ja w dzieciństwie nie wpierniczałam drożdży a przynajmniej nie w takich ilościach. Spojrzałam na niego gniewnie gdy schował mój telefon do tylnej kieszeni swoich jeansów. O nie... moja ręka nie dotknie jego tyłka. Posłałam

w jego stronę wściekłe spojrzenie. Jego reakcja? Zaczął się śmiać jak opętany, zapewne było go słychać na drugim końcu miasta. Zostawiłam go w spokoju, nie mam na niego siły. Wymyśliłam plan jak odzyskać mój telefon. Schowałam się za zasłonę w salonie przy drzwiach. Czekałam kilka minut dopóki się nie ogarnął. Gdy w końcu przyszedł, rozglądał się do salonu. Czekałam aż podejdzie na środek salonu, skąd miałam najlepszy skok. Gdy ustawił się na moim celowniku, prędko wyskoczyłam mu na plecy. Nie miałam w planach przywrócenia go na twarz, ale cóż... wyszło jak wyszło... Mój telefon wypadł mu z kieszeni. Wzięłam go po czym wstałam i zrobiłam mu zdjęcie na odchodne. Twarz wbita w dywan a ręce i nogi na krzyż. Po tym poszłam do jego pokoju. Usiadłam na parapecie, podciągnęłam nogi pod brodę i rozmyślałam po co mi tak naprawdę potrzebny jest telefon. Rodzina się mnie wyrzekła. Przyjaciół nie mam – może czas to zmienić? Czas wracać do domu. Zeszłam na dół po schodach. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że gdy opuszczę pokój moje dotychczasowe plany się zmienią...

*Damon*

Wstałem powoli z dywanu i od razu złapałem się za lekko bolący nos.

Pobiegłem do łazienki z nosa leciała mi krew. Poczułem wibracje mojego telefonu. Kto mi zawraca głowę? Na oślep wyjąłem telefon z kieszeni i włączyłem tryb głośno mówiący.

– No hej stary! Nie dajesz znaku życia, aż tak wciągnął cię zakład o imieniu Lika? – drwił – Pamiętaj czas w miejscu nie stoi.

– Nie wydurniaj się. Wiesz, że wygram. Twoje porsche będzie niedługo moje. – powiedziałem, walcząc z krwotokiem.

– Ej, ale jak wygrasz, co się oczywiście nie zdarzy, to wspomnij jej o mnie ok? – powiedział.

Nie wiem dlaczego ale w tej chwili gdyby stał przede mną, to bym mu przywalił. Mimo że się przyjaźnimy. Rozłączyłem się. Zatałowałem krwawienie. Doprowadziłem moją twarz do normy. Spojrzałem ostatni raz w lustro i pomyślałem przystojny jak zawsze. Na szczęście nie jest złamany. Wyszedłem z łazienki a to co tam zobaczyłem, mnie zszokowało.

Stała tam Lika i popatrzyła na mnie jakby żałowała że podsłuchiwała, poza tym nie okazywała żadnej złości nic. Popatrzyłem jej w oczy, nic w nich nie znalazłem prócz tego ciągle dogłębnego smutku w jej oczach. Nie wiem dlaczego ale nagle poczułem się winny tego całego smutku w jej oczach.

– Jaaa... – zacząłem.

Uciszyła mnie podnosząc dłoń. W sumie nie wiedziałem co dalej bym miał powiedzieć. Denne przepraszam? Co by to dało? Ale to co powiedziała zszokowało mnie jeszcze bardziej.

– Już dawno wiedziałam. Chodź, pokażę ci coś. – powiedziała... normalnym głosem.

Liczyłem bardziej na to, że dostanę w twarz, że na mnie nakrzyczy i pobiegnie z płaczem. Oczekiwałem jakiegokolwiek negatywnej reakcji. Tymczasem ona chce mnie gdzieś zaprowadzić. Wyszliśmy z domu. Nie wiedziałem gdzie iść, więc szedłem za nią. Zastanawiałem się co jest z tą

dziewczyną nie tak. Do tej pory myślałem, ba! Byłem przekonany że każda dziewczyna po takiej akcji da mi w twarz.

Właśnie szliśmy przez las, nagle czarnowłosa się zatrzymała. Przede mną rozpościerał się widok pomostu którego końca nie było widać. Zauważyłem że dziewczyna usiadła, poszedłem w jej ślady. Siedzieliśmy w ciszy. Lika o czymś myślała. A ja? Ja rozglądałem się dookoła. Nigdy wcześniej tu nie byłem. Muszę przyznać, że to miejsce zapiera dech w piersi.

Nagle dziewczyna obróciła się w moją stronę i dała mi dwie koperty. Jedna z nich była złota a na niej cyfra 1, druga była błękitna i napisana na niej była cyfra 2.

– Złotą otwórz gdy wrócisz do domu. Błękitną będziesz wiedział kiedy otworzyć. Jesteś bystry, zrozumiesz.

Patrzyłem na ten list jeszcze chwilę po przeczytaniu. Zastanawiałem się dlaczego napisała "nie szukaj mnie, nie dzwoń, nie pisz". Myślałem nad tym dlaczego prosi mnie o te spotkania. Raczej dziewczyny nie chciałyby mnie znać gdy wiedziały o zakładzie. Tymczasem ona robi na odwrót. Prosi mnie o nie. Jestem jej to winny. Zgodziłem się. Wysypałem resztę rzeczy z koperty. Znalazłem tam drugą kartkę z wytycznymi miejsc a oprócz tego była tam mapa z wskazówkami jak dotrzeć w dane miejsce. Zlustrowałem kartkę wzrokiem i zauważyłem, że pierwsze spotkanie odbędzie się dopiero za równo miesiąc. Nie powiem, zdziwiło mnie to. Myślałem, że będzie no nie wiem... jutro? Jak ja dam znać czarnowłosej, że przystaję na jej propozycję? Tym bardziej, że wygram zakład, co z tego że kłamię? Wtedy nie wiedziałem, że nie będę musiał jej szukać...

## Rozdział 13

### „Podarowała mi koperty”

#### *Lika*

Ruszyłam w stronę domu Scar, chciałam wdążyć ją w plan z kopertami. Przy okazji poprosiłam ją o małą przysługę. Chodziło o to, że gdy umrę zrobiła pewną rzecz. Zgodziła się. Byłam jej za to bardzo wdzięczna. Podziękowałam jej uściskiem. Niestety dziewczyna nagle wybuchnęła płaczem.

– Czemu płaczesz? – spytałam.

Z powodu szlochu nic nie mogła wydusić. Po kilku minutach pomiędzy spazmami płaczu udało jej się powiedzieć

– Nnno.. b... bbo ty jesteś w w... wieku mojego brata a umierasz. To nie sprawiedliwe – powiedziała smutno ocierając coraz to nowsze łzy.

Uśmiechnęłam się w jej stronę po czym pożegnałam się z nią ostatnim uściskiem. Idąc w stronę domu pomyślałam o moim ostatnim omdleniu w kuchni Damona. Miewałam coraz częstsze ataki duszności. Niepokoiło mnie to. Postanowiłam przejść się do mojego lekarza prowadzącego i zrobić badania kontrolne. Gdy lekarz spojrzał na mnie znad wyników, wiedziałam że jest źle, ale nie spodziewałam się tego co mi powiedział...

#### *Damon*

Ruszyłem w stronę domu, z którego przed chwilą ktoś wyszedł. Nie zwracałem sobie głowy kim był owy ktoś. W głowie miałem tylko jeden cel: otworzyć kopertę. Szybkim krokiem ruszyłem w stronę mojego pokoju. Gdy otworzyłem drzwi, w nozdrza uderzył mnie zapach perfum czarnowłosej.

Nagle poczułem się dziwnie... tak jakby... samotny? Czyżbym tak szybko uzależnił się od jej obecności? Nie, to niemożliwe – pomyślałem. Usiadłem na parapecie i wyjąłem koperty z kieszeni, błękitną postanowiłem schować do jednej z szuflad mojej komody, która stała obok mojego łóżka, na którym był istny bałagan. Nie pościeliłem go – nie miałem ochoty. Ruszyłem na moje wcześniejsze miejsce i usadowiając się wygodnie, sięgnąłem po złotą kopertę. Otworzyłem ją i wyjąłem z niej wpierw list i zacząłem go czytać.

*Drogi Damonie!*

*Skoro to czytasz, to zapewne coś z moim początkowym planem poszło nie tak. Tak, wiedziałam o zakładzie od początku, nie powiedziałam Ci o tym, że wiem. Chciałam grać w twoją grę na moich zasadach. Teraz, mam inny cel. Chcę ci pokazać, jak cieszyć się małymi rzeczami. Chcę, byś zaczął patrzeć na świat z mojego punktu widzenia, czyli tak jakby każdy dzień był twoim ostatnim. Jeżeli się zgadzasz, wyjmij z koperty resztę rzeczy, które się w niej znajdują. Jest tam lista z miejscami i wyznaczoną datą i godziną, gdzie mamy się spotkać oraz mapa z wskazówkami jak tam dotrzeć. Mam dla Ciebie propozycję, zgódź się a ja, będę udawać przed twoimi kolegami, że owinąłeś mnie sobie wokół palca. Mam nadzieję, że się zgodzisz. Będę tam na ciebie czekać. Na tę chwilę mam do ciebie jeszcze jedną prośbę. Proszę, nie szukaj mnie, nie dzwoń, nie pisz. Spotkamy się na wyznaczonym miejscu. Do zobaczenia. "Błogosławieni Ci, którzy widzą piękno tam, gdzie inni nie widzą nic".*

*Lika.*

Patrzyłem na ten list jeszcze chwilę po przeczytaniu. Zastanawiałem się dlaczego napisała "nie szukaj mnie, nie dzwoń, nie pisz". Myślałem nad tym

dłaczego prosi mnie o te spotkania. Raczej dziewczyny nie chciałyby mnie znać gdy wiedziały o zakładzie. Tymczasem ona robi na odwrót. Prosi mnie o nie. Jestem jej to winny. Zgodziłem się. Wysypałem resztę rzeczy z koperty. Znalazłem tam drugą kartkę z wytycznymi miejsc a oprócz tego była tam mapa z wskazówkami jak dotrzeć w dane miejsce. Zlustrowałem kartkę wzrokiem i zauważyłem, że pierwsze spotkanie odbędzie się dopiero za równo miesiąc. Nie powiem, zdziwiło mnie to. Myślałem, że będzie no nie wiem... jutro? Jak ja dam znać czarnowłosej, że przystaję na jej propozycję? Tym bardziej, że wygram zakład, co z tego że kłamię? Wtedy nie wiedziałem, że nie będę musiał jej szukać...

## Rozdział 14

### „Czas w miejscu nie stoi”

#### *Lika*

Po tym, co usłyszałam od lekarza, nie wiedziałam co robić. Słowa doktorka odbijały się niczym echo w mej głowie "Zostało pani mniej czasu niż się spodziewałem – powiedział – Ma pani tylko pół roku, może nawet niecałe. Pani wyniki zastraszająco szybko się pogorszyły. Serce nie wyrabia nawet dolnej granicy normy. Przykro mi." Czyli moje serce w każdej chwili może przestać pracować powodując niedotlenienie organizmu... Opuściłam gabinet mojego lekarza prowadzącego, szłam przed siebie sama nie wiedząc gdzie. Nim się spostrzegłam byłam na obrzeżach miasta. Po chwili poczułam jak coś lub ktoś obejmuje mnie za moją prawą nogę. Podążyłam wzrokiem w dół. Ujrzałam małą, może pięcioletnią dziewczynkę. Trzymała się kurczowo mojej nogi. Złapałam w swoje dłonie jej rączki i odsunęłam od siebie. Ukucnęłam naprzeciw niej i powiedziałam

– Zgubiłaś się?

Pokręciła główką tak, że w powietrzu zawirowały jej dwa blond warkocze.

– Gdzie twoi rodzice? – spytałam patrząc jej w oczy. Wzruszyła ramionami. Na obrzeżach miasta nikogo nie było. Został mi mały przydrożny las. Ruszyłam z dziewczynką w jego stronę. Gdy byłyśmy wśród drzew, zaczęłam rozglądać się dookoła. To bez sensu. Tutaj nikogo nie ma. Nagle za sobą poczułam czyjąś obecność a po chwili ten ktoś położył mi dłoń na ramieniu. Gdy się obróciłam moim oczom ukazał się...



## *Damon*

Do mojej siostry przyszła znajoma wraz z dzieckiem. Nie miałem ochoty im towarzyszyć. Stałem już przy drzwiach gdy Scar, musiała się odezwać

– Damon, mógłbyś wziąć Rose na spacer? – spytała nam nie proszącym wzrokiem.

Zgodziłem się niechętnie. Poszliśmy w stronę obrzeży miasta obok którego znajduje się mały las. Zostawiłem dziewczynkę na chwilę samą, podchodząc do stoiska z napojami. Gdy wróciłem, nigdzie jej nie było. Dookoła było pusto. Został mi las, świetnie. Gdybym się nie zgodził, teraz nie musiałbym jej szukać... Wszedłem do lasu, poszukując jej wzrokiem. Niespodziewanie zauważyłem dwie postacie, były to dziewczyny. Stały do mnie tyłem i chyba czegoś szukały. Podszedłem do jednej z nich położyłem jej dłoń na ramieniu. Podskoczyła. Chyba ją wystraszyłem, ups... Gdy dziewczyna się obróciła, zorientowałem się że to Lika a ta obok to Rose. Czarnowłosa spojrzała na mnie i spytała z podniesioną brwią.

– To twoja zguba? – spytała.

Coś mi nie pasowało w jej zachowaniu. Wyglądała jeszcze smutniej niż na co dzień. Zachowywała się jakby uszło z niej powietrze. Co się z nią stało w tak krótkim czasie? Po chwili zdałem sobie sprawę, że nie odpowiedziałem na jej pytanie. Otrząsnąłem się i wydukałem krótkie zdawkowe "tak". Spojrzałem wściekle na Rose. Od dania jej reprimendy powstrzymał mnie głos Liki

– Muszę ci coś powiedzieć – szepnęła, po chwili dodała – Na osobności.

Zrozumiałem. Szarpnąłem dłoń Rosalie i we trójkę ruszyliśmy w stronę mojego domu. Wpierw postanowiłem poskarżyć się na Rose jej matce – dorosłe, wiem. Dopiero potem ruszyłem z czarnowłosą do mojego pokoju. Oboje usiedliśmy na parapecie, to już chyba tradycja, mimo że w pokoju jest krzesło i łóżko, ciśniemy się we dwóch na parapet na którym ledwo się

mieścimy. Stykaliśmy się kolanami. Myślałem, że dziewczynie będzie to przeszkadzać, przecież pamiętam jak uprzednio reagowała na dotyk.

– Co chciałaś mi powiedzieć? – spytałem przerywając ciszę. Czarnowłosa oparła głowę o szybę w oknie i patrzyła na róże zamglonym wzrokiem.

– Zgodziłeś się na propozycję zawartą w liście, prawda? – spytała.

– Tak – odparłem bez wahania.

– Tamte daty z kartki możesz skreślić, nie zdążę na większość z nich. Będziemy spotykać się ostatniego dnia każdego miesiąca. Poza tym nic się nie zmieniło. – ostatnie zdanie wyszeptała nie patrząc na mnie. Wiedziałem, że kłamie. Pytanie dlaczego. – Kłamiesz, powiedz prawdę – powiedziałem pochylając się w jej stronę. Wtedy powiedziała mi coś przez co zapragnąłem by czas mijał szybciej. Nie wiedział, że ona pragnęła zupełnie czegoś innego.

## Rozdział 15

### „Umowa”

*Lika*

– Kłamiesz, powiedz mi prawdę – powiedział pochylając się w moją stronę. Nie wiedziałam co mam zrobić. Nie odpowiadałam przez chwilę, po czym zupełnie nie myśląc powiedziałam:

– Po każdym spotkaniu będziesz miał prawo zadać mi jedno pytanie, dobrze? – spytałam z nadzieją w głosie. Minęło trochę czasu nim odpowiedział. Widziałam, że się zastanawiał nad moją propozycją i chyba coś liczył. Po paru chwilach dał mi odpowiedź

– Zgadzam się – powiedział uśmiechając się tym swoim uśmieszkiem. Ulżyło mi gdy powiedział te dwa słowa bo to oznacza, że nie będę musiała mu odpowiadać na krępujące mnie pytania. Popatrzyłam mu prosto w oczy, odwdzińczył mi się tym samym.

– Dlaczego twoje oczy są zawsze smutne? – zapytał zakłócając ciszę.

Odpowiedziałam mu natychmiast, ponieważ znałam odpowiedź już od dawna.

– Oczy odzwierciedlają to, co czujesz w środku, wiesz? – powiedziałam prosto. Chyba go zatkało bo patrzył na mnie zdziwionymi oczami. Ogarnął się po kilku minutach. – Umiesz czytać z oczu? – spytał jakby z... nadzieją?

Nie odpowiedziałam. Po prostu podniosłam się z krzesła i ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych. Odwróciłam się ostatni raz w stronę Damona i powiedziałam:

– Nie umiem, ale widzę po twoim zachowaniu, że nosisz maski zależne od danej sytuacji. – widząc jego zmartwioną minę, dodałam – Nie martw się, nie ty

pierwszy i nie ostatni.

Po czym zamknęłam drzwi i poszłam do domu.

## *Damon*

Obiecała mi, że po każdym spotkaniu będę mógł zadać jej jedno pytanie. Zastanawiałem się nad tym dłuższą chwilę, policzyłem że naszych spotkań będzie w sumie pięć, co oznacza pięć pytań. Zgodziłem się. Zauważyłem jak na moją odpowiedź dziewczyna odetchnęła z ulgą. Zobaczyłem, że czarnowłosa mi się przygląda. Spojrzałem jej prosto w oczy i przyglądaliśmy się sobie nawzajem. Postanowiłem przerwać ciszę bo trochę mi przeszkadzała. Zadałem jej pytanie które nurtowało mnie od dłuższego czasu.

– Dlaczego twoje oczy są zawsze smutne?

O dziwo odpowiedziała mi natychmiast jakby od dawna znała na nie odpowiedź.

– Oczy odzwierciedlają to, co czujesz w środku, wiesz? – powiedziała mi, nie spuszczając ze mnie wzroku. No nie powiem, zszokowała mnie tymi słowami. Nie spodziewałem się tego. Nagle wpadłem na pewien głos.

– Umiesz czytać z oczu? – spytałem licząc że powie tak. Natomiast ona wstała nic nie mówiąc i ruszyła w stronę drzwi wyjściowych i nagle jakby zmieniając zdanie, odwróciła się w moją stronę i odpowiedziała

– Nie umiem ale po twoim zachowaniu widzę, że nosisz maski dostosowując je do danej sytuacji. Nie martw się. Nie ty pierwszy i nie ostatni.

Po tych słowach zamknęła za sobą drzwi zostawiając mnie skonsternowanego. Nie zdawałem sobie sprawy, że zobaczę ją dopiero na naszym umówionym spotkaniu.

## Rozdział 16

### „30 Maj – pierwsze spotkanie”

*Lika*

Dlaczego wybrałam aquarium na pierwsze spotkanie? Ponieważ, podwodne zwierzęta są w tej chwili przeciwieństwem mnie... Spojrzałam na zegarek – 10:32. Spóźnia się już dobre pół godziny. Czekałam w cieniu drzewa, oparta plecami o jego korę. Zrobiłam daszek z dłoni nad oczami i przesunęłam wzrokiem po parku szukając Damona. Moje poszukiwania były bezowocne. Nie widziałam go. Nie rozumiem tego... Przecież wtedy na parapecie w jego pokoju, powiedział że się zgadza. Co się dziwić? Od naszego ostatniego spotkania minęły ponad dwa tygodnie, zapomniał. Kto o tobie w ogóle pamięta? – pomyślałam. Nagle ktoś zasłonił mi oczy. Przypomniała mi się sytuacja gdy wracałam do domu i... skończyłam w ciemnej uliczce. Zaczęłam wierzgać nogami i rękoma dołączając do tego krzyk. Po chwili zauważyłam że znów widzę a przede mną klęczy zmartwiony Damon. Wyciągnął dłoń w moją stronę i wytarł mi łzy z policzków.

– Już chyba mam pierwsze pytanie na koniec dnia – powiedział smutno. Wstał i podał mi rękę bym także wstała. Przyjęłam jego dłoń po czym ruszyliśmy w stronę aquarium.

– Dlaczego akurat aquarium? – spytał zaciekawiony.

Zastanawiałam się jak mu to powiedzieć przy okazji oglądałam pływającego delfina a obok niego mnóstwo rybek. Obróciłam się w stronę chłopaka i wyszeptałam by tylko on usłyszał

– Ponieważ, te wszystkie zwierzęta są przeciwieństwem mnie... Im nigdzie się nie śpieszy, pływają sobie spokojnie, na wszystko mają czas... a przede

wszystkim nie muszą martwić się o kolejny dzień jak o ostatni.

Chłopak stał i patrzył na mnie zdezorientowany.

– Jak to? Nie rozumiem. – powiedział.

Tak jak się spodziewałam. Nie zrozumie... Pokręciłam przecząco głową, dając mu do zrozumienia by pytania zostawił na koniec dnia. Chyba zrozumiał.

– Pamiętaj, bądź jak te ryby. Nie walcz z losem tylko go pokornie przyjmuj tak, jak one przyjmują wciąż zmieniający się prąd wody – powiedziałam po raz ostatni patrząc mu w oczy i ruszyłam przed siebie. Myślałam że chłopak idzie za mną, obróciłam się by to sprawdzić...

## *Damon*

Zastanawiałem się czy iść na to spotkanie, gdy przypomniałem sobie, że przecież się zgodziłem. Pewnie ma mnie czeka... Spojrzałem na zegarek, była 10:15. Ruszyłem pod podany adres. Zdziwiony spojrzałem na budynek przede mną po czym znów na podany adres. Wszystko się zgadzało. Rozejrzałem się

w poszukiwaniu dziewczyny. Zauważyłem ją siedzącą pod drzewem. Podeszedłem do niej od tyłu i zasłoniłem jej oczy. Jej reakcja mnie zdziwiła. Zaczęła krzyczeć i szamotać. Natychmiast cofnąłem dłonie i ukucnąłem naprzeciw czarnowłosej. Wytarłem jej policzki od łez po czym wstałem i wyciągnąłem w jej stronę dłoń by pomóc jej wstać. Przyjęła ją, postanowiłem ją o coś zapytać.

– Dlaczego aquarium?

Ruszyliśmy w stronę wejścia budynku, nigdy wcześniej tam nie byłem. Widok był niezmiernie. Ściany i półokrągły sufit były zrobione z przezroczystego szkła co dawało efekt jakbyśmy byli pod wodą. Dziewczyna oglądała przez szybę pływającego delfina wokół którego pływały rybki.

Czarnowłosa widocznie zastanawiała się nad odpowiedzią bo marszczyła brwi. Po chwili odpowiedziała

– Ponieważ te wszystkie zwierzęta są przeciwieństwem mnie... Im nigdzie się nie śpieszy, pływają sobie spokojnie, na wszystko mają czas... a przede wszystkim nie muszą się martwić o kolejny dzień jakby był ich ostatnim...

– Jak to? Nic nie rozumiem – Nie rozumiałem co to miało wspólnego z nią. Chyba to zauważyła. Pokręciła przecząco głową. Zrozumiałem że mam o nic więcej nie pytać.

Zastanawiałem się jak tak młoda dziewczyna może mówić jak jakiś filozof?

Z aquarium wyszliśmy koło czternastej. Po drodze zadałem jej jedno pytanie, zgodnie z naszą umową. Zauważyłem że nie była z tego zadowolona.

– Dlaczego tak dziwnie reagujesz na czyjś dotyk? – spytałem

To pytanie nurtowało mnie od samego początku naszej znajomości.

Opowiedziała mi jedno ze swoich wspomnień, było to o jakimś człowieku który zaciągnął ją w ciemną uliczkę. Spostrzegłem że podczas opowiadania, nie uroniła ani jednej łzy. Spytałem ją czemu nie płakała gdy o tym opowiadała, odpowiedziała mi mówiąc:

– Wystarczająco łez wylałam nad czymś, czego zmienić nie mogę.

Odprowadziłem ją pod sam dom. Patrzyliśmy sobie w oczy. Zacząłem się nad nią powoli pochylać, dziewczyna złapała moją twarz w swoje dłonie i lekko złamanym głosem szepnęła

– Nie warto.

Potem zobaczyłem jak szybko wybiega do domu i zatrzaśki drzwi. Stałem tam jeszcze chwilę zdezorientowany. Liczyłem na coś innego. Poczułem się głupio. Ruszyłem w stronę mojego domu z lekko podłamanym ego. Zobacząc ją dopiero za miesiąc...

## Rozdział 17

### „30 Czerwiec – wózek sklepowy a Titanic”

*Lika*

*(30 Czerwiec)*

Dzisiaj znów spotykam się z Damonem. Po naszym ostatnim spotkaniu, które skończyło się na pewnym nieprzyjemnym akcencie. Damon próbował mnie pocałować. Zakończenie naszego wieczoru przebiegło tak, że pobiegłam w stronę mojego domu zatraskując drzwi zjeżdżając po nich plecami na podłogę, wybuchając płaczem. Poza tym wszystko było OK... Gdy zadał mi pytanie o moją reakcję na dotyk, nie speszyłam się. Opowiedziałam mu tylko inną wersję. Nie powiedziałam mu o tym, że wychodziłam wtedy ze szpitala po nieudanej próbie samobójczej. Zmieniłam to tak, że wyszło iż byłam na spacerze i wtedy ten ktoś mnie wciągnął do ciemnej uliczki. Resztę powiedziałam zgodnie z prawdą. Nim się spostrzegłam była już jedenasta, co oznaczało, że muszę udać się w stronę pobliskiego parku, gdzie się dzisiaj spotykamy. Po piętnastu minutach byłam na miejscu, o dziwo Damon już tam był. Nad czymś myślał. Wstał z ławki na której siedział po czym podszedł i wziął mnie w objęcia na powitanie mówiąc przy tym

– Cześć

– Cześć – powiedziałam oddając uścisk. Po chwili odsunęliśmy się od siebie.

– Gdzie dzisiaj idziemy? – spytał zaciekawiony.

– Dzisiaj zrobimy coś szalonego! – zaśmiałam się i spojrzałam na chłopaka. Patrzył na mnie jakby widział mnie po raz pierwszy na oczy.



Złapałam go za dłoń i pociągnęłam w stronę pierwszego lepszego marketu. Puszczając jego rękę pobiegłam po najbliższy wózek. Gdy odnalazłam "tego jedyne" a raczej "pierwszego lepszego", wsiadłam do niego po czym odwracając się w stronę Damona krzyknęłam:

– W nogi!

Chłopak zrozumiał o co mi chodzi bo zaczął pchać wózek śmiejąc się przy tym donośnie. Spotkaliśmy na swojej drodze pierwszą górkę po której bez wahania postanowiliśmy zjechać. Gdy stanęliśmy na jej szczycie, Damon wspiał się na wózek i ruszyliśmy w dół. W trakcie jazdy rozłożyłam ramiona tak jak główna bohaterka w Titanicu gdy stała na dziobie statku. Poczułam dłonie Damona owijające się wokół mojej talii, po chwili usłyszałam jak nuci "My heart will go on". Po naszej przejażdżce musiałam rozstać się z moim wózkiem i oddać go do marketu. Mieliśmy pecha. Złapał nas ochroniarz który kazał nam się wytłumaczyć co robiliśmy z wózkiem tak daleko. Wychodzi na to, że nie widział jak Damon mnie wiozł w wózku. Zauważyłam, że chłopak się zamyślił, więc odpowiedziałam ochroniarzowi

– Zepsuł nam się samochód a że robiliśmy duże zakupy to nie wchodziło w rachubę niesienia ich w rękach. – skłamałam jak z nut. Jeżeli mi uwierzy to w przyszłym życiu zostanę aktorką... Zostanę aktorką, uwierzył mi. Szturchnęłam chłopaka z łokcia w żebro by wybudzić go z transu. Udało się. Oddaliliśmy się około kilometra od marketu, usiedliśmy na pobliskiej ławce i wybuchnęliśmy śmiechem przypominając sobie to, co zrobiliśmy. Ukradliśmy wózek

i wkręciliśmy ochroniarza. Po kilku minutach się uspokoiłam i spojrzałam na chłopaka, który po chwili zrobił to samo tyle że on patrzył na mnie smutnym wzrokiem. Nie wiedziałam co spowodowało u NIEGO tę nagłą zmianę. U mnie to normalne że mam cały czas smutne oczy bo moja sytuacja nie jest kolorowa ale on? Wyjaśnił mi to po chwili mówiąc.

– Dlaczego mi wtedy powiedziałaś, cytuję "nie warto" – patrzył na mnie niczym zbity pies – To jest moje pytanie z okazji naszego drugiego

spotkania.

A więc o to się rozchodzi. Gdy powiem mu prawdę zrobi jedno z dwóch rzeczy co wiem z doświadczenia..

## Rozdział 18

### „Przez sen do szczerości”

*Lika*

*(31 lipiec)*

Po tym jak wyznałam mu prawdę, wątpię że pojawi się na dzisiejszym spotkaniu. Gdy wtedy odprowadził mnie do domu, wyglądał gorzej niż źle, przypominał mi mnie gdy dowiedziałam się, że jestem chora. Obiecałam sobie że go nie zranię! Tymczasem zraniłam już dwie osoby. Nie odzywaliśmy się w ogóle. Nie odezwaliśmy się odkąd powiedziałam mu prawdę. Będzie dobrze, przecież obiecał, pomyślałam. Spojrzałam na zegar w salonie, już czas. Wyszłam z domu i ruszyłam w stronę obrzeży miasta a mówiąc precyzyjniej do lasu obok. Znajduje się tam pewna rzecz która ma dla mnie znaczenie sentymentalne. Jest to domek na drzewie, który zbudowałam razem z tatą gdy miałam jedenaście lat. Pamiętam jak tato ścinał i polerował deski a ja je malowałam. Niosłam na plecach torbę z kocem, świeczkami, słodyczami i zapałkami. W prawej ręce niosłam koszyk piknikowy w środku były kanapki, słodkie bułki i napoje. Nagle dostałam SMS ‘a, wolną ręką wyjęłam go z kieszeni puchowej kurtki i odczytałam wiadomość jak się okazało od Damona, napisał cytuję "Spóźnię się". Wow... wysilił się chłopak nie ma co. Ja tu niosę prowiant na piknik, chcę podzielić się z nim ważnym dla mnie miejscem by zagaić między nami nerwową atmosferę a on pisze do mnie dwa głupie słowa które ranią gorzej niż niektóre czyny. On może sobie pozwalać na odłożenie czegoś na później, ja nie mogę dlatego ruszyłam w stronę domku. Z kimś czy bez i tak będę się świetnie bawić. Odnalazłam

schodki i wspinając się pomału weszłam na taras domku a potem do środka. Otuliłam się szczelnie kocem i zapaliłam świece po czym wyjęłam coś co mnie rozgrzeje i poprawi humor. Wyjęłam wino z koszyka i czekoladę z plecaka. Pić z butelki czy kubka którego nie mam? Piję z butelki. Nawet nie wiem kiedy stały się trzy rzeczy

- 1) Butelka była pusta.
- 2) Czekolada poszła w zapomnienie.
- 3) Zasnęłam.

## *Damon*

Po tym co usłyszałem od Liki na poprzednim spotkaniu, przez resztę miesiąca nie wychodziłem z domu ba! Z pokoju! Scar przynosiła mi jedzenie do pokoju z czego dwie trzecie lądowało w koszu. Próbowła ze mną rozmawiać. Na marne. Nie wiem kiedy się tak zbliżyłem do tej dziewczyny. Spojrzałem na zegarek, nie wyrobię się.

– Spóźnię się – wysłałem SMS ‘a czarownicom. Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Wstałem z łóżka i podchodząc do lustra spojrzałem na osobę którą tam widziałem. Miała wystające kości policzkowe, wory pod zaczerwienionymi oczami które w tej chwili wyrażały jeden wielki ból. Ból spowodowany tym, że nie mogę powstrzymać czegoś, co nadejdzie. Nagle przypomniały mi się słowa Liki, które powiedziała dwa miesiące temu w aquarium. "Pamiętaj, bądź jak te ryby. Nie walcz z losem tylko go pokornie przyjmuj, tak jak one przyjmują wciąż zmieniający się prąd wody." Czy od tamtej pory zaczęła mnie przygotowywać na swoje odejście. Nie wiem... Odświeżyłem się i ruszyłem na trzecie

z rzędu spotkanie. Po dotarciu na miejsce rozglądałem się dookoła w poszukiwaniu dziewczyny, której nigdzie nie było. Spojrzałem w niebo przeczesując włosy myśląc, że już jej tu nie ma, gdy na jednym z drzew

zauważyłem, że coś się świeci. Podeszedłem bliżej i ujrzałem całkiem sporych rozmiarów domek na drzewie. Rozglądałem się za jakimiś schodami, gdy zobaczyłem sztachetki przybite do kory jednego z drzew. Wspiąłem się po nich na taras a potem otworzyłem drzwiczki domku. Wszedłem do środka zamykając za sobą drzwi na zasuwkę. Zlustrowałem wnętrze wzrokiem, było przytulnie aczkolwiek widać że dawno tu zagładano. Zatrzymałem wzrok na śpiącej dziewczynie owiniętej kocem niczym w kokonie. Podeszedłem do niej i kładąc się obok, przytuliłem ją. Nie umknęło mi, że czarnowłosa z miesiąca na miesiąc jest coraz chudsza. Pocałowałem ją w czoło. Zastanawiałem się czy powiedzieć jej pewne dwa słowa... Nagle poczułem jak czarnowłosa obraca się twarzą w moją stronę wtulając się

w mój tors. Przez sen złapała moją koszulkę w swoje piątki i szepnęła

– Nie odchodź, jesteś jedyną osobą którą mam. Nie opuszczaj mnie. Damon! Ja cię kocham... Ostatnie zdanie wyszeptała mocząc mi koszulkę łzami. Nagle jakby przypomniałem się co przed chwilą usłyszałem, skamieniałem. Ona. Mnie. Kocha.

Musimy szczerze porozmawiać...

## Rozdział 19

### „Zburzywszy swój mur, zburzyłam Jego”

*Lika*

*(Następny dzień rano)*

Obudziłam się przytulona do czyjegoś ciepłego torsu. Uniosłam głowę i ujrzałam te piękne czarne tęczówki, które patrzyły na mnie jakoś... dziwnie ciepło. Damon wyglądał jakoś inaczej, przyglądałam mu się chwilę po czym stwierdziłam, że schudł, miał wory pod oczami jakby w ogóle nie spał. Dotknęłam dłonią jego twarzy, kciukiem gładząc jego policzek w tym samym czasie pytając:

– Co się z tobą stało?

To przez ciebie, pomyślałam.

Chłopak pokręcił tylko głową i schował swoją twarz w moje włosy po czym najzwyczajniej w świecie zaczął płakać.

– Ćśśś... – przytuliłam go do siebie po chwili mówiąc to, co powiedziałam mu kilka miesięcy temu – Nie warto.

Chłopak spiął się na moje słowa i ucichł. Wiedziałam, że jest to cisza przed burzą. Nie spodziewałam się że zamiast burzy będzie tornado. To jak oczekiwać deszczu a zastać grad. Damon uniósł głowę tak, że stykaliśmy się czołami i powiedział:

– Jak możesz tak mówić!? Nie przejmujesz się tym, że umierasz!? Nie rozumiesz, że mi na tobie zależy!? Mam gdzieś ten zakład! Z resztą już dawno go unieważniłem! – przez cały swój monolog krzyczał. Spojrzałam na niego ze łzami w oczach. Wszystkie słowa do mnie dotarły, zrozumiałam że mu na mnie zależy. Pewnie zastanawiasz się "czemu się nie cieszysz?". U

mnie żadne emocje nie mają sensu.

– Nie jestem niczego warta, ani łez Scar ani twoich. Nie jestem warta twojego smutku, twojej złości ani twojego czasu... Nie chcę byś się do mnie przywiązał, bo to na dłuższą metę nie ma sensu. Nie chcę byś czuł się w obowiązku spędzać ze mną czas. Dlatego zrywam naszą umowę w sensie spotkań. Nie chcę nikogo zranić moją śmiercią.. – mówiłam ze spokojem zewnętrznym natomiast wewnątrz płakałam i krzyczałam zła na samą siebie, ponieważ chyba już go zraniłam... Zburzywszy swój mur, zburzyłam jego...

### *Damon*

Po mojej wypowiedzi prosto z serca, liczyłam na coś w stylu "też mi na tobie zależy". Tymczasem ona w pewien sposób dała mi tak zwanego kosza. Najbardziej zraniła mnie świadomość, że już nigdy jej nie zobaczę, ponieważ zerwała naszą umowę. Nic nie odpowiedziałem gdy skończyła mówić. Spojrzałem w jej stronę ze smutkiem i spytałem:

– Zrobisz coś dla mnie? – spojrzała na mnie z poczuciem winy – Obejrzyj ze mną zachód słońca zanim się rozejdziemy każdy w inną stronę... na zawsze. – na ostatnim słowie załamał mi się głos i wyszło to bardziej na pytanie. Kiwnęła mi tylko głową. Czyli wracamy do początku naszej znajomości, gdy mnie ignorowała lub potakiwała. Wyszliśmy z domku i usiedliśmy na tarasie, który był dookoła domku. Oglądaliśmy zachodzące słońce w ciszy, każde z nas myślało

o swoich zmartwieniach. W pewnej chwili dziewczyna odezwała się mówiąc:

– Wiesz co? Powinieneś być jak to słońce a nie jak księżyc. Świeć jasno przez cały dzień tak, byś innych oślepił swoim blaskiem. Rozsyłaj innym swoje wewnętrzne ciepło tak, by inni z tego czerpali, byle z umiarem. Nadmiar może sparzyć natomiast niedomiar ochłodzenie. Po każdym dniu słońce wschodzi na nowo. Nie bądź znów księżycem, nie zakładaj mask. Nie

chowaj swojego prawdziwego oblicza bo twoje prawdziwe oblicze jest piękne.

Gdy skończyła mówić wstała po czym pochyliła się nad moim uchem i szepnęła:

– Kochać można na wiele sposobów, niekoniecznie słowami czy stałą obecnością.

Po tych słowach wybiegła z lasu nim się spostrzegłem. Zostałem sam... Znów sam... ale nie taki jak wcześniej. W domu znów czekają na mnie stali przyjaciele: cisza i łóżko... Ruszyłem w stronę domu z myślą że mimo iż zapewne będę na nich sam, pojawię się na następnym spotkaniu. Będę żył nadzieją bo tylko ona mi pozostała...



## Rozdział 20

### „Ja dałam mu wolność. On mnie uratował”

*Lika*

*(30 sierpień)*

Po naszym ostatnim spotkaniu i zapewne ostatnim, byłam w gabinecie lekarskim cztery razy z czego dwa na reanimacji serca. Schudłam kolejne siedem kilogramów, przy moim wzroście 168, waga 42kg powoduje wygląd żywego trupa. Moje dotychczasowe spodnie nawet z pomocą paska nie utrzymują się na moich biodrach. Pozostały mi znieawidzone przeze mnie legginsy. Z pociętym lewym nadgarstkiem – tak, złamałam obietnicę daną sąsiadowi – i moim terazniejszym wyglądem, ludzie zapewne widzą we mnie zapewne dziewczynę, którą trzeba leczyć psychiatrycznie może i mają rację, pomyślałam – nie dość, że anorektyczka to niedoszła samobójczyni. Teraz w sumie mam 23 blizny, dwanaście na lewej ręce a pozostałe na udach. Nie mogę sobie wybaczyć co zrobiłam z Damonem, chłopakiem który był pewny siebie, zawsze uśmiechnięty, teraz jest wrakiem człowiekiem tak jak ja. Nie chciałam tego! Było trzeba trzymać go

i Scar na dystans. Po co pozwoliłam zburzyć im mur!? Leżąc na łóżku zaczęłam krzyczeć w poduszkę jednocześnie płacząc. Nagle zawibrował mój telefon. Chwyciłam go w trzęsące się dłonie, było to powiadomienie że dzisiaj jest

31 sierpień, nasze czwarte spotkanie. To dobiło mnie jeszcze bardziej. Nie patrząc w lustro wstałam z łóżka po raz pierwszy od trzech dni. Przez te 72 godziny nie miałam nic w ustach. Nie odczuwałam głodu z resztą i tak umrę za dwa miesiące. Po co przedłużać to co nieuniknione? Ubrałam się w

puchową kurtkę mimo iż na zewnątrz jest 27°C. Ja i moja odporność... Ruszyłam w stronę miejsca, gdzie byśmy się dzisiaj spotkali gdyby nie prawda. Schronisko. Dlaczego to miejsce? Ponieważ te wszystkie zwierzęta także zostały opuszczone gdy z początku mówiono im "na zawsze" lub "obiecuję". Damon mówił, ba! On obiecał że gdy powiem mu prawdę on mimo wszystko nie zrobi dwóch rzeczy: nie zostawi mnie i nie będzie patrzył na mnie z litością. Złamał pierwszą zasadę. Podeszłam do jednej z pracownicy schroniska i spytałam który pies jest tu najdłużej. Wskazała mi jedenastoletniego pit bulla, mówiąc że jest tu ponad dziewięć lat. Adoptowałam go. "Po co? Przecież umierasz". Owszem, umieram, on też. Oboje umieramy, tylko z innych powodów. On ze starości ja z powodu chorego serca. Wyszłam z czworonogiem ze schroniska, spuszczać go ze smyczy. Zbyt długo był na uwiesi. Podarowałam mu to, co mogłam mu dać w tej chwili – wolność. Pies biegał to tu, to tam. Zachowywał się jak szczeniak. Cieszyłam się jego szczęściem. Usiadłam pod jednym z pobliskich drzew mając mroczki przed oczami. Zaczęłam szybko oddychać. To koniec, pomyślałam. Nagle poczułam że mój podopieczny podbiegł do mnie i zaczął skomleć po chwili szczekał na przemian wyjąc.

Wtedy nie wiedziałam że adoptując go, on uratuje mnie...

## *Damon*

Dzisiaj spotkalibyśmy się po raz czwarty. Od naszego ostatniego spotkania jestem... niczym. Siostra nawet dzwoniła do rodziców i powiedziała im co się dzieje. Przyjechali następnego dnia, zobaczyli mnie i pojechali twierdząc że nagle dostali ważne wezwanie. Aż tak źle wyglądam? Spojrzałem w lustro. Nie poznawałem tego mężczyzny w lustrze. Chwyciłem kartkę z adresem dzisiejszego spotkania i ruszyłem w drogę. Pół godziny później stałem przed schroniskiem. Dookoła budynku rosły drzewa. Nagle usłyszałem donośne

szczękanie a momentami wycie. Obróciłem się w stronę źródła dźwięku i ujrzałem pit bulla

a obok niego dziewczynę. Podbiegłem do niej i zauważyłem że to Lika. Zacząłem nią potrząsać pod czujnym spojrzeniem pit bulla. Szczerze? Bałem się go. Przypomniałem sobie sytuację w kuchni. Położyłem dziewczynę na trawie i nachyliłem się nad nią by sprawdzić czy oddycha. Ledwo wyczułem jej oddech. Wziąłem ją na ręce i pobiegłem z nią w stronę taksówki, która stała niedaleko. Za mną biegł pies. Nie wiem czyj jest ale wsiadł za mną do taxi. Pominę fakt że musiałem płacić za niego więcej niż za mnie i dziewczynę.

– Do najbliższego szpitala, szybko! – krzyknąłem.

Pit bull położył swoją głowę na kolanach dziewczyny i zaczął skomleć. Gdy dotarliśmy na miejsce wyrwano mi z rąk dziewczynę i powieźli ją do jakiejś sali na wózku. Nie wpuszczono mnie tam. Widziałem jak podłączają do czarnowłosej jakieś różne kable i kroplówki. Myślałem że wszystko jest już ok. Tymczasem na komputerze pojawiła się prosta linia a wszyscy lekarze wbiegli do jej pokoju i zaczęli ją reanimować.

– Co się dzieje!?! – krzyknąłem nie otrzymując pytania. Tak jakby nikt mnie nie słyszał. Spojrzałem na psa którego o dziwo nikt nie wyrzucił ze szpitala. Pit bull siedział i płakał tak jak ja. Pies płakał... Po chwili z sali wyszedł doktor

i spytał mnie kim jestem. Skłamałem że jej chłopakiem.

– No więc, nie jest dobrze. Miała trzecie z rzędu zatrzymanie akcji serca. W jej sytuacji każda godzina to skarb. – powiedział doktor kładąc mi dłoń na ramieniu, po czym poszedł do pokoju lekarskiego. Trzecie z rzędu zatrzymanie akcji serca... Każda godzina to skarb... Gdy pozwolono mi wejść do sali, podszedłem do dziewczyny i ją przytuliłem. Gdy się od siebie odsunęliśmy spytałem:

– Co teraz będzie?

Popatrzyła na mnie swoimi dogłębnie smutnymi oczami i powiedziała – "Nie bądź niczego pewny bo pewność niepewna" – zacytowała – W mojej sytuacji nie mogę nic planować, zostaje mi żyć nadzieją. To trudne, wiesz? – spytała.

Nie wiem jak to jest mieć ograniczony czas bo nie jestem w choć podobnej sytuacji.

– Mogę cię o coś spytać?

W moim głosie dało się usłyszeć prośbę.

– Możesz mi zadać wszystkie pytania które cię nurtują. Daję Ci tą możliwość bo nie wiem czy potem będę miała możliwość na nie odpowiedzieć.

Gdy to powiedziała poczułem się głupio. Nie dociera do mnie, że czarnowłosej niedługo tutaj nie będzie. Z oczu popłynęły mi łzy.

– Nie płacz – szepnęła – Pamiętasz moje słowa? Bądź jak ryby – uśmiechnęła się wesoło. Co ona widzi wesołego w danej sytuacji? Chyba zauważyła

o czym myślę bo powiedziała

– Pogodziłam się z moją sytuacją. Widocznie miałam to pisane w gwiazdach, wiesz? – spytała.

Po chwili dodała – Wiesz czego się nauczyłam dzięki chorobie? Po pierwsze poznałam osoby którym naprawdę na mnie zależy a po drugie nauczyłam się tego, by cieszyć się każdym dniem. Zapamiętaj moje wcześniejsze rady i stosuj się do nich dobrze? Teraz możesz pytać o co chcesz – powiedziała.

Zadałem jej pierwsze pytanie które przyszło mi do głowy a było nim...

## Rozdział 21

### „Zaopiekujesz się nim?”

*Lika*

Gdy się obudziłam, zauważyłam że jestem w szpitalu. Chyba mnie reanimowano, co oznacza że mój czas się kurczy. Lekarz mi powiedział że po każdej reanimacji mój czas się kurczy. Z moich wyników wywnioskował, że został mi miesiąc maksymalnie półtora. Nie płakałam czym zdziwiłam lekarza. Potem przyszedł Damon. Co on tu robi? Myślałam że nie chce się ze mną widzieć a po drugie, skąd on wie że tutaj jestem? Usiadł obok mnie i zaczęliśmy rozmawiać. Po rozważeniu wszelkich "za" i "przeciw" postanowiłam pozwolić mu zadać pytania które go dręczą a na koniec go o coś poprosić. Jego pierwszym pytaniem było

– Gdzie są twoi rodzice?

Był to dla mnie trochę bolesny temat ale udało mi się odpowiedzieć bez zająknięcia

– Pamiętasz gdy ci kiedyś powiedziałam byś nie zrobił żadnej z dwóch rzeczy które ci wymieniłam a ty obiecałeś? – kiwnął twierdząco głową – Moi rodzice zrobili pierwszą z tych rzeczy, opuścili mnie.

Chcąc zmienić temat spytałam – Twoje następne pytanie?

Zauważył że nie chcę dłużej o tym rozmawiać. Pomyślał chwilę po czym spytał

– Czyj to pies? – zapytał jakby... zdenerwowany?

– Chodzi ci o tego pit bulla za drzwiami który patrzy się na ciebie jak na mięso? – spytałam ze śmiechem.

Pokiwał głową twierdząco.

– Możesz go wpuścić, proszę? – spytałam.

Chłopak wstał z krzesła i otworzył niepewnie drzwi. Mój podopieczny wskoczył na łóżko i zaczął lizać mnie po twarzy merdając ogonem. Śmiałam się wesoło.

– Uspokój się już, proszę. Leżeć. – o dziwo pies się mnie posłuchał. Położył się obok mnie. Damon patrzył na mnie z szeroko otwartymi oczami. Rozśmieszył mnie jeszcze bardziej. Poklepałam łóżko po mojej wolnej stronie łóżka. Chłopak popatrzył na mnie jakbym namawiała go na samobójstwo. Zapewne miało to związek z tym że obok mnie leżał mój piesek. Po chwili namawiania położył się niepewnie obok mnie. Przytuliłam go i spytałam

– Zrobisz coś dla mnie?

Spojrzał na mnie swoimi czarnymi jak noc tęczówkami i patrzył wyczekująco na to bym dokończyła zdanie.

– Zaopiekujesz się moją bestyjką? – Mówiąc to spojrzałam znacząco na psa.

– Żartujesz, prawda? Przecież on patrzy na mnie jak na smaczny kąsek! – powiedział.

– Proszę, siedział zamknięty w schronisku przez ponad dziewięć lat ze swojego jedenastoletniego życia. Daj mu dożyć jego ostatnich dni, ciesząc się wolnością. Proszę.

Po moich długich namowach zgodził się.

– Dlaczego wybrałaś chore róże spośród pięknych zdrowych? – spytał zamyślony.

– Mówił ci ktoś kiedyś, że ci najbardziej poturbowani przez los mają więcej do zaoferowania niż ci, którzy dostawali wszystko na tak zwanej tacy?

– spytałam

Patrzył prosto w moje oczy i powiedział

– Skąd znasz teksty którymi nie pogardziłby żaden filozof? – spytał.

– Życie jest świetnym nauczycielem, wiesz? A teraz pomóż mi stąd zwać.  
Popatrzył na mnie jakbym się z choinki urwała.

– W twoim przypadku nie ma żartów i nie, nie pomogę ci w misji podczas której pchasz się na szybszą śmierć. Tego nie zrobię, przepraszam.

Super. Odpięłam wszystkie kable od mojego ciała, obudziłam psa i ruszyłam w stronę wyjścia ze szpitala. Damon spojrzał na mnie i spytał

– Co ty robisz?

– No co? Nie chciałeś mi pomóc, to teraz się nie wtrącaj. – fuknęłam zła.

## *Damon*

Zadziwiła mnie odpowiedziami na moje pytania. Było mi jej żal, gdy dowiedziałem się o jej rodzicach. Sam wiem, jak to jest wychowywać się bez rodziców. Ja i Lika jesteśmy sierotami z rodzicami którzy żyją dla pracy. Nagle dziewczyna poprosiła mnie o to bym pomógł jej uciec ze szpitala. Czy ona

w ogóle myśli? W jej stanie powinna leżeć w szpitalnym łóżku. Nim się spostrzegłem dziewczyna wstała z łóżka i wraz z pitt bullem udała się w stronę drzwi.

– Co ty robisz – spytałem lekko zdenerwowany jej dziecinnym zachowaniem.

– No co? Nie chciałeś mi pomóc, to teraz się nie wtrącaj. – fuknęłam zła.

Chciałem się odezwać gdy czarnowłosa obróciła się w moją stronę i powiedziała zła

– Nie odzywaj się bo cię psem poszczuję – wysyczała przez zęby.

Tu mnie miała. Więcej się nie odezwałem tylko posłusznie szedłem za Liką. Nawet nie zauważyłem jak i kiedy znaleźliśmy się pod moim domem.

– Odprowadziłam cię pod twój dom, tak jak zrobiłeś to kiedyś ty. –

powiedziała o czym poszła przed siebie, przez ramię wołając – Opiekuj pitt bullem, do zobaczenia!

Spojrzałem na psa który patrzył na mnie wilkiem.

– Też cię nie lubię. Robię to dla Liki – powiedziałem do psa ruszając w stronę domu.



## Rozdział 22.

# "Ostatnie spotkanie. Nie wiedziałam, że to w pewien sposób pożegnanie"

### *Lika*

Nie dałam rady zejść po schodach nie robiąc przy tym co najmniej trzech przystanków. Sytuacja zmusiła mnie do spania na kanapie w salonie. Nie dam rady zjeść całego jabłka ponieważ dla mnie te całe przeżuwanie i łykanie jest męczące. Przez to wszystko, że jem raz dziennie i śpię większość czasu, z 42kg ważę teraz 36kg. Spojrzałam na telefon słysząc nadchodzące powiadomienie, ostatni dzień lipca. Wstałam z łóżka, moje nogi ugięły mi się w kolanach powodując upadek. Zbiłam sobie kolano, super. Podniosłam się z podłogi i ruszyłam do szafy nakładając legginsy, koszulkę z długimi rękawami i zimową kurtkę. Moja odporność spadła do tego stopnia, że non stop trzęsło mnie z zimna. Ruszyłam do wyznaczonego miejsca i zdziwiło mnie to, że po pierwsze był już tam Damon a po drugie wziął ze sobą pit bulla. Jak ja się za nimi stęskniłam. Przyśpieszyłam kroku i już za chwilę przytulałam się do Damona szepcząc:

– Zrobisz coś dla mnie? Chciałabym przed śmiercią zrobić jeszcze dwie rzeczy ale zależy mi na tym, byś mi w tym towarzyszył. Urzeczywistnisz mi to marzenie? – spytałam.

– Oczywiście. – powiedział – Co mam robić?

– Chodź za mną – powiedziałam. Ruszyłam z nim w stronę pomostu na którym kiedyś podarowałam mu koperty. Na pomoście stało małe radyjko z moją playlistą. Jest ciemno ponieważ było po zachodzie słońca. Na niebie było widać świecące gwiazdy.

– Zatańczysz? – spytałam włączając radio z którego popłynęła moja ulubiona piosenka "Time of my life". Chwył mą dłoń i zaczął się zwinnie poruszać

w takt muzyki. Nie wiedziałam, że umie tak świetnie tańczyć.

– Skąd umiesz tak świetnie tańczyć? Powinieneś zostać jakimś nauczycielem tańca lub kimś w tym rodzaju wiesz, a może...

Przerwał mi robiąc gwałtowny obrót, po chwili odginając mnie do tyłu a potem podnosząc mnie do góry.

– Scar mnie nauczyła. – odpowiedział uśmiechając się.

Gdy skończyliśmy nasz taniec podziękowałam mu dygając na jedno kolano a on pocałował mnie w rękę z flirciarskim uśmiechem. Moim drugim marzeniem było obejrzenie gwiazd wśród latających świetlików. Pociągnęłam go za dłoń i położyliśmy się na kocu, który leżał rozłożony na pomoście. Położyliśmy się na nim spoglądając w gwiazdy, postanowiłam przerwać ciszę

– Będzie mi ciebie brakować, wiesz? – spytałam próbując ukryć napływające łzy.

– Mi ciebie też. Gdy zobaczyłem cię jak weszłaś do klasy, myślałem że będziesz tak jak inne i ulegniesz mojemu urokowi osobistemu. Tymczasem ty odkryłaś że to wszystko: moje zachowanie w szkole, pomiatanie dziewczynami to pozory. Nie wiem jak ale dziękuję Ci za to wszystko. Zmieniłaś mnie, nie sądziłem że w tak krótkim czasie można kogoś zmienić a tu proszę – powiedział – Dlaczego musisz odejść? – spytał ze łzami w oczach.

Przytuliłam go do siebie i oboje wybuchnęliśmy płaczem. Chyba zdaliśmy sobie sprawę, że to dzieje się naprawdę. Wiem, że powinnam być silna dla niego ale ciągle udawanie silnej dla kogoś, gdy samemu nie ma się wsparcia, jest cholernie trudne. Na dłuższą metę jest to niewykonalne. Moja tama pękła

i nie byłam w stanie wybudować nowej.

– Nie odchodź – załkał Damon.

– To nie ode mnie zależy tylko od dawcy – powiedziałam, po czym dodałam ciszej – którego nie mam. Przykro mi.

– Która jesteś na liście? Długo musisz czekać? – zadał pytanie po pytaniu.

– Ostatnia a czas nie jest dla mnie litościwy, wiesz?

Nagle coś wpadło mu do głowy i zerwał się z miejsca i pobiegł. Gdybym tylko wiedziała co ma zamiar zrobić, nie powiedziałabym mu na jego pytanie w kwestii "nie odchodź"...

## *Damon*

Dziewczyna poprosiła mnie bym z nią zatańczył. Zgodziłem się. Włączyła radio, które jak się okazało przyniosła wcześniej. Zacząłem tańczyć tak, jak nauczyła mnie kiedyś Scar. Czarnowłosa ewidentnie była pod wrażeniem moich umiejętności tanecznych, ponieważ spytała skąd umiem tańczyć. Wy tłumaczyłem jej to. Po zakończeniu naszego tańca, dziewczyna poprowadziła mnie na koc na którym się położyliśmy i patrzyliśmy w gwiazdy. Będzie mi ciebie brakować, wiesz? – spytała próbując ukryć napływające łzy. Które i tak widziałem.

– Mi ciebie też. Gdy zobaczyłem cię jak weszłaś do klasy, myślałem że będziesz tak jak inne i ulegniesz mojemu urokowi osobistemu. Tymczasem ty odkryłaś że to wszystko: moje zachowanie w szkole, pomiatanie dziewczynami to pozory. Nie wiem jak ale dziękuję Ci za to wszystko. Zmieniłaś mnie, nie sądziłem że w tak krótkim czasie można kogoś zmienić a tu proszę – powiedziałem – Dlaczego musisz odejść? – zapytałem ze łzami w oczach.

Przytuliła mnie do siebie i wybuchnęliśmy płaczem. Chyba oboje zdaliśmy sobie sprawę, że to dzieje się naprawdę. Lika, zawsze była silna ale to już

chyba było za dużo i jej tama puściła.

– Nie odchodź – załkałem zdając sobie sprawę, że jest jedyną osobą która zna prawdziwego mnie i to niedługo mnie opuści. Dlaczego ona?

– To nie ode mnie zależy tylko od dawcy – powiedziała, po czym dodała ciszej – którego nie mam. Przykro mi.

Zainteresowało mnie to.

– Która jesteś na liście? Długo musisz czekać? – zadał pytanie po pytaniu.

– Ostatnia a czas nie jest dla mnie litościwy, wiesz?

Nagle coś wpadło mi do głowy. Zerwałem się z miejsca zostawiając ich tam samych. Biegłem do domu do którego po chwili wpadłem jak burza. Sięgnąłem po zeszyt, wrywając z niego dwie kartki a z szuflady komody z pokoju siostry wyjąłem dwie koperty, różową i czarną. Czarną zaadresowałem do czarnowłosej a różową do mojej siostry, wszystko im tam wyjaśniłem. List zaadresowany do Liki zaniósłem na pocztę i powiedziałem jednej pracownicy kiedy mają go wysłać wyjaśniając to, co mam zamiar zrobić. Wszyscy obecni na poczcie zaczęli płakać. Wszedłem stamtąd i ruszyłem w stronę szpitala po drodze dzwoniąc do Scar mówiąc że ją kocham po czym się rozłączyłem. Przypomniały mi się słowa smutnookiej "Kochać można na wiele sposobów. Niekoniecznie słowami czy stałą obecnością". Miała rację, niekoniecznie by kochać trzeba być stale obecnym...

## Rozdział 23

### „Prawda boli najbardziej”

*Lika*

Zadzwoniono do mnie ze szpitala. Okazało się, że znaleziono dla mnie serce. Zaciekawilo mnie to, że dawca powiedział że jego serce ma być dane mnie. Czułam podświadomie, że coś jest nie tak. Poszłam w stronę szpitala. Chciałam zadzwonić do Damona i mu powiedzieć, że będziemy mogli być razem ale nie odbierał. No cóż, zadzwonię po operacji. Poszłam w stronę szpitala po drodze słysząc "szczęścia z niej" lub "widocznie bardzo ją kochał". Podeszłam do mojego doktora prowadzącego który popatrzył na mnie i widziałam w jego oczach, że wie coś czego nie wiem ja. Już chciałam coś powiedzieć gdy odezwał się pierwszy

– Zapraszam do sali operacyjnej. Zaraz przeprowadzimy zabieg tylko proszę podpisać zgodę na operację. Podpisałam po czym poszłam w stronę sali.

*(kilka godzin później)*

Obudziłam się z nowym sercem. Nie będę musiała martwić się o kolejny dzień jak o ostatni! Muszę powiadomić o tym Damona! Zawołałam siostrę która dała mi... list? Nie podobało mi się to. Na kopercie widniało moje imię i nazwisko. Nadawcą był Damon. Automatycznie w moich oczach poczułam łzy. Skoro nie mógł tu przyjść to stało się coś złego. Otworzyłam list i zaczęłam czytać...

## *Damon*

*Droga Liko!*

*Skoro to czytasz, to znaczy że mnie już nie ma. Proszę cię nie płacz, tylko mnie wysłuchaj. Po tym, jak wybiegłem z naszego ostatniego spotkania, postanowiłem ci coś podarować – moje serce. Wiem, że to trudne. Proszę cię ciesz się życiem. Pamiętasz co mi kiedyś powiedziałaś? "Nie walcz z losem tylko pokornie go przyjmuj tak jak ryby przyjmują ciągle zmieniający się prąd wody". Powiedziałaś także "Kochać można na wiele sposobów. Niekoniecznie słowami czy stałą obecnością." Miałaś rację. Może już cię nigdy więcej nie przytulę. Może cię już nigdy więcej nie rozśmieszę. Może już z tobą więcej nie zatańczę. Ale zawsze będę cię kochał. Ciesz się życiem, rób szalone rzeczy, wiem że potrafisz. Udowodniłaś mi to, kradnąc wózek z supermarketu. Będę obserwował cię z góry. Moje serce bije dla ciebie.*

*Twój Damon.*

## Rozdział 24

### „Podarował mi listy...”

*Lika*

Po zrozumieniu, że już go nie zobaczę co zajęło mi dwa miesiące, postanowiłam odwiedzić Scar. Nie widziałam jej ponad pół roku. Zapukałam do jej drzwi i czekałam aż mi otworzy. Gdy w końcu to zrobiłam, pomyślałam że pomyliłam dom ale wychudzona dziewczyna z przetłuszczonymi włosami i worami pod oczami powiedziała a raczej wyszeptała:

– Lika?

Pokiwałam potwierdzająco głową a dziewczyna rzuciła mi się w ramiona po czym wybuchnęła płaczem.

– Spokojnie – próbowałam ją uspokoić. Weszliśmy do domu i usiadliśmy na kanapie.

– Mam coś dla ciebie od... D... D... Damona – powiedziała między spazmami płaczu. Nie mogłam uwierzyć, że przeze mnie wygląda tak jak wygląda.

– Co takiego spytałam?

Poszła na kilka minut do swojego pokoju a jak wróciła w dłoniach trzymała listy związane czerwoną kokardą.

– On to wszystko zaplanował. Dla ciebie. – wyszeptała.

Nie mogłam w to uwierzyć...

## Rozdział 25

### „Ukochana smutnooka dziewczyno...”

*Lika*

Po spotkaniu ze Scar, wróciłam do domu. Czułam się winna. Gdybym nie zburzyła swojego muru, Damon by żył a Scarlett pełna życia. Może by popłakali za mną góra miesiąc i zapomnieli bo krótko mnie znali. Natomiast Scar i Damon znali się całe życie. Nie powinnam do tego dopuścić. Usiadłam na kanapie wraz z kopertami. Rozwiązując czerwoną wstążkę którą były związane, listy rozsypały się każdy w swoją stronę przez co zauważyłam że każda z nich była oznaczona datą, kiedy je otworzyć. On naprawdę to wszystko zaplanował... Sięgnęłam po list który był oznaczony datą 15 listopada i po rozpakowaniu go zaczęłam czytać

*Droga Liko!*

*Tak jak zapewne zauważyłaś, każdy list na kopercie ma datę. Proszę otwieraj je w ten dzień który pisze na liście bardzo mi na tym zależy. Ukochana smutnooka dziewczyno która skradła me serce, posłuchaj mnie uważnie. Muszę Ci się do czegoś przyznać. Otóż pewnego dnia nie posłuchałem cię w kwestii twoich listów ponieważ list w błękitnej kopercie przeczytałem po naszym spotkaniu na pomoście gdzie tańczyliśmy do "Time of my life". Zaniepokoił mnie twój stan. Z miesiąca na miesiąc byłaś coraz chudsza a ja, ja nie mogłem nic zrobić. To mnie dobijało. Wtedy przypomniał mi się ten list którego zabroniłaś mi otwierać, twierdząc że będę wiedział kiedy otworzyć. Miałaś rację wiedziałem.*

*P.S: przeczytaj następne listy i proszę zrób dla mnie to, o co w nich*



*proszę.*

*Twój Damon.*

Gdy przeczytałam ten list zaczęłam głośno płakać. Czemu go nie ma? Czemu nie dał mi umrzeć? Przecież teraz także umieram tylko z innego powodu. Z powodu bólu serca. Ja chciałam żyć ale dla niego. Bez niego nie ma to sensu. Schowałam list z powrotem do koperty i chciałam sięgnąć po kolejny ale przypomniałam sobie o co mnie prosił. Postanowiłam go posłuchać, przecież on chce dla mnie jak najlepiej...

## Rozdział 26

### „Łatwo jest upaść, o wiele trudniej wstać”

*Lika*

Nie chodziłam do szkoły, nie pracowałam, nie powiedziałam rodzicom że już nie umrę. Przez ciebie zmarł ktoś inny. To prawda. Scar odwiedza mnie od czasu do czasu, nie wyglądała lepiej. Siedziałam na łóżku i tępo wgapiałam się w wyświetlacz mojego telefonu, miałam na nim wyświetlone zdjęcie Damona. Ukazywało ono jak chłopak leżał głową w dywanie, było to wtedy gdy wskoczyłam mu z nienacka na plecy by odzyskać mój telefon. Brakuje mi go tak bardzo... Nagle mój telefon zawibrował ukazując powiadomienie. Jak mogłam o tym zapomnieć!? Dzisiaj otwieram drugą z dziesięciu kopert. Sięgnęłam do komody i wyjęłam tą z dzisiejszą datą 15 grudzień. Otworzyłam ją delikatnie i zaczęłam czytać.

*Droga Liko!*

*Wiem, że to jest dla Ciebie trudne, dla mnie również. Nie chciałem Cię zostawić ale nie chciałem byś umarła. Proszę nie miej mi tego za złe ani nie obwiniaj siebie. Znam Cię na tyle iż wiem, że zapewne to robisz. Dlatego pierwszym zadaniem które proszę byś zrobiła jest powrót do szkoły, niekoniecznie tej do której chodziliśmy razem bo to za wiele wspomnień, nie chcę przez to powiedzieć abyś o mnie zapomniała ale to, byś zaakceptowała moją śmierć. Zaczynij żyć ukochana, dostałaś drugą szansę i wróć do szkoły. Pamiętaj jedno: zawsze będę Cię kochał.*

*Twój Damon.*

Płakałam tak jak podczas tamtego listu. Dobijała mnie świadomość, że nie mogę go przytulić ani porozmawiać. On był moim jedynym przyjacielem i jemu ufałam bezgranicznie. A teraz? Teraz go nie ma. Jak ja mam wrócić do szkoły? Jak? Nie dam rady a po drugie nie chcę. Nie mam na to siły... Poprosił Cię o to, zrób to dla niego. Może ten głos ma rację, w końcu oddał mi swoje serce które bije dla mnie...

Zrobię to dla niego. Słyszysz Damon!?! Robię to dla ciebie głupolu! Nawet gdy cię tu nie ma musisz robić mi na przekór. Zaśmiałam się po raz pierwszy od bardzo dawna...

I tak o to, Damon zmusił mnie do powrotu do szkoły...

## Rozdział 27

### „Ich spojrzenia”

*Lika*

Dzisiaj wracam do szkoły. Odkąd weszłam na korytarz wszyscy patrzyli na mnie wzrokiem mordercy. Przecież zabiłaś Damona. Racja, zabiłam go w zamian za moje nędzne życie. Podczas lekcji nauczyciele spoglądali na mnie takim samym wzrokiem jak uczniowie. Nie mogłam tego znieść. Wybiegłam ze szkoły i schowałam się pod wierzbą pod którą przyłapałam kiedyś Damona gdy klócił się z jakąś dziewczyną. Spojrzałam na liście drzewa, ujrzałam na nich czarną kopertę, zawieszona była wysoko. Wspięłam się na drzewo i zerwałam ją. Otworzyłam list i zaczęłam czytać

*Droga Liko!*

*Wiedziałem że zapewne wybierzesz naszą wspólną szkołę do której chodziliśmy. Spodziewałem się również że ludzie z naszej szkoły będą dziwnie na ciebie patrzeć. Nie przejmuj się nimi choć wiem że to trudne. Niestety nie ma mnie tam, gdybym tam był to by bali się na ciebie spojrzeć. Dlatego na pocieszenie cię, wpadłem na pomysł że zostawię Ci list pod drzewem, pod które uciekłaś pierwszego dnia szkoły. To jest mój trzeci list. Chcę ci powiedzieć, że musisz kupić sobie buty w których będzie ci się wygodnie tańczyło. Zabierz ze sobą Scar. Ona wie o wszystkim.*

*P.S: gdy dowiesz się prawdy w ostatnim liście nie bądź zła. Proszę.*

*Twój Damon.*

Dziwny jest ten list. Po co mi nowe buty? Mimo to, pójdę jutro po Scar i

pójdziemy na zakupy. Chociaż jest to ostatnia rzecz jakiej chcę... O co chodziło mu w słowach "gdy dowiesz się prawdy w ostatnim liście nie bądź zła, proszę." Nie rozumiem ale wiem że to mi się nie spodoba.

## Rozdział 28

### „Promienna Scar i bezsensowna ja”

Ruszyłam do Scar z myślą że te zakupy będą najgorszymi w moim życiu. Zapukałam do jej drzwi i nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Poprzednia wychudzona Scar zamieniła się w tą promieniejącą szczęściem jaką była przed śmiercią Damona. Jak tak szybko pozbięła się po jego odejściu? Spojrzała na mnie

i w jej oczach ujrzałam żal spowodowany czymś czego nie umiałam rozpoznać. Gdy Scar przybrała na wadze i wyglądała tak jak kiedyś, tak ja chudłam z dnia na dzień. Nie jadłam prawie w ogóle, sięgałam po tabletki z witaminami gdy mój brzuch domagał się jedzenia. Nic innego nie przechodziło mi przez gardło. Scar zaprosiła mnie do środka. Usiadłam w salonie na fotelu podkurczając nogi pod klatkę piersiową. Scarlett usiadła na kanapie. Przypomniało mi się pierwsze spotkanie, na to wspomnienie poleciały mi łzy.

– Dlaczego płaczesz? – spytała.

– Przypomniało mi się... jak Damon mnie tu po raz pierwszy przyprowadził. Brakuje mi go. Wolałabym umrzeć niż żyć bez niego. Bez niego nic nie ma sensu, moje życie, nic...

– Jak możesz tak mówić? – spytała

– Scar, ja żyłam dla niego. Rodziców nie mam, nie mam rodziny. To Damon był moją rodziną. Teraz gdy go nie ma nic nie ma sensu... – rozplakałam się. Wycierając łzy rękaw koszulki zjechał mi do łokcia.

– Co to jest? – spytała przerażona Scar.

– To? – spytałam na rękę całą w bliznach – to jest mój każdy bezsensowny dzień bez Damona.

– Lika czy ty coś w ogóle jesz? Masz wystające żebra i kości biodrowe. –

spytała przerażona.

Nic nie odpowiedziałam.

– Lika! – wrzasnęła po raz pierwszy odkąd ją znam. Było mi to obojętne.

– Jem tabletki które dają mi witaminy. Nic więcej nie chcę i nie dam rady. Śpię większość czasu a jak nie śpię to leżę i patrzę w sufit. Wiesz co? Chyba będę musiała pomalować mój sufit bo jest już lekko żółty.

Scar patrzyła na mnie jak na chorą psychicznie.

– Wiesz, ja nie chcę tak żyć. Nie chcę czekać na kolejne listy by uświadamiać sobie że on odszedł. Wolę odejść wiesz? Odejść i mieć nadzieję że spotkamy się tam u góry. Mam dość wszystkiego. Nic nie jest już takie samo. Ja, ty, ludzie, wszystko.

Wstałam z fotela mało nie upadając. Mój organizm nie daje rady.

– Widzisz może odejdę szybciej niż myślę – powiedziałam z uśmiechem.

Scar patrzyła na mnie ze łzami w oczach.

– Nie płacz ja chcę odejść. Żałuję tylko że zabrałam ci brata. Gdybym nie pozwoliła mu się zbliżyć do mnie to ja bym nie żyła a wy byście mieli święty spokój a Damon by żył. Tak powinno być.

Sięgnęłam za klamkę i chciałam wyjść gdy usłyszałam głos Scar

– Co masz zamiar zrobić?

– Albo pójdę na lody albo rzucę się pod pierwszy lepszy samochód jeszcze nie wiem a co? – spytałam spokojnie.

– Chciałam cię zaprosić na mój ślub.

– Wychodzisz za mąż? Gratulacje – powiedziałam ze łzami w oczach – Gdyby Damon żył może wzięłybyśmy ślub w ten sam dzień, kto wie. – powiedziałam płacząc po czym wzięłam zaproszenie i zamknęłam za sobą drzwi. Usłyszałam jeszcze jak Scar krzyczy

– Ty idioto! Widziałeś co z nią zrobiłeś!?

Potem poszłam do domu z myślą że jutro ze sobą skończę...

## Rozdział 29

### „On już jej nie naprawi”

*Scar*

Gdy ujrzałam Likę chciałam powiedzieć jej to, co wiedziałam ja. Lecz wiedziałam że nie mogę. Wyglądała jeszcze gorzej niż za czasu choroby, żebra i kości biodrowe odznaczały się nawet gdy nosiła grube ubrania. Na podwórku było 25°C ale wygłodzony organizm funkcjonuje inaczej. Najbardziej zmartwiło mnie to, że wszystko było jej obojętne. Gdy dałam jej zaproszenie na ślub które jest wymyślone ujrzałam na kilka sekund dawną ją. Cieszyła się z mojego szczęścia a sekundę potem powiedziała coś czym mnie rozbiła od wewnątrz

– Gdyby Damon żył może wzięłybyśmy ślub w ten sam dzień.

Potem zamknęła za sobą drzwi a ja wydarłam się na cały dom

– Ty idioto! Widziałeś co z nią zrobiłeś to nie jest ta sama Lika! To nie ona... – rozplakałam się a potem usłyszałam jego zbliżające się kroki. I tak jej nie naprawi. Ona żyje w innym świecie, świecie gdzie wierzy że on wciąż jest...



## Rozdział 30

### „Spalone listy i barek”

*Lika*

Sięgnęłam po piąty list. Nawet listy były mi obojętne, od kilku tygodni wszystko jest obojętne. Widzę świat na czarno biało, nie ma tu miejsca na szary o kolorach nie wspominając. Mam dość wszystkiego.

*Cześć Liko!*

*Wiedz, że Cię...*

Porwałam list a pozostałe wrzuciłam do pieca. Mam wszystkiego dość. Poszłam do garażu, wzięłam linę którą wrzuciłam do plecaka i ruszyłam mozolnym krokiem w stronę lasu na obrzeżach miasta. Gdy dotarłam na miejsce, zaburczało mi w brzuchu. Wyjęłam leki witaminowe i wzięłam trzy pastylki. Wyjęłam linę i przerzucając ją przez gruby konar, zrobiłam pętlę. Postawiłam pień który stał obok i zakładając pętlę na głowę skoczyłam, w końcu skończę ten marny żywot. Tak przynajmniej myślałam...

Obudziłam się u siebie w domu. Nade mną pochylała się Scar.

– Czemu nie dałaś mi umrzeć!?! – krzyknęłam zalewając się łzami.

– Nie mogłam – powiedziała

– Wyjdź – wysyczałam przez zęby

– Uspokój się Lika.

– Wyjdź! – krzyknęłam głośniej

Posłuchała. Zostałam sama. Wstałam z łóżka co spowodowało mój upadek.

Podniosłam się i spojrzałam na jej zaproszenie. To za dwa dni. Ruszyłam do kuchni i z barku wyjęłam dwie whisky i wódkę. Wzięłam te trzy butelki i ruszyłam do pokoju. Usiadłam na łóżku, spoglądając na jego jedyne zdjęcie jakiego mam, gdy rył twarzą o dywan. Otworzyłam pierwszą butelkę whisky, której po kilku minutach nie było. Dla odmiany sięgnęłam po wódkę a potem chyba po drugie whisky a dalej nie pamiętam chyba zasnęłam...

## Rozdział 31

### „Chciałabym żeby Damon tu był”

*Lika*

Obudziłam się ponieważ ktoś dobijał się do moich drzwi. Wstałam by ochrzanić tego idiotę po drodze sprawdzając co dzisiaj za dzień. Spałam dwa dni? Otworzyłam drzwi i już chciałam zacząć swoją tyradę gdy przerwała mi Scar

– Tak idziesz na mój ślub? – powiedziała z niedowierzaniem

– Przepraszam ale tak jakby spałam dwa dni pod rząd. Moi nowi przyjaciele mi pomogli zapomnieć – powiedziałam ironicznie.

– A tymi przyjaciółmi są whisky i wódka? – spytała

– Lepsze to niż sznur co? – spytałam

– Idź pod prysznic. Masz sukienkę i buty? – spytała

– Skąd wiesz że miałam mieć sukienkę i buty? – spytałam niedowierzająco, czyżby czytała je przede mną?

– Po prostu chcę byś ładnie wyglądała – powiedziała.

Mam coś z głową zdecydowanie. Poszłam pod prysznic myjąc przy okazji włosy które swoją drogą były przetłuszczone. Gdy wyszłam z łazienki Scar wcisnęła mi w ręce błękitną sukienkę z kokardą i do tego błękitne pantofelki. Włosy mi wysuszyła i zrobiła na tzw. fale. Pomalowała mnie i obracając mnie w stronę lustra powiedziała

– gotowe.

Gdy ujrzałam siebie w lustrze rozplakałam się.

– Dobrze że użyłam kosmetyków wodoodpornych – powiedziała.

– Chciałabym żeby Damon tu był... – powiedziałam.

– Chodź już – powiedziała.

Wychodząc na dwór zauważyłam dwie limuzyny.

– Ty wsiadasz do czarnej a ja do białej. – powiedziała Scar

Ruszyłam w stronę czarnej limuzyny i witając się z kierowcą ruszyliśmy. Nie umknęło mojej uwadze że limuzyna Scar pojechała w inną stronę niż moja. Gdy byłam na miejscu ujrzałam...

## Rozdział 32

### „Marry me?”

#### *Lika*

Wyszłam z limuzyny i moim oczom ukazał się widok na wielką willę z przepięknymi krzakami róż które tworzyły uliczkę do wejścia budynku. Kierowca limuzyny poprowadził mnie do wnętrza willi po czym uklonił się i poszedł. Co ja mam teraz robić? Pociągnęłam za klamkę i weszłam do środka. Na podłodze była zrobiona ścieżka z usypanych płatków róż. Poszłam po niej bosą, szpilki wzięłam w rękę. Doszłam do dużego salonu w którym było ułożone serce z zapalonych świec. Wyglądało to przepięknie zwłaszcza że w środku tego serca płatkami róż ułożono wyraz Marry me? Popłakałam się że partner Scar tak się postarał. Nagle przede mną pojawił się jakiś mężczyzna. Perfumy których używał przywiodły mi na myśl jedną osobę

– Damon? – powiedziałam zdławionym głosem.

## Rozdział 33

### „Czasem lepiej zostawić coś tak, jak było”

*Damon*

– Tak, to ja. – powiedziałem.

Dziewczyna rzuciła mi się w ramiona zanosząc się niepoohamowanym szlochem.

– Spokojnie, już jestem.

– Już jesteś!? – powiedziała odsuwając się ode mnie – Gdzie byłeś te 8 miesięcy i sześć dni? Gdzie byłeś?

– Chciałem coś sprawdzić. Udało Ci się.

– To jakiś żart, prawda? Zostawiłeś mnie żeby sprawdzić czy zdam jakiś test!? – krzyczała nie dowierzając.

– Chodzi o to, że nie wiedziałem czy gdy poznasz pewną część mnie to czy nie będzie chodziło Ci o mój majątek.

– Chodzi ci o ten dom, prawda? Należy do ciebie. – spytała na co kiwnąłem głową – Nie wierzę. Pozwoliłeś mi popaść w anoreksję i w początkowy etap alkoholizmu by powiedzieć mi "zdałaś test" i paść na jedno kolano by błagać mnie o rękę? – powiedziała płacząc.

– Tak – szepnąłem.

– To sobie żyj w tym pałacu sam a ja będę piła do nieprzytomności by żyć w przekonaniu że mój Damon nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. – powiedziała wychodząc z płaczem...

*Lika*

Nie wierzę że nie dość że żyje to na dodatek zachowuje się jak nie on. To

nie jest mój Damon.

Weszłam do domu z moimi przyjaciółmi z monopolowego mają na imię: whisky, wódka i martini. Poszłam z nimi do salonu włączając denną komedię romantyczną która zawiera w sobie jedną prawdę: radość kończy się gdy kończy się film. Najpierw było whisky potem wódka, znów whisky a potem chyba martini. Potem urwał mi się film...

## Rozdział 33

### „Nie taki sam \ Nie taka sama”

*Damon*

Nie mogłem tego tak zostawić. Pojechałem pod jej dom i nie dowierzałem w to co widziałem, kiedyś piękne róże które rosły w jej ogródku – uschły. Pukałem do jej domu ale nikt nie otwierał. Otworzyłem drzwi które były otwarte, wszedłem do środka i nie wierzyłem w to co widziałem. W powietrzu unosił się zapach alkoholu co z resztą zobaczyłem w salonie. Butelki po whisky, martini i wódce. Co ja jej zrobiłem. Poszedłem do kuchni i otwierając lodówkę doznałem szoku, była pusta. Jedyne co znalazłem to jakieś tabletki witaminowe. Ruszyłem do jej pokoju, gdzie leżała dziewczyna pijąc wódkę i patrząc w sufit.

– To nie mój Damon. Jego nie ma, on nie żyje. – mówiła.

Poczułem jak zaburczało jej w brzuchu. Sięgnęła do szuflady i wyjęła jakieś tabletki. Wzięła ich chyba cztery po czym popiła je wódką.

– Osiem miesięcy i 11 dni za 3... 2... 1... Yup! Następny bezsensowny dzień bez Damona.

Wzięła w dłonie co to? Żyletka!? Podciągnęła rękaw jednej ręki i nie mogłem uwierzyć miała całą pociętą rękę. Zrobiła następną kreskę i powiedziała

– Osiem dni i jedenaście dni. Po co ja żyję? Jutro skoczę pod auto lub z mostu. Nie wiem. Może wypiję przypadkowo za dużo leków nasennych i przypadkowo popiję je alkoholem. Co za różnica...

Zaczęła czkać. Co za różnica dzisiaj czy jutro. On i tak nie wróci. – szlochała. – To nie był mój Damon.



Patrzyłem jak otwiera okno i staje na parapet.

– Chop i nie ma. I tak nikt nie będzie płakał.

– Ja będę – powiedziałem.

Zaśmiała się jakbym powiedział jej jakiś dobry żart.

– Ty? Zobacz co dostałam od ciebie w ciągu tych ośmiu miesięcy i jedenastu dni, 259 blizn na całej ręce ale tych rozczarowań że może jednak, a może jednak dzisiaj do mnie wrócisz. Że to tylko dzisiaj, że tylko dziś nie przyszedłeś, bo coś ci wypadło. Ale wiesz? Po ponad pół roku leżenia w łóżku w dzień i w nocy i łykania tych witaminowych tabletek by nie umrzeć doszczętnie to nadal miałam tą chorą nadzieję że wrócisz. Wróciłem i co z tego? Jesteś inny. Przychodzisz do mnie i mówisz że to był test czy nie jestem żmiją lecącą na kasę. Piękne słowa po prawie rocznej ucieczce. – spojrzałam na niego ze łzami w oczach i wyszeptałam – wołałabym dalej leżeć na tym łóżku i zastanawiać się czy wrócisz niż teraz patrzeć na ciebie i przekonać się, że jesteś człowiekiem bez zaufania. To bez sensu...

– Co jest bez sensu? – spytałem.

– Wszystko co było i co jest. Czekałam na ciebie każdego dnia i nocy. Nie spałam po nocach myśląc a może właśnie teraz wrócisz... Po co mnie ratowałeś? Wołałam umrzeć... – wyszeptała.

– Nie mogłem na to pozwolić. – powiedział.

– Ale ja tak. – powiedziawszy to skoczyła przez okno. Byliśmy na drugim piętrze. Złamała nogę i rękę. Mogę odwiedzić ją dopiero jutro... Gdybym tylko wiedział co planuje...

## Rozdział 34

### „Ale nie ufasz”

*Lika*

Obudziłam się w szpitalu. Moją pierwszą myślą było znów się nie udało. Ale po chwili wpadłam na świetny pomysł. Mogę udawać że mam amnezję. Do sali wszedł mój były chłopak.

– Wyglądamy tak samo ale w środku jesteśmy inni niż przedtem. – powiedziałam.

– Czemu próbowałaś się zabić – spytał twardym głosem.

– Kiedy? – drwiłam z niego.

– Jak to kiedy? – spytał udając głupszego niż jest.

– No wtedy w lesie, z lekami czy teraz z domu?

Patrzył na mnie przerażony.

– Po co ten przerażony wzrok? Powiesić mi się nie udało bo niepotrzebnie uratowała mnie Scar, z lekami się nie udało bo wzięłam za mało leków nasennych albo alkoholu nie wiem będę musiała spróbować ponownie i zobaczę co wyjdzie a z okna no cóż, albo zły skok lub za nisko... – mówiłam spokojnie.

– Jesteś nienormalna – powiedział.

– Ty jesteś tego powodem. Gdybyś nie odszedł byłoby normalnie. Chociaż wiesz co Ci powiem? "Normalność to iluzja. To co jest normalne dla pająka, jest chaosem dla muchy." Czego ty ode mnie chcesz człowieku? – spytałam go.

– Ciebie. – powiedział.

– Ale ja cię nie znam – powiedziałam.

– Kłamiesz.– Tak sobie wmawiaj. Nie znam tego Damona który tu siedzi. Znałam innego Damona. On by tak nie postąpił. – powiedziałam mu prawdę

prosto w oczy. Odwrócił wzrok.

– Prawda prosto w oczy boli, co? – spytałam. – Przez ciebie jestem chora na anoreksję na takim etapie, że mam zaledwie 5% szans na wyleczenie. Nie potrafię wypić szklanki wody bo to za dużo. Ponad osiem miesięcy... Wypchaj się teraz swoimi marry me? wśród świeczek i róż które mnie nic nie obchodzą, o słowie przepraszam nie wspominając. To nie zwróci mi zmarnowanego czasu ani zdrowia. Czas powiedzieć sobie żegnaj, nie sądzisz? Za dużo szkód wyrządziłeś. To ja! Ja miałam wyrzuty sumienia widząc Scar gdy miała podkrążone oczy i wyglądała tak jak ja na co dzień! Nie ty! Więc zostaw mnie w spokoju. – powiedziałam wskazując mu drzwi. Zaczęłam odpinać wszystkie kable, zwołując tym samym pielęgniarki i doktora.

– Spokojnie ja wychodzę do domu. – powiedziałam.

Gdy chcieli coś powiedzieć wskazałam im ręką drzwi. Posłuchali.

– Ale ja cię kocham – powiedział Damon

– Ale nie ufasz – odpowiedziałam zamykając za sobą drzwi.

## Rozdział 35

### „Wyjaśnienia”

*Damon*

Ruszyłem do domu Scar. Nie dam się tak łatwo spławić. Wchodząc bez pukania wszedłem do jej domu. W salonie jej nie było, poszedłem do kuchni i była tam. Siedziała na blacie po turecku i piła wódkę.

– Chcesz się koniecznie zabić? – spytałem podchodząc do niej i kładąc ręce po obu jej stronach.

Spojrzała mi w oczy które były puste. Nic. Zero emocji.

– Jestem zerem, nie mam nic ani nikogo. Po co tu jestem? Po co mi ten wielki dom skoro jestem tu sama? – spytała niczym mała dziewczynka prosząca o nową lalkę barbie.

– Ja mogę tu z tobą mieszkać jeśli chcesz. – powiedziałem.

– Mógłbyś? – spytała radośnie klaszcząc w dłonie.

Zrozumiałem że była tak pijana, że nie wie co mówi.

– Mógłbym. Tylko że ty jutro będziesz na mnie krzyczeć bo jestem beznadziejny. Wiem o tym. Tylko że ja cię okłamałem. Nie opuściłem cię ze względu na jakiś głupi test.

– Powiesz mi prawdę jak będę trzeźwa? – spytała.

– Nie będziesz chciała słuchać – powiedziałem. – Chodź na górę.

Wystawiła do mnie ręce jak małe dziecko. Pocałowałem ją w czoło i wzięłem ją na ręce. Owinęła się wokół mnie niczym małpka. Zaniósłem ją do łóżka

i przykryłem kołdrą.

– Dobranoc. – powiedziałem

– Dobranoc... szkoda że nie wiesz że tak naprawdę miałem operację i

przechodziłem rehabilitację...

*Lika*

Obudziłam się dość wcześnie, obudził mnie piękny zapach z kuchni. Wstałam i ruszyłam w tamtą stronę, gdzie ujrzałam Damona. Podeszłam do niego

i go przytuliłam. Tak, słyszałam wszystko co mówił. Wczorajszy wynik trzech butelek to nic, potrafiłam dobić pięciu i kontaktować. Podczas ośmiu miesięcy można się wprawić.

– Cześć – wyszeptałam

Obrócił nas tak, że byłam oparta plecami o blat a jego ręce znajdowały się po moich obu stronach.

– Cześć – wyszeptał speszony.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i wyszeptałam

– Pamiętam wszystko. Mój rekord to pięć butelek wódki z whisky, wtedy także kontaktuję.

Popatrzył na mnie zdziwiony i oparł swoje czoło o moje i powiedział

– Nie chciałem cię martwić, nie sądziłem że wyjdzie z tego tyle problemów, przepraszam. Nie chciałem tego. – powiedział przytulając mnie do siebie i płacząc.

– Nie chciałem cię doprowadzić do takiego stanu...

– Wybaczam ci. – powiedziałam głaszcząc go po plecach.

Wzięłam go za rękę i poprowadziłam w stronę kanapy w salonie. Usiadłam mu na kolanach przytulając się do jego ciepłej klatki piersiowej.

– Mój prywatny grzejnik – powiedziałam zadowolona.

Zaśmiał się na moje słowa i powiedział

– Tylko twój. Chciałbym Ci wyjaśnić czemu mnie nie było, jeśli chcesz. – powiedział.

Pokiwałam głową by mówił.

– Wykryto u mnie raka w lewej nodze a dokładnie w kostce w tym samym czasie gdy do ciebie zadzwoniono z wiadomością o dawcy. Próbowałem się do ciebie dodzwonić ale powiedziano mi że z kimś rozmawiasz a wiedziałem że

w ośrodku nie można używać telefonów. Wydrukowałem parę listów szykując się na najgorsze. Z tymi datami chodziło o to, że miałem trochę nadziei że jeszcze się zobaczymy i nie myliłem się. Zrobiono mi badania i wyszło na to że mam raka w kostce który spowodował łamanie się kostki ale dzięki ćwiczeniom naprawiłem ją na tyle że mogę chodzić. Biorę leki, moje rokowania wskazują że raka jest niegroźny. Dawcą serca był przypadkowy, zginął w wypadku samochodowym. Zapłaciłem lekarzowi by tobie dał to serce.

Dziewczyna spojrzała na mnie ze łzami w oczach i powiedziała

– Dziękuję ale już mnie nie opuszczaj.

– Pod warunkiem że zaczniesz jeść. – powiedziałem.

– Mam dla kogo żyć – mówiąc to spojrzała na mnie z uśmiechem na twarzy.

Przytuliłem się do niej i wyszeptałem

– Ja też.

## Rozdział 36

### „Wypisz wymaluj Romeo i Julia”

*Damon*

Obudziłem się i zobaczyłem u boku czarnowłosą, która spała na mojej klatce piersiowej. Patrzyłem na nią i widziałem jak bardzo schudła. Postanowiłem jej pomóc w walce z anoreksją w którą sam ją wpędziłem. Pocałowałem ją delikatnie w czoło, poruszyła się przez sen i wymruczała

– Czemu nie śpisz Damonie?

– Wyspałem się już, ty jeszcze śpij jak chcesz.

Zacząłem ją głaskać po głowie. Nagle wpadłem na świetny pomysł. Wziąłem śpiącą dziewczynę na ręce i zaniósłem ją do salonu na kanapę, gdzie położyłem się obok niej nakrywając nas kocem. Włączyłem sobie cicho telewizor i oglądałem. Po jakichś dwóch godzinach dziewczyna się obudziła.

– Moja księżniczka wstała – powiedziałem śmiejąc się cicho za co dostałem w ramię.

– Cicho panie sarkastyczny. Zrób mi kakao. – powiedziała.

– A co ja będę z tego miał? – spytałem drażniąc się z nią.

– Brakowało mi cię wiesz? Zdecydowanie było tu za cicho. – uśmiechnęła się i przytuliła się do mnie. – Dziękuję że wróciłeś.

– Ja też się cieszę. – pocałowałem ją w policzek i poszedłem robić kakao.

– Zimno mi! – krzyknęła gdy byłem w kuchni. Zaśmiałem się pod nosem i odkrzyknąłem

– Czy ty mnie przypadkiem nie wykorzystujesz?

– Ja? Jakżebym mogła. – powiedziała ironicznie, gdy odstawiałem jej napój na stolik. Ledwo zdążyłem usiąść a Lika przyciągnęła mnie do siebie by się ogrzać, także teraz leżeliśmy twarzą w twarz. Patrzyliśmy sobie w oczy.

– Wiesz co sobie uświadomiłam?

– Hmm?

– Nie mam twojego żadnego zdjęcia oprócz tego na którym ryjesz dywan twarzą. Może zrobimy ci nowe? – spytała. Zgodziłem się. Przyciągnąłem ją do siebie a w telefonie za pięć sekund aparat zrobi nam zdjęcie w ostatniej sekundzie ją pocałowałem, czego dziewczyna się nie spodziewała ale oddała pocałunek. Gdy się od siebie odsunęliśmy, spojrzeliśmy sobie w oczy zapominając o zdjęciu.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytała

– Wiesz o czym pomyślałem gdy czekałem na wynik będąc pewnym iż lekarz mi powie że umieram?

Pokręciła przecząco głową.

– Pomyślałem o wszystkich naszych spotkaniach do których mnie w pewien sposób zmusiłaś, za co ci bardzo dziękuję. W myślach odtwarzałem nasze spotkanie w aquarium, domku na drzewie, pomoście i wszystkich innych. Wiesz dlaczego akurat one mi wpadły mi pierwsze na myśl?

Także pokręciła przecząco głową.

– Ponieważ robiłem je z osobą której zależało na mnie i z wzajemnością. Nikomu nigdy w całym moim życiu, nie zależało tak bardzo jak tobie, by odkryć prawdziwego mnie. Nikomu...

Nawet mojemu najbliższemu przyjacielowi, on w ogóle mnie nie znał. Dziękuję ci za to.

Nic nie powiedziała, po prostu była. To wystarczyło.

– Dlaczego nie byłaś na mnie zła za to, że zniknąłem? – spytałem.

Odsunęła się ode mnie i powiedziała

– Znasz powiedzenie "Jeżeli coś kochasz, daj mu wolność. Jeżeli wróci do ciebie jest twoje. Jeżeli nie wróci, oznacza to, że nigdy twoje nie było... "



– Mówił ci ktoś, że twoimi słowami nie pozczędziłby najlepszy filozof?  
– A powiedział taki pewien chłopak ale to było bardzo dawno temu... –  
powiedziała.

– Musiał być mądry, skoro to powiedział.

– I taki skromny...

– Jednym słowem ideał. Znajdź go, złap i nie puszczaj. – powiedziałem  
z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

– A co jeśli już go złapałam i jest trochę narcyzem? – spytała.

– Człowieka trzeba akceptować z wadami i zaletami – powiedziałem  
poważnie, na co dziewczyna wybuchnęła śmiechem po chwili poszedłem w  
jej ślady.

Gdy się uspokoiiliśmy zapytała

– Odpowiesz mi na jedno pytanie?

– A to nie było pytanie? – powiedziałem

– Nie o takie pytanie mi chodziło. Dla kogo były te świece i napis marry  
me, bo jak sądzę to Scar nie wychodzi za mąż. – spytała.

– Nie, Scar nie wychodzi za mąż, ona nawet chłopaka nie ma.

– Więc dla kogo to wszystko?

Naprawdę nie wie?

– Dla ciebie – powiedziałem patrząc jej w oczy, które na moje słowa tonęły  
we łzach.

– Nie płacz, mała. Muszę cię zasmucić, żebyś zmieściła się w  
jakiegokolwiek sukni ślubnej musisz przytyć. – po zobaczeniu jej miny  
wybuchnąłem śmiechem.

– Jesteś okrutny. – powiedziała.

– Taka prawda – rozłożyłem dłonie w geście bezbronności.

– Jakiś ty romantyczny, wypisz wymaluj Romeo i Julia. – powiedziała.

Jeśli myślała że to moje oświadczyły to się grubo myli. Mam lepszy  
pomysł...

## Rozdział 37

### „Drobne rzeczy mają największe znaczenie”

*Lika*

*(kilka miesięcy później)*

Razem z Damonem walczę z anoreksją, jest coraz lepiej. Przytyłam siedem kilo. Ważę 42kg. Nie mam aż tak wystających kości biodrowych i policzkowych, mimo to daleko do mojej dawnej wagi 65kg. Lekarz twierdzi że jestem na dobrej drodze.

– Lika! – krzyknął Damon z histerią w głosie.

– Co znów przeskrobałeś? – zapytałam.

Weszłam do kuchni a raczej to była kuchnia. Spojrzałam na chłopaka z niedowierzaniem. Jak dosłownie w pięć minut sprawić by kuchnia wyglądała jak po ataku bomby atomowej? Spytajcie Damona. Jakaś zielona maść, która okazała się być zmiksowanym groszkiem, była na ścianach i suficie.

– Jak ta maść, zwana groszkiem znalazła się na suficie? – spytałam spokojnie.

– Wrzuciłem groszek do miksera i go włączyłem i obróciłem się na chwilę po miskę a jak wróciłem na miejsce, to zastałem ten widok. – jego głupota powinna go boleć, zamiast jego boli mnie, ponieważ muszę to sprzątać.

– Nie nałożyłeś pokrywy, prawda? – patrzył na mnie jakbym mówiła po chińsku – Nie było tematu.

Wzięłam się do sprzątania, skończyłam po dwóch godzinach. Ręce i plecy dosłownie miałam sztywne od ciągłego zginania.

– Damon! – krzyknęłam.

Nie reagował. Poszłam do sypialni i rzuciłam się na łóżko. Mam dosyć.

– Kochanie!?

Super jak ja go wołam to go nie ma...

Zasnęłam. Niestety nie na długo. Usłyszałam jak ktoś kładzie się obok mnie. Spojrzałam na zegarek – 2:34 w nocy. Super. Spojrzałam na niego i spytałam

– Gdzie byłeś?

Odpowiedziało mi chrapanie. Ja z nim nie wytrzymam. Wzięłam poduszkę i ruszyłam do salonu na kanapę. Położyłam się w nakryłam kocem, który leżał na kanapie.

## *Damon*

Podczas gdy Lika sprzątała kuchnię, w której celowo zrobiłem bałagan by nie pytała gdzie jadę, ponieważ nie chciałem kłamać. Szykowałem jej pewną niespodziankę, która mam nadzieję jej się spodoba. Niestety pech chciał, że w drodze powrotnej były okropne korki i do domu wróciłem jakoś po drugiej w nocy. Będę się jutro gęsto tłumaczył. Byłem tak zmęczony że położyłem się na łóżku i od razu zasnęłam. Gdy się obudziłam Liki ani jej poduszki nie było obok – zły znak. Zszedłem do salonu i ujrzałem ją śpiącą na kanapie. Postanowiłem ją udobruchać śniadaniem. Zrobiłem nam naleśniki polane bitą śmietaną

i czekoladą do tego kakao. Przygotowane śniadanie zaniósłem do salonu. Wiem, że zapewne wszystkiego nie zje ale zawsze coś. Usiadłem na kanapie obok niej

i wzięłam ją na kolana, przykrywając szczelnie kocem. Pocałowałem ją w czoło i wyszeptałem jej do ucha

– Księżniczko, śniadanie czeka.

Zamruczała coś słodko pod nosem. Zaśmiałem się cicho czym spowodowałem otwarcie jej oczu. Spojrzała na mnie ze smutkiem.

– Wszystko ci wytłumaczę podczas śniadania, skarbie. Nie masz czym się martwić. Nie byłem w klubie ani pubie. Nie mogę ci powiedzieć co robiłem bo zepsuję niespodziankę. – powiedziałem.

– Proszę – powiedziała robiąc swoje śliczne maślane oczka.

– Oj maleńka, niestety nie zdradzę ci nic prócz tego co powiedziałem. A teraz usiądź i jedz.

Posłuchała mnie. Cieszyłem się, że wraca do zdrowia. Przytuliłem ją do siebie i powiedziałem

– Dziękuję.

– Za co? – spytała z odrobiną czekolady w kąciку ust. Nachyliłem się nad nią i ją krótko pocałowałem.

– Za to, że jesteś. – powiedziałem po prostu a tak wiele.

## Rozdział 38

### „Karteczka niespodzianka”

*Lika*

Wstałam z łóżka gdy zauważyłam w nim brak Damona. Poszłam do kuchni, na stole leżała karteczka. Otworzyłam ją i zaczęłam czytać

*Droga Liko!*

*Jeśli to czytasz, to zapewne zauważyłaś mój brak obecności. Mam dla ciebie niespodziankę. Chcesz ją zobaczyć? Zapewne tak. Ubierz się w suknię i szpilki, uwierz mi ten strój jest obowiązkowy. Załóż na oczy czarną opaskę lub szalik i wyjdź przed dom. Będę na ciebie czekał.*

*Twój Damon.*

Po przeczytaniu listu ruszyłam do pokoju i otwierając szafę spojrzałam na jej zawartość. Wybranie z niej sukni zabierze mi wieki. Przymierzałam różne sukienki ale nie mogłam zdecydować którą finalnie wybiorę. Zadzwoiłam po pomoc do Scar. Zjawiła się po pięciu minutach. Spojrzała na moją szafę a potem na mnie i pisnęła z radości

– Ale będzie zabawa!

Wyrzuciła z szafy na łóżko wszystkie sukienki a potem powiedziała bym się nie ruszała. Brała każdą sukienkę po kolei i przykładała do mnie, co chwilę mówiąc

– To nie ta.

Przy dwudziestej z kolei sukience krzyknęła radośnie

– Mam! Teraz buty, fryzura i makijaż!

Wybrała czerwoną suknię która była aż do ziemi. Otwierając po kolei

każde pudełko z butami a było ich około czterdziestu, po ponad połowie wybrała mi pasujące do sukni. Były to czerwone buty na koturnie.

– Czas na fryzurę i makijaż.

Usiadłam na fotelu, niestety Scar zasłoniła lustro mówiąc że cały efekt zobaczę, gdy będę miała na sobie suknię, buty, fryzurę i makijaż. Po godzinie padły w końcu długo wyczekiwane przeze mnie słowo

– Skończyłam!

Wzięłam suknię i buty i ruszyłam do łazienki by się w nie ubrać. Gdy byłam gotowa wróciłam do pokoju mówiąc

– I jak?

Scar na dźwięk mojego głosu odwróciła głowę i otworzyła buzię ze zdziwienia. Stałam przed lustrem i nie mogłam uwierzyć, że to ja.

– Ruszaj do swojego księcia na białym koniu – powiedziała Scar.

Posłuchałam jej. Zawiązałam na oczy czarny szal i wyszłam przed drzwi domu. Poczułam że ktoś chwyta mnie za dłoń, po perfumach rozpoznałam że to Damon. Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Pięknie wyglądasz – szepnął.

– Dziękuję, niestety ja cię nie widzę i nie mogę stwierdzić tego samego – odparłam.

Usłyszałam jego śmiech a chwilę potem poczułam jak bierze mnie na rękę.

– Gdzie mnie niesiesz Romeo? – spytałam

– Niespodzianka Julio – zaśmiał się cicho.

Nagle usłyszałam jakby rzenie koni.

– Konie? – spytałam

– Tak – powiedział stawiając mnie na ziemi. – Chodź pokieruję cię tak byś na niego weszła i nie spadła, dobrze?

Kiwnęłam głową twierdząco. Sięgnął po moją dłoń i mówił między innymi "bardziej w lewo", "wyżej" itd. Gdy myślałam, że już usiądę, poczułam że

spadam. Na moje szczęście złapał mnie Damon.

– Uważaj mała, nie chcę byś zrobiła sobie krzywdę – powiedział.

– To może mi pomożesz? – spytałam

Damon po prostu wydał komendę koniowi, który po chwili leżał na ziemi.

– Nie mogłeś tak od razu? – spytałam.

Pokręcił rozbawiony głową. Usiedliśmy w końcu na koniu i pojechaliśmy nie wiem gdzie, bo miałam szalik na oczach. Czułam dłonie Damona oplatające moją talię. W pewnej chwili przytulił mnie do siebie jednocześnie kierując koniem.

– Jak miło – wymruczałam

– To prawda – powiedział

Nagle koń się zatrzymał a chłopak zszedł z konia i zaczął go prowadzić.

– Damon? – spytałam by sprawdzić czy jest obok

– Tak? – spytał.

– Mogę zdjąć szal?

– Jeszcze chwilkę, dobrze? – powiedział

– W porządku.

Znowu usłyszałam jak chłopak wydaje komendę koniowi, który położył się na ziemi. Damon chwycił moją dłoń i całując jej wierzch powiedział

– Chodź moja piękna.

Ufam mu bezgranicznie dlatego ruszyłam za nim. Usłyszałam jak chłopak coś podłącza a przez mój szal przebija się ledwo widoczne światło. Poczułam jak Damon staje za mną obejmując mnie i przytulając do siebie wyszeptał mi do ucha

– Możesz zdjąć szal.

Posłuchałam go i nie mogłam uwierzyć w to co zobaczyłam...

## Rozdział 39

### „Wnętrze altany skrywa pytanie”

Ujrzałam przed sobą piękną altanę do której szło się pod pięknym kwiatowym tunelem, które były fioletowe. Nie mogłam uwierzyć, że zrobił to specjalnie dla mnie. Wpatrywałam się w kwiatowy tunel, pod którym teraz staliśmy

i zrobiłam mu zdjęcie. Wzięłam Damona za dłoń i patrząc mu w oczy powiedziałam

– Dziękuję.

– Zasługujesz na wiele więcej – powiedział po czym ruszyliśmy przed siebie. Nie mogłam napatrzeć się na to wszystko. Na końcu tunelu znajdowała się altana. Nie wiedziałam dlaczego Damon zasłonił mi widok do wnętrza altany.

– Liko, znamy się już bardzo długo, los chciał nas od siebie zabrać dwukrotnie. Pierwszą nieudaną próbą było twoje chore serce. Znalazłem ci nowe. Drugą próbą był mój wykryty nowotwór i rehabilitacja. Ta próba była o wiele cięższa

i najokrutniejsza. Codziennie chciałem do ciebie zadzwonić, dzień w dzień o tobie myślałem na rehabilitacji. Po ośmiu miesiącach ciężkich ćwiczeń, odnalazłem cię. I wiesz co? Nie mam zamiaru cię znów stracić, każdy dzień bez ciebie to dzień stracony. Więc mam pytanie. – tutaj odsunął się ode mnie odsłaniając mi widok do wnętrza altany. To, co tam ujrzałam doprowadziło mnie do jeszcze większego wzruszenia. Ze świeczek ułożył kształt serca a po chwili z lampek wiszących na altanie, które zapalił po chwili ułożyły się dwa słowa składające się na pytanie. Były to słowa marry me? Spojrzałam na niego i powiedziałam...





## Rozdział 40 „Odpowiedź”

*Damon*

Pracowałem nad tym ponad dwa tygodnie. Działkę dostałem w spadku po dziadku, nie było tam dosłownie nic prócz trawy. Postanowiłem to zmienić. Skosiłem trawę, która sięgała mi powyżej pasa, niestety w tym wypadku kosiarka odpadała, ściałem ją kosą. Ściałem kilka drzew, które następnie oszlifowałem i pomalowałem, poskręcałem tu i ówdzie i tak powstała altana. Powiesiłem lampki na kształt ważnego pytania, następnie w środku altany rozłożyłem świece i ułożyłem z nich serce. Tunel kwiatowy, tu było trochę trudniej. Rozłożyłem sztalugi na których miały owinąć się kwiaty, gdy to zrobiłem kupiłem nasiona kwiatów, które mają ładny żywy kolor. Wynająłem sąsiada by mi doradził jak sprawić by w ciągu dwóch tygodni te sztalugi zapewniał multum kwiatów. Powiedział mi nazwę pewnego nawozu, który okazał się pomysłem w dziesiątkę. Koń jest mój, podjechałem nim pod dom Liki i gdy ją ujrzałem... brak mi słów. Wyglądała tak pięknie w tej sukni... Podeszedłem do niej i wziąłem ją za rękę. Kierowałem ją słowami jak ma wejść na konia i gdy myślałem, że już na niego usiądzie, poślizgnęła jej się noga. Na szczęście stałem blisko i ją złapałem. Postanowiłem nie narażać jej na niebezpieczeństwo i wydałem zwierzęciu komendę, by się położył. Poprowadziłem nas w stronę konia i usiedliśmy, przytuliłem dziewczynę do siebie i złapałem za lejce, ruszając przed siebie. Gdy byliśmy przy bramie działki, zszedłem z konia i prowadziłem go. Następnie nakazałem mu by się położył, co uczynił. Złapałem dłoń dziewczyny a konia puściłem wolno, który zapewne pójdzie do sadu z jabłkami. Podeszedłem do kwiatowego tunelu i stając za dziewczyną szepnąłem, że może zdjąć szal. Zrobiła to o co

prosiłem i patrzyłem na jej reakcję. Muszę przyznać, że martwiłem się iż jej się nie spodoba. Tymczasem ona patrzyła na wszystko wzrokiem jakby chcąc go zapisać sobie w pamięci. Zobaczyłem jak zrobiła zdjęcie. Uśmiechnąłem się pod nosem. Gdy zauważyłem że spogląda na altanę, zasłoniłem jej widok i powiedziałem prosto z serca to, co miałem na myśli. Potem odsunąłem się i zapalając lampki zadałem jej nieme pytanie marry me?

Lika spojrzała na mnie wzruszona i śmiejąc się rzuciła mi się na szyję mówiąc

– Tak wariacie. Jesteś niemożliwy.

– Kocham cię, wiesz? – powiedziałem

– Wiem, też cię kocham.

To mój najlepszy dzień w całym moim życiu.

– Kiedy powiemy Scar? – spytała

– Może jutro? – zaproponowałem

Kiwnęła głową na zgodę.

– Jedziemy do domu?

– Na koniu? – spytała

– Wolę samochodem a ty?

– Chętnie.

Po dwóch kwadransach byliśmy u niej w domu. Poszliśmy do sypialni i nie martwiąc się tym, żeby się przebrać, nakryliśmy się kołdrą. Przytuliliśmy się do siebie i tak zasnęliśmy...

## Rozdział 41

### „Lęki o których nie wiesz”

*Lika*

Obudził mnie Damon, który spoglądał na mnie z uśmiechem na ustach.

– Dzień dobry – powiedziałam

– Dzień dobry śpiochu – powiedział

– Nie jestem śpiochem – fuknęłam

Zaśmiał się i mnie przytulił

– Wiesz, że jest już po dziesiątej? – spytał

Spojrzałam na niego nie dowierzając

– Żartujesz prawda? – zapytałam

Pokręcił przecząco głową.

– Chodźmy coś zjeść – powiedział

– Ty zawsze jesteś głodny – powiedziałam narzekając.

– Nie prawda.

Wziął mnie na rękę i poniósł w stronę kuchni sadzając na blacie.

– Ugotujesz mi coś? Mi się nie chce, proszę.

Znow zrobił swoje maślane oczka. Poczochrałam jego włosy tak, że każdy włos sterczał w inną stronę.

– Żeby ci to jedzenie w brzuch poszło – powiedziałam to takim tonem jakbym wypowiedziała tajne zaklęcie.

– Będę gruby – powiedział to niby przerażonym tonem.

– Ciasto czekoladowe? – spytałam

Popatrzył na mnie jakoś dziwnie po czym powiedział

– Wygrałem na loterii. – powiedział nie dowierzając.

– Uznam to za tak – zaśmiałam się.

Zesłałam z blatu i wyjęłam wszystkie potrzebne mi składniki i przedmioty. Dodawałam właśnie mąkę, gdy zauważyłam, że Damon jest jakiś zamyślony. Wpadłam na pewien pomysł. Wzięłam garść mąki i sypnęłam nią, prosto w jego twarz. Potrząsnął głową i spojrzał na mnie.

- Masz pięć sekund na ucieczkę – powiedział grobowym głosem.
- Żartujesz prawda? – spytałam z nadzieją, że powie tak.
- 5... 4... 3...

Wzięłam nogi za pas i zaczęłam biec na górę, usłyszałam jak biegnie za mną. Przyśpieszyłam i w ostatniej sekundzie zdążyłam zamknąć drzwi mojego pokoju na klucz.

- I tak w końcu będziesz musiała stamtąd wyjść, Liko. – powiedział.

Usłyszałam jego oddalające się kroki. Po około pięciu minutach odważyłam się otworzyć drzwi i wyjrzałam przez nie. Nie było go widać. Wyszłam na korytarz i na palcach ruszyłam po schodach na dół. To był mój błąd, ponieważ poczułam jak chłopak przerzuca mnie przez ramię i rusza w stronę basenu.

- Damon, proszę nie – powiedziałam przerażona.
  - Nie trzeba było sypać mi mąką w twarz – powiedział rozbawiony.
- Jemu było do śmiechu. To nie on miał lęk przed wodą.
- Proszę nie. – powiedziałam cicho.

Nie usłyszał mnie. Stał na krawędzi płytek a basenem. Trzęsły mi się ręce a w głowie powtarzałam "Nie wypłynę". Wrzucił mnie do wody. Woda mnie ogłuszyła, nie wymachiwałam rękoma ani nogami, poszłam na dno. Wspomnienia mną owładnęły

Wskoczyłam do wody w stroju kąpielowym, który był strojem jednoczęściowym z długimi rękawami. Gdy brakowało mi tlenu, chciałam wypłynąć ale zaczepiłam się o jakiś konar. Szamotałam się by rozerwać strój, moje próby uwolnienia spaliły na panewce. Gdyby nie drugi pływak, który

miął tlen w butli, zapewne by mnie tu nie było...

Poczułam jak odpływam, nastąpiła ciemność...

## Rozdział 42

### „Z tobą wszędzie”

*Damon*

Zauważyłem, że Lika się nie wynurza. Pierwszo myślałem, że sobie robi żarty, dopiero potem zrozumiałem, że ona nie porusza się pod wodą. Szybko wskoczyłem do wody i ją stamtąd wyciągnąłem. Położyłem ją na dywanie w salonie

i zacząłem reanimację. Tak się bałem, cholernie się bałem. Nagle dziewczyna otworzyła oczy i zaczęła pluć wodą. Przewróciłem ją na bok. Gdy skończyła, przytuliłem ją do siebie i kołysałem nas w przód i w tył szepcząc raz po raz jedno słowo:

– Przepraszam.

Czarnowłosa zarzuciła mi ręce na szyję i wyszeptała mi do ucha

– Boję się wody. Nie wiedziałeś. Gdybyś wiedział nie zrobiłbyś tego. Przepraszam.

Popatrzyłem na nią zdezorientowany i zapytałem

– Za co mnie przepraszasz?

– Za to, że ci nie powiedziałam. Przeze mnie czujesz się winny. – powiedziała

– Nie przepraszaj. Teraz już wiem by nie wrzucać cię do wody – powiedziałem.

– Wiesz co? – powiedziała

– Hmm? – zamruczałem w jej szyję.

– Chodźmy dokończyć to ciasto.

– A nie chcesz się przebrać? – spytałem

– Masz rację, idziemy pod prysznic – powiedziała – potem dokończymy

ciasto i pójdziemy do Scar, hm? – powiedziała na jednym oddechu.

– Ok – powiedziałem.

Po piętnastominutowym prysznicu, dziewczyna pobiegła do kuchni ciągnąc mnie za rękę. Gdy miała zrobioną masę, przelała ją do blachy i wstawiła na kwadrans do piekarnika. Z lodówki wyjęła trzy tabliczki czekolady mlecznej którą roztopiła gorącą parą wodną, do rozpuszczonej czekolady, która będzie służyła jako polewa do ciasta wrzuciła garść drobno pokrojony hej orzechów laskowych.

– Wyjmiesz ciasto z piekarnika? – poprosiła

– Jasne – powiedziałem.

Nałożyłem na rękę rękawicę kuchenną i wyjąłem ciasto stawiając je na blat. Zdjąłem również formę w której się znajdowało ciasto, za co zostałem obdarzony pięknym uśmiechem dziewczyny. Patrzyłem jak polewa ciasto polewą czekoladową a potem chowa je do specjalnego przenośnego transportera.

– Jedziemy do Scar? – spytała.

Podszedłem do niej, złapałem za rękę i patrząc jej w oczy powiedziałem

– Z tobą wszędzie.

– Mój Romeo – zaśmiała się głośno, na co odpowiedziałem jej tym samym.



## Rozdział 43

### „Wizyta u Scar”

*Damon*

Weszliśmy do mojego domu, gdzie na powitanie od Scar dostałem z tak zwanego liścia prosto w twarz.

– To za to, co zrobiłeś dla Liki. Chociaż powinnam obić ci tą twoją buźkę, żeby rodzice cię nie poznali.

Zauważyłem że Lika z czegoś się śmieje.

– Co cię tak śmieszy? – spytałem

– Twoja mina... jest bezcenna. – powiedziała między napadami śmiechu.

– Przyznaję się, należało mi się – przyznałem.

Czarnowłosa złapała mnie za dłoń i spojrzała na mnie znacząco.

No tak, przecież nie przeszliśmy tu na herbatkę. Dziewczyna podała ciasto Scar i pociągając mnie w stronę salonu powiedziała

– Scar musimy ci coś powiedzieć... – z nerwów zaczęła bawić się palcami.

– Poczekajcie ukroję ciasta i wtedy pogadamy. Zaraz wrócę. – powiedziała i już jej nie było.

Wróciła z talerzami, nożem i sztućcami. Ukroiła każdemu z nas po kawałku ciasta i powiedziała

– To o czym chcecie mi powiedzieć? – spytała jedząc.

– No więc my ten... no.. – jąkała się a ja siedziałem obok niej i się śmiałem. Uderzyła mnie z łokcia w żebro, więc wyrzuciłem po prostu

– Ja i Lika...

Scar nie dała mi dokończyć, wtrąciła się ze śmiechem mówiąc

– Wiem o wszystkim. To widać. Powiedzcie mi tylko kiedy i o której, muszę zdążyć znaleźć jakiegoś muła, który będzie mi towarzyszył.

Wybuchnęła niepohamowanym śmiechem, gdy ujrzała moją minę. Wyglądałem tak, jakbym miał wyjść z siebie i stanąć obok.

– Ostatniego dnia listopada o dziesiątej. Czyli za dwa tygodnie. – powiedziała.

Data nawiązuje do naszych spotkań, które wyznaczyła mi kiedyś w liście. Listopad dlatego, ponieważ wtedy jest tutaj najpiękniejsza listopadowa jesień. Uzgodniliśmy to jednogłośnie.

– To mało czasu. Macie zamówioną salę, suknię, dekoracje, muzykę? – pytała z tempem karabinu maszynowego. Szczerze? Myślę że dziewczyna pogubiła się na co pierwszo jej odpowiedzieć, połowy już zapewne nie pamiętała.

– Salę mamy a reszty jeszcze nie. Pomożesz? – spytała Scar z nadzieją w głosie.

Moja siostra zaczęła piszczeć ze szczęścia i rzuciła się na czarnowłosą żeby ją przytulić. Przewróciła mnie i Likę. Zaczęliśmy się śmiać jak opętani.

– Uznam to za tak – powiedziała Lika.

– Jutro idziemy przymierzać suknię! – krzyknęła.

– Damon, ja zadzwonię do twoich kumpli i powiem żeby organizowali ci wieczór kawalerski. Takiej zabawy jaką oni zorganizują, nie miałeś nigdy. – powiedziała Scar.

Popatrzyłam na chłopaka i uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie martwisz się, że będę bawił się za bardzo? – spytałem patrząc jej w oczy.

– Ufam ci i wiem, że nawet gdy coś przeskrobiesz to mi powiesz. – powiedziała mi po prostu.

– Mam nadzieję, że suknia z ciebie nie spadnie. – powiedziałem

– Nie martw się, ważę tyle co kiedyś – powiedziała mi puszczając oczko.

– Dobra, dobra dosyć tego dobrego. Nadmiar słodkości powoduje

próchnicę – przerwała nam Scar. Po kilkunastu minutach pożegnaliśmy się ze Scar.

Jutro czeka Likę męczący dzień...

## Rozdział 44

### „Męczące zakupy”

*Lika*

Właśnie byłam w trakcie szykowania się do wyjścia na polowanie sukni ślubnej, gdy do pokoju wpadła zdyszana Scar. Spojrzałam na nią i spytałam

– Coś się stało? – spytałam zmartwiona.

Pokazała mi dłonią żebym dała jej chwilę. Po może dwóch minutach powiedziała

– Jeden z salonów otwierają godzinę wcześniej! – krzyknęła uradowana – Jesteś już gotowa?

– Tak jakby... – powiedziałam ledwo kończąc a Scar już mnie ciągnęła w stronę samochodu.

– Pa Damon! – krzyknęłam wychodząc.

Wyjrzał zza kuchni i śmiejąc się, pomachał mi na do widzenia.

Po piętnastu minutach jazdy znalazłyśmy się pod pierwszym salonem, gdzie ogółem mówiąc spędziłyśmy półtora godziny. Przymierzyłam osiem sukien i jeśli któraś mi się podobała to po nałożeniu wyglądałam w niej jak w worku po ziemniakach. Wisiały na mnie, dosłownie. Objechałam ze Scar wszystkie salony w mieście, czyli w sumie około jedenastu. Dopiero w jedenastym salonie znalazłam suknię która mi się podobała i nie wyglądała na mnie jak worek. Kosztowała co prawda 1,500\$, ale jest tego warta. Spodobała mi się i Scar. Potem pojechałyśmy po sukienkę dla Scar. Wybrała sobie czarno – różową suknię do ziemi. Wyglądała w niej przepięknie. Z torbami w rękach, które okazały się nie takie lekkie, ruszyłyśmy w stronę samochodu a potem do domu. Ekspedientka z jednego z salonów podarowała nam dwie pary butów za darmo, w zamian że polecimy jej salon.

Zgodziłyśmy się, koleżanki powiedziały, że akurat są w podobnej sytuacji i pojedą do tego salonu jako pierwszego. Tak o to, zostałyśmy posiadaczkami dwóch par butów, które kosztują 2,550\$. Moje buty są pantofelkami do sukni, natomiast Scar została posiadaczką koturn, które pasują jej do sukni. Do domu wróciłyśmy zmęczone jak po maratonie. Jak spojrzałam na zegarek, to dam sobie rękę uciąć, że moje oczy wyszły z orbit. Zeszło nam aż sześć godzin?

– Damon!?! – krzyknęłam

Siedział w salonie. Gdy mnie zobaczył uśmiechnął się szeroko. Podbiegłam do niego i się przytuliłam.

– Brakowało mi ciebie, wiesz? – szepnęłam.

– Wiem. Mi ciebie też – powiedział całując mnie w czoło – jak tam zakupy, udane?

– Udane. Minus jest taki, że nóg nie czuję – powiedziałam ziewając.

– Idziemy spać? – spytał.

– Yhm... – zamruczałam zmęczona.

Wziął mnie na rękę i zaniósł mnie do sypialni, kładąc się obok i nakrywając nas kołdrą.

– Dobranoc – powiedzieliśmy jednocześnie.

Scar spała dzisiaj u nas w pokoju gościnnym, także była zmęczona. Jutro zapewne czeka mnie kupowanie dekoracji do sali i jej dekorowanie.

## Rozdział 45

### „Dekoracje do Sali i ogród”

*Lika*

Okazało się, że sala jest już udekorowana. Zajęliśmy się więc ogrodem, który przynależał do sali. Posprzątałyśmy go, przycięłyśmy tu i tam i efekt końcowy był całkiem niezły. Wokół drzewek znajdowało się małe oczko wodne. Dominowały kolory jesienne. Było widać jeszcze trochę wiosny ale jednocześnie i początek jesieni. Wyglądało to pięknie.

Sala znajdowała się wśród lasu, do której prowadziła leśna ścieżka z jeziorem po jednej stronie. Cieszyłam się, że skończyłam dziś wcześniej niż wczoraj. Ruszyłam w stronę domu z myślą, że stęskniłam się za łóżkiem. Weszłam do domu i to co tam zastałam, zważyło mnie z nóg...

*Damon*

Wiedziałem, że Lika będzie zmęczona po dwóch dniach ciągłej pracy, dlatego postanowiłem zrobić jej niespodziankę. Postanowiłem zrobić jej kolację przy świecach i gorącą kąpiel a na koniec w pokoju mam dla niej kolejną niespodziankę. W pewnej chwili usłyszałem jak ktoś otwiera drzwi, czyżby to Lika? Wyrząłem z za salonu i tak, to czarownośosa.

– Witaj – powiedziałem.

– Cześć – powiedziała zmęczonym głosem.

– Pierwszo kąpiel czy kolacja? – spytałem.

Popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Słucham? – spytała jakby nie dowierzając, że to co powiedziałem to

prawda.

– Kąpiel czy kolacja? – powtórzyłem.

– Kąpiel, proszę. – odpowiedziała.

Podszedłem do niej i wziąłem ją na rękę. Dziewczyna pisnęła nie spodziewając się tego. Zaniósłem ją pod same drzwi łazienki i spytałem

– Poradzisz sobie?

Kiwnęła głową i ruszyła zamykając za sobą drzwi. Przygotowałem jej kąpiel przy świecach, mam nadzieję, że się jej spodoba. Poszedłem do kuchni i zacząłem znosić jedzenie do kuchni...

## Rozdział 46

### „Jeden człowiek to za mało”

*Lika*

Wyszłam z łazienki ubrana w moje domowe dresy. Rozglądałam się dookoła, szukając Damona. Zauważyłam jak chłopak wyszedł z salonu i podszedł do mnie.

– Zapraszam do salonu – powiedział kłaniając się.

Zaśmiałam się pod nosem.

– A z jakiej to okazji? – spytałam zaciekawiona.

– Po prostu chcę byś po dwóch dniach ciągłego chodzenia tu i tam odpoczęła – powiedział.

Podeszłam do niego i go przytuliłam.

– Znalazłam skarb – powtórzyłam jego słowa, które kiedyś powiedział do mnie.

Zaśmiał się. Poszliśmy do salonu i usiedliśmy do stołu, popatrzyłam na to, co przygotował i przyznam, doznałam szoku. Na samym środku stołu stało trzypiętrowe ciasto.

– Sam to zrobiłeś? – spytałam zszokowana.

– Tak, dlaczego pytasz? – powiedział tak, jakby to wszystko przyszło mu z łatwością.

– Jesteś ideałem, jestem szczęściarą. Nikomu cię nie oddam. – powiedziałam przytulając go do siebie. Zaśmiał się na moje słowa.

– Chodźmy popatrzeć w gwiazdy – zaproponował nagle. Zgodziłam się. Wzięłam koc, który rozesłałam na tarasie i położyliśmy się na nim. Milczeliśmy kilka minut, przerwał ją pytając

– Jakie jest twoje marzenie o którym nikt nie wie? – spytał. Zaskoczył



mnie tym pytaniem.

– Moim marzeniem o którym nikt nie ma pojęcia jest rozległe. Chciałabym odwiedzić dzieci w domu dziecka, dać im nowe zabawki, przybory szkolne. Chciałabym odwiedzić dom dla bezdomnych i samotnych matek, pomóc im w jakiś sposób, wesprzeć. Chciałabym odwiedzić schronisko i pomóc tym wszystkim zwierzętom by znalazły dom lub choć zabrać je wszystkie na wielkie ogrodzone podwórze i puścić je wolno by nie musiały siedzieć dłużej w tych ciasnych klatkach. Wiem, że to nierealne, przynajmniej w większości ale to sprawiłoby mi ogromną radość.

Damon patrzył na mnie zdziwiony.

– Dlaczego nie pomyślałaś o tym by pojechać na przykład na Karaiby? – spytał.

– Bo to nie jest mi potrzebne. Spójrz ja mam swój dom, nie jestem zamknięta w klatce, mam co jeść i w co się ubrać. Nie muszę się martwić, że jutro nie będę miała ciepłej wody lub czy w ogóle ją będę miała, podczas gdy gdzieś na drugim krańcu świata ludzie łapią krople deszczu w wiadra by mieć co pić. Każdy ma inne wartości. Podczas gdy jednego uszczęśliwią Karaiby, drugiego uszczęśliwi czyjeś szczęście. Chciałabym im wszystkim pomóc ale wiem że jeden człowiek to za mało...

## Rozdział 47

### „Wino i gwiazdy”

*Damon*

Słuchałem dziewczyny i nie mogłem uwierzyć w to, że gdy spytałem jakie ma marzenie, pomyślała o innych. Większość z nas pomyślałaby o sobie, "chcę nowy telefon", "chcę laptop". Tak mniej więcej brzmiały by nasze odpowiedzi. Podczas gdy ona pomyślała o tym, że chciałyby pomóc bezdomnym ludziom

i zwierzętom, samotnym matkom. Wzruszyła mnie tym, gdy powiedziała, że jeden człowiek to za mało. Dlaczego? Ponieważ to prawda. Postanowiłem coś

z tym zrobić. Założyłem stronę internetową prosząc o wsparcie finansowe dla szlachetnych celów wymieniając te, które podała Lika. Każdy kto chce pomóc będzie mógł wpłacać pieniądze na konto przez siebie wybranego celu. Strona działa od dzisiaj i liczy ile pieniędzy poszło na jaki cel. Na ślubie pokażę dziewczynie co udało mi się wykombinować wiem, że wiele nie uzbieram w tak krótkim czasie ale mam nadzieję, że uda się komuś pomóc. Wesele już jutro. Teraz powinienem szykować się na wieczór kawalerski, ponieważ za pół godziny będą tu po mnie chłopacy ale chciałem zrobić niespodziankę dla Liki. Wstałem zamykając laptop i przebrałem się w czarne jeansy i koszulkę. Usłyszałem dzwonek do drzwi więc otworzyłem. Ujrzałem moich przyjaciół, którzy zabrali mnie do klubu. Piliśmy alkohol, odmówiłem po szóstym kieliszku i kazałem zawieść się do domu. Chłopacy jęczeli, że jestem pantoflarzem już przed ślubem. Ignorowałem ich słowa, zależy mi na czarnowłosej i nie mam zamiaru jej stracić przez jakiś głupi wybryk podczas upojenia alkoholowego. Wszedłem do domu i zamykając za sobą drzwi,

ruszyłem do sypialni, gdzie o dziwo zastałem Likę, która leżała na tarasie i z kimś rozmawiała przez telefon na głośnomówiącym

– Dlaczego nie chciałaś się upić? – spytała ją Scar, którą poznałem po głosie.

– Nie chcę stracić Damona przez jakiś głupi wybryk po pijaku, rozumiesz?  
– spytała.

Widocznie nie tylko ja miałem takie obawy.

– Rozumiem. Zależy ci na nim co? – zapytała.

– Nawet nie wiesz jak – powiedziała po czym przerwano połączenie.

Wszedłem na taras i powiedziałem

– Nie tylko ja miałem takie obawy, hm?

– O, cześć. Co tutaj robisz? – zapytała

– Bałem się upić i zrobić coś złego – powiedziałem

– To może...

– Może... ? – zapytałem

– ... upijemy się razem? – spytała machając winem w ręce.

Uśmiechnąłem się kręcąc niedowierzająco głową. Usiadłem obok niej na kocu i otwierając wino patrzyłem jej w oczy. Popatrzyłem znacząco na kieliszki i butelkę. Zabrała mi wino z ręki i napiła się z butelki. Później zrobiliśmy zamianę i to ja piłem, robiliśmy tak dopóki nie skończyło nam się wino. Patrzyliśmy w gwiazdy a raczej to ona w nie patrzyła a ja widziałem jak one odbijają się

w jej oczach. Zauważyła że się jej przyglądam i spytała

– Czemu nie patrzysz w gwiazdy?

– Patrzę na najpiękniejszą z gwiazd jakie dane mi było zobaczyć – powiedziałem.

Zauważyłem jak zaszklity jej się oczy, gdy to powiedziałem, choć próbowała to ukryć ponownie patrząc w niebo...

## Rozdział 48

### „Wzruszenie i przemowy”

*Lika*

Właśnie zakładałam pantofle i za chwilę będą mi układać fryzurę weselną i robić makijaż. Po około dwóch godzinach byłam gotowa. Efekt końcowy był niezmierny. Nie mogłam doczekać się, kiedy zobaczę Damona w garniturze.

– Gotowa? – spytał kolega Damona, który będzie prowadził mnie do ołtarza.

– Tak – powiedziałam z uśmiechem.

Wziął mnie pod rękę i ruszyliśmy w stronę ołtarza. Podniosłam wzrok i napotkałam oczy Damona, który uśmiechał się do mnie tym swoim pięknym uśmiechem. Gdy staliśmy naprzeciw siebie, patrzyliśmy sobie głęboko w oczy. Ksiądz coś tam mówił ale ja widziałam i słyszałam tylko Damona, który mówił swoją przemowę.

*Damon*

Patrząc swojej wybrance prosto w oczy, zacząłem swoją przemowę

– Ukochana, pamiętasz jak zaczynaliśmy jako nieznajomi? Wziąłem cię do domu ze szkoły z bolącym nadgarstkiem. Wszystko się od tego zaczęło. To ty pokazałaś mi jak żyć, jak patrzeć na świat tak by docenić każdy dzień. Los kilkakrotnie chciał nas od siebie rozdzielić, jednak my zawsze do siebie wracaliśmy. Zmieniłaś mnie na lepsze. Dziękuję ci, za to, że jesteś – skończyłem.

Zauważyłem, że dziewczyna ma łzy w oczach. Po chwili ksiądz dał znak,

że teraz jej kolej. Uśmiechnęła się do mnie i zaczęła swoją przemowę

– Jest tak wiele rzeczy za które pragnę ci podziękować, że nie wiem od czego zacząć... Może zacznę od tego, że dzięki tobie nadal żyję, gdyby nie ty nie byłoby mnie tu. Gdyby nie ty, nie odzywałabym się dalej do nikogo, nie wiedziałabym jakie to uczucie gdy ktoś cię przytuli. Chcę ci podziękować za to, że pokazałeś mi jak to jest... Ja nauczyłam cię jak żyć a ty nauczyłeś mnie jak odżyć. Dziękuję ci z całego serca – powiedziała.

Patrzyłem na nią i płakałem. Nie mogłem uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Po uroczystości bawiliśmy się do rana w ogrodzie a koło południa byliśmy

w domu, gdzie spaliśmy jak małe dzieci...

## Rozdział 49

### „Prezent ślubny”

*Lika*

Damon podarował mi na prezent ślubny, najpiękniejszy prezent jaki mogłam sobie wymarzyć. Gdy wszyscy rozeszli się by tańczyć, Damon chwycił mikrofon i zaczął mówić

– Moja żona nie dość że jest piękna to ma piękne wnętrze. Wiem o czym marzy ponieważ mi się zwierzyła pewnego wieczoru, gdy patrzyliśmy w gwiazdy. Zatem poproszę o wyświetlenie na tablicy multimedialnej mojego prezentu dla ciebie – powiedział.

Spojrzałam tam gdzie wszyscy i ujrzałam to, czego nigdy bym się nie spodziewała ujrzeć. Na tablicy wyświetlono stronę na której były trzy cele charytatywne do wyboru: schronisko dla zwierząt, dom dziecka i dom samotnych matek. Przy każdym celu wyświetlona była suma wpłaconych dotychczas pieniędzy, najniższa suma to 24 tysiące dolarów. Nie mogłam uwierzyć, że to dla mnie zrobił. Spojrzałam na niego z niedowierzaniem a on podnosząc wzrok uśmiechnął się do mnie i otworzył ramiona szepcząc

– To dla ciebie.

## Rozdział 50

### „Powiedz, że to głupi żart”

*Lika*

*(kilka miesięcy później)*

Od jakiegoś czasu zauważyłam, że słabiej widzę. Damon powiedział poważnie, żebym poszła do okulisty. Po kilkakrotnym namawianiu, uległam mu i umówiłam się na wizytę. Pech chciał, że wypadła ona dzisiaj. Wsiadłam w autobus i ruszyłam w stronę gabinetu. Czekałam w kolejce już półtora godziny, stał się cud! Wywołali moje nazwisko więc wstałam i ruszyłam do gabinetu. Przywitałam się z lekarzem i zaczęliśmy badania. Patrzył mi w oczy przez jakiś sprzęt, świecąc latarką prosto w oczy. Musiałam się naprawdę napracować by nie zamknąć oczu. Po męczącym badaniu zauważyłam, że gdy lekarz na mnie spojrział jego mina wyrażała jedno dobrze znane mi uczucie: żal.

Nie wiem dlaczego tak na mnie patrzył, więc postanowiłam go o to spytać. Gdy powiedział mi dlaczego, chciałam aby powiedział, że to jakiś głupi żart.

*Damon*

Lika weszła do mieszkania i rzuciła mi się w ramiona zanosząc szlochem. Nie wiedziałem o co chodzi. Wziąłem ją w ramiona i zacząłem nas kołysać w przód i w tył z doświadczenia wiedząc, że ją to uspokaja. Tak jak mówiłem, po kilku minutach uspokoiła się na tyle by mi powiedzieć co się stało.

– Będę niewidoma – szepnęła.

Spojrzałem na nią nie dowierzając i spytałem

– Jak to będziesz niewidoma?

Wy tłumaczyła mi że w badaniach wyszło na jaw iż to wynika to z choroby genetycznej.

– Kiedy? – spytałem

Odpowiedziała, że nastąpi to w ciągu kilku miesięcy. Patrzyłem na nią i nie mogłem sobie wyobrazić, że ona nie będzie widzieć. To do mnie nie docierało. Powiedziałem coś co obiecałem i czego dotrzymam ponieważ mimo trudności nie mam zamiaru się poddawać

– Przebrniemy przez to razem. Nie martw się. Będzie na początku ciężko ale damy radę, tak?

Patrzyła na mnie zażawionym wzrokiem i kiwnęła głową na zgodę.



## Rozdział 51

### Na zawsze?

*Lika*

Szczerze? Myślałam że po tym, jak powiem Damonowi prawdę, to mnie zostawi. Tymczasem zaskoczył mnie mówiąc że przebrniemy przez to razem. Cały czas biłam się z myślami jak ja mu to powiem a gdy już to powiedziałam, wszystkie moje zmartwienia odeszły na dalszy plan. Nie boję się już a przynajmniej aż tak, gdy wiem że Damon będzie ze mną. Nie wiem, jak to będzie

w wieku 20 lat stracić wzrok tymczasem będąc kłopotem dla kogoś. Siedzę właściwie obok Damona który oglądał TV. Spojrzałam na niego i powiedziałam przerywając mu na chwilę film

– Będę dla ciebie problemem.

Spojrzał na mnie zdziwionym spojrzeniem.

– Tak myślisz? – spytał.

Kiwnęłam głową twierdząco.

– Teraz ja ci powiem jak ja to widzę. Los kładzie nam kolejną kłodę pod nogi tymczasem ja mam w dłoni siekierę i dobre buty do skakania, wiesz? – powiedział – Będę z tobą zawsze, zrozum to – uśmiechnął się z tym swoim uśmiechem, który uwielbiałam. Przytuliłam się do niego i kładąc mu głowę na ramieniu wyszeptałam

– Na zawsze?

– Na zawsze i wszędzie – powiedział.

## Rozdział 51

### „To stało się szybciej niż myślałam”

*Damon*

Byłem w markecie gdy zadzwonił do mnie telefon, dzwoniła Lika. Odebrałem

– Przyjedziesz do mnie? – spytała zmartwionym głosem.

– Już jadę – powiedziałem.

Po głosie poznałem że to coś poważnego. Aktualnie stałem w kolejce do kasy w markecie. Zostawiłem wózek z zakupami i pobiegłem w stronę samochodu, który znajdował się na parkingu sklepowym. Wsiadłem do samochodu

i ruszyłem z piskiem opon. Po około pół godzinie byłem pod domem. Wsiadłem z samochodu trzaskając drzwiami i wbiegłem do domu krzycząc na cały głos:

– Lika!

Odpowiedział mi czyjś cichy płacz, dochodzący z salonu. Byłem zmartwiony i zdezorientowany jednocześnie. Spojrzałem na kanapę na której siedziała skulona i jak się za chwilę okazało zapłakana Lika. Usiadłem obok niej przytulając ją do siebie. Płakała w moje ramię mocząc mi koszulkę co w tej chwili mi nie przeszkadzało. Zastanawiałem się co jest powodem jej płaczu.

– To stało się szybciej niż myślałam... – wyszeptała patrząc mi w oczy.

*Lika*

Siedziałam w salonie i oglądałam mój ulubiony serial gdy nagle nie

widziałam nic, dosłownie, jakby ktoś zasłonił mi oczy. Wiedziałam już co się stało. Stało się to, co powiedział mi lekarz. Straciłam wzrok. W mojej rodzinie ze strony taty, babcia jest niewidoma i lekarz nie dał jej żadnych szans na jego odzyskanie. Tak samo będzie ze mną. Zostanę niewidomą do końca życia. Zrozpaczona zadzwoniłam do Damona, który zapewne po moim głosie poznał że coś jest nie tak, ponieważ powiedział że zaraz będzie. Kilka chwil temu sprzeczałyśmy się kto ma iść po zakupy, ponieważ żadnemu z nas się nie chciało a lodówka świeciła pustkami. Skończyło się na tym, że okładaliśmy się poduszkami gdzie się dało, jak dzieci. Opadliśmy potem na kanapę, oboje kapitulując. Damon jednak zlitował się nade mną i zgłosił się na ochotnika, że to on jednak pojedzie do sklepu. Pożegnaliśmy się przytulając i gdy chłopak zniknął za drzwiami ja wskoczyłam na kanapę i włączyłam telewizor a teraz...

Teraz czekam na Damona... Pojawił się po jakimś kwadransie, poznałam go po perfumach czy teraz tak będę go rozpoznawać i nigdy więcej go nie zobaczę? Nic nie powiedział, po prostu mnie przytulił i pozwolił płakać w swoje ramię. Dlaczego los kładzie nam kłody pod nogi?...

## Rozdział 52

### „Jestem tylko i wyłącznie ciężarem”

*Lika*

*(Dwa i pół miesiąca później... )*

Zaczęło się od niewinnego "były korki" z czasem wymówką okazały się słowa "mam więcej pracy" później było "wychodzę z kolegami", teraz nie ma żadnego tłumaczenia. Nie ważne co by powiedział dla mnie brzmiało to tak "mam dość niewidomej żony". Obiecał mi na samym początku znajomości gdy wyznałam mu prawdę o sobie, że nie odejdzie. Odszedł, nie w sensie że wyniósł się

z domu. Odszedł w sensie duchowym i fizycznym, nie rozmawiamy ponieważ przeważnie nie ma go w domu, a gdy powinien być to go i tak nie ma. Weekendy spędza sama nie wiem gdzie. Staralam się z nim porozmawiać gdy słyszałam, że jest w mieszkaniu, lecz on mnie ignorował lub wołał z drugiego końca domu "nie mam czasu", często to słyszałam. Ja wiem co to znaczy nie mieć czasu bo ucieka ci przez palce i wiem, że on ma czas, tylko nie dla mnie. Wiele razy

w ciągu tych prawie trzech miesięcy, próbowałam z nim rozmawiać na wiele sposobów – krzycząc, płacząc, prosząc, na marne... W końcu przestałam, wiem nie powinnam bo trzeba walczyć ale gdy nie słyszy się żadnych sygnałów zwrotnych to tak, jak grochem o ścianę – nie ma w tym sensu. Najgorsze jest to, że Damon nic nie mówił podczas gdy ja walczyłam, to tak jak okładać pięściami boksera, który non stop od początku do końca walki uderza dłonią o matę w geście poddania – nie wygrywasz nic, bo tak naprawdę to nie była walka. Niby żyjemy razem a jednak osobno... Już nie

kłócimy się o to, kto pójdzie do sklepu po zakupy bo lodówka jest najczęściej pełna. Ja jem dwa góra trzy wafle ryżowe na tydzień i popijam je wodą a Damon, nie wiem co on robi bo nie widzę. Myślę że będzie lepiej gdy zniknę na jakiś czas z jego życia, jestem tylko i wyłącznie ciężarem. Biorąc kartkę i długopis napisałam z pamięci litery na kartce, które tworzyły słowa. Mam nadzieję, że napisałam je na tyle wyraźnie, że je przeczyta. Kończąc pisać powiesiłam kartkę na lodówce...

## Rozdział 53

### „Bądź szczęśliwy mimo wszystko”

*Damon*

Od kilku miesięcy odsunęliśmy się z Lika od siebie. Dlaczego? Mógłbym powiedzieć, że już jej nie Kocham, ale mówiąc to, skłamałbym. Po prostu to, że nie widzi jest uciążliwe. Ciągłe "zabierz to", "zabierz tamto" z korytarza lub to, że nie możesz czegoś zostawić na innym miejscu niż na te na którym wcześniej leżało, jest nieznośne. Praktycznie większość obowiązków domowych spadło na mnie. Miałem wszystkiego dość. Zaczęłam kłamać dla Liki, że zostaję dłużej

w pracy i takie różne bzdety. Wymyślałam to na poczekaniu, gdy tylko dzwoniła bądź pisała do mnie. Brakowało mi normalności, tego co było dawniej. Wróciłam dzisiaj z pracy najpóźniej jak się dało, czyli koło dwudziestej pierwszej.

W mieszkaniu było cicho, co było dziwne zważywszy na to, że zazwyczaj grał telewizor lub chociaż radio. Nikt się nie odzywał, co również było co najmniej dziwne bo zawsze witała mnie Lika swoim "Cześć Damonie". Ruszyłam w stronę salonu, gdzie nie zastałam nikogo. W pozostałych pomieszczeniach również było pusto. Nie powiem, martwiłam się. W kuchni zobaczyłam list, który przeczytałam natychmiast.

*Drogi Damonie!*

*Zapewne zauważyłeś jak się między nami sprawy mają, a raczej ich brak. Mijamy się w domu jak nieznajomi na ulicy, nie mówiąc sobie nawet "dzień dobry". Ciebie nie ma w domu a jak nawet jesteś to tak, jakby cię nie było. Próbowałam wielokrotnie z tobą porozmawiać –*

*zbywałeś mnie mówiąc że nie masz czasu. Wiem, że tak naprawdę nie chciałeś mieć go dla mnie. To bolało i boli gdy osoba, którą kochasz nade wszystko mówi ci, że praca lub wyjście z przyjaciółmi jest ważniejsze ode mnie. Nie chcę wyjść na egoistkę ale słyszałam to codziennie przez prawie trzy miesiące Damonie. Pamiętasz co powiedzieliśmy sobie przed ołtarzem? "Na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie". Niestety u nas to nie wyszło. Przez pierwszych kilka tygodni każde z nas kładło na przemian to cegłę to zaprawę ale w pewnym momencie jedno z nas nie dało zaprawy a sama cegła bez niej się nie utrzyma i nie powstanie ściana, wiesz? Wiedziałam że jesteś nieszczęśliwy, słyszałam i czułam to, dlatego robię to, co któreś z nas i tak by zrobiło – odchodzę. Nie wiem gdzie. Wiem, że nie chciałeś wskazać mi drogi, którą iść. Ruszę przed siebie bez celu. Gdybyś chciał kiedykolwiek się ze mną skontaktować, wiesz gdzie mnie znaleźć, nie będę daleko, przynajmniej na razie. Czy jestem szczęśliwa? Nie, bo cię straciłam. Znowu... Pamiętaj: bądź szczęśliwy mimo wszystko.*

*Kocham Cię, Lika.*

Przeczytanie go zajęło mi dosłownie minutę. Zrozumienie, że Lika ode mnie odeszła w przekonaniu, że bez niej będę szczęśliwszy, zajęło mi o wiele dłużej...

## Rozdział 54

### „Walcz do końca nawet...”

*Lika*

Zamieszkałam w moim domku na działce za miastem. Jak tam trafiłam? Zadzwoiłam po taxi, które mnie tam zawiozło a do domku trafiłam na ślepo – dosłownie. Dłonią odnalazłam klamkę i weszłam do środka. W powietrzu musiało unosić się strasznie dużo kurzu, ponieważ ciągle kichałam. Na moje szczęście znałam ten domek jak własną kieszeń więc nie miałam najmniejszego problemu z odnalezieniem ścierki i kranu. Posprzątałam trochę dzięki czemu kichanie ustało. Nim się spostrzegłam była już noc – słyszałam bijące kościelne dzwony zwiastujące mszę, więc musiało być wpół do osiemnastej. Myślałam nad tym by iść i zakopać się w kołdrze i nigdy więcej stamtąd nie wychodzić. Nawet Damon mnie nie chce. Zmieniłam jednak plany i poszłam do kościoła – co w moim przypadku było tak samo zadziwiające jak lato zimą. Usiadłam i słuchałam. Nim zrozumiałam że msza się skończyła, poczułam czyjaś dłoń na ramieniu. Podskoczyłam przestraszona.

– Spokojnie, jestem księdzem – powiedział męski przyjazny głos.

Pokiwałam tylko głową na jego słowa. – Dlaczego jesteś smutna? – spytał. Czyli to aż tak widać?

– Chce ksiądz słuchać moich lamentów? Nie ma ksiądz dość? – zapytałam, mając nadzieję że odpuści.

– Chcę ci pomóc – powiedział po prostu. Kiwnęłam głową i powiedziałam to, czego nie mogłam powiedzieć nikomu bo... nie miałam komu.

– Jestem niewidoma od około trzech miesięcy. Rodzice myślą, że nie żyję. A mój własny mąż mnie zostawił. Wytrzymał ze ślepą fajtlapą prawie trzy



miesiące... Nie mam mu tego za złe, po prostu obiecał mi, że mnie nie zostawi mimo wszystko... Kłamał. Opuściłam go proszę księdza. Zostawiłam go samego w naszym mieszkaniu z dnia na dzień bo wiem, że jestem dla niego tylko i wyłącznie kulą u nogi, która ciągnie go w dół...

– liczyłam na to, że coś powie ale ksiądz milczał. Odezwał się gdy już byłam przy wyjściu kościoła, mówiąc

– Walcz do końca nawet wtedy, gdy myślisz, że nie ma to sensu...

### *Damon*

Pierwszego dnia gdy Lika odeszła ode mnie, powiem szczerze ulżyło mi. Wychodzę rano do pracy i wracam normalnie popołudniu do domu. Nikt nie krzyczy na mnie za to, że postawię coś gdzieś indziej. Wróciłem dzisiaj z pracy koło czternastej. Wchodząc do domu, rzuciłem torbę w pierwszy lepszy kąt

z uśmiechem na ustach. Poszedłem do kuchni i bałaganiąc podczas robienia kanapek o który nie muszę się martwić, ruszyłem w stronę salonu rzucając się na kanapę. Teraz po ponad dwóch tygodniach od jej odejścia, wracam z pracy, bałagan towarzyszy mi na każdym kroku. W pracy szef grozi mi zwolnieniem bo nie pracuję tak wydajnie jak miesiąc temu. Dlaczego? Nie widzę w tym sensu. Nic nie ma sensu. Brakuje mi Liki. Co z tego, że nie rozmawialiśmy? Co z tego, że się nie przytulaliśmy? Co z tego, że nie do końca się rozumieliśmy? Brakuje mi samej świadomości tego, że jednak jest w naszym domu i czeka na mnie, że mam do czego wracać. Teraz nie widzę w niczym sensu. Praca, która była dla mnie wymówką i ucieczką, teraz jest ostatnią rzeczą o jakiej myślę. Przestałem do niej chodzić. W odbiciu lustra jestem kimś obcym. W środku? Jestem pusty

i popsuty. Pewnej nocy wyszedłem z domu koło dziewiętnastej, ludzie patrzyli na mnie jak na zakaźnie chorego, zapewne tak wyglądałem bo tak się

czułem. Chodziłem po ulicach ponad dwie godziny. Po co? Szukałem Liki. Liczyłem na to, że ją znajdę. Szukałem ją w naszych miejscach. Byłem w aquarium – zastałem zamknięte drzwi. Byłem na pomoście – nie było świetlików i nie było mojej żony. Byłem pod supermarketem spod którego ukradliśmy sklepowy wózek

i odgrywaliśmy scenę z Titanica. Tego już nie wytrzymałem. Padłem przed tym supermarketem na kolana i zginając się w pół zacząłem najzwyczajniej w świecie szlochać. Płakałem jak dziecko. Nie mogłem znieść świadomości, że mogłem być tak głupi. Przecież obiecałem, że jej nie zostawię! Klęczałem pod tym marketem, sam nie wiem ile. Ale na tyle długo by zgarnęła mnie policja. Wpierw chyba pomyśleli, że jestem jakimś bezdomnym ale po wyjęciu mojego portfela z kieszeni odwieźli mnie pod dom. Sam nie byłem w stanie im go dać. Ręce mi się trzęsły a myśli były gdzieś indziej. Wszedłem do domu i zjeżdżając po ścianie plecami, wyjąłem telefon i patrząc na jego wyświetlacz na którym widnieliśmy ja i Lika całujący się, rozpłakałem się ponownie...

## Rozdział 55

### „Wypadek na pomoście”

*Lika*

Brakuje mi go tak bardzo... Nie widzieliśmy się już ponad pół roku. Pół roku podczas którego nie słyszałam jego głosu. Nastąpiła wiosna, pora roku która powinna napawać optymizmem. Tymczasem mnie dołuje. Po raz kolejny postanowiłam odwiedzić nasze miejsca. Zaczęłam wspominać sobie nasze chwile. Poszłam w stronę pomostu na którym podarowałam mu koperty. Usiadłam na nim

i rozmyślałam nad nami. Czy w ogóle jeszcze ja i Damon to my? Nie skontaktował się ze mną do tej pory, to chyba mnie nie chce. Pochyliłam głowę do przodu zakrywając się włosami i zaczęłam cicho szlochać.

– Dlaczego mnie nie chcesz? Dlaczego nie próbowałeś nas ratować? Dlaczego... – krzyczałam między spazmami płaczu.

Tak wiele pytań, tak mało odpowiedzi. Wstałam po chwili z pomostu, chwiejąc się lekko. Przez moją nieuwagę potknęłam się o swoje nogi i gdy myślałam, że upadnę na drewniane deski pomostu poczułam okropnie chłodną wszechogarniającą ciecz. Woda – to ostatnie o czym pomyślałam nim ogarnęła mnie ciemność...

*Damon*

Patrzyłem się tępo przez okno na róże, tak jak kiedyś robiła to Lika. Lika... gdzie jesteś i co robisz? Zszedłem z parapetu i na trzęsących się nogach wyszedłem z domu. Ruszyłem w stronę pomostu z radiem przenośnym i playlistą czarnowłosej. Pamiętam jak tańczyliśmy do "Thinking out loud".

Pamiętam jej uśmiech, gdy zauważyła, że potrafię tańczyć. Tęsknię za nią tak bardzo, że to aż boli. Gdy doszedłem na pomost, spojrzałem w dal i pomyślałem o tym samym co pomyślałem gdy byłem tu po raz pierwszy "ten pomost nie ma końca". Nagle usłyszałem coś jakby chlupanie wody. Było to dziwne zważywszy na porę dnia

a po drugie ktoś jakby próbował coś powiedzieć. Zaciekawiony sytuacją, wyjąłem latarkę z kieszeni i zaświeciłem w stronę dźwięku. Ujrzałem tam kobietę, która próbowała utrzymać się na powierzchni wody – nieudolnie. Wskoczyłem do wody nie zastanawiając się nad tym ani chwili i popłynąłem w stronę dziewczyny. Chwyciłem ją pod ramionami i zacząłem płynąć w stronę brzegu. Niestety była nieprzytomna. Wszcząłem reanimację serca, poskutkowało. Nieznajoma zaczęła wypluwać wodę a potem usiadła. Nie widziałem jej dokładnie ponieważ było ciemno. Wziąłem ją za rękę i poprowadziłem w stronę domu. Dziwne było to, że w momencie gdy trzymałem jej dłoń poczułem przechodzące iskry. Zauważyłem że nieznajoma też to poczuła. Dlaczego poczułem się jakbym zdradzał Likę?

## Rozdział 56

### „To ON”

*Lika*

Byłam na jakiejś łące. Nagle przede mną pojawił się jakiś mężczyzna w czarnym płaszczu z kapturem na głowie, nie było widać jego twarzy. Przemówił:

– Dlaczego nie walczysz?

Wpierw nie wiedziałam o co mu chodzi, potem zrozumiałam.

– Ponieważ on nie walczy – powiedziałam odwracając głowę by nie zauważył łez wzbierających się w moich oczach.

– Kochasz go? – ciągnął.

Nie odpowiedziałam. Prawda jest taka, że jestem już zmęczona tym, że ja musiałam walczyć dzień w dzień o chociażby jedno słowo podczas gdy on mnie olewał. Miałam dziwne uczucie, że nieznajomy wie o czym myślę. Nagle mężczyzna zmienił swą postać i przede mną stał... Damon.

Z moich oczu automatycznie popłynęły łzy, których nie mogłam powstrzymać. W mojej głowie usłyszałam głos nieznajomego

– Masz odpowiedź.

Chciałam go dotknąć, przytulić. Tak dawno nie widziałam Damona. Gdy wyciągnęłam dłoń i byłam już tuż tuż by go dotknąć, poczułam jak coś mną wstrząsa. Zaczęłam wymiotować wodą. Otworzyłam oczy i wykasłując ostatnie hausty wody, usiadłam. Poczułam jak ktoś wziął mnie za rękę i gdzieś poprowadził.

W momencie gdy nasze dłonie się zetknęły poczułam iskierki. Poczułam się tak jakbym zdradzała Damona. Damon... czy on jeszcze mnie kocha? Czyli to wszystko to był sen? To spotkanie? Nie wiedziałam kto mnie prowadził, nie

wyczułam żadnych perfum.

– Usiądź na kanapie, proszę – powiedział głos. Tak dobrze znajomy głos. Bez słowa rzuciłam się z płaczem w stronę mężczyzny który mnie uratował przed śmiercią. Mężczyzny o imieniu Damon...

## Rozdział 57

### „Czy wskażesz mi drogę?”

*Damon*

Po raz drugi w moim życiu, ryłem twarzą dywan, to chyba jakaś nowa tradycja. Wstałem z podłogi podnosząc z ziemi winowajczynię tego zdarzenia. Nieznajoma zgarnęła dłonią włosy z twarzy. Nie mogłem w to uwierzyć. Ta dziewczyna to Lika! Spojrzałem na nią i zauważyłem od razu dwie rzeczy: pierwsza to to, że schudła a druga – jej oczy... Jej oczy miały wyraz ogromnego smutku, takiego smutku, który widziałem na początku naszej znajomości. Czy to ja jestem jego sprawcą? Czy to przeze mnie znowu ma nawrót anoreksji i jeszcze te oczy? Podeszedłem do niej patrząc jej prosto w oczy. Zauważyłem jak na mnie patrzy. Ten widok ranił moje serce. Patrzyła na mnie wzrokiem zganionego pieska, który boi się ludzi bo doznał od nich zbyt wielkich krzywd. Wzięłem ją w ramiona, poczułem jak moja koszula robi się coraz bardziej wilgotna, czarnowłosa trzęsła się z powodu płaczu. Objąłem ją mocniej, chowając twarz w jej szyję.

– Przepraszam – szepnąłem do jej ucha.

Nie wiedziałem co więcej powiedzieć. Nie wiem czy po tym wszystkim mi wybaczy.

Lika odsunęła się ode mnie ze zwieszoną głową i nie patrząc na mnie powiedziała zdławionym od emocji głosem

– Dlaczego mnie zostawiłeś? Dlaczego pozwoliłeś mi tułać się wieczorami po ulicach? Dlaczego pozwoliłeś mi budzić się i zasypiać z myślą, że nie mam dla kogo żyć? Dlaczego pozwoliłeś mi żyć wspomnieniami w których byliśmy szczęśliwi podczas, gdy tyle życia jeszcze przed nami? – spytała nie ocierając łez, które spadały jedna po drugiej na podłogę.

Spojrzałem na nią i nie wiedziałem co mam odpowiedzieć na jej słowa, które były prawdziwe.

Gdy nie usłyszała mojej odpowiedzi powiedziała coś czego na początku nie zrozumiałem

– Czy wskażesz mi drogę? – Mówiąc to wyrzuciła swoją laskę przewodnika i wyciągnęła dłoń w moim kierunku.

### *Lika*

Poczułam jak Damon przyjął moją dłoń. Uśmiechnęłam się pod nosem i przytuliłam się do jego klatki piersiowej. Położyłam głowę na jego ramieniu i wyszeptałam

– Poznajmy się na nowo.

Zauważyłam jak mina Damona wyraża jedną emocję : konsternację. Potem nie mówiąc ani jednego słowa wziął mnie na ręce w stylu panny młodej i zaniósł jak się okazało na nasze tradycyjne miejsce – parapet. Czułam na sobie jego wzrok więc spytałam o co chodzi.

– Zmieniłaś się – powiedział.

– Oboje się zmieniliśmy – odparłam.

Chyba nie zrozumiał o co mi chodzi, więc dodałam po chwili

– Zmieniłeś się z wyglądu – schudłeś, wyczułam wystające żebra, gdy cię przytulałam. Dlaczego nagle chcesz do mnie wrócić? Przecież jestem niewidomą anorektyczką, która na dodatek jest sierotą, której nikt nie chce...

– przerwałam swoją wypowiedź, ponieważ nie byłam pewna czy głos mi się nie załamie. Odwróciłam głowę w stronę okna, gdzie jak dobrze pamiętam, kiedyś znajdowały się róże...

– Czy to przeze mnie masz o sobie takie zdanie? Czy to przeze mnie w twoich oczach znów widzę ten żal i wszechogarniający smutek? – spytał czym mnie zdenerwował.



– Czy ty tylko myślisz o sobie? Nie jesteś pępkiem świata! To jest cała prawda o mnie! Jestem sierotą z rodzicami! Zadzwoiłam do nich i powiedziałam im, że żyję bo znaleziono dawcę i wiesz co usłyszałam? Usłyszałam, że cieszą się ale oni już pogodzili się z tym, że nie żyję. Rozumiesz? Ja ŻYJĘ ale oni wolą uważać mnie za zmarłą! Oni już mnie pochowali... Więc dlaczego mam marnować życie dla przystojnego dwudziestoletniego mężczyzny, który może mieć każdą a marnuje czas dla kogoś takiego jak ja? Będzie lepiej jak zniknę. Na zawsze... – powiedziałam, ostatnie zdanie mówiąc szeptem.

Nastała cisza. Żadne z nas się nie odzywało. Uznałam, to za moment w którym żegnam się z nim na zawsze tak jak z moim życiem. Wstałam z parapetu

i ruszyłam w stronę drzwi, na moje szczęście znałam ten dom na pamięć. Gdy byłam już przy drzwiach usłyszałam jak staje za mną i mówi

– Wskażę ci drogę.

Wyczułam jak podaje mi dłoń, którą bez wahania chwyciłam...

## Rozdział 58

### „Maj moimi oczami”

*Damon*

Siedzieliśmy razem na kanapie i oglądaliśmy jakiś film. Nie wiem jaki bo od dłuższego czasu myślami byłem w innym świecie. Wpadłem na pewien pomysł ale nie wiem czy Lika się na to zgodzi. Sięgnąłem po jej dłoń czym zwróciłem jej uwagę. Obróciła się w moją stronę i uśmiechnęła się po chwili pytając o co chodzi. Jak ona dobrze mnie zna...

– Mam pewien pomysł ale nie wiem czy się zgodzisz... – powiedziałem.

Zobaczyłem jak wstała z kanapy i usiadła mi na kolanach, dłońmi łapiąc moją twarz. Patrzyła mi prosto w oczy i w tym momencie miałem uczucie jakby Lika miała zdolność wzroku.

– Mi wszystko możesz powiedzieć, pamiętaj – wyszeptała.

Przytuliłem ją do siebie i powiedziałem

– Pokażesz mi jak funkcjonujesz na co dzień? – spytałem niepewnie.

Patrzyła na mnie lekko zdziwiona po czym zapytała

– Chcesz wiedzieć jak żyję nic nie widząc?

Pokiwałem twierdząco głową po czym pogratulowałem sobie własnej głupoty. Przecież ona nie widzi.

– Tak – odpowiedziałem.

– Po co ci to, skoro masz wzrok? – zapytała.

Zastanowiłem się chwilę po czym odpowiedziałem

– Chcę zobaczyć świat twoimi oczami, rozumiesz? – powiedziałem.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie zrozumiesz drugiego człowieka dopóki nie nałożysz jego butów i nie przejdiesz drogi, którą on przeszedł – zacytowałem słowa, które kiedyś

usłyszałem.

– Rozumiem. Czyli mam być twoją nauczycielką poruszania się w ciemności? – spytała z chytrym uśmiechem, który jak z doświadczenia wiem oznaczał jedno: kłopoty.

Pokiwałem głową na jej słowa, choć w środku trząsałem się jak galareta.

– Więc... kiedy zaczynamy? – zapytała zacierając rękę.

– Dzisiaj wieczorem – palnąłem bez namysłu.

– Dwadzieścia cztery na dobę nie będziesz nic widział tak jak ja – powiedziała ustalając zasady.

Pokiwałem głową na znak zrozumienia.

– Ile czasu miałyby to trwać? – spytałem.

– Miesiąc – powiedziała od razu.

– Dlaczego miesiąc? – zapytałem, ponieważ powiedziała to takim głosem, jakby skrywała jakąś tajemnicę.

– Ponieważ miesiąc do niczego nie zobowiązuje. Miesiąc starczy by pokazać Ci jak żyję i byś to zrozumiał ale też nie jest za długi byś się do tego przyzwyczaił – powiedziała argumentując.

– A co z moją pracą, którą niedawno odzyskałem? – spytałem zmartwiony.

– Praca nie ucieknie. W ciągu miesiąca zrozumiesz jak ja postrzegam rzeczy, które dla ludzi wiadomych stoją na czołowym miejscu...

Zaczyna się ciekawy maj...

## Rozdział 59

### „Pierwszy Maj – ciastko”

*Damon*

Od dzisiaj zacząłem nosić czarną przepaskę na oczach przez co nic nie widziałem. Nie zdążyłem zrobić dwóch kroków a już leżałem na ziemi zbijając kolano. Zauważyłem, że Lika stoi przy drzwiach i się ze mnie śmieje.

- Z czego się śmiejesz? – spytałem wstając powoli.
- Z ciebie – odparła nadal się śmiejąc – już się poddajesz?
- Nie – powiedziałem.
- To chodź mój ty biedaku, czas zrobić śniadanie.

Jak ja mam zrobić śniadanie nic nie widząc? Ruszyłem przed siebie z wystawionymi do przodu rękoma. Odnalazłem po dotyku barierkę schodów i trzymając się niej stawiałem krok za krokiem. Pech chciał, że nie zauważyłem pierwszego schodku z dwunastu i najzwyczajniej na świecie po nich spadłem.

- Niech to szlag! – krzyknąłem.

Czułem ból w plecach, no tak przecież spadłem z samego szczytu schodów. Jestem cały poobijany. Jęcząc i przeklinając przeklęte schody ruszyłem do kuchni tempem godnego osiemdziesięciolatka. Na moje szczęście doszedłem tam bez przeszkód. Usłyszałem jak krzesło szura o podłogę i podchodzi do mnie Lika. Teraz wiem dlaczego poprosiła mnie o używanie perfum. Rozpoznałem ją po perfumach.

- Mocno cię boli? – spytała smutnym głosem.

Odszukałem ją dłońmi i przygarnąłem do siebie przytulając. Cieszyłem się tym, że ją mam i mogę się do niej przytulić.

– Dziękuję, że jesteś – wyszeptałem.

– Wszystko w porządku? – spytała

Pokiwałem tylko głową i powiedziałem

– Oprócz tego, że boli mnie całe ciało, to tak – powiedziałem całując ją w policzek i pytając – to co gotujemy?

Poczułem, że chwyciła mnie za dłoń i wyszeptała

– Wiesz, że w każdej chwili możesz zdjąć przepaskę? Nie chcę byś zrobił sobie krzywdę.

Usłyszałem w jej głosie troskę i poczucie winy.

– Kochanie, wiem o tym ale chcę zrozumieć z czym musisz borykać się na co dzień, podczas gdy ja jak ostatni tchórz zwałem do jedynej ucieczki jaką miałem – pracy. Nie chcę ucieczki. Chcę zrozumieć – powiedziałem.

Poczułem jak dziewczyna się do mnie przytula i mówi

– Ktoś mi kiedyś powiedział, pewne słowa. Jak tam młoda osoba może mówić tak, że nawet najlepszy filozof by nimi nie pogardził – użyła moich słów, które kiedyś do niej powiedziałem. Uśmiechnąłem się szeroko, przypominając sobie nasze wspólne chwile.

– Nie żałuję niczego. Nie żałuję żadnej chwili, którą z tobą zrobiłem. Nie żałuję tego, że wstąpiłem w ten zakład z Vincentem bo wtedy nie poznałbym ciebie. Nie żałuję, że w młodości nauczyłem się tańczyć, ponieważ, gdy tańczyliśmy na pomoście do twojej playlisty obdarzyła mnie najpiękniejszym uśmiechem jaki kiedykolwiek było mi dane zobaczyć. Nie żałuję, że ukradliśmy wózek z marketu, bo nigdy wcześniej nie byłem tak szczęśliwy i beztroski jak wtedy, co z tego, że byliśmy na krawędzi uniknięcia więzienia? Czy to by miało jakiegokolwiek znaczenie pięć lat później? Nie. Dziękuję ci za wszystko i za to co będzie. Bądź moim światłem w ciemności Liko, przez ten miesiąc a później będę nim ja – powiedziałem.

– Dobrze, Damonie – powiedziała łamiącym się głosem.

Potem uczyła mnie jak zrobić ciastka, które niestety były tak słodkie przez moją nieuwagę, że nie dało się ich jeść. Nie dziwię się. Lika powiedziała mi że do ciasta z którego wyjdzie dwadzieścia ciastek, wsypałem ponad pół kilo cukru. Próbowaliśmy je ratować ale dodając wanilii zamiast mąki zrobiłem kogel mogel, który nadawał się tylko do kosza. Uparłem się jednak, że je upiekę. Lika zostawiła mnie samego w kuchni, co nie było dobrym pomysłem. Gdy wybił minutnik, wyjąłem jedno wielkie ciastko, które udekorowałem sam nie wiem czym. Zaniósłem je do salonu w którym przebywała czarnowłosa i z radosnym okrzykiem powiedziałem

– Gotowe.

Gdy mój wypiek trochę ostygł, ułamaliśmy sobie po kawałku i spróbowaliśmy. Pierwsza odezwała się Lika

– Nawet... Dobre... wiesz tylko... ten. Dobre. – jąkała się.

Nie wytrzymałem i wybuchnąłem śmiechem, że aż mi łzy pociekły. Po chwili do mnie dołączyła czarnowłosa.

– Liko... te ciastko smakuje jak... węgiel – wysapałem pomiędzy łapaniem oddechu.

– Masz rację. Jak węgiel z workiem cukru – dodała.

Po chwili ciszy, położyłem głowę na jej kolanach i wyszeptalem

– A tak się starałem.

To przebiło cieszę powodując kolejny napad śmiechu.

## Rozdział 60

### „Pobądźmy przez chwilę dziećmi”

*Damon*

Siedziałem w kuchni przy stole jedząc płatki, które zrobiłem z wielkim bólem – dosłownie. Płatki stoją u nas na najwyższej półce z możliwych, nawet

z moim wzrostem nie dam rady ich dosięgnąć a mierzę 1,90. Sięgnąłem po taboret, który znajdował się w stałym miejscu – pod stołem. Wyjmując go, uderzyłem głową o kant stołu, potem stając na taborecie – złamała się w nim nóżka

w wyniku czego znalazłem się na podłodze leżąc na wznak. Koniec końców dosięgnąłem płatków stając na pufie przeniesionej z salonu. Tak o to, skończyłem

z bolącymi plecami i wywalczonymi płatkami. Zapowiada się męczący dzień. Gdy tak siedziałem i myślałem o taborecie do kuchni weszła Lika. Zadziwiające jest to, że gdy nie widzisz, zaczynasz bardziej słuchać. Rozpoznajesz ludzi po sposobie ich chodzenia, po zapachu perfum... Na razie tyle wywnioskowałem

w ciągu dwóch dni. Niewiele ale teraz chodź trochę wiem jak funkcjonuje Lika. Powiem jedno: jest ciężko. Szukałem czarnowłosej w domu ale nigdzie nie mogłem jej znaleźć.

– Lika, gdzie jesteś!? – krzyknąłem na cały dom. Nic. Cisza jak makiem zasiał. Zaniepokoiłem się, już nawet miałem zamiar ściągnąć tę przepaskę i zacząć jej szukać, gdy poczułem jak ktoś wskoczył mi na plecy i wyszeptała mi do ucha

– Tu jestem.

Trzymając mocno czarnowłosa w stylu na barana, poszedłem do ogrodu i usiedliśmy na huśtawkach, bujając się lekko. Nie odzywaliśmy się do siebie, nie czując takiej potrzeby. Huśtaliśmy się tak kilka minut, gdy ciszę przerwała czarnowłosa mówiąc

– Wiesz? Na zewnątrz możemy być dorosłymi, dojrzałymi ludźmi, Afroamerykaninem, Rosjaninem czy Hiszpanem ale jedno wszystkich nas łączy.

Czekałem na ciąg dalszy, którego nie usłyszałem przez kilka minut. Chciałbym w tej chwili ją zobaczyć. Poznać po jej mimice o czym myśli, co czuje...

– W środku wszyscy jesteśmy dziećmi. Tylko nie każdy z nas pozwoli mi czasami przejąć kontrolę. Mam propozycję! – krzyknęła ostatnie zdanie klaskając wesoło w dłonie.

– Hm? – spytałem

– Pobądźmy przez jeden dzień dziećmi.

>



## Rozdział 61

### „Kogo to obchodzi?”

*Lika*

– Damon? – spytałam nie otrzymując dłuższy czas żadnej odpowiedzi zwrotnej.

– O co dokładnie się rozchodzi? – spytał nie rozumiejąc.

– Zrobimy sobie dzień dziecka! – pisnęłam radośnie.

– Przecież mamy drugiego maja a nie czerwiec – powiedział z konsternacją w głosie.

– Damon, spójrz w moją stronę i słuchaj uważnie a następnie odpowiedz mi na jedno poważne pytanie: kogo to obchodzi? Usłyszałam jak Damon kaszle udawanym kaszlem po czym mówi specjalnie pogrubionym głosem by udawać poważnego i mówi

– Nikogo.

Wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem no bo, ja tu spodziewam się jakiegoś przemówienia a on wypowiada jedno słowo.

– Panią to śmiesz, prze Pani? – ciągnął dalej tym samym tonem.

Nie mogłam się uspokoić, ciągle się śmiałam.

– Ma pani pięć sekund nim zacznę panią gonić – powiedział.

Spojrzałam w jego stronę przestając się śmiać i spytałam

– poważnie?

Nie odpowiedział więc wzięłam nogi za pas i biegłam przed siebie dopóki miałam nogi na podłodze. Po chwili poczułam jego ręce na sobie i jak przerzuca mnie przez ramię gdzieś idąc. Usłyszałam jak mówi

– Idziemy się bawić jak na dzieci przystało.

– Gdzie? – spytałam.

– Do parku rozrywki.

Gdy wyszliśmy z domu postawił mnie na ziemi i łapiąc mnie za rękę spytał:

– Wskażesz mi drogę?

W odpowiedzi ścisnęłam tylko jego rękę i ruszyliśmy w stronę parku rozrywki skacząc z nogi na nogę jak małe dzieci, śmiejąc się radośnie.

Jeździliśmy samochodzikami co w naszym przypadku kończyło się zderzeniem z sobą lub ścianą. Kolejną atrakcją był rollercoaster co było świetną zabawą ponieważ tak naprawdę, nie wiedziałam na jakiej jestem wysokości, mimo to Damon próbował mnie nastraszyć twierdząc, że „w każdej chwili jakaś śruba główna może puścić i nas zabić ale dla nas to nie byłby szok gdybyśmy przeżyli ponieważ i tak nic nie widzieliśmy”. To dosłownie jego słowa. Potem poszliśmy do stoiska gdzie trzeba było celować z zabawkowej broni do pojawiających się kaczek by wygrać pluszaka. Mężczyzna który obsługiwał to stoisko chyba się połapał że jesteśmy niewidomi a przynajmniej ja bo mimo iż nie trafiliśmy w żadną kaczkę dał nam pluszaka. Śmialiśmy się jak opętani wracając do domu i przypominając sobie stoisko z pluszakami, gdy Damon biorąc broń mało co nie strzelił we właściciela stoiska.

## Rozdział 62

### „7 Maj – prawda ze schroniska”

*Damon*

Lika wpadła na pewien pomysł. Polegał on na tym, że pójdziemy do schroniska dla zwierząt z moim pitbullem, odwiedzić pozostałe psy i pomóc pracownikom schroniska w karmieniu zwierząt lub sprzątania ich boksów. Weszliśmy do środka, gdzie powitała mnie ta sama dziewczyna, która wskazała mi mojego pit bulla jako najstarszego pupila ze schroniska. Właścicielka schroniska wypuściła na moją prośbę psy z boksów i powiedziała, gdzie znajduje się karma i wejście na działkę na której teraz biegają psy. Usłyszałam wesołe szczekanie mojego psa, widocznie witał się ze swoimi przyjaciółmi.

– Zdejmij na chwilę opaskę z oczu, Damonie – powiedziałam. Zrobił to o co prosiłam.

– Po co miałem ją zdjąć? – spytał zdziwiony.

– Rozejrzyj się dookoła i powiedz mi co widzisz – poprosiłam.

– Widzę dużo biegających psów, które co chwila jedzą – odpowiedział.

– Nie rozumiesz – powiedziałam kręcąc głową – jeszcze nie rozumiesz. Zauważ jedną ważną rzecz. Te psy nie traktują inaczej mojego pit bulla mimo, że jest stary i podupadły na zdrowiu. Nie odeszły od niego z powodu jego choroby, nie traktują go z tego powodu inaczej. Traktują go jako równego sobie – powiedziałam. Wychodząc ze schroniska spotkała nas kobieta, z którą rozmawiałam gdy ostatni raz tu byłam. Widocznie zauważyła, że jestem niewidoma ponieważ powiedziała coś co wstrząsnęło mnie wewnątrz i na dzień dzisiejszy było dla mnie niezrozumiałe:

– Brak wzroku niekoniecznie jest wadą w życiu.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo te słowa są prawdziwe...

## Rozdział 63

### „25 Maj – marzenie”

*Lika*

Od dłuższego czasu zastanawiałam się nad tym czy Damon cokolwiek wyciągnie z moich "lekcji". Z poprzedniego spotkania w schronisku nie wyciągnął nic, stwierdził jedynie, że – pozwólcie iż zacytuję jego słowa – "byłem wśród psów, które tylko jadły i biegały." Nic nie zrozumiał. Mój pit bull zmarł dwa dni po spotkaniu w schronisku. Nie wzięłam drugiego psa. Zapewne jesteście ciekawi dlaczego. Powiem tak, nie sądzę bym znalazła drugiego psa, który by tak do mnie pasował jak on. Brakuje mi go i to bardzo. To on mnie budził swoim szczekaniem i prowadził po nieznanym pomieszczeniach, był moim przewodnikiem. Damon zauważył mój smutek, pytał mnie o jego powód ale nie mówiłam nic. Ogarnęłam się po jakichś dwóch tygodniach. Damon nadal nosił opaskę choć sama nie wiem po co, skoro nigdzie nie wychodziliśmy. Nauczył się wszystkiego co ja może nie do końca wychodzi mu gotowanie ale resztę umie całkiem nieźle. Jutro są moje urodziny. Nie oczekuję niczego, ponieważ moje jedyne marzenie nigdy się nie spełni. Chciałabym odzyskać wzrok...

## Rozdział 64

### „Nie oceniaj po wyglądzie”

*Lika*

Było już po szesnastej a Damon nie złożył mi żadnych życzeń. Zachowywał się jak zwykle więc niczego nie ukrywał. Słyszałam jak poruszał się w kuchni opróżniając zapewne lodówkę. Wstałam z kanapy ocierając łzy spowodowane zapomnieniem a przede wszystkim rozczarowaniem. Dlaczego nie stosuję się do rady głoszącej by mieć nadzieję na lepsze ale przygotować się na najgorsze? Głupia jestem... Ruszyłam na parter i biorąc bluzę z wieszaka krzyknęłam wychodząc

– Wychodzę i nie wiem kiedy wrócę!

Szłam ubrana w czarne jeansy i bluzkę z bluzą w ręką i czarnych okularach na nosie. Nie miałam laski przewodnika. Wyrzuciłam ją gdy spytałam Damona

o to czy wskaże mi drogę – na co się zgodził co było równoznaczne z tym iż to on będzie mnie prowadził. Także można tak sobie zażartować że szłam w ciemno. Po znanych mi odgłosach fontanny poznałam, że znajduję się w parku. Tak, w tym samym parku w którym wraz z Damonem siedzieliśmy chichrając się

z ochroniarza z marketu. Usiadłam na ławce na której już ktoś siedział.

– Co robisz tu sama młoda dziewczyna? – spytał czyjś męski młody głos.

– Siedzi i myśli nad tym i owym a ty? – spytałam.

– Robisz to samo co ty. A tak w ogóle zdejmij te okulary słońca nie ma chyba że jesteś tak brzydka że boisz pokazać się światu – drwił ze mnie.

Nie przejęłam się tym. Miałam już większe problemy niż czyjeś dogryzki.

– Nie wiem jak wyglądam więc nie mnie to oceniać – powiedziałam prosto

czym zatkałam przed chwilą tak rozgadanego chłopaka.

Milczeliśmy chwilę po czym usłyszałam jednocześnie dwie rzeczy: pierwszą była odpowiedź chłopaka, który zrozumiał że jestem niewidoma a drugą był płacz małego dziecka, który dochodził zza któregoś drzewa. Zerwałam się sprintem z ławki i pobiegłam w tamtą stronę słysząc kroki chłopaka za sobą. Po dotarciu na miejsce płacz był donośniejszy. Po płaczu dziecka poznałam że to małe może czteroletnie dziecko. Uklękłam obok niej i spytałam spokojnie co z urywanym oddechem było ciężkie do wykonania

– Hej mała, zgubiłaś się?

Dziewczynka nic nie powiedziała.

– Kiwnęła ci głową – wytłumaczył chłopak z ławki.

– A... ok. Dzięki. – uśmiechnęłam się w jego stronę po czym zwróciłam się z powrotem do dziewczynki – poszukamy twoich rodziców?

– Tak – powiedziała po czym spytała – nie widzisz?

– Nie, nie widzę – powiedziałam spokojnie co było trudne bo to dla mnie wrażliwy temat.

Dziewczynka złapała mnie swoją małą rączką za dłoń i powiedziała coś co mnie doprowadziło do łez

– Nie martw się. Pokażę ci drogę, dobrze?

Nie zdążyłam odpowiedzieć ponieważ do dziecka podbiegli rodzice dziecka. Poznałam że to oni ponieważ dziewczynka krzyknęła " mama i tata".

Nim

z nimi odeszła podeszła do mnie ostatni raz i powiedziała

– Dziękuję

Przytuliłam jej i wycierając łzy zaczęłam iść przed siebie. Kompletnie zapomniałam o chłopaku z ławki, który szedł cały czas obok mnie i powiedział

– Myślałem, że skoro jesteś niewidoma to będziesz wredna lub będziesz wylewała swoje smęty. Tymczasem masz złote serce. Tak w ogóle to skąd wiedziałaś gdzie biec? – spytał.

– Jej głos dochodził tylko z jednego miejsca – powiedziałam.

– Ja jej głos słyszałem wszędzie – stwierdził.

– Wyciągnij z tego zdarzenia jedną lekcję. Nie oceniaj po wyglądzie, dobrze? – powiedziałam.

– Dobrze – odpowiedział po czym usłyszałam jego oddalające się kroki.

Wróciłam do domu a to co tam zastałam zbiło mnie z nóg...

## Rozdział 65

### „Urodzinowa niespodzianka”

*Lika*

Weszłam do domu i to co tu zastałam zważyło mnie z nóg. Nie dałam rady zrobić ani jednego kroku bez wywinięcia fikołka, dosłownie. W całym domu był istny bałagan. Ludzie! Nie było mnie tu zaledwie dwie, góra trzy godziny a dom wygląda jak niejedna melina z przedmieścia! Zdenerwowałam się więc krzyknęłam na cały głos imię winowajcy tego całego zamieszania

– DAMON!

Po chwili usłyszałam kroki na schodach. Dosłownie kilka sekund potem był przede mną. Zgarnął mnie w ramiona i odetchnął... z ulgą? Byłam skonsternowana ale totalnie zważyło mnie z nóg to, że wyczułam iż ma wilgotne policzki. Czy on płakał? Złapałam jego twarz w dłonie i patrząc w jego kierunku wyszeptałam

– Co. Tu. Się. Stało. I. Co. Ci. Się. Stało? – powiedziałam każde słowo oddzielnie i powoli, tak by zrozumiał.

Wyczułam dłońmi, że zdjął przepaskę na oczy. Mentalnie przybiłam sobie z otwartej dłoni w czoło. Przecież już maj się skończył co oznacza koniec naszej... umowy? Chyba tak to można nazwać.

– Nie było cię. Szukałem cię. Nie mogłem cię znaleźć a wyszłaś nic nie mówiąc. Słyszałem coś w parku o niewidomej dziewczynie a gdy spytałem gdzie jest ta dziewczyna o której mówią, powiedzieli mi że poszła dobre pół godziny temu – mówił bardzo chaotycznie. Ledwo go rozumiałam. To było tak jakby między angielskim wplatał chiński. Wtuliłam się w niego i głaskając go delikatnie po policzku, wyszeptałam

– Spokojnie. Już jestem, pomyśl o czymś spokojnym, uspokój się. Już



jestem... – próbowałam go uspokoić.

Wzięłam go za ramię i poprowadziłam do sypialni, gdzie położyliśmy się obok siebie. Damon był tak jakby... odrętwiały? W innym świecie? Nie wiem jak to nazwać. Mam nadzieję, że mu to przejdzie...

"Czasem brak wzroku, nie jest wadą... "

## Rozdział 66

### „Sfrustrowana czarnowłosa”

*Damon*

"Wychodzę i nie wiem kiedy wrócę." To były ostatnie słowa, które usłyszałem nim wyszła z domu jak burza bez słowa wyjaśnienia. Stałem w kuchni wyjmując składniki z lodówki na zrobienie trzypiętrowego tortu czekoladowego

z podobizną Liki na samym szczycie ciasta, które zrobiono na zamówienie. Tymczasem czarnowłosa opuściła mieszkanie. Pomyślałem że wyszła na spacer lub coś w tym stylu, więc wróciłem do wcześniej zaczętego zajęcia. Po dwóch

i pół godzinie tort był gotowy a Liki nadal nie było. Martwiłem się, to mało powiedziane. Ja odchodziłem od zmysłów. Wstawiłem tort do lodówki uprzednio wyjmując z lodówki wszystkie produkty nie zważając na to czy się zepsują ze względu na temperaturę. Następnie wyjąłem półki z lodówki kładąc je na blat

i etap końcowy: wsadziłem tort do lodówki, który w sekrecie mówiąc ledwo się do niej zmieścił. Zatrzasnąłem lodówkę i zdejmując tą dziecinną przepaskę na oczy wzięłem klucze od samochodu i ruszyłem poszukiwać Liki. Objechałem całe osiedle w efekcie końcowym pojechałem do parku, gdzie usłyszałem rozmowę rodziców z małym dzieckiem. Rozmawiali o jakiejś niewidomej dziewczynie, która odnalazła ich czteroletnie dziecko. Czy to mogła być czarnowłosa? Spytałem gdzie jest ta dziewczyna o której mówią. Niestety spóźniłem się ponad pół godziny. Wróciłem do domu, gdzie nie panowałem nad sobą kompletnie. Rzucałem tym co miałem pod ręką. Czy Lika znowu mnie zostawiła? Czy pomyślała że zapomniałem o jej

urodzinach? Spojrzałem na zegarek i uderzyłem głową o blat stołu. Jestem idiotą... Poszedłem do swojego pokoju i siadając na parapecie obliczyłem ile czasu byłem poza domem i ile czasu piekłem tort. Okazało się, że Lika wyszła koło szesnastej. Jestem palantem, baranem i wszystkim co najgorsze. Na pewno pomyślała, że zapomniałem o jej urodzinach. Nagle usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi a potem JEJ donośny krzyk z dołu, który oznaczał że mam przechlapanie.

– DAMON! – krzyknęła sfrustrowana.

Mam kłopoty...

## Rozdział 67

### „Spojrzałem na świat twoimi oczami”

*Damon*

Postawiłem tort na stole przy czym nieźle się namęczyłem. Przed wstawieniem do lodówki wydawał się lżejszy. Dziewczyna spojrzała na mnie skonsternowana. Stałem za nią po czym sięgając po jej obydwie dłonie, które złapałem w swoje zacząłem delikatnie obrysowywać kontury ciasta, by mogła sobie wyobrazić jak on mniej więcej wygląda. Na koniec sięgnęliśmy po figurkę z jen podobizną wykonaną z jadalnej masy. Zauważyłem jak kilka łez zaczęło spływać po jej policzkach. Spojrzała na mnie i wyszeptała

– Czyli nauka nie poszła w las? – spytała z przekąsem.

– Miałem świetną nauczycielkę – powiedziałem. – Chodź.

Wzięłem ją za rękę i poprowadziłem w stronę sypialni.

– A tort? – spytała smutna

– Zjemy za chwilę ale najpierw twój pierwszy prezent urodzinowy.

– Pierwszy? – spytała zdziwiona.

– Pierwszy z trzech – powiedziałem.

Zobaczyłem jak mocno się zdziwiła.

Otworzyła pierwszy prezent, którym był łańcuszek z zawieszka gwiazdy.

– Dlaczego gwiazda? – spytała patrząc na mnie.

– Pamiętasz jak na pomoście i w domku na drzewie oglądaliśmy wspólnie gwiazdy?

Pokiwała twierdząco głową.

– Wtedy na pomoście, gdy ze mną tańczyłaś zauważyłem najpiękniejszy z uśmiechów jakimi mnie kiedyś obdarzyłaś. W domku na drzewie po raz pierwszy rozmawialiśmy tak szczerze od serca a po drugie wtedy

zrozumiałem jak cholernie mi na tobie zależy, wiesz? – spytałem patrząc w jej piękne oczy, które teraz były pełne łez. Przytuliłem ją do siebie i wyszeptałem słowa, które płynęły prosto z serca

– Może nie zawsze wszystko mi wychodzi, może nie wszystko umiem i rozumiem. Nie zawsze jestem obok, gdy mnie potrzebujesz. Wiele razy się na mnie zawiodłaś. Ale proszę cię o wybaczenie i drugą szansę. Może i jesteśmy małżeństwem ale to tylko świstek papierku i dane w urzędzie, które są nic nie warte. Nie zależy mi na tym. Zależy mi na tobie. Kocham cię w zdrowiu i w chorobie. Może nie pokazałem się wtedy z najlepszej strony gdy dowiedziałaś się o wadzie genetycznej. Ale dzięki tobie wiem, co to znaczy być niewidomym i jak taki człowiek funkcjonuje z dnia na dzień. Spojrzałem na świat twoimi oczami. Dziękuję za to, że jesteś i jeśli teraz mi powiesz, że mam odejść. Zrobię to. Zrobię to pod jednym warunkiem: będziesz szczęśliwa. Powiedz mi teraz jaką podejmujesz decyzję, proszę – powiedziałem. Spojrzałem na nią i jej decyzja...

## Rozdział 68

### „Walczyliśmy do końca bo końca nie było widać...”

#### *Lika*

Patrzyłam na Damona załamionymi oczami w palcach obracając łańcuszek, który mi podarował. Musiałam to wszystko przemyśleć i poukładać sobie w głowie.

– Daj mi trochę czasu, proszę – powiedziałam zwieszając głowę.

– Rozumiem – powiedział – będę czekał – po czym wyszedł zamykając za sobą główne drzwi domu. Opadłam na łóżko i zaczęłam płakać zwijając się w kulkę i gniotąc kołdrę w rękach. Płakałam krzycząc jednocześnie w poduszkę. Kocham go to nie podlega wątpliwości ale tak jak kiedyś mi powiedział nie ufam mu. Nie ufam mu w kwestii tego, że nie ucieknie ponownie, gdy będę go potrzebować. Gdy będę potrzebowała czyjegoś wsparcia a jedynym wsparciem jakie mam jest on. Niestety w moim przypadku trudno jest z zaufaniem ponownie tej samej osobie, która je utraciła... Nie chcę cierpieć. Nie chcę być zraniona po raz drugi z tego samego powodu... Zakładając kurtkę na ramiona ruszyłam w stronę parku i usiadłam na tej samej ławce na której siedziałam zaledwie kilka godzin temu. Słuchałam tego co dzieje się wokół mnie. Ktoś komuś gratulował, ktoś z kimś się śmiał, rozmawiał. A ja? Ja siedziałam sama. Najgorsze co jest możliwe na świecie to nie brak Wi – Fi, pieniędzy czy ogrzewania w domu. Najgorsze co może się zdarzyć prócz nieuleczalnej choroby to samotność wśród tłumu ludzi. Może otaczać cię tysiące ludzi a ty nie będziesz znał żadnej z nich lub co gorsza nie będziesz chciał ich nawet poznać ze strachu. Jakiego strachu? Strachu przed świadomością patrzenia w

przyszłość. Strachu przed pozwoleniem sobie na to aby ta druga osoba mogła cię poznać. Strachu spowodowanego przeszłością. Gdy pozwalasz dostać się przeszłości do terażniejszości staniesz się więźniem samego siebie. Ja jestem takim więźniem. Stworzyłam własną celę w której jestem ja sama. Nie pozwalałam się nikomu bliżej poznać ze względu na wyrządzone w przeszłości krzywdy przez ludzi którym pozwoliłam się do mnie zbliżyć. Te osoby mnie skrzywdziły... każda po kolei. Obiecali – odeszli. Obiecali – kłamali. Obiecanki cacanki. "Na zawsze" – do pierwszej przeszkody która się pojawi a potem znikam. Tak to zwykle wyglądało. Za pierwszym razem uderzyło to we mnie jak bomba: rozczarowanie, ból, tęsknota i smutek. Te wszystkie emocje odczuwałam za każdym razem tylko w innym natężeniu. Za drugim i trzecim razem było tak 9/10. Potem było to w stylu "znowu to samo." Po około szóstym takim przypadku, wszystko było mi obojętne prócz jednego uczucia: opuszczenia. To uczucie zawsze mi towarzyszyło. Jak jeszcze miałam wzrok i widziałam parę staruszków, myślałam sobie "jak oni razem ze sobą tak długo wytrzymali?" Spytałam jedną z takich par zadając im to pytanie. Odpowiedzieli mi "walczyliśmy do końca bo końca nigdy nie widać". Czy tak samo mam postąpić z Damonem? Walczyć do końca którego nie ma?

Najgorsze jest to, że uczucie strachu jest tak odczuwalne, że gdy tylko o tym pomyślę mam ochotę uciekać jak najdalej się da...

## Rozdział 69

### „Rada od mądrzejszego”

*Lika*

Następnego dnia poszłam do pobliskiego schroniska dla bezdomnych by pomóc przygotować obiad lub posprzątać. Lubię pomagać innym, to sprawia mi radość. Nie oczekuję niczego w zamian prócz słowa "dziękuję." Odnalazłam jedną z pracownic i spytałam ją jak mogę pomóc, powiedziała mi, że mogę porozmawiać z takim jednym mężczyzną do którego nikt się nie odzywa bo uważają go za "innego". Spytałam gdzie dokładnie jest ten pan i według wskazówek ruszyłam przed siebie.

– Cześć, jestem Lika – przywitałam się.

Odpowiedziała mi cisza. W sumie na sali także nagle nastąpiła cisza. Dziwne...

– Emm... czy możecie przestać patrzeć się na nas jak na przybyszy z kosmosu? – spytałam czując na sobie wzrok wszystkich zebranych na sali, co było krępujące.

Mężczyzna nadal się nie odzywał.

– Umiesz mówić? – spytałam – Chciałabym z tobą porozmawiać.

– Dlaczego ze mną? – spytał zachrypniętym głosem. Myślę, że może mieć około trzydziestu lat nie więcej. Zastanowiłam się chwilę nad jego pytaniem po czym powiedziałam

– Słyszałam, że z nikim nie rozmawiasz... – zaczęłam, niestety nie dane mi było skończyć ponieważ ów mężczyzna mi przerwał.

– Tak to prawda. Czasem lepiej się odizolować, wiesz? – powiedział. Zdziwiła mnie jego odpowiedź.

– Dlaczego tak sądzisz? – spytałam udając głupią. Przecież ja sama izoluję



się od innych bo tak jest bezpieczniej.

– Myślę, że sama wiesz – powiedział zdejmując moje okulary, które noszę by nie otwierać oczu i udawać, że widzę. Wyciągnęłam dłonie przed siebie, próbując odzyskać moją własność.

– Jaki z tego morał? Każdy ma tajemnice. Niektórzy mają je tak bolesne, że sama myśl o nich sprawia im fizyczny ból. Niestety życie jest takie, że musisz podnieść głowę i iść dalej ponieważ, gdy upadniesz po pierwsze będzie ci gorzej wstać i się pozbierać. Pamiętaj im większy kopiesz dół, tym większa góra po której musisz wejść. Ja próbuję iść dalej ale wykopałem zbyt dużą jamę i moja góra to pustynia – usłyszałam jak wstaje z ławki i oddając moje okulary mówi – Nie popełnij mojego błędu. Zakop swój dołek i sadź kwiaty na swojej dolinie zanim stanie się pustynią – potem słyszałam jego oddalające się kroki...

## Rozdział 70

„... ponieważ potem nie będzie już nic...”

### *Lika*

Niedługo po słowach mężczyzny ze schroniska, poszłam do domu. O dziwo z pozostałych nikt nie pytał co mi powiedział choć wiem, że niewątpliwie ich to interesowało. Gdy byłam przed moim domem, nie chwyciłam za klamkę i nie weszłam do środka. Oparłam głowę o drzwi i zastanawiałam się nad słowami bezdomnego. Człowiek bez domu, bez niczego wartościowego co w dzisiejszym świecie jest wartościowe a powiedział słowa, które do tej pory odbijają się echem w mojej głowie. Co ja mam zrobić? Postąpić tak jak ta para staruszków? Pchnęłam drzwi wejściowe bez zastanowienia i tak oto znalazłam się w środku mieszkania, które w tej chwili wydawało się za małe dla nas dwóch. Wiedziałam, że Damon jest w domu ponieważ jego kurtka wisiała na wieszaku. Odetchnęłam głęboko i nabierając dużą ilość tlenu ruszyłam do salonu z którego dobiegał dźwięk grającego telewizora. Usiadłam niepewnie na kanapie i patrząc gdziekolwiek byle nie na chłopaka, wyszeptałam tak cicho, że sama siebie ledwo słyszałam

– Nie wiem co mam zrobić...

Usłyszałam jak Damon wyłącza telewizor i wypuszcza głośno powietrze. Z doświadczenia wiedziałam, że nie oznacza to nic dobrego. Uniosłam głowę w jego kierunku i czekałam na jakąś tyradę lub coś w tym stylu. Tymczasem Damon milczał.

– Powiedz coś... – szepnęłam.

Chciałam by powiedział cokolwiek. Cokolwiek tylko nie milczenie.

– Co mam powiedzieć? Mam powiedzieć, że już mnie nie chcesz? Przecież zaczynało się nam układać... Co znowu jest nie tak? – spytał – Mam

wykrzyczeć na podwórku "przepraszam" tak by wszyscy usłyszeli? Mogę to zrobić – nie dał mi dojść do słowa, ponieważ pociągnął mnie za rękę w stronę podwórza. Puścił mnie po chwili i na cały głos krzyknął

– Przepraszam!

Usłyszałam jak sąsiedzi otwierają drzwi wejściowe i się na nas patrzą. Nie wiem skąd Damon je wziął ale potem podał mi bukiet róż, poznałabym ten zapach wszędzie. Było ich dużo, bardzo dużo.

– Damon? – spytałam gdy nie orientowałam się w którym miejscu znajduje się chłopak.

– Wybaczysz mi? – spytał załamany – Wiem, że nie jestem ideałem ale proszę cię o drugą szansę, zależy mi na tobie.

Nie mogłam przestać płakać. Podeszłam do Damona i przytuliłam go z całych sił szepcząc

– Jesteś wariatem ale moim i nikomu cię nie oddam. Proszę cię tylko o jedno: nie zrań mnie ponownie, ponieważ potem nie będzie już nic...

## Rozdział 71

### „To ty...”

*Damon*

Po tym jak Lika mi wybaczyła minęło już dwa miesiące. Układało nam się świetnie. Nagle ni stąd ni z zowąd czarnowłosa stanęła przede mną i wyciągnęła dłoń w moją stronę. Nie wiedząc w co się pakuję, przyjąłem ją. Dziewczyna prowadziła mnie przez las i zatrzymaliśmy się, gdy stanęliśmy przed jakimś starym drewnianym domkiem.

– Po co przyszliśmy do tego... czegoś? – spytał.

– Opowiem ci pewną historię, która krąży o tym domku, usiądźmy – powiedziałam. Usiedliśmy na ławeczce, która znajdowała się pod starym dębem. Pewnie zastanawia was, skąd znam drogę do tego domku i to miejsce. Znam to wszystko, ponieważ przychodzę tu od dziecka, znałam małżeństwo, które tu mieszkało. Nawet nie zauważyłam, że się zamyśliłam, uświadomił mi to łokieć Damona wbijający mi się w żebro.

– Przepraszam, zamyśliłam się – powiedziałam.

– Zaczynasz opowiadać? – spytał.

Kiwnęłam głową i powiedziałam

– Mieszkało tu kiedyś małżeństwo, które pobrało się w wieku dwudziestu trzech lat, zostawiając za sobą cały świat i nie dbając o nic wprowadzili się tutaj, byle jak najdalej od domu. Mieszkali tu ale nie udało im się uniknąć jednego: plotek. Powstało o nich tyle legend... Po około dwudziestu latach, męża kobiety rzadko widziano na oczy a z czasem w ogóle. Powstała historia, że rzekomo to ona doprowadziła go do takiego stanu. Prawda była natomiast taka, że mąż tej kobiety chorował na nieznaną wtedy chorobę, czego ludzie się bali. Miasto ich wyklęło... Wiesz co żona tego mężczyzny

zrobiła? – spytałam ciekawa jego zdania.

– Uciekła bo miała dość – stwierdził.

Pokręciłam przecząco głową i mówiłam dalej

– Trwała przy jego boku do końca. Mimo gróźb i wyzwisk rzuconych w jej stronę przez mieszkańców miasta, ona była przy nim. Mieli jedno dziecko, które uchowali przed wścibskimi spojrzeniami mieszkańców, wiesz? Dziewczynka miała zaledwie kilka lat, gdy zabrano ją od nich, twierdząc iż jej własni rodzice są dla niej niebezpieczni. Około pięcioletnie dziecko zabrane rodzicom i przekazane jak zabawkę z miejsca na miejsce. Widzisz ten dąb za nami? – zapytałam.

– Tak – powiedział.

– Spójrz na korę tego drzewa pod lewą grubą gałęzią.

Usłyszałam jak chłopak wstaje i w pewnej chwili się zatrzymuje. Nie uszło mojej uwadze jak wciągnął głośno powietrze przez zęby.

– To ty... – powiedział z niedowierzaniem...

## Rozdział 72

### „Ducha walki o coś, co kochają...”

*Lika*

Damon trzymał się na dystans, nie podszedł do mnie. Rozumiałam go w pewien sposób. Gdy od dzieciństwa żyjesz w pewnym przekonaniu a raczej non stop powtarzanym kłamstwie, zaczynasz w to wierzyć. Jeśli ktoś stałby nad tobą i dzień w dzień, noc w noc powtarzał, że jesteś głupi i nic nie warty, chcąc nie chcąc uwierzyłybyś w to. Na korze drzewa był wyryty napis :Rodzina Shy'ów

a pod spodem trzy imiona Grace, Ray i Lika. Tak, ta dziewczynka to ja. Pamiętam to jakby to było wczoraj a nie ponad piętnaście lat temu.

Siedziałam w kącie pokoju schowana za starym kufrem na zabawki. Mamusia mi powiedziała, że bawimy się w chowanego i mam być cicho i schować się jak najlepiej i nie wychodzić dopóki mnie nie znajdzie. Ukryłam się w mojej najlepszej kryjówce. Usłyszałam jak ktoś wszedł do domu, były to czyjeś ciężkie kroki. Czy ten pan, który wszedł teraz do kuchni będzie się z nami bawił? Potem był tylko krzyk mamy żebym nie wychodziła z kryjówki i głośny huk, jakby ktoś czymś uderzył ob ścianę. Zobaczyłam jak mamusia leży na podłodze i się nie rusza. Krzyknęłam przestraszona i pobiegłam w jej stronę. Niestety złapał mnie ten mężczyzna. Kopałam i gryzłam go po rękach, na marne. Zabrano mnie do jakiegoś nieznanego mi, dużego pomieszczenia. Powiedziano mi, że to dom dziecka i niedługo zapewne ktoś mnie przygarnie. Nie podobało mi się to. Ludzie przychodzili codziennie i patrzyli na mnie i inne dzieci jak na eksponaty w muzeum. Za trzydziestym drugim razem pewna młoda para zatrzymała się obok mnie i powiedzieli do mężczyzny, który mnie tu przyprowadził

– To ona.

To było jak w rosyjska ruletka. Jeśli ktoś cię przygarnął miałeś dwie opcje: pierwsza to taka, że miałeś fart i trafiłeś do dobrej rodziny a druga to taka, że adoptowano cię i robiłeś w domu za kopciuszka, który nigdy nie znajdzie księcia. Ja trafiłam do jednej rodziny zastępczej i trafiłam w obie opcje. Raz było dobrze a zaraz źle...

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytał zły Damon.

– Nie wiedziałam, że ma to dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie – powiedziałam prawdę

– Ma i to duże! Wiesz co będzie jak ludzie się dowiedzą? Będziemy jak twoi rodzice! – krzyczał.

Zabolało mnie to bardzo mocno. Mimo tego za jakich uważano moich rodziców nie można im zarzucić jednej rzeczy: ducha walki o coś co kochają...

## Rozdział 73

### „Topić smutki nie rozumiejąc nic”

*Damon*

Zdenerwowany zostawiłem ją samą na tej ławce i przy tym przeklętym domu. W sumie pasują do siebie ona nienormalna tak samo jak to miejsce. Wszedłem do domu trzaskając drzwiami tak, że ściany się za trzęsły. Stałem w korytarzu zdenerwowany. Zrzuciłem wszystko z blatu tworząc bałagan i hałas. Ruszyłem do salonu kopiąc po drodze wszystkie rzeczy jakie tylko spotkałem. Stałem przed barkiem i wyjmując butelkę whisky osunąłem się po ścianie na podłogę. Siedziałem i topiłem smutki w alkoholu. Nie chcę być przeklęty przez całe miasto a jak na razie jestem na świetnej drodze by to osiągnąć. Nawet nie wiem kiedy z jednej butelki zrobiły się dwie a potem trzy.

*Lika*

"Czasem wszystkiego jest za dużo... "

Ruszyłam w stronę domu z pewnym postanowieniem, które mam zamiar dotrzymać. Weszłam do mieszkania i w nozdrza od razu uderzył mnie zapach alkoholu. Ruszyłam do salonu i usłyszałam bełkoczącego Damona. Podeszłam do niego i napotykając po drodze walające się puste butelki pozbierałam je i postawiłam na stolik. Uklękłam obok niego co nie skończyło się dla mnie dobrze. Usłyszałam takie słowa, których nawet słowa "przepraszam" i bukiet róż nie wystarczą.

– Po co mam z tobą być? – bełkotał – Po co mi ślepa żona na dodatek pochodząca z przeklętej rodziny? Hmm?



Nie powiedziałam żadnego słowa na jego wywody, zwałam wszystko na to że jest nietrzeźwy.

– Jesteś pijany, nie myślisz co mówisz – powiedziałam wyciągając dłoń w jego stronę, która brutalnie uderzył. Odsunęłam się od niego przerażona z bolącą dłonią.

– Wiesz co!? Po trzeźwemu nie byłbym wstanie ci tego powiedzieć...

Łzy lały mi się strumieniami po policzkach spadając na podłogę.

– Jutro wstaniesz i nic nie będziesz pamiętał. Nie mów nic... – prosiłam.

– Jutro rano nie chcę cię tu widzieć – powiedział cicho.

Spojrzałam w jego kierunku nie dowierzając.

– Jesteś nic nie warta. Wynocha z mojego domu! – wrzasnął.

Cała zapłakana pobiegłam do pokoju i pakując swoje rzeczy napisałam karteczkę, którą powiesiłam na lodówce.

*Damonie, pokazałeś swoje drugie oblicze, które tak długo skrywałeś.  
Teraz wiem co o mnie myślisz. Nie szukaj mnie.*

*Nic nie warta Lika.*

## Rozdział 74

### „Listonosz”

*Damon*

Obudziłem się ze strasznym bólem głowy. I nagle jak tama przemknęły mi z wczoraj wszystkie wydarzenia. Złapałem się za głowę i wyszeptałem "co ja zrobiłem". Poszedłem do kuchni by wziąć tabletki na ból głowy. Ujrzałem na blacie szklankę wody z tabletkami i karteczką, którą przeczytałem migiem. Straciłem ją... Usłyszałem dzwonek u drzwi. Pobiegłem do nich myśląc, że to Lika. Otworzyłem je szeroko i mina mi zrzedła. W drzwiach stał listonosz dając mi list polecony. Wziąłem go i zatrzaskałem drzwi. Zjechałem po nich plecami

i otworzyłem kopertę. Było to wezwanie do sądu na rozprawę rozwodową. Lika chce się ze mną rozwieść... Zauważyłem dołączony do tej wiadomości mały świstek papieru. Rozwinąłem go i przeczytałem

Drogi Damonie, wiem że jestem tylko balastem, który musiałeś nosić na ramionach przez długi czas. Nadszedł moment by go zdjąć ponieważ jak zapewne zauważyłeś oboje nie dajemy rady go nieść. Staw się na rozprawie i zakończmy to w spokoju raz na zawsze. Wiem że tego chcesz... – Lika

Po przeczytaniu listu oparłem głowę na kolanach i krzychałem na cały głos dopóki głos mi się nie załamał. Rozprawa jest wyznaczona na ostatniego dnia miesiąca, to dobiło mnie jeszcze bardziej, ponieważ zrozumiałem, że dziewczyna chce zakończyć to w ten sam dzień w którym się poznaliśmy

## Rozdział 75

### „Bogate wewnątrz pod nędznym płaszczem”

#### *Lika*

Po tym jak spakowana wybiegłam z domu Damona, nie wiedziałam gdzie mam się podziać. Ruszyłam w stronę parku mając zamiar przespać się na ławce. Po drodze spotkał mnie mężczyzna ze schroniska, którego przezwałam "pan dobra rada". Rozmawialiśmy chwilę i od słowa do słowa wyzaliłam mu się z tego co dzisiaj zaszło. zaproponował bym przespala się w schronisku. Nie mając innego wyjścia zgodziłam się. Pan dobra rada poprowadził mnie do schroniska, gdzie mnie zostawił.

– Ty tu nie śpisz? – spytałam zdziwiona. Przecież jak tu ostatnio byłam, był jednym z potrzebujących.

– Nie. Ja tu poznaję ludzi z dobrym sercem. Czasem warto skryć się w sobie i udawać biedaka by poznać ludzi którzy są ludźmi. W dzisiejszym świecie bycie człowiekiem to już wiele a ty na dodatek masz złote serce. Nie marnuj swojego czasu dla kogoś kto tego nie umie docenić. Masz tyle życia przed sobą! – ostatnie zdanie krzyknął przez ramię odchodząc.

Weszłam do schroniska zastanawiając się nad jego słowami. Przypomniały mi się słowa pani ze schroniska dla psów "Czasami brak wzroku nie koniecznie jest wadą." Coś w tym jest...

Tego samego dnia wysłałam Damonowi pozew o rozwód. Nie chcę by do końca mojego życia mnie tak ranił. Skoro robi to teraz będzie to robił także później. Nie chcę tak żyć. Rozprawę wyznaczono na ostatni dzień miesiąca ponieważ o to prosiłam. Tak się złożyło, że mieli tylko wtedy wolny termin. Skończmy to w ten sam dzień w którym się poznaliśmy...

## Rozdział 76

### „Dlaczego się poddaliście?”

*Damon*

Wszedłem na salę sądową napotykając smutny wzrok Liki. Usiedliśmy naprzeciw siebie każde z nas u boku obrońcy. Nie chciałem tego... Sam nie wiem czego chciałem. Rozprawa rozpoczęła się wywodami obrońcy czarnowłosej, który rozwodził się nad tym, że byłem beznadziejnym mężem, który nie dawał jej wsparcia. W tym momencie Lika mu przerwała odzywając się złamanym głosem

– Wspierał mnie do pewnego momentu potem zmieniliśmy się oboje i tak naprawdę żyliśmy razem a jednak osobno...

Gdy nadeszła chwila byśmy to my pokazali nasze życie w swoim świetle, miałem wrażenie jakby każde z nas mówiło o innej bajce.

– Poznaliśmy się w szkole średniej, wtedy jeszcze widziałam. Dzięki Damonowi otworzyłam się na świat i ludzi. Miałam do tego zastrzeżenia ale ufałam mu i dopuszczałam ludzi do siebie. Jak widać nie wyszło mi to na dobre. Popadłam w anoreksję mając zaledwie pięć procent na wyleczenie i początkowy alkoholizm. Dzięki Damonowi wyszłam z tego. Obiecał że po raz drugi mnie już nie zostawi. Skłamał obiecując. Potem było to samo. Nasze życie toczyło się

w jednym wielkim kłamstwie o nazwie "obiecuję". Gdy potrzebowałam go w chwili utracenia wzroku, uciekł. Nie chcę go oskarżać tylko mówię jak było. Ale wiedz jedno Damon. Dziękuję ci za te dobre i za te złe momenty, ponieważ obydwie te rzeczy czegoś mnie nauczyły. Dzięki tobie nie boję się ludzi i ich dotyku. Dzięki tobie wiem, żeby nie ufać każdemu. Z całego serca życzę ci szczęścia byś spotkał tą jedyną i był szczęśliwy.

Kończąc mówić załamał jej się głos. Podczas całej przemowy z jej oczu była szczerość i smutek spowodowany zapewne tym, że to już koniec naszej historii. Nie spodziewałem się że sędzia zada nam pytanie

– Dlaczego się poddaliście? – spytał.

Popatrzyłem skonsternowany na Likę, która pierwszy raz w życiu nie wiedziała co powiedzieć. Przejąłem pałeczkę i powiedziałem

– Nie widzieliśmy sensu by to ciągnąć.

– Nie widzieliście czy nie chcieliście widzieć? – spytał czym mnie zagiął.

Na sali nastąpiła cisza...

## Rozdział 77

### „Doceniaj to co masz nim to stracisz”

*Lika*

"Jeśli się kogoś kocha to jest się z nim w dobrych i złych chwilach a nie kiedy jest wygodnie."

Sędzia orzekł, że nie da nam rozwodu ponieważ nawet nie spróbowaliśmy się porozumieć. Żeby on widział jak przez prawie trzy miesiące próbowałam porozumieć się z Damonem! Miałam dość. Wyszłam z budynku sądu i ruszyłam przed siebie nie słuchając co się wokół mnie dzieje. Szłam chodnikiem wyklinając pod nosem sędziego. Co z tego, że będziemy na papierku i w urzędzie uznawani za małżeństwo skoro w prawdziwym życiu zachowujemy się jak pies z kotem? Tak ma wyglądać moje życie? Ciekawie nie powiem...

Nie zauważyłam krawężnika i z niego spadłam na ulicę padając na kolana. Potem był ogromny huk i hałas czyjś męskiego głosu wołającego o pomoc następna była ciemność...

*Damon*

Czekałem pod salą operacyjną już ósmą godzinę a lekarz nadal nie wyszedł z sali. Powiedziano mi tylko tyle, że jej stan jest krytyczny. To twoja wina – powiedział jak zawsze pocieszający głos podświadomości. Niestety tym razem ma rację. Gdyby nie ja, nic by jej nie było. Siedziałem na zimnej kafelkowej podłodze oparty o ścianę ze zwieszoną głową. Nie płakałem, nie miałem już łez. Teraz miałem przytłaczające poczucie winy. Po raz kolejny podeszła do mnie ta sama starsza pielęgniarka

– Proszę pana, niech pan idzie do domu. Dam panu znać jak pańska żona się obudzi – powiedziała miłym głosem.

Pokręciłem przecząco głową szepcząc

– Ona mnie potrzebuje. Muszę tu być.

W rękach trzymałem jej łańcuszek, który zerwał się z jej szyi podczas wypadku. To ten który podarowałem na jej urodziny. Gwiazda.

– Ona jest moją gwiazdą. „Chociażbym szedł ciemną doliną, zła się nie ulękne bo ty jesteś ze mną”. Oświeślała swoim blaskiem ciemną noc, wiesz?

– powiedziałem do pielęgniarki. Kobieta spojrzała na mnie zażawionym wzrokiem

i spytała

– Ty naprawdę ją kochasz, co?

Pokiwałem twierdząco głową.

– Tylko, że ostatnio nam się nie układało przeze mnie i ona mnie już nie kocha – powiedziałem.

Pielęgniarka widocznie chciała jeszcze coś dodać ale z sali wyszedł lekarz. Wstałem natychmiast z podłogi, chwiejąc się lekko i ruszyłem w stronę lekarza. Spojrzał na mnie smutnym wzrokiem, kręcąc przecząco głową. Upadłem na kolana zanosząc się szlochem. Ktoś coś do mnie mówił ale nie docierały do mnie żadne słowa. Bujałem się w przód i w tył, tak jak kiedyś uspokajałem moją małą Likę. Dlaczego mnie zostawiłaś? Dlaczego? Potem poczułem ukłucie i ciemność. Zastryk usypiający...

## Rozdział 78

### „Spotkanie na cmentarzu”

*Damon*

*(półtora roku później)*

Czy się otrząsałem po śmierci Liki? Nie. Czy mam kogoś innego u swojego boku? Próbowaliśmy ale zawsze odmawiałem. Teraz stoję przed grobem czarnowłosej.

– Ja powinienem tam leżeć nie ty – szepnąłem. Upadłem na kolana i opierając głowę na blacie grobu po raz kolejny się rozplakałem. Nie dbałem o to, czy ktoś to zobaczy. Nie dbałem o to, że po blisko dwóch latach jej strata boli mnie tak samo jak w dzień jej śmierci. Przychodziłem tu dzień w dzień i rozmawiałem z nią. Ludzie którzy mnie widzieli zapewne uznawali mnie za umysłowo chorego. Wstałem powoli, ocierając łzy.

– Strata boli, hm? – powiedział damski głos z tyłu. Obróciłem się w tamtą stronę i przetarłem oczy dłońmi.

To chyba sen. Patrzyłem na dziewczynę, która była ładną podobną do Liki.

– Kim jesteś? – spytałem

Dziewczyna popatrzyła na mnie i powiedziała

– Jestem prawdziwą matką Liki – powiedziała.

Pokiwałem głową i kłamiąc, że muszę iść ruszyłem przed siebie. Kobieta złapała mnie za ramię i powiedziała

– Ona odeszła tak, jak odszedłeś ty – powiedziała po czy mnie puściła.

Ruszyłem szybkim krokiem przed siebie słysząc jeszcze

– Jak bumerang...



Wszedłem do naszego mieszkania w którym nic nie zmieniłem. Wszystko stoi tak jak stało. Nie wchodziłem do naszej sypialni od jej śmierci, nie zdobyłem się na odwagę by to zrobić. Bałem się, że gdy to zrobię to uświadomi mi w tym, że Lika naprawdę odeszła. Teraz stojąc w domu podszedłem do tak znajomego mi barku z którym nie rozstawałem się na dłużej niż dwa dni. Wyjąłem trzy butelki burbonu i usiadłem na fotelu w którym kiedyś siedziała Lika, gdy przyprowadziłem ją tu po raz pierwszy. Tak bardzo mi jej brakuje...

## Rozdział 79

### „Słowa ranią mocniej niż czyny”

*Ona*

Weszłam do naszego domu i zobaczyłam stos butelek po alkoholu a na podłodze śpiący chłopak. Podeszłam do niego i poklepałam go lekko po policzku wymawiając jego imię. Zamrugął oczami i spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. Przetarł rękami oczy i ponownie na mnie popatrzył.

– Tak. To ja – powiedziałam spokojnie – Zmieniłeś się.

– Ty widzisz? – spytał zdziwiony

Pokiwałam twierdząco głową.

– Gdzie byłaś jak cię nie było? – spytał.

Zaśmiałam się na to pytanie.

– Pamiętasz gdzie byłeś ty przez osiem miesięcy? – spytałam.

– Tak, dlaczego pytasz? – popatrzył na mnie z konsternacją.

– Ja byłam na drugim końcu świata pracując na operację, której nie robiono nikomu prócz mnie. Poddałam się niesprawdzonej technologii. Mogłam umrzeć, ryzyko wynosiło do 70%.

– Dlatego kazałaś mi przez półtora roku myśleć że nie żyjesz? – spytał

– Wolałam byś myślał, że nie żyję niż żył nadzieją z dnia na dzień. Wiem jak to jest i nie jest to ani fajne ani lekkie. Z dnia na dzień czujesz jakbyś miał mniej tlenu...

– Ale jak ci naprawiono wzrok przecież mówiłaś...

– Nowa technologia jest zadziwiająca, prawda? – powiedziałam z przekąsem.

Niestety chłopakowi nie było do śmiechu.

– Jak mogłaś być tak głupia i aż tak ryzykować? – powiedział

– Bez ryzyka nie ma efektów, nie sądzisz? – spytałam.

Damon patrzył na mnie i powiedział

– Jesteś wariatką.

Mówiąc to, pokręcił rozbawiony głową.

– Dlaczego pijesz? – zapytałam machając mu butelką przed nosem.

– Tylko to mi zostało – powiedział smutny.

– Wiesz, że to nie pomaga? To tylko cię otumania.

– Wiem. Ale jak już mówiłem tylko to mi zostało – stwierdził smutny.

– A ja? – spytałam

To co powiedział zabolalo mnie do żywego

– Ty nie żyjesz.

To było jak uderzenie prosto w twarz. Patrzyłam na Damona licząc, że się ucieszy z mojego widoku, tymczasem on mi mówi, że dla niego jestem martwa. Odsunęłam się od niego stawiając butelkę po alkoholu na stole po czym powiedziałam jedynie

– Podjęłam to ryzyko dla ciebie. Sędzia mówił byśmy walczyli, tymczasem ty znowu robisz krok w tył – powiedziałam – Mam dość ciągłego walczenia o nas. Jeśli nie chcesz walczyć, odchodzę. Powiedz mi czego ty tak naprawdę chcesz.

– Nie wiem... – powiedział

– A ja mam dość – powiedziałam walcząc ze łzami – To ja ciągle muszę się starać. To ja ciągle walczę o to by jakoś nas utrzymać, podczas gdy ty siedzisz

i jedyne co robisz to marudzisz. Powiedz mi do cholery o co ci chodzi! – krzyknęłam nie wytrzymując.

Damon spojrzał na mnie zdziwiony moim wybuchem.

– Nie było cię półtora roku, teraz wracasz i się rządysz! – krzyknął – Mogłaś powiedzieć co zamierzasz a nie uciekłaś nic nie mówiąc! – krzyczał

mi prosto w twarz.

Próbowałam się powstrzymać ale tego było za wiele. Uderzyłam go z całej siły w twarz. Jego głowa odskoczyła do tyłu. Chłopak spojrzał na mnie nie dowierzając. Chciał coś powiedzieć ale nie dałam mi dojść do słowa.

– Słuchaj gnojku! Gdy ty pojechałeś na osiem miesięcy grom wie gdzie, nie zrobiłam ci żadnej. Powtarzam RZADNEJ awantury a ty masz czelność mi mówić że dla ciebie jestem martwa!? – wrzasnęłam patrząc mu prosto w oczy – Zachowujesz się jak gówniarz. I wiesz co? – rzuciłam wychodząc – Pocałuj mnie wiesz gdzie! Po tych słowach zamknęłam za sobą drzwi z hukiem...

## Rozdział 80

### „Jego wzrok”

*Damon*

Dziewczyna wybiegła z domu zatrzasnąwszy z hukiem drzwi. Stałem chwilę w salonie jak ostatni kołek ze sklepu meblowego. Nałożyłem szybko pierwsze lepsze buty i wybiegłem z domu za czarnowłosą.

– Lika! – krzychałem biegnąc.

Odpowiedziała mi cisza. Na moje szczęście zauważyłem jak wbiega do parku. Przyspieszyłem tempo i rzuciłem się na nią przekręcając nas tak, bym to ja wylądował na plecach na ziemi a nie ona. Udało mi się. Leżeliśmy tak, szybko oddychając. Po chwili dziewczyna wstała i popatrzyła na mnie czerwonymi od płaczu oczami. Zauważyła że się na nią patrzę. Również wstałem nie przerywając z nią kontaktu wzrokowego. Spojrzała na mnie stalowym wzrokiem i wskazując na swoje oczy powiedziała

– Tylko to umiesz u mnie wywołać od dłuższego czasu. Jesteś zadowolony?

Patrząc na jej przeogromnie smutne oczy, nie mówiąc nic podszedłem do niej i ją przytuliłem. Czarnowłosa próbowała się ode mnie wyrwać ale nie pozwoliłem jej na to. W końcu zaprzestała swoich bezcelowych działań.

– Przepraszam – powiedziałam.

Wyczułem że dziewczyna się śmieje, odsunąłem ją lekko od siebie i spojrzałem na nią zdziwiony

– Myślisz, że jedno głupie słowo, wymarzę wszystkie złe wspomnienia? To jak powiedziałaś, że jestem dla ciebie martwa? To jak wygoniłeś mnie z naszego mieszkania? – jeśli tak myślisz to jesteś głupszy niż myślałam.

– Zrobisz coś dla mnie? – spytałem

– Ja dla ciebie? – zapytała

Spojrzałem na nią wzrokiem zbitego psa.

– No wiesz, przepraszam że jestem taka sarkastyczna ale każdy ma to na co zasługuje – powiedziała.

– Proszę – poprosiłem.

Złamałem ją. Zgodziła się. Nie wiedziała co byłem gotów dla niej zrobić. Po chwili prowadziłem dziewczynę mówiąc jej gdzie ma iść, ponieważ zawiązałem jej szal na oczach. Przygotowałem wszystko dużo wcześniej. Nie byłem pewny że się zgodzi. Po prostu namawiałbym ją do tej pory aż by się zgodziła. Taki był mój plan. Powoli zacząłem rozwiązywać jej szal uprzednio ją zatrzymując. Gdy jej oczy przyzwyczyły się do światła, spojrzała przed siebie i zakryła dłońmi usta. Widziałem jak po jej policzkach spływają łzy. Co takiego zrobiłem? Zrobiłem to, o czym kiedyś nieświadomie mi powiedziała. Odremontowałem jej stary domek na drzewie i posadziłem nowe krzewy róż. Przy domku wbudowałem klasyczną lampę oświetlającą domek. Obserwowałem jak dziewczyna wchodzi na taras, który wyszlifowałem i pomalowałem. Widziałem w jej oczach wzruszenie. Oglądała wszystko z wielkim sentymentem. Wiedziałem, że to dla niej ważne. Gdy czarnowłosa wszystko obejrzała podeszła do mnie i mnie przytuliła szepcząc "dziękuję."

Oddałem uścisk i przerzucając ją sobie przez ramię wszedłem do domku i sadzając dziewczynę na poduszkę powiedziałem zacierając ręce

– Czas na piknik! – pisałem radośnie jak pięcioletnie dziecko.

Lika śmiała się płacząc, trzymając się jedną ręką za brzuch.

– Ze mnie się śmiesz? – spytałem udając oburzonego.

Czarnowłosa kiwnęła głową nie mogąc wydusić z siebie jednego słowa. Podeszedłem do niej krok po kroczku udając, że się skradam a gdy dziewczyna zauważyła, że jestem już nad nią, przestała się śmiać a ja

zacząłem ją gilgotać, na co oboje się śmialiśmy. Gdy oboje mieliśmy dość zasiedliśmy do pikniku, mażąc się czekoladą i obrzucając bitą śmietaną. Potem zmęczeni opadliśmy na poduszki i nim się spostrzeżliśmy, zasnęliśmy.

Rozdział 81  
„Pijani ze szczęścia”

*Lika*

Obudziłam się akurat, gdy wschodziło słońce. Spojrzałam na chłopaka i patrzyłam jak śpi. Wyglądał tak spokojnie... Dlaczego wyremontował ten domek? Czy zrobił to ze względu na mnie? Byłam mu wdzięczna. Jeszcze te róże... Domek wyglądał tak, jak za czasów gdy ujrzałam go po raz pierwszy w całości. Gdy zbudowałam go z tatą. To niezapomniany widok. Zarzucając koc na ramiona, wyszłam na taras i oglądałam wschodzące światła. Oparłam się na łokciach

o barierkę i mrużąc oczy, cieszyłam się pieszczącymi moją twarz promieniami słońca. Poczułam jak Damon stanął za mną i i przytulając mnie do swojego torsu, schował głowę w moje włosy.

– Piękny widok, prawda? – spytał mrużąc w moją szyję.

– Yhm... – tylko na tyle było mnie stać w tej chwili. Cieszyłam się spokojem, słońcem i chłopakiem u mojego boku.

– Czas się zbierać – powiedział Damon – Chcę ci coś jeszcze podarować ale to w domu, dobrze?

– Dobrze – powiedziałam obracając się w jego stronę i zarzucając mu rękę na szyję, dodałam – Pod jednym warunkiem – uśmiechnęłam się chytrze. Chłopak spojrzał na mnie wiedząc, że coś knuję.

– Co kombinujesz? – spytał uśmiechając się ukazując tym samym swoje dołki w policzkach.

– Zaniesiesz mnie do domu? – poprosiłam jak mała dziewczynka o nową zabawkę. Damon zaśmiał się z mojego zachowania ale spełnił moją prośbę biorąc mnie na rękę w stylu panny młodej. Położyłam mu dłonie na karku,



wpatrując się w jego twarz. Chłopak chyba wyczuł, że na niego patrzę, ponieważ popatrzył na mnie pytającym wzrokiem. Gdy nic nie powiedziałam, spytał

– Coś się stało?

Zaprzeczyłam ruchem głowy, mówiąc jedynie

– Zmieniłeś się z wyglądu. Nie takiego cię zapamiętałam...

– To coś w stylu komplementu czy raczej nagany? – spytał.

– Zdecydowanie komplementu. Wydoroślałeś z wyglądu, masz ostrzejsze rysy twarzy co podkreśla twoje czarne jak węgiel oczy, wiesz? – zauważyłam jak na jego twarzy pojawia się duma, którą postanowiłam lekko zganić – Ale masz jedną wadę, chcesz ją poznać?

Popatrzył na mnie udając że go zraniłam. Zaśmiałam się na jego zachowanie.

– Musisz trochę przytyć, jesteś zbyt kościsty co dyskwalifikuje cię na moją poduszkę – zrobiłam smutną minkę, ocierając niewidzialną łzę – Możesz być jedynie moim grzejnikiem co latem jest niepotrzebne. także wiesz, bierz się za siebie.

Chłopak na moje słowa, uwolnił jedną rękę i zaczął kłuć się w żebra na co wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem do którego po chwili dołączył Damon. Byliśmy już pod domem śmiejąc się jak opętani tak bardzo że ledwo udało nam się otworzyć drzwi. Niestety zachowywaliśmy się tak głośno, że usłyszeli nas sąsiedzi i zaalarmowani wyszli na ganki by spojrzeć co się dzieje. Gdy nas zauważyli skomentowali to tylko "Ach te pijane nastolatki". Co rozbawiło nas jeszcze bardziej o ile to możliwe. Owszem byliśmy pijani... ze szczęścia

## Rozdział 82

### „Nasze podobizny”

*Damon*

Weszliśmy do domu co graniczyło z cudem ponieważ ze śmiechu ledwo staliśmy na nogach. Po opanowaniu się co trochę trwało, popatrzyłem na dziewczynę i powiedziałem

– Gotowa?

Na moje pytanie kiwnęła tylko głową. Sięgnąłem po jej dłoń patrząc jej prosto w oczy na co się uśmiechnęła.

– Chodź – szepnąłem prowadząc ją w stronę ogrodu. Otworzyłem drzwi puszczając ją przodem. Zauważyłem jak ramiona dziewczyny zaczynają się trząść. Zaniepokojony tym, że chyba znowu doprowadziłem ją do płaczu, podszedłem do niej. Gdy spojrzałem na nią z bliska, zrozumiałem, że ona się najzwyczajniej w świecie śmieje.

– Naprawdę to zrobiłeś – spytała ciągle się śmiejąc.

Kiwnąłem głową z bananem na twarzy. Czarnowłosa podeszła bliżej do naszej podobizny wystruganej w drewnie obok której znajdował się sklepowy wózek. Ten sam sklepowy wózek, który ukradliśmy tamtej nocy z marketu. Tym razem ukradłem go na zawsze. Dziewczyna przyglądała się naszym klonom po czym spytała

– Sam to zrobiłeś?

Znowu pokiwałem twierdząco głową. Lika odwróciła się i ruszyła w moją stronę. Stała kilka centymetrów od mojej twarzy i biorąc ją w dłonie wyszeptała

– Mówiłam Ci, że jesteś wariatem?

– Owszem i to nie jeden raz – także powiedziałem szeptem.

– Dlaczego szepczemy? – spytała szepcząc.

– Nie mam zielonego pojęcia – zaśmiałem się.

– Tak z innej beczki. Jakim cudem nie złapali cię na kradzieży wózka? – spytała

– Skąd wiesz że nie złapali? – zapytałem

Tego było dla niej za dużo i zgięła się w pół śmiejąc się na cały głos. Miała tak zaraźliwy śmiech, że po chwili oboje zwijaliśmy się ze śmiechu...

### *Lika*

Nie mogłam uwierzyć, że Damon ukradł sklepowy wózek na dodatek ten sam, którym odegraliśmy scenę z Titanica. Nasze podobizny z drewna były zrobione w taki sposób, że ukazywały dokładnie to, co myśmy robili owego dnia. Damon obejmował mnie w pasie a ja miałam rozłożone ramiona. Figury nie były ogromne, były wielkości normalnego człowieka. W ten oto sposób mój klon siedział w wózku sklepowym. Jak się potem dowiedziałam od Damona, chłopak musiał nieźle spierniczać od dwóch ochroniarzy sklepowych, którzy przyłapali go na kradzieży wózka. Na jego szczęście było wtedy ciemno i nikt nie widział jego twarzy. Ruszyłam w stronę salonu, gdzie leżał chłopak. Usiadłam obok niego i kładąc głowę na jego piersi, spytałam

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytałam wskazując na nasze klony za oknem, uśmiechając się pod nosem.

– Chciałem znów zobaczyć, ten uśmiech, którym mnie obdarzyłaś tamtego dnia. Byłaś wtedy taka radosna i beztroska... A poza tym chciałem Ci udowodnić – powiedział.

Nie do końca go rozumiejąc, spytałam

– Co chciałeś mi udowodnić?

Popatrzył mi prosto w oczy swoimi czarnymi jak węgiel i powiedział

najpiękniejsze słowa jakie kiedykolwiek dane mi było usłyszeć

– Chciałem Ci pokazać, że dla ciebie zrobię wszystko. Mogę własnoręcznie ściąć drzewa i zrobić z nich nasze podobizny. Mogę ukraść sklepowy wózek

z którym mamy najlepsze wspólne wspomnienie i wstawić go do naszego ogrodu byś codziennie patrząc przez ogrodowe drzwi, obdarzała mnie TYM uśmiechem. Zrobię wszystko byś była szczęśliwa. Nie chcę cię stracić ponownie.

Patrzył w moje oczy i chyba zauważył to, jak z każdym jego słowem moje oczy stawały się coraz to większym morzem łez. Sięgnął dłonią do mojej twarzy i ścierał z niej moje spływające łzy.

– Nie płacz – szepnął – Chcę tylko byś była szczęśliwa. Ze mną lub beze mnie – powiedział.

Nie mogłam uwierzyć w to, że stawiał moje szczęście ponad swoje. Nie zważał na to, że będzie za mną tęsknił lub coś w tym stylu. Nie myślał o sobie. Myślał o mnie. Zostawił mi wybór.

## Rozdział 83

### „Niespodziewany pomysł”

*Lika*

Patrzyłam na Damona i postanowiłam go trochę podręczyć. Podeszłam do niego robiąc smutną minę i kładąc mu dłoń na piersi. Patrzył na mnie wzrokiem jakby... przegranym. spojrzałam mu prosto w oczy i zawieszając mu obie dłonie na szyi, powiedziałam

– Bez ciebie nie będę szczęśliwa – powiedziałam.

Damon odsunął mnie od siebie i patrząc na mnie niedowierzającym wzrokiem spytał

– Nie odejdziesz ode mnie?

Pokręciłam przecząco głową, zauważając jak z sekundy na sekundę jego uśmiech robi się coraz szerszy. Jego oczy się zmieniły, zatańczyły w nich ogniki rozbawienia, więc wiedziałam że coś kombinuje. Niestety nim zdążyłam zareagować, chłopak już kręcił nas w około.

– Damon bo zwymiotuję na ciebie – skłamałam byle mnie tylko puścił. Na moje nieszczęście nie posłuchał mnie. Pochyliłam się do przodu wisząc na jego ramieniu, przez co chłopak stracił równowagę w wyniku czego znaleźliśmy się na podłodze. Zaczęłam się śmiać jak opętana a że mój śmiech był zaraźliwy – przynajmniej tak mi mówiono – w wyniku czego Damon nie miał wyjścia i sam również zaczął się śmiać. Chichraliśmy się tak, że aż płakaliśmy. Nagle wpadłam na pewien pomysł i nie zastanawiając się długo złapałam chłopaka za rękę i pociągnęłam go w stronę drzwi wyjściowych...

## *Damon*

Niespodziewanie dziewczyna złapała mnie za dłoń i pociągnęła w stronę drzwi wyjściowych. Biegliśmy przez kręte uliczki, zauważyłem, że czarnowłosa miała takiego banana na twarzy jakby ktoś jej pudło ciastek obiecał. Gdy zobaczyłem TO gdzie nas przyprowadziła spojrzałem na nią i powiedziałem trzy słowa

– Nie. Ma. Mowy.

## Rozdział 84

### „A twój brat?”

*Lika*

Spojrzałam na Damona i na otaczające nas zwierzęta po czym znów na Damona i naprawdę, obiecuję, naprawdę powstrzymałam mój napad śmiechu ale mi nie wyszło i śmiałam się tak donośnie, że wystraszyłam zwierzęta. Zapewne śmiałabym się dalej gdyby nie to, że Damon ruszył w kierunku domu.

O nie... Złapałam chłopaka za rękę i pociągnęłam w stronę koni. Przeprowadziłam chłopaka do tak zwanego otwartego zoo. Płaciło się za bilet i dostawało kilo karmy dla zwierząt, które chciało się karmić. Podeszłam do jednego z koni jednocześnie mając na oku Damona by "przypadkiem" nie zniknął. Nasypałam sobie na dłoń trochę karmy i podstawiłam rękę pod pysk konia, który zaczął posłusznie z niej jeść. Popatrzyłam na chłopaka i zachęciłam go ruchem dłoni by spróbował. Odmówił. Odchodząc od konia podeszłam do mojego towarzysza tak, że staliśmy w taki sposób iż nasze twarze dzieliło dosłownie kilka milimetrów. Patrzyliśmy sobie prosto w oczy, Damon zaczął się pochylać by mnie pocałować ale ja w ostatniej chwili obróciłam głowę w ten sposób, że zamiast w usta, trafił w policzek. Oburzony spojrzał na mnie.

– Nie zasłużyłeś – powiedziałam wystawiając mu język. Wystawiłam w jego stronę worek z karmą w jego stronę, patrząc na niego z podniesioną brwią. Na moje szczęście uległ mi i po chwili oboje karmiliśmy coraz to większe zbiorowisko zwierząt. O dziwo Damon przekonał się do zwierząt i po chwili oboje świetnie się bawiliśmy. Podeszłam do jednego z baranów i podpierając dłonie na biodrach patrzyłam na niego znacząco po czym

spojrzałam na chłopaka i znowu na barana. Udałam że myślę i powiedziałam w stronę Damona

– Widzę podobieństwo. Tylko dlaczego twojego brata zamknięto w zoo a ciebie nie? – spytałam udając poważną.

Chłopak popatrzył na mnie a potem na barana. Podeszedł do zwierzęcia i kucając naprzeciw niego pogłaskał go po głowie i powiedział

– Bracie co oni ci zrobili?

Zwijalam się na ziemi ze śmiechu, płakałam jednocześnie się śmiejąc. Zauważyłam, że wszyscy ludzie którzy znajdowali się wokół nas patrzyli się na nas. Niektórzy patrzyli na mnie jak na ułomnie chorą a reszta podzielała moje zachowanie. Damon podeszedł do mnie rozbawiony tą całą sytuacją i przerzucił mnie przez ramię. Zauważyłam że wychodzimy z zoo.

– Damon, a co z twoim bratem? – spytałam wciąż się śmiejąc.

Wyczułam że chłopak także się śmieje.

– Policzymy się w domu – powiedział modulując swój głos na taki, który spotyka się w horrorach.

Ciekawe co wymyślił. Chyba się wkopałam...



## Rozdział 85

„Ponieważ każde z nas trzymało w swoich ramionach cały świat...”

*Lika*

Weszliśmy do mieszkania. To znaczy Damon wszedł, ponieważ ja nadal znajdowałam się na ramieniu chłopaka. Weszliśmy do sypialni i na moje szczęście posadził mnie na łóżko.

– Zasłoń sobie oczy i licz do dwudziestu, dobrze? – powiedział.

– Dobrze.

Wykonałam to o co mnie poprosił i zaczęłam odliczać. Słyszałam jak chłopak się porusza po pokoju a po chwili siada obok mnie. Gdy policzyłam do dwudziestu nadal z rękami na oczach spytałam

– Mogę odsłonić oczy?

Nic nie usłyszałam tylko poczułam jak chłopak zdejmuje swoimi dłońmi moje dłonie z oczu i spogląda prosto w moje oczy. Damon sięgnął po moją dłoń i powiedział

– Liko, zrobisz mi ten zaszczyt i zatańczysz ze mną?

Czarnowłosa ścisnęła moją dłoń i uśmiechnęła się do mnie. Włączyłem moją playlistę i zaczęliśmy poruszać się w takt piosenki, która nie była wybrana przypadkowo. Wybrałem ją by w ten sposób przekazać to, czego przekazać słowami nie potrafię. Przez cały nasz taniec spoglądałem dziewczynie prosto w oczy, składając w ten sposób obietnicę. Śpiewałem słowa piosenki wraz z jej wykonawcą i zauważyłem jak oczy czarnowłosej stają się coraz bardziej szklane. Chcę być dla niej słońcem gdy będzie tego potrzebować. Chcę być dla niej schronieniem przed deszczem. Chcę być dla niej światłem w ciemności. Po naszym tańcu, odsunęliśmy się od siebie i

zapała między nami cisza. Każde z nas spoglądało sobie nawzajem w oczy. Tyle wystarczyło by zrozumieć co druga osoba chce powiedzieć. Wyczytałem z oczu Liki, że to co zrobiłem dogłębnie ją wzruszyło ale także namąciło w głowie. Podeszedłem do niej z wyciągniętymi ramionami w które chętnie się wtuliła. Usłyszałem jak spokojnie oddycha w moich ramionach i nie mogłem się oprzeć wrażeniu jakby mówiła mi ten sposób, że zaufała mi po raz kolejny. Staliśmy przytuleni na środku pokoju i to nam wystarczyło do szczęścia. Dlaczego? Ponieważ oboje z nas trzymało w swoich ramionach cały świat...

## Rozdział 86

### „Powiedz mi...”

*Lika*

Odsunęłam się od Damona i patrząc na niego spytałam

– Więc co dla mnie przygotowałeś? – uśmiechnęłam się szeroko. Nie umknęło mojej uwadze, że Damon wydawał się jakiś inny ale zepchnęłam to na dalszy plan zwalając to na moją bujną wyobraźnię. Chłopak posłał mi uśmiech i biorąc mnie za rękę poprowadził po schodach na parter a potem do ogrodu.

– To twoja trzecia niespodzianka – wyszeptał wskazując dłonią na szczeniaka rasy owczarek szetlandzki. Pobiegłam w stronę szczeniaczka i wzięłam go na ręce. Z pieskiem na rękach którego nazwałam Vi, ruszyłam w stronę chłopaka

i przytuliłam się do niego na tyle na ile pozwalał mi pies, którego wciąż trzymałam na rękach.

– Dziękuję – powiedziałam

Chłopak oparł swoje czoło o moje i wyszeptał

– Niech ten pies o ciebie dba gdy ja nie będę mógł – powiedział. Nie zrozumiałam o co mu chodzi ale nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Damon wyszeptał

– Nie pytaj. Niedługo zrozumiesz. A jutro zabieram cię w pewne miejsce. Chcę byśmy mieli nowe fajne wspomnienia. Co ty na to? – spytał.

Nie miałam zielonego pojęcia co się z nim dzisiaj dzieje ale mam nadzieję, że mu przejdzie bo mnie przeraża tym optymizmem ze smutkiem i żalem widocznym w oczach. Podeszłam do niego uprzednio kładąc psa na kanapie i spytałam

– Damon, o co tak naprawdę chodzi?

Miałam złe przeczucia.

## ***Damon***

Nie mogłem jej tego powiedzieć a przynajmniej na razie. Nie jestem na to gotowy a ona gdy się dowie... nie zniesie tego. Dlaczego to musiało spotkać właśnie nas? Na dodatek gdy zaczęło się nam układać... Spojrzałem na stojącą przede mną czarnowłosą która poprosiła mnie bym jej powiedział o co chodzi. Sięgnąłem prawą dłonią którą przyciągnąłem dziewczynę do siebie. Schowałem twarz w jej włosy i próbując nie zdradzić po głosie, że jestem na skraju utrzymania płaczu na wodzy powiedziałem

– Pierwszo zróbmy sobie więcej wesołych wspólnych wspomnień, dobrze? Bardzo mi na tym zależy, proszę.

Lika odsunęła się ode mnie ze zmartwieniem widocznym w oczach i powiedziała dobitnie

– Powiedz mi co się dzieje, mi możesz powiedzieć wszystko.

– Tak, wiem. Ale gdy powiem ci prawdę nie zapamiętasz wesołych wspomnień bo będzie cię przygniatała pewna świadomość którą niesie prawda. Uwierz mi im później się dowiesz tym lepiej. Zgódź się proszę.

Po moich błaganiach zgodziła się choć widziałem, że nawet nie znając prawdy była przygnębiona. Objąłem ją i powiedziałem

– Zawsze kochałem. Kocham nadal i kochać cię będę zawsze – powiedziałem patrząc jej w oczy – Pamiętaj. Zapamiętaj mnie. Zapamiętaj nas...

## Rozdział 87

### „Obiecaj, że będzie dobrze”

*Lika*

Następnego dnia Damon wyglądał jakoś blado, gdy spytałam go co mu jest, zbył mnie mówiąc, że się nie wyspał i dlatego jest blady. Nie uwierzyłam mu ale nie drążyłam tematu. Wyciągnął dłoń w moim kierunku nic nie mówiąc. Bez zastanowienia mu ją podałam. Prowadził mnie nieznaną mi drogą i zatrzymaliśmy się naprzeciw dużego żółtego budynku.

– Co my tu robimy? – spytałam

Totalnie olewając moje pytanie, powiedział

– Podoba ci się?

– W jakim sensie? – zapytałam nie rozumiejąc co ma na myśli.

– W sensie widok. Wiesz, budynek, ogród i tak dalej... – spytał

– Tak, piękne miejsce ale dlaczego pytasz? – zapytałam

Znow mnie olał, uśmiechnął się jedynie tajemniczo.

– Cieszę się – powiedział ze łzami mi oczach. Były to łzy szczęścia. Przytulił mnie do siebie i szepnął w moje ucho

– Ty wiesz jak bardzo ciebie kocham ale nic nie jest na stałe i na wieczność. Życie jest takie kruche... – ostatnie zdanie powiedział ledwo słyszalnie, tego chyba nie miałam słyszeć. Chciałam coś mu powiedzieć ale mnie uciszył kręcąc głową. Zaczęłam płakać mając złe przeczucia.

– Nie płacz. Pamiętasz jak kiedyś podarowałaś mi koperty i powiedziałaś, że będę wiedział kiedy otworzyć błękitną? – spytał

Kiwnęłam głową.

– Teraz ja mam taką samą sytuację.

Wyciągnął w moją stronę czarną kopertę.

– Będziesz wiedziała kiedy otworzyć. Zaufaj mi – powiedział.

Potaknęłam znowu głową. Spojrzał na mnie i powiedział

– Nie smuć się...

Przerwałam mu mówiąc

– Obiecujesz że będzie dobrze? – spytałam

– Obiecuję – powiedział bez wahania.

Wtedy nie wiedziałam, że każde z nas miało na myśli coś innego...

## Rozdział 88

### „On zawsze miał nadzieję”

*Lika*

*(trzy miesiące później)*

Poinformowano mnie przez telefon, że Damon jest w szpitalu. Pojechałam tam natychmiast idąc do rejestracji

– Przywieziono tu młodego mężczyznę o imieniu Damon, gdzie on jest? – spytałam roztrzęsionym głosem.

Była to starsza kobieta, patrzyła na mnie smutnym wzrokiem po czym wyszła zza lady i mnie przytuliła. Powiedzieć, że to było dziwne to niedomówienie to było ogromnie dziwne.

– Co się dzieje i gdzie jest Damon? – spytałam mając coraz to gorsze przeczucia.

Kobieta nie mówiąc nic wzięła mnie za rękę i poprowadziła do jakiegoś pokoju i postawiła przede mną gorącą herbatę na którą nawet nie spojrzałam. W głowie miałam tylko Damona. Pielęgniarka spojrzała na mnie wzdychając, usiadła obok mnie na krześle i przecierając dłońmi twarz, westchnęła.

– Kiedy ty tutaj leżałaś w szpitalu po tym jak potracił cię samochód twój chłopak tutaj był. Nie odszedł nawet na chwilę od twojej sali. Mówiłam mu by poszedł do domu i się przespał ale zawsze jego odpowiedzią było: nie. Widziałam jak płakał, spał na stojąco i znowu płakał ale wiesz czego u niego nigdy nie widziałam na jego twarzy?

Pokręciłam przecząco głową.

– Nigdy nie widziałam na jego twarzy braku nadziei. On wierzył że przeżyjesz. Miał nadzieję. Spytałam go a raczej stwierdziłam że chyba cię

kocha. Wiesz co mi powiedział? Powiedział mi, że bardzo cię kocha ale ty chyba go już nie...

Popatrzyłam na kobietę wybuchając płaczem. Pielęgniarka podeszła do mnie i próbowała pocieszyć. Podniosłam głowę z blatu i spytałam

– Co z Damonem?

Kobieta spojrzała na mnie i dotykając mnie za ramię szepnęła

– Chodź za mną dziecino.

Poszłam za nią i to co ujrzałam to było... to był cios poniżej pasa...



## Rozdział 89

### „Raz na milion”

#### *Pielegniarka*

Przywieziono do nas młodego chłopaka z nawrotem choroby. Po jego wynikach i po tym co usłyszałam od doktora wiem, że nie jest kolorowo. Obserwowałam tę dziewczynę, która stała do mnie tyłem i trzymała jedną dłoń na szybie od drzwi do sali chłopaka. Trzęsły jej się ramiona z czego wnioskuję iż płakała. Było mi jej żal ale tutaj żadne pocieszenie nie byłoby pocieszeniem bo ono nie istniało. W jego stanie tylko cud może go uratować a wszyscy wiemy, że cudy zdarzają się raz na milion...

## Rozdział 90

### „Dlaczego my?”

*Lika*

Przychodziłam do Damona dzień w dzień. Dzień w dzień stałam przed drzwiami do jego sali. Zapewne zastanawiacie się dlaczego nie wchodziłam do niego. Nie pozwolili mi. Lekarz powiedział mi, cytuję "Jego stan jest stanem tak zwanych ostatnich dni. Niestety nie możemy wpuszczać tam nikogo z zewnątrz, ponieważ zaszkożą mu zarazki z zewnątrz. Przykro mi." To było wszystko co mi powiedziano. Od pielęgniarki dowiedziałam się, że chłopak był tutaj prawie dwa lata temu z kostką w której wykryto raka i przypisano mu leki. Spojrzałam na pielęgniarkę nic nie rozumiejąc.

– Damon był tutaj to wiem ale o jakich lekach pani mówi? – spytałam zdezorientowana.

Kobieta spojrzała na mnie z wymalowanym smutkiem na twarzy.

– Nie powiedział pani? Tak myślałam... – powiedziała smutna.

– O czym pani do mnie mówi? – spytałam załamana.

– Damon dostał od nas leki na spowolnienie postępu choroby. Nie wziął ich twierdząc, że nie będzie brał leków które owszem zwalniają postępowanie choroby ale skutki uboczne są takie, że chce ci się ciągle spać. Wie pani co powiedział?

– Ja już nic nie wiem – powiedziałam szczerze.

– Powiedział, że woli spędzić przeznaczone mu chwile na własnych siłach jak najlepiej potrafi.

Nic więcej nie powiedziałyśmy. Dokonałam obliczeń i wyszło mi, że Damon robiąc nasze klony, kradnąc sklepowy wózek do ogrodu i inne podobne rzeczy, był chory. Okłamał mnie mówiąc, że lekarze mu powiedzieli

iż to nic groźnego. Nie chciał mnie martwić... Spojrzałam przez drzwi na Damona ze łzami które wstrzymywałam. Leżał tam nieprzytomny od wszystkich tych kroplówek

i wyglądał jak nie on. Jak mogłam nie zauważyć że wychudł? Jak mogłam nie zauważyć że zachowuje się inaczej? Uderzając głową o drzwi zsunęłam się po nich padając na kolana i krzyząc z emocjonalnego bólu rozplakałam się pod spojrzeniami innych pacjentów.

Dlaczego my...

## Rozdział 91

### „W stronę sali Damona”

*Lika*

*(dwa miesiące, trzy dni i 8h później)*

Liczyłam każdy dzień, każdą godzinę, każdą minutę i każdą sekundę bez Damona. Byłam niczym zombie. dzień polegał na tym, że wstawałam, wykonywałam poranne czynności mechanicznie i szłam do Damona i stałam przed jego drzwiami patrząc się na niego i zauważając jak z dnia na dzień jest jego coraz mniej. Najgorsze było uczucie bezsilności. Nie mogłam mu pomóc w żaden sposób. Pytałam, wręcz dręczyłam lekarza codziennymi pytaniami "czy mogłabym mu jakoś pomóc?". Odpowiedź była zawsze jedna i brzmiała tak samo: „nie, przykro mi". Mówił to tak jakby mówił o pogodzie "przykro mi ale dzisiaj będzie deszcz". W końcu zaczął mnie unikać. Teraz stojąc pod tymi drzwiami czułam jedno: pustkę. Nie rozmawialiśmy tak długo, ba! My nawet na siebie nie spojrzeliśmy na siebie od początku jego pobytu tutaj. Damon zawsze był nieprzytomny. Spytałam o to kiedyś pielęgniarkę. Powiedziała mi, że to przez silne leki przeciwbólowe. Uderzałam głową raz po raz o drzwi. Poczułam jak ktoś dotyka mojego ramienia i kogo ujrzałam? Doktorka uciekinierka. Patrzył na mnie smutnym wzrokiem po raz pierwszy raz.

– Muszę pani coś powiedzieć – szepnął.

– Dobrze – powiedziałam.

Ledwo trzymałam się na nogach. Miałam wszystkiego dość. Poszłam za doktorem do jego gabinetu i usiadłam na wskazanym przez niego krześle.

– Stan pani męża się nie poprawia. Jest coraz gorzej, więc mam taką

propozycję. Słyszała pani o eutanazji? – spytał.

Myślałam, że się przesłyszałam.

– Że co? – spytałam by się upewnić.

– Eutanazja – powiedział.

Wstałam z hukiem z krzesła i pochylając się nad tym całym doktorem wysyczałam przez zęby

– Jak pan śmie? On żyje! Tylko przez leki ciągle śpi! – krzyczałam ze spływającymi łzami – A pan mi mówi, bym go zabiła!? Jak pan może nazywać siebie lekarzem!?

Miałam dość wyszłam z gabinetu "doktora" trzaskając drzwiami. Zauważyłam jak wszystkie pielęgniarki i lekarze biegną w jedną stronę. Stronę sali Damona...

## Rozdział 92

### „Pytania bez odpowiedzi”

*Lika*

Pobiegłam za nimi ale zamknięto mi drzwi przed nosem. Uderzałam dłonią o drzwi krzycząc by powiedzieli mi co się dzieje. Niestety moje słowa zostały zignorowane. Widziałam jak reanimują Damona i coś krzyczą. Non stop uderzałam dłońmi o szybę ale nikt nie reagował. Zsunęłam się na podłogę zwijając się w kulkę i płacząc. Zaczęłam kołysać się w przód i w tył tak, jak kiedyś robił to Damon by mnie uspokoić. Liczyłam że i teraz to poskutkuje. Niestety bez Damona nic nie jest takie samo... Wstałam na równe nogi, gdy ujrzałam przed sobą twarz doktora. Chciałam już spytać co z chłopakiem ale doktor przerwał mi ruchem dłoni i pokazał mi bym spojrzęła na salę. To co tam ujrzałam totalnie mnie zaskoczyło. Damon siedział i patrzył się na mnie. Położyłam dłoń na szybie uśmiechając się. Chłopak podszedł do szyby i położył dłoń na szybie tak, że nasze dłonie się pokrywały. Uśmiechnęłam się przez łzy i powiedziałam przez łzy

– Cześć.

– Cześć – powiedział Damon uśmiechając się lekko.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – spytałam smutno – Dlaczego mi nie powiedziałeś, że jest tak a nie inaczej? Dlaczego pocieszałeś mnie kłamstwem zamiast zranić prawdą skoro i tak teraz cierpię? Dlaczego? – spytałam. Niestety moje pytania zostały bez odpowiedzi, ponieważ Damon tylko kiwał przecząco głową...

## Rozdział 93

### „Nasz ostatni taniec”

*Damon*

Powiedziano mi, że mam przerzuty dosłownie wszędzie. Gdy powiedziałem im że nie wierzę, pokazali mi prześwietlenie. Zapaliłem się jak cholerna choinka bożonarodzeniowa. Teraz stoję przed szybą i kręcę głową nie odpowiadając na pytania czarnowłosej. Nie mam serca jej powiedzieć, że moje dwudziestojednoletnie życie dobiega końca. Lekarze na wyzdrowienie nie dają mi żadnych szans. Oszacowali, że został mi miesiąc życia. Spojrzałem mojej żonie w oczy, widziałem jak cierpi, było to tak widoczne że mogłem to poczuć.

– Powiedz mi – szepnęła.

Moja wewnętrzna tama pękła. Padłem na kolana opierając głowę o szybę i zacząłem płakać. Widziałem jak Lika szarpie się z lekarzami i krzyczy by ją puścili i pozwolili do mnie wejść. Nie pozwolili jej. Wszystko było takie kruche, ta iluzja bezpieczeństwa to wszystko jest jak domek z kart. Nim się spostrzeżesz a one leżą na podłodze. Podniosłem się z podłogi i sam wyszedłem z sali. Wiedziałem, że jest to dla mnie niebezpieczne ale w moim stanie to jest bez znaczenia bo i tak umrę. Widziałem jak lekarze patrzą na mnie ze zrozumieniem. Wiedzieli, że chcę pożegnać się z najważniejszą osobą w moim życiu. Popatrzyłem na płaczącą w kącie czarnowłosą i podszedłem do niej kłaniając się nisko i mówiąc

– Czy zrobi pani dla mnie przyjemność i ze mną zatańczy?

Lika spojrzała na mnie załzawionymi oczami i gdy zauważyła że wszyscy się na nas patrzą lekko się speszyła. Po chwili przyjęła moją dłoń i tańczyliśmy do piosenek z naszych wspomnień "Thinking out loud" i "I'll

be". Tańczyłem

z czarnowłosą zapominając, że oprócz nas ktoś się jeszcze tu znajduje. Byłem tylko ja i Lika. Bujaliśmy się w takt muzyki ponieważ nie tańczyłem już tak jak wtedy na pomoście. Byłem o wiele słabszy niż sądziłem. Gdy skończyliśmy nasz taniec nachyliłem się nad czarnowłosą i wyszeptałem

– Pamiętaj o mnie, gdy mnie nie będzie ale żyj przyszłością. Żyj pełną pierśią tak jakby jutra miało nie być. Przecież oboje wiemy jak to jest. – powiedziałem z uśmiechem.

Dziewczyna rzuciła mi się na szyję i poczułem jak wstrząsa nią szloch.

– Dlaczego my? Dlaczego mnie zostawiasz? Nie zostawiaj mnie, proszę. Damon! – płakała coraz głośniej – Nie rób mi tego! Nie rób tego nam!

Lekarze odsunęli nas od siebie, twierdząc że dziewczyna nad sobą nie panuje i może mi zrobić krzywdę a ja jestem nieodpowiedzialny i mam wracać do sali. Patrzyłem jak czarnowłosa pada na kolana i wszystkich od siebie odsuwa i zamyka się tak, jak kiedyś na początku naszej znajomości. Znowu się izoluje. Tym razem nie będę jej rycerzem i nie wyrwę jej z pałacu w którym sama siebie więzi ponieważ mnie już tu nie będzie...



## Rozdział 94 „Jak flaming”

*Damon*

Siedziałem w swojej sali i czekałem aż czarnowłosa mnie odwiedzi. Przecież robiła to codziennie. Siedziałem i gapiłem się jak głupi na te drzwi jakby oczekując, że w jakiś magiczny sposób się w nich pojawi. Nic takiego się nie stało przez ponad osiem godzin. Przyszła do mnie ta starsza pielęgniarka, która mnie pocieszała gdy leżała tu Lika po wypadku samochodowym.

– Ona nie przyjdzie – powiedziała.

– Dlaczego? – spytałem smutny

– Nie daje rady ustać na nogach o własnych siłach. Widział pan ją wczoraj? – spytała.

– Ale przecież wczoraj ze mną tańczyła – powiedziałem próbując wyprzeć prawdę.

– Ale to pan ją trzymał i prowadził – powiedziała patrząc na mnie smutno. Wstała z łóżka i dodała wychodząc

– Wy jesteście jak puzzle żadne z was nie będzie pasować do kogoś innego. Możecie się rozstać ale nie stworzycie spójnego obrazka bez siebie. W waszym wypadku to nie jest komplement. Ona bez pana nie wytrzyma. Ona jest jak flaming. Flamingi dobierają się w pary na całe życie, które po śmierci swojego partnera nie ma drugiego. Taka osoba to skarb ale dla tego skarbu to przekleństwo...

Siedziałem dłuższy czas na tym szpitalnym łóżku gdy przypomniały mi się słowa Liki, gdy wróciła do domu po prawie dwuletniej nieobecności z naprawionym wzrokiem

– Nowoczesna technologia – szepnąłem...

## Rozdział 95

### „Co ja tu robię?”

*Lika*

Leżałam w łóżku już drugi dzień wychodząc tylko do łazienki. Nie mogłam znieść myśli, że Damon mnie opuści tym razem na zawsze... Nagle poczułam jakby ktoś mną wstrząsał... mocno. To było jak przebudzenie. Otworzyłam oczy i ujrzałam nade mną pochylających się lekarzy. Patrzyłam na nich nic nie rozumiejąc. Do mnie były po podłączane jakieś maszyny wśród której rozpoznałam, była to maszyna do kontrolowania pracy serca. Spojrzałam ponownie na twarze lekarzy i zadałam im jedno konkretne pytanie

– Co ja tu robię?

Oni tylko na mnie popatrzyli dziwnie i tak jakby ze smutkiem...

Co tu się dzieje i gdzie jest Damon?

Lekarze stali jak słup soli. Na ich szczęście jeden mądry usiadł obok mnie i zaczął wszystko wyjaśniać od początku. Nie mogłam w to uwierzyć... Leżałam w śpiączce przez samochód który mnie potrącił.

– Ile czasu byłam nieprzytomna? – spytałam załamana.

– Ponad półtora roku – powiedział lekarz.

Jeśli czułam się wcześniej załamana to teraz czułam się tak, jakby po mnie przejechał pociąg. Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu Damona. Wstałam z łóżka i kładąc obie dłonie na szklanych drzwiach, szukałam go wzrokiem. Lekarze chyba zrozumieli co robię i kogo pragnę ujrzeć przed sobą. Gdy obróciłam się w ich stronę z pytaniem w oczach, wszyscy jak jeden mąż kiwnęli przecząco głową. Upadłam na kolana i zaniosłam się szlochem.

Zapomniał o mnie...

Jeden z lekarzy podniósł mnie i posadził na łóżku. Zaczęłam kołysać się w przód i w tył. Wiedziałam że coś do mnie mówią ale ja byłam jakby poza ścianą i nic do mnie nie docierało. Zauważyli to i przestali w ogóle rozmawiać. Wyszli z sali i gdy myślałam, że zostałam sama, ujrzałam tego "mądrego" lekarza i zauważyłam że z kimś rozmawia przez telefon. Niestety nie słyszałam z kim Damon i o czym mówi...

## Rozdział 96

### „Słowa na które czekałem blisko dwa lata”

*Damon*

Najpierw przychodziłem do niej dzień w dzień. Dzień w dzień trwałem u jej boku i mówiłem jak głupi, mając tą cholerną nadzieję że w jakiś cudowny sposób moje słowa ją obudzą ze śpiączki. Nic takiego się nie stało. Potem przychodziłem co dwa dni mówiąc sobie, że to tylko jeden raz ale zrobił się z tego nawyk i potem przychodziłem do niej coraz rzadziej. Czułem się podle ale miałem dość tego uczucia. Uczucia zawodu. Gdy codziennie przychodziłeś z nadzieją

a kończyło się zawodem. Lekarze mówili mi tylko: "tak mi przykro" a potem kręcili przecząco głowami na znak, że nic się nie zmieniło. Dzisiaj siedząc w salonie i przeglądając w głowie nasze wszystkie wspomnienia i te ostatnie gdy pokazałem jej w ogrodzie nasze podobizny i ukradziony wózek z marketu. Nagle zadzwonił mój telefon nie wiem kto to mógłby dzwonić bo wszystkich od siebie odsunąłem. Spojrzałem na telefon i ujrzałem nazwisko prowadzącego lekarza czarnowłosej. Odebrałem szybko i po powitaniu się, lekarz powiedział mi jedno zdanie na które czekałem blisko dwa lata

– Obudziła się.

## Rozdział 97

### „Szczęście w nieszczęściu”

*Lika*

Leżałam na moim szpitalnym łóżku i patrzyłam się tępo w sufit. Usłyszałam, że ktoś wchodzi do sali ale nie zareagowałam na to, sądząc że to zapewne pielęgniarka która była tu średnio dziesięć razy na dzień. Poczułam jak ktoś siada obok mnie. Raczej to nie pielęgniarka... Podniosłam wzrok na owego przybysza i nie dowierzałam. Obok mnie siedział Damon. Rzuciłam się na niego z płaczem przytulając mocno. Chłopak odwzajemnił mój gest. Odsunęłam się od niego na kilka centymetrów i obejrzałam jego twarz jednocześnie głaskając go po policzku. Damon miał wystające kości policzkowe i kilkudniowy zarost. Najbardziej zabolął mnie widok jego oczu. Kiedyś pełne szczęścia a dzisiaj jakby odzyskiwały nadzieję na lepsze jutro.

– Co ci się stało? – spytałam.

Chłopak spojrział na mnie nie rozumiejąc nic z moich słów. Wskazałam dłonią na jego twarz na co odmachnął mi lekceważąco dłonią.

– Czyli nie chorujesz na raka? – spytałam.

Damon popatrzył na mnie jakbym z choinki się urwała.

– Czyli to, że byłeś chory to zwykły sen... Jak dobrze – powiedziałam.

– Przeze mnie wpadłaś pod samochód i byłaś w śpiączce blisko dwa lata. Straciliśmy prawie dwa lata... – szeptał.

– Nie patrz w przeszłość ale w przyszłość. Przeszłość nic nowego ci nie powie, przez nią możesz stracić szansę na lepsze jutro – próbowałam go pocieszyć. Spojrział na mnie swoimi pięknymi czarnymi oczami i wyszeptał po raz pierwszy z uśmiechem na ustach

– Wrócił mój mały czarnowłosy filozof.

Zaśmiałam się na jego słowa kładąc głowę na jego ramieniu. Potem przyszedł lekarz i powiedział coś co mnie zmartwiło...

## Rozdział 98

### „... zła się nie ulękne...”

*Lika*

Patrzyłam na doktora i jego słowa do mnie nie docierały. Okazało się, że podczas tak długotrwałej śpiączki dochodzi do różnych uszkodzeń mózgu. W moim przypadku jak stwierdził lekarz, doszło do tego iż z czasem będę tracić wspomnienia a w dalszych postęпах choroby nie będę pamiętała bliskich. Nie wiedziałam co gorsze. Moje sny podczas śpiączki czy brutalna rzeczywistość. Po zastanowieniu stwierdziłam że tego nie da się porównać bo gdyby odszedł Damon odeszłabym i ja. To działa w obie strony. Popatrzyłam na Damona i widziałam jak w jego oczach pojawiają się łzy ale zdołał jeszcze wydusić

– Razem na zawsze?

– Na zawsze – wyszeptałam płacząc.

*"I choćbym szedł ciemną doliną, zła się nie ulękne bo ty jesteś ze mną."*

Psalm 23.

## Rozdział 99

### „Co do jednego miała rację”

*Damon*

Zaczęło się od zwykłego zdania "kto położył tu te klucze?". Które chwilę temu dosłownie sama położyła. Podszedłem wtedy do niej i wytłumaczyłem jej, że to ona je tu położyła i że nic się nie stało. W takich sytuacjach jakby powracała moja czarnowłosa i wypłakiwała się w moje ramię. Bolało mnie od tego serce. Jej ból bolał także mnie. Kilka dni później było raz lepiej raz gorzej. Po miesiącu od diagnozy lekarza obudziła mnie krzycząca Lika. Gdy otworzyłem oczy zauważyłem jak stoi w kącie pokoju i patrzy na mnie jak na obcego mężczyznę za którego niestety jak się okazało mnie wzięła. Nie pamiętała mnie... Próbowałem jej tłumaczyć na różne sposoby, że jesteśmy małżeństwem i dlatego razem mieszkamy. Nie uwierzyła mi. Potem znów wróciła moja czarnowłosa

i przeproszała mnie za swój wybuch za który tak naprawdę nie jest winna tylko choroba. Tak naprawdę, żyłem nadzieją z dnia na dzień. Żyłem nadzieją, że akurat tego dnia nie zapomni mojego imienia czy ogólnie całego mnie jako jej męża. Czasami gdy miała pełną świadomość kim jestem ja i kim jest ona dla mnie, specjalnie przeciągałem ten dzień do najpóźniejszej godziny wieczornej byleby cieszyć się tym, że choć na chwilę odzyskałem moment normalności. Niestety Lika najczęściej była już zmęczona i odmawiała. Co do jednego czarnowłosa miała rację "życie nadzieją jest cholernie trudne."

*Lika*



Wstałam z łóżka ponieważ usłyszałam jak ktoś krząta się po kuchni co było dziwne ponieważ mieszkam sama. Ruszyłam w stronę kuchni i ujrzałam tam jakiegoś mężczyznę, który był bez koszulki. Chyba mnie usłyszał, ponieważ odwrócił się w moją stronę i uśmiechnął niepewnie. Widziałam w oczach chłopaka coś na kształt nadziei i jednocześnie zrezygnowania.

– Pamiętasz mnie? – spytał cicho.

Zaprzeczyłam ruchem głowy. Chłopak odwrócił się do mnie tyłem i oparł dłońmi o blat regału i pochylił głowę. Nie wiem ale czułam że moja odpowiedź go zraniła. Co powiedziałam nie tak? Podeszłam do mężczyzny, którego o dziwo się nie bałam i przytuliłam się do jego boku. Chłopak spojrzał na mnie zapłakanymi oczami i powiedział

– Mogę się do ciebie przytulić?

Było mi go żal dlatego pokiwałam głową. Chłopak przytulił się do mnie, chowając głowę w moje włosy. Poczułam się tak... znajomo? Nie pamiętam by ktoś mnie tak przytulał ale w dziwny sposób było to mi znajome. Usłyszałam jakieś szmery przy moim uchu jak potem zrozumiałam, to ten chłopak mówił coś po cichu

– Chciałbym by sobie o mnie przypomniwała. Chciałbym by o mnie nie zapominała. Chciałbym by budząc się rano, nie uważała mnie za obcego. Chciałbym żeby nie patrzyła na mnie wzrokiem zbitego psa. Chciałbym by patrzyła na mnie tak jak kiedyś. Chciałbym by było jak dawniej...

Poczułam jak chłopak odsuwa się ode mnie, nie patrząc na mnie i ruszając w stronę podwórka. Poczekaliśmy dopóki czarnooki nie zniknie za drzwiami wyjściowymi na ogród po czym ruszyłam za nim. Zatrzymałam się we framudze drzwi i oparłam się o ścianę widząc chłopaka stojącego naprzeciw... naszym podobiznom i... sklepowym wózkiem? Skąd on wziął sklepowy wózek w ogrodzie? Przestałam o tym rozmyślać, gdy usłyszałam huk. Spojrzałam w stronę dźwięku i ujrzałam klęczącego chłopaka który

płakał. Płakał tak, że ledwo udało mu się łapać powietrze. Podeszłam do niego niepewnie i dotknęłam jego ramienia. Czarnooki podniósł na mnie wzrok. Miał zaczerwienione oczy i wypowiedział jedno słowo

– Powiedz, że będzie dobrze. Powiedz coś... Powiedz coś nim nie starczy mi sił i się poddam. Powiedz coś...

## Rozdział 100

### „Dlaczego ona? Dlaczego my?”

*Damon*

Dziewczyna patrzyła na mnie smutnymi oczami. Widziałem jak się nad czymś zastanawia a po chwili pyta

– Powiedziałaś coś złe?

Opuszczając wzrok powiedziałem

– Nie, ty nic nie zrobiłaś złe. Mogę mieć jedynie żal do tego, kto napisał nasz scenariusz. Widocznie nie było nam dane szczęśliwe zakończenie. Chciałbym móc powiedzieć, że to przetrwamy ale wiele razy już się przekonałem, że nic nie jest trwałe i pewne... Przepraszam, nie mogę – powiedziałem po czym wbiegłem do domu zamykając się w swoim pokoju i padając na kolana zacząłem uderzać dłonią o podłogę i krzycząc

– Dlaczego ona? Dlaczego nie ja? Dlaczego my?

Nie rozumiałem dlaczego wszystko co złe spotyka nas. Dlaczego nie możemy być jak inni w naszym wieku? Być radośni, chodzić na imprezy, kładąc na wszystko labę. My jesteśmy inni. Niestety tym razem inny ma złe znaczenie. Gdybym mógł oddałbym wszystko byleby była zdrowa. Dlaczego ona? Co ona zrobiła? Przecież ona jest taka niewinna i ma dobre serce... Pomagała innym

z całego serca a teraz gdy ona potrzebuje pomocy, nic nie da się zrobić. Nagle jak objawienie w głowie pojawił mi się w głowie pewien pomysł...

## Rozdział 101

### „Ja nie mam nawet brzytwy...”

*Damon*

Wbiegłem do szpitala w którym leżała czarnowłosa i szukając wzrokiem jej doktora prowadzącego miałem w głowie jedno konkretne pytanie. Gdy go znalazłem bez przywitania od razu spytałem

– Jest jakaś szansa by dziewczyna wyzdrowiała całkowicie?

Doktor spojrzał na mnie wpierw mnie nie rozpoznając a potem jakby mnie skojarzył i jego mimika z pogodnej zmieniła się w smutną.

– Pańska żona cierpi na Alzheimera. Tej choroby nie da się wyleczyć. Z jej badań wynika, że choroba będzie postępowała szybciej niż się spodziewałem. Radzę panu by zamiast marnować czas na szukanie lekarstwa które nie istnieje, spędził pan czas z Liką dopóki pana jeszcze pamięta – powiedział. Spojrzałem na niego załzawionymi oczami. Nie dbałem o to, że widzi mnie jak płacę.

– Ona już mnie uważa za obcego. Budzę się rano, widząc jak moja własna żona stoi w kącie bojąc się mnie. Boi się mnie! Rozumie pan? Własna żona mnie nie poznaje! Widzi we mnie obcego. Gdyby postawił pan przed nią mnie

i jakiegoś Afroamerykanina i spytał który jest jej mężem od kilku lat, powiedziała by że nie zna żadnego! Bo mnie nie pamięta... – powiedziałem momentami krzyżąc. Nie wytrzymałem psychicznie tego wszystkiego, wszystkiego było za dużo. Wiedziałem, że muszę być z nią. Obiecałem jej to. Nie chcę z nią być z poczucia obowiązku, jestem przy niej bo ją kocham mimo jej choroby. Mimo tego, że mnie nie pamięta. Mimo tego, że mnie od siebie odsuwa. Podeszedłem do lekarza i kładąc mu dłoń na ramieniu

powiedziałem

– Dziękuję, tak zrobię. Ale wie pan, gdy ukochana osoba patrzy na własnego męża jak na obcego... to boli. Ale postąpię tak jak pan powiedział... bo nic innego mi nie zostało. Mówi się, że tonący brzytwy się chwyta. Ja nie mam nawet brzytwy... Dziękuję za radę – powiedziałem odchodząc...

## Rozdział 102

### „Skończyliśmy tak, jak zaczęliśmy”

*Lika*

Siedziałam w salonie przed telewizorem, objadając się wszystkim co wpadło mi w ręce. Już miałam ruszyć w stronę kuchni gdy usłyszałam jak jakiś znajomy mi głos odzywa się z telewizora, spojrzałam na jego ekran i kogo ujrzałam? Chłopaka z którym mieszkam w jednym domu. Stał wśród tłumu ludzi na jakimś koncercie charytatywnym i wbiegł na scenę chwytając mikrofon.

Widziałam jak ochroniarze chcieli go złapać ale w ostatniej chwili zostawili go w spokoju. Widocznie dostali taki rozkaz. Patrzyłam na niego i czekałam aż zacznie mówić.

– Stoję tu, by opowiedzieć wam o pewnej dziewczynie a raczej mojej żonie – widziałam jak tłum nie zwraca na niego uwagi, chłopak jednak się nie zrażał

i mówił dalej – Spotkaliśmy się w szkole. Ja byłem chłopcem z myślami, że każda dziewczyna jest taka sama i nic nie warta, zakładałem się którą omotam

i w jakim czasie. Uważałem, że one same tego chcą. Nie martwiłem się tym jak one się potem czują, nie dbałem o to. Żyłem z dnia na dzień nie zastanawiając się nad tym jak żyję i jak postępuję. Jednak pewna dziewczyna pokazała mi jak naprawdę żyć. Pokazała mi, że tak naprawdę ja nie żyję. Miała rację. Ja nie żyłem, ja wegetowałem. Pokazała mi, że można być szczęśliwym nie raniąc nikogo. Bawiliśmy się jak dzieci bo tak naprawdę wewnątrz wszyscy jesteśmy dziećmi tylko nikt się do tego nie przyznaje. Byłem z nią szczęśliwy. Zostaliśmy parą – tłum robił się coraz bardziej

znudzony ale chłopak jakby w ogóle ich nie widział i mówił dalej – Robiliśmy zwariowane rzeczy, bawiliśmy się. Niestety dziewczyna wpadła pod samochód przeze mnie w wyniku czego na prawie dwa lata zapadła w śpiączkę – załamał mu się głos a tłum ucichł i spojrzał na niego, po chwili zaczął mówić dalej zbolalym głosem – przeze mnie w wyniku śpiączki zachorowała na Alzheimera i mnie nie pamięta. Widzimy się codziennie. Codziennie zasypiamy w tym samym łóżku. Codziennie rano wyskakuje z niego

z krzykiem ponieważ mnie nie rozpoznaje. Krzyczy na mnie, obraża i mówi że mam opuścić jej dom. A ja codziennie jej tłumaczę to samo od nowa, że jestem jej mężem a ona choruje na Alzheimera. Czasami mnie rozpoznaje po kilku minutach i wraca moja dawna Lika ale coraz częściej jest tak, że rzuca we mnie wszystkim co ma pod ręką, książką, lampką nocną czy czymś innym. Chciałbym cofnąć czas i nie wypuścić jej z tego cholernego budynku by nie wbiegła na pasy i by nie wjechało w nią te auto. Boże, dlaczego ja na to pozwoliłem... – widziałam jak płacze a jego płacz ranił moje serce – Chcę wam w ten sposób powiedzieć byście zawsze ze sobą żyli w zgodzie. Nie pozwólcie byście rozeszli się pokłóceni bo skończycie tak jak ja. Chłopak który był szczęśliwy jest wrakiem człowieka. Moja żona kiedyś radosna dzisiaj szczęśliwa ale beze mnie. Jestem jej niepotrzebny do niczego. Postrzega mnie jako obcego. Skończyliśmy tak jak zaczęliśmy. Jako nieznajomi... Tylko, że ja bez niej jestem nikim...

## Rozdział 103

### „Teraz wiem, że to bez sensu”

*Damon*

Po mojej przemowie chciałem zejść ze sceny ale ludzie zaczęli podnosić dłonie w ten sposób chcąc zadać mi pytanie. Jedna z osób w tłumie spytała

– Co teraz z wami będzie?

Spojrzałem na tę osobę, która o to spytała i patrząc jej prosto w oczy powiedziałem

– Nie zostało mi nic innego jak po prostu być.

– Marnowanie czasu, skoro ona cię nie zna – powiedział ktoś inny.

– Ona mnie nie pamięta ale ja pamiętam NAS – powiedziałem odkładając mikrofon.

Zszedłem ze sceny i ruszyłem w stronę domu nie zwracając uwagi na pytania kierowane w moją stronę. Po pół godzinie stałem pod domem. Nie wszedłem do środka, stałem pod drzwiami jak pies. Na co liczyłem? Liczyłem na to, że tym razem Lika mnie rozpozna. Jednym słowem czekałem na coś co nie nadejdzie. Nim zdążyłem sięgnąć do klamki, drzwi się otworzyły a po ich drugiej stronie stała płacząca czarnowłosa. Spojrzałem na nią nie wiedząc co robić. Czy mam uciekać nim rzuci we mnie jakimś przedmiotem czy tym razem pozwoli mi się przytulić? Stałem w przejściu jak zganiony pies. Dziewczyna nic nie mówiąc odsunęła się robiąc mi tym samym miejsce bym wszedł do środka, co zrobiłem. Czarnowłosa poszła do salonu a ja do siebie do pokoju. Żyliśmy razem a jednak osobno. Siedziałem na naszym tradycyjnym miejscu a raczej teraz już nie naszym bo ono jej się z niczym nie kojarzy, nie pamięta naszych wspomnień, tego co robiliśmy i jak to było... Co z tego gdybym zaczął jej o nich opowiadać? Równie dobrze



mógłbym zacząć jej opowiadać o koziołku matołku na to samo by wyszło. I tak oto, wpadłem na świetny plan. Tylko jest jeszcze jedna kwestia: czy się na to zgodzi. Poszedłem do czarnowłosej by przedstawić jej mój pomysł i spytać o jej zdanie. Usiadłem na kanapie i zauważyłem że dziewczyna patrzy się na mnie wyczekująco.

– Wiem, że mnie nie znasz, nie pamiętasz. Ja pamiętam ciebie. Pamiętam NAS. Nie chcę cię zmuszać do niczego. Możemy dalej żyć jak nieznajomi i mijać się w domu, jeśli chcesz. Mam pomysł, nie musisz się zgadzać jeśli nie chcesz. Rozumiesz? – spytałem. Widziałem, że dziewczyna mi nie ufa, co mnie bolało ale starałem się tego nie pokazywać. Najgorsze co może być? Spojrzeć drugiej osobie w oczy i ujrzeć w nich swoje cierpienie. W tej chwili zdałem sobie sprawę, że moja prośba nie ma sensu, ponieważ czarnowłosa się mnie boi co jest równoznaczne z tym, że mi nie ufa. A mój plan polegał na tym by odtworzyć nasze wszystkie wspomnienia ale wiem, że to bez sensu. Nie będziemy bawić się tak jak wtedy. Wcześniej Lika mi ufała. Wcześniej, Lika coś do mnie czuła. Wcześniej, Lika mnie znała...

## Rozdział 104

### „Ona jest jak wiatr”

*Lika*

Widziałam, że chłopaka coś dręczy. Miałam przeczucie iż chce mnie o coś spytać ale w ostatnim momencie zrezygnował. Nie odezwałam się ani słowem. Patrzyłam jak czarnooki najpierw opiera głowę o rękę a w ostateczności wychodzi z salonu zamykając za sobą drzwi wyjściowe. Zostałam sama w domu... Widzę, że coś się dzieje i to z mojej winy ale nie wiem co robię źle, zawsze gdy go o to pytam, odpowiada mi, że to nie moja wina tylko widocznie tak było nam pisane. Patrząc w jego oczy widziałam przeogromny ból. Chciałabym mu jakoś pomóc ale nie wiem jak. Nagle w głowie wyświetlił mi się pewien obraz... dwoje ludzi tańczyło na pomoście do pięknej piosenki "Thinking out loud"... Gdy odwrócili się twarzami ujrzałam, że ci ludzie to ja i ten chłopak. Wydawaliśmy się tacy... szczęśliwi. Widziałam siebie jak śmieję się, gdy czarnooki robił obrót a potem oboje położyliśmy się na kocu i patrzyliśmy w gwiazdy... Czy to prawdziwe wspomnienie czy tylko moja wyobraźnia płata mi figle? Postanowiłam odnaleźć to miejsce. Wstałam z kanapy i biorąc po drodze telefon i kurtkę ruszyłam przed siebie. Błądziłam między uliczkami aż znalazłam się w lesie. Szłam wydreptaną przez ludzi drogą i nie mogłam uwierzyć... widziałam ten krajobraz z moich... wspomnień. Teraz na tym pomoście siedział czarnooki i coś mówił do siebie, karmiąc łabędzie chlebem. Schowałam się za drzewami i słuchałam co mówił, to co usłyszałam dotknęło mnie i to bardzo. Jednak to wszystko to prawda... Tylko dlaczego nie chciałam w to uwierzyć? Wszyscy wypierają prawdę bo zazwyczaj nie jest ona tym, co chcielibyśmy usłyszeć...

Jedno zdanie chłopaka zapadło mi w pamięć

– Ona jest jak wiatr... wiatr jest zmienny...

## Rozdział 105

### „Łabędzie”

*Damon*

Chcąc przypominać sobie nasze wspólne chwile, poszedłem tam gdzie byłbym zupełnie sam. Tak o to znalazłem się na pomoście na którym, kiedyś tańczyliśmy i oglądaliśmy gwiazdy na niebie. Siedząc zauważyłem, że pływają tu łabędzie. Wyjąłem więc chleb z torby. Nie wiem dlaczego noszę chleb ale mniejsza o to. Wyjąłem go i zacząłem wrzucać kawałkami do jeziora. Z czasem łabędzi było coraz więcej. Zacząłem do nich mówić byle co a skończyło się na tym, że żaliłem się łabędom. Nie wiem czy to ze mną było coś nie tak czy po prostu czułem się tak zagubiony i samotny, że mówiłem do kogoś kto nie może mi odpowiedzieć. Mówiłem od rzeczy, sam nie wiedząc co. Gdy skończył mi się chleb, łabędzie odpłynęły w ten sposób zostawiając mnie samego. Wszyscy zostają z tobą tylko wtedy, gdy im coś dajesz. Nie ważne co to jest. Czy to chleb czy uczucia. Jeśli nikt nic ci nie daje, odchodzisz...

Czy tak samo będzie ze mną i z Liką? Też ją zostawię bo ona mnie nie darzy żadnym uczuciem? Nie potrafiłem na to odpowiedzieć...

*Lika*

Zauważyłam jak chłopak wstaje i patrząc ostatni raz na otaczający go widok, szepcze

– Gdyby ona to pamiętała...

Co miał na myśli? Nie wiedziałam. Wiedziałam jednak, że muszę się ukryć jeśli nie chcę by mnie przyłapał na podsłuchiwanie. Patrzyłam jak chłopak

rusza w stronę domu a ja? Ja poszłam na ten pomost i siadając w tym samym miejscu co czarnooki, zauważyłam wyryty napis na jednej z wielu desek pomostu. Widać było, że ktoś zrobił to niedawno. Czy zrobił to czarnooki? Przecież obserwowałam go przez cały i nic nie zauważyłam. A jednak... widocznie nie obserwowałam go tak uważnie jak myślałam. To co wyrzeźbił w desce poruszyłoby serce każdego.

    Nie zważaj na pamięć,  
    gdy kocha serce...

Siedziałam na pomoście i płakałam. Płakałam z powodu sytuacji, której nie rozumiałam a w której się znajdowałam. Czułam się jak w jakimś teatryku w którym nie byłam odpowiedzialna za moje ruchy i czyny. Czułam się tak, jakby ktoś z góry mną sterował... Sterowano tylko mną a cierpieliśmy oboje...

## Rozdział 106

### „Szczęśliwy los?”

*Damon*

Wszedłem do domu i pierwsze co mnie zdziwiło to cisza... Przeszedłem dom wzdłuż i wszerz i dziewczyny nigdzie nie było. Już trzymałem telefon w dłoni

i miałem zamiar do niej dzwonić, gdy usłyszałem trzask frontowych drzwi. Ruszyłem w stronę dźwięku i ujrzałem czarnowłosa. Staliśmy prawie dwa metry od siebie ale i z takiej odległości zauważyłem, że coś się zmieniło. Lika patrzyła na mnie ze łzami spływającymi po policzkach i wyszeptała słowa na które czekałem odkąd się obudziła...

*Lika*

Patrzyłam na chłopaka i powiedziałam

– Wszystko pamiętam...

Damon spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami które z chwili na chwilę stawały się bardziej szkliste. Podeszłam do niego spokojnie i zawieszając mu dłonie na szyi przytuliłam się do niego. Odwzajemnił mój gest i stojąc tak, wyszeptał

– Jak to możliwe? Przecież dzisiaj z rana uważałaś mnie za obcego. Co się zmieniło? Co jeśli zaraz znów mnie nie będziesz pamiętać? – pytał zmartwiony.

Nie miałam pewności, że tak nie będzie, dlatego powiedziałam to, czego byłam pewna

– Nie wiem ile czasu nam dano ale cieszymy się tym co nam zesłał los i

wykorzystajmy dany nam czas jak najlepiej.

Chłopak na moje słowa jakby w ogóle nie zareagował i patrzył się gdzieś w dal, chyba nad czymś myślał. Spojrzałam na niego podejrzliwie zauważając jak patrzy teraz na mnie z chytrym uśmieszkiem.

– Co wymyśliłeś? – spytałam podnosząc jedną brew. Damon uklęknął naprzeciw mnie i spytał z nadzieją w głosie

– Pójdźmy jutro do lekarza i sprawdźmy to.

Zdezorientowana spytałam

– O co ty mnie prosisz?

Chłopak złapał mnie za dłoń i poprosił

– Sprawdźmy dlaczego dzisiaj mnie rozpoznałaś i pamiętasz nasze wszystkie wspomnienia, proszę.

Patrząc w jego załzawione oczy w których błyszczała nadzieja, nie miałam serca mu odmówić.

Żadne z nas nie sądziło, że mamy tak pokręcony scenariusz zwany życiem...

## Rozdział 107

### „Jutro jest niepewne”

*Damon*

Razem z Liką ruszyliśmy następnego dnia do jej lekarza prowadzącego. Gdy ujrzał mnie i czarnowłosą powiedział

– A mówił pan że pana nie pamięta. Czy coś się stało?

Złapałem go za ramię i poprosiłem byśmy porozmawiali w jakimś ustronniejszym miejscu, gdzie nikt nie będzie nas słyszał. Pokiwał głową na znak iż rozumie. Po chwili znaleźliśmy się w jego gabinecie. Wyjaśniłem mu całą sytuację. Mina doktora? Zachowywał się tak jakby nic się nie stało.

– Wiedziałem, że jest taka możliwość iż możesz odzyskać pamięć i pamiętać Damona ale muszę zrobić kilka badań i skonsultować się z lekarzem by powiedzieć coś więcej. Nie chcę robić państwu nadziei... – powiedział.

Pokiwałem tylko głową. Natomiast czarnowłosa spojrzała na lekarza i zapytała

– Czy jest nadzieja, że będzie tak jak teraz na zawsze?

Doktor spojrzał na nią i powiedział tylko

– Nadzieję trzeba mieć zawsze.

Dowiedzieliśmy się tylko tyle plus to, że Lika zostaje na oddziale dwa dni by zrobili jej badania. Nasze pożegnanie trwało i trwało gdyż oboje zdawaliśmy sobie sprawę z tego iż nie wiemy co przyniesie nam jutro...

## Rozdział 108

### „Czasem lepiej żyć w nieświadomości”

*Lika*

Stałam przy drzwiach wyjściowych z wynikami badań i czekałam. Zauważyłam jak na parking wjeżdża czarne porsche a z niego wysiada Damon. Spojrzał na mnie niepewnie z widocznym wahaniem w oczach. Otworzyłam ramiona na znak iż go rozpoznaję. Damon podbiegł do mnie i okręcił dookoła. Spojrzałam na niego i powiedziałam

– Jedziemy do domu?

Chłopak puścił mnie i ruszyliśmy w stronę samochodu. Siedziałam obok kierowcy i jechaliśmy w ciszy. Dojechaliśmy do naszego mieszkania i wysiadając jako pierwsza poszłam w stronę salonu nie patrząc czy chłopak podąża za mną czy też nie. Usiadłam na kanapie wyjmując z torby kopertę z wynikami, które już znałam. Spojrzałam na chłopaka, który usiadł obok mnie.

– Muszę ci coś powiedzieć... – wyszeptałam.

Damon spojrzał na mnie i oparł głowę na rękach czekając aż coś powiem.

– Pocieszyć kłamstwem czy zranić prawdą? – spytałam go.

Damon przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. Spojrzałam na niego i powiedziałam

– Nie mam Alzheimera – wyszeptałam.

Chłopak popatrzył na mnie nic nie rozumiejąc.

– Miałam zaniki pamięci spowodowane chwilowym zawieszeniem umysłu. Lekarz powiedział mi, że to normalne po śpiączce. Pomylili to z alzheimerem bo skutki były łudząco do niej podobne – powiedziałam.



– Czyli oznacza to, że jesteś zdrowa? – spytał niepewnie

– W pewnym sensie...

Nie chciałam ranić go prawdą. Czasami lepiej żyć w nieświadomości...

## Rozdział 109

### „Czy przegram wszystko?”

*Damon*

Zauważyłem, że czarnowłosa nie powiedziała mi całej prawdy, dlatego gdy tylko zasnęła wzięłem z komody wyniki badań, których nie czytałem wcześniej bo Lika nie chciała mi ich dać. Poszedłem do salonu siadając w fotelu i zapalając lampę stojącą, kierując jej klosz tak, by świeciła na kopertę. Wyjąłem z niej wyniki i czytając nie wiedziałem co myśmy zrobili losowi, że nas tak każe. Czarnowłosa nie miała Alzheimera... miała raka... Raka mózgu. Czytając opinię lekarza można go wyciąć ale jest duże ryzyko iż podczas operacji mózg Liki może usunąć wszystkie dotychczasowe wspomnienia. Czyli mnie...

Jeśli z kolei nie podejmie się operacji w ciągu tygodnia jej stan doprowadzi ją do śmierci... Odkładając kopertę na stolik oparłem głowę o dłonie i siedziałem rozmyślając. Wyjąłem telefon i zadzwoniłem do ostatniej osoby do której myślałem że zadzwonię. Do ojca. Odebrał po trzecim sygnale. Opowiedziałem mu o co się rozchodzi. Z całej jego gadki szmatki powiedział na koniec naszej rozmowy jedyną mądrą rzecz, która mnie zmusiła do podjęcia pewnej decyzji.

"W miłości jest jak w rosyjskiej ruletce, synu. Nigdy nie wiesz co się stanie i jak się potoczy. Ale wiesz na pewno jedną rzecz. Gdy jesteś zakochany zrobisz wszystko by ukochana osoba nie cierpiała i była szczęśliwa. Stawiasz ją nade wszystko."

Miał rację stawiałem ją nade wszystko i musiałem postąpić tak a nie inaczej. Nawet jeśli ja sam miałem przez to cierpieć. Wykręciłem numer jej lekarza

i umówiłem ją na jutro. Za dwa dni dowiem się czy przegrałem wszystko. Bo moim wszystkim jest Lika...

## Rozdział 110 „Tak jak kiedyś”

*Lika*

Nim zdążyłam zejść do kuchni, Damon złapał mnie za rękę i nim się spostrzegłam zawiózł nas pod szkołę w której tak naprawdę się poznaliśmy. Nic nie mówiąc zasłonił mi oczy i trzymając mnie za rękę prowadził tam gdzie chciał bym była. Usłyszałam otwieranie i zamykanie drzwi. Było cicho. Nagle się zatrzymaliśmy a Damon szepnął mi do ucha

– Zdejmij przepaskę gdy ci powiem, dobrze? – spytał.

Kiwnęłam głową na zgodę. Usłyszałam szuranie krzesła a po chwili głos Damona bym zdjęła szal z oczu. To co ujrzałam poruszyło mnie do łez. Damon odegrał wszystko tak, że wyglądało to tak samo jak nasze pierwsze spotkanie. Moja nauczycielka od chemii i nasza klasa siedziała w tych samych ławkach co kiedyś. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko zaaranżował. Płakałam ze wzruszenia. Dlaczego to zrobił? Nie miałam pojęcia. Ale czułam, że coś jest nie tak. Jednak na chwilę obecną rzuciłam to na dalszy plan. Witałam się z każdą osobą z naszej klasy i z nauczycielką. Niektórzy płakali. Widziałam w oczach niektórych osób ból i smutek gdy na mnie patrzyły. Co poniektórzy przytulali mnie tak, jakby to było nasze ostatnie spotkanie. Dopiero potem dowiedziałam się dlaczego...

## Rozdział 111

### „Już czas”

*Damon*

Po pożegnaniu się z gośćmi poszliśmy w stronę parku. Siadając na tej samej co kiedyś ławeczce i unosząc wzrok na czarnowłosą powiedziałem

– Czytałem wyniki twoich badań i... – biorąc ją za dłoń mówiłem dalej – Chcę podjąć ryzyko.

Oczy Liki wypełniły się łzami, zaczęła kręcić przecząco głową. Złapałem ją za głowę czym zmusiłem ją by na mnie spojrzała.

– Nie chcę cię stracić – wyszeptała.

– A ja nie chcę byś umarła. Kocham cię i nawet jeśli masz stracić pamięć to jeśli będzie nam to pisane to odnajdziemy się ponownie. Nie wiem co przyniesie nam los ale wierzę w lepsze jutro – powiedziałem.

Przytuliłem dziewczynę ciesząc się naszymi krótkimi chwilami szczęścia. Zaledwie za dwie godziny mamy być w szpitalu. Lika na operację ratującą jej życie a ja czekający na... w sumie można nazwać to sądem. Będę czekał przed jej salą by dowiedzieć czy zostałem skazany na samotność. Może moje prośby zostaną wysłuchane i wszystko ułoży się dobrze, nie wiem...

Spojrzałem ponownie na czarnowłosą i zauważyłem, że śpi. Wyciągnąłem z kieszeni moich spodni telefon i zrobiłem nam zdjęcie, które następnie wysyłając na pocztę czarnowłosej podpisałem dzisiejszą datą i słowami "Cieszę się krótkimi chwilami szczęścia bo w tym długim cierpieniu, wracamy tylko do nich. Dziękuję ci i kocham mimo wszystko". – Twój Damon.

Robiłem tak odkąd zapadła w śpiączkę. Po co? Przygotowywałem się na to, że gdy o mnie zapomni to spojrzy na nasze wspólne zdjęcia i chwile które

razem przeżyliśmy. Robię to codziennie ponieważ codziennie mam nadzieję, że jutro będzie lepszym dniem. Gdy o mnie zapomni po tej operacji i nie będzie chciała słuchać obcego dla niej faceta, którym będę ja, zostawię jej tę kartkę. Mam nadzieję, że jednak będzie o mnie pamiętać i nic takiego nie będzie miało miejsca ale z doświadczenia wiem żeby wierzyć w lepsze jutro ale być przygotowanym na gorsze. Obudziłem dziewczynę i powiedziałem patrząc jej prosto w oczy

## Rozdział 112

### „Szpital jest jak drugi sąd”

*Damon*

Razem z Liką ruszyliśmy w stronę szpitala wspominając nasze najlepsze momenty. Śmiałyśmy się i płakaliśmy momentami. Gdy staliśmy przed jej salą operacyjną, do której nie mogłem wejść, patrzyliśmy sobie w oczy i żadne z nas nie chciało się żegnać bo tak naprawdę oboje mieliśmy świadomość, że może to być nasze ostatnie spotkanie. Podszedłem do czarnowłosej i przytulając ją mocno do siebie szepnąłem

– Nawet jeśli to nasz koniec, to wiedz, że mimo wszystko nie żałuję. Nie żałuję tego co się wydarzyło. Żałuję jedynie że nie dane nam było więcej szczęścia i normalności. Pamiętasz co mi kiedyś powiedziałaś? Powiedziałaś mi kiedyś, że normalność to iluzja. To co normalne dla pająka, chaosem jest dla muchy. Coś

w tym jest. Wiedz, że mimo wszystko zawsze będę cię kochał ale proszę cię o jedno. Wyjmij kartkę i napisz swoim pismem żebyś otworzyła swoją pocztę i dopisz datę 31 listopada – powiedziałem.

Czarnowłosa zrobiła to o co poprosiłem i widziałem, że chce o coś spytać ale ją powstrzymałem szepcząc

– Ćśśś... idź już – szepnąłem ledwo hamując łzy. Dziewczyna weszła na salę a ja czułem się jak w sądzie. Zaczęło się w sądzie przez co teraz znajdujemy się w drugim sądzie – szpitalu. Szpital jest jak sąd – czekasz na wyrok. Wyrok

w postaci śmierci, wiadomości czy ukochana po operacji będzie cię pamiętać...

## Rozdział 113

### „Słowa mogą być wyrokiem lub wybawieniem”

*Damon*

Siedziałem pod salą już siedem godzin i 42 minuty. Przy moim boku raz na jakiś czas była pielęgniarka ta sama, która towarzyszyła mi przedtem. Czekałem nie odchodząc od sali nawet na krok. Siedziałem na podłodze oparty o ścianę, chwilami zasypiałem a potem się budziłem. Stałem przy drzwiach sali operacyjnej i patrzyłem na plecy lekarzy, którzy robili coś dla Liki. Usiadłem z powrotem na podłodze zjeżdżając plecami po ścianie i kładąc głowę na kolana. Musiałem znów zasnąć ponieważ obudził mnie dotyk czyjejś dłoni na ramieniu. Przecierając oczy wstałem z podłogi po czym otworzyłem oczy i ujrzałem przed sobą twarz lekarza czarnowłosej. Jego twarz wyglądała jakby ją Michał Anioł dłutem haratał. Po jego minie wnioskowałem, że sam wcale nie wyglądam lepiej. Już miałem go pytać o smutnooka, gdy doktor powiedział

– Chodź za mną.

Nim to zrobiłem obróciłem się w stronę sali operacyjnej, gdzie ujrzałem siedzącą zdezorientowaną dziewczynę. Widziałem jak pielęgniarka coś jej opowiada a po chwili pokazuje na mnie. Czarnowłosa spojrzała na mnie i uśmiechnęła się niewyraźnie. Lekarz sięgnął mojego ramienia i ruszył przed siebie. Poszedłem za nim nie wiedząc czego mam oczekiwać. Doktor nic po sobie nie pokazywał prócz zmęczenia. Natomiast Lika uśmiechnęła się do mnie ale nie był to jej TEN uśmiech, którym obdarzała mnie na co dzień. Nie wiem co mam myśleć. Potrząsnąłem głową jednocześnie przecierając twarz dłońmi. Wszedłem do gabinetu lekarza i siadając na wskazanym miejscu



staralem się zrozumieć co mówi do mnie lekarz ale w pewnym momencie w ogóle się wyłączyłem i ujrzałem tylko ciemność...

## Rozdział 114 „Rezygnacja”

*Lika*

Obudziłam się po operacji usunięcia guza mózgu i siadając na stole operacyjnym patrzyłam na pielęgniarkę. Kobieta spojrzała na mnie i spytała mnie

– Pamięta pani tego mężczyznę, który stoi przed drzwiami?

Spojrzałam we wskazanym kierunku i ujrzałam czarnookiego chłopaka, który jakby wyczuwając mój wzrok spojrzał na mnie. Odwróciłam się w kierunku pielęgniarki i spuszczać wzrok na swoje dłonie nie odpowiadałam przez dłuższą chwilę. Pamiętałam jego twarz, czułam że jest mi bliski ale nie miałam żadnych wspomnień. Dlaczego?

– Skądś go znam ale nie wiem skąd... – powiedziałam.

Kobieta spojrzała na mnie ze smutkiem w oczach

– Tak jak myślałam – wyszeptała.

– Nie rozumiem – powiedziałam.

– Wie pani z jakiego powodu miała operację? – kiwnęłam twierdząco głową – Jednym ze skutków ubocznych operacji jest utrata najważniejszych wspomnień. Ten mężczyzna powinien sam pani opowiedzieć o wszystkim. Proszę go o to spytać.

Kobieta podeszła do mnie ze smutkiem w oczach mówiąc

– Takiej miłości nie widziałam od dawna. On zrobi dla pani wszystko.

Z resztą udowodnił to pani, popierając decyzję lekarza, która dla niego była okropnie trudna.

Kończąc to mówić wyszła z sali podnosząc kciuk w górę. Po chwili przyszedł lekarz przynosząc mi wypis. Wstałam z leżanki i po krótkiej

rozmowie

z lekarzem pożegnaliśmy się i ruszyłam w stronę czarnookiego chłopaka.

– Ehmm... Cześć? – powiedziałam niepewnie.

Chłopak spojrzał na mnie i jakby coś zrozumiał odwrócił się w stronę ściany opierając się o nią ramieniem, stojąc do mnie tyłem. Po chwili upadł na kolana, zauważyłam jak jego ramiona zaczynają się trząść. Wpierw myślałam, że z zimna. W końcu jest listopad a chłopak jest w samej koszulce.

Podeszłam do niego

i klękając obok niego zauważyłam, że chłopak płacze. Nie wiedziałam co mam robić. Pierwszym co mi przyszło do głowy, naprawdę nie wiem skąd. Po prostu przytuliłam się do niego i zaczęłam kołysać nas w przód i w tył. Zauważyłam, że chłopak się uspokaja. To chyba działa. Spojrzałam na niego i w jego oczach ujrzałam jedno:

## Rozdział 115

### „Nikim ważnym. Już nikim ważnym”

*Damon*

Tego było już dla mnie po prostu za dużo. Znowu mnie nie pamięta. Nie dam rady ponownie przypominać jej z dnia na dzień kim jestem lub chować się by nie dostać książką lub lampą czy czymś innym. Już przez to przechodziliśmy

a raczej ja, bo czarnowłosa tego nie pamięta. Oparłem się ramieniem o ścianę, próbując powstrzymać uciekający mi grunt z pod nóg który zawsze utrzymywała dla mnie Lika. To ona była moim wszystkim. Bez niej nie mam nic. A teraz? Teraz nie ma nas. Nie ma mnie... Upadłem na kolana i próbując powstrzymać szloch który po chwili poprzez wstrzymywanie wstrząsał moimi ramionami

w wyniku czego chwilę później wybuchłem niemym płaczem. Poczułem jak czarnowłosa klęka obok mnie a potem... najzwyczajniej w świecie mnie przytuliła i zaczęła kołysać dokładnie tak, jak kiedyś robiłem to ja. Po chwili uspokoiłem się przypominając sobie nasze wspólne chwile, które pamiętam tylko ja. Popatrzyłem na dziewczynę i wiedziałem że widziała w moich oczach rezygnację. Tak, zrezygnowałem jak ostatni tchórz. Wiedziałem co miała na ten temat pielęgniarka ze szpitala do powiedzenia z resztą tak samo jak doktor. Oboje twierdzili, że to, co mam zamiar zrobić jest głupotą ale nie dbałem o to. Miałem zamiar dać wolną rękę losowi. Próbowaliśmy i nam się nie udawało. Może to coś znaczy? Patrząc na czarnowłosą powiedziałem

– Wyjmij ze swojej kieszeni kartkę i ją przeczytaj a następnie proszę o jedno. Zrób to, co jest tam napisane, proszę – powiedziałem patrząc w jej oczy. Smutnooka pokiwała tylko głową i spytała o coś co mnie zabolalo

– Kim jesteś?

Pokręciłem tylko przecząco głową odganiając w ten sposób napływające nowe łzy po czym siłąc się na zwykły ton, który wyszedł mi cudem wyszeptałem

– Nikim ważnym, już nikiem ważnym... – to mówiąc wstałem i wyszedłem ze szpitala nie oglądając się za siebie. Miałem tylko nadzieję, że zrobi to, co jest napisane na tej kartce którą ma w kieszeni...

## Rozdział 116

### „A może to nowy początek”

*Damon*

Wyszedłem ze szpitala trzaskając drzwiami wyjściowymi. Ruszyłem sam nie wiedząc gdzie. Chodziłem różnymi uliczkami i zapewne robiłbym to dalej gdyby nie to, że zaniósło mnie pod schronisko dla bezdomnych. Zastanawiając się chwilę, stwierdziłem iż jestem bezdomnym. Dlaczego? Słowo bezdomność kojarzy nam się z brakiem domu, prawda? Dom niekoniecznie musi oznaczać budynek. Dom może oznaczać serce. A ja nie mam już Liki. Także jestem bezdomnym. Lika była moim domem, była moim światem. Bez niej nie mam po co tam wracać jestem bezdomny...

Wszedłem do budynku schroniska dla ludzi bezdomnych i zauważyłem iż wszyscy się na mnie patrzą. Rozejrzałem się po sali i usiadłem w kącie jedyne go wolnego stolika w tym pomieszczeniu. Nie zwracałem uwagi na to, że ktoś usiadł naprzeciw mnie. Uderzyłem głową o stół i po raz drugi tego dnia, się rozplakałem. Poczulem jak ktoś kładzie mi dłoń na ramieniu i mówi

– Płacz jest niczym innym jak tym, że byliśmy silni zbyt długo, dla kogoś komu dla nas zależy – odezwał się starszy męski głos.

Podniosłem głowę ze stolika, czując że zrobiłem sobie guza. Spojrzałem na właściciela tych słów i ujrzałem starszego mężczyznę koło sześćdziesiątki z długą siwą brodą.

– Chcesz pogadać? – spytał.

Pokręciłem przecząco głową

– Nie ma po co skoro i tak nic to nie da... – wyszeptałem.

– Skąd taki pesymizm w tak młodym człowieku? – spytał.

Spojrzałem mu prosto w oczy i powiedziałem smutno

– Kiedy walczysz o coś każdego dnia a na finale dowiadujesz się, że walka która trwała dłuższy czas nie zakończyła się happy endem, jakby pan się czuł? – spytałem

Staruszek zastanawiał się chwilę po czym powiedział coś czym mnie zaciekał

– A może to nie finał? Może to nowy początek?

## Rozdział 117 „Opiliśmy to”

### *Lika*

Chłopak zostawił mnie samą. Widziałam jak moje pytanie go dotknęło... a raczej rozsypało to co z niego zostało. Sięgnęłam dłonią do kieszeni i wyczuwając skrawek złożonego papieru wyciągnęłam ją. Była to karteczka złożona na cztery części. Delikatnie ją rozłożyłam i o dziwo to było moje pismo. Pisało na niej iż mam zalogować się na pocztę i dzisiejsza data. Wyszłam ze szpitala chcąc złapać tego chłopaka i spytać o co tu chodzi. Jego już nigdzie nie było widać. Zagwizdałam i u mojego boku pojawiło się taxi. Wsiadłam podając pierwszy adres który wpadł mi do głowy. Podjechałam pod duży żółty dom. Zapłaciłam taksówkarzowi i wysiadając ruszyłam w stronę tego domu. Wchodząc na posesję zauważyłam że w ogrodzie jest podobizna mnie i chłopaka zrobiona z drewna. Ciekawe... i wózek sklepowy? Weszłam do domu który był otwarty. W środku pierwsze co wyczułam to zapach alkoholu. Weszłam do salonu skąd dobiegał jakiś bełkot. Chłopak ze szpitala był pijany. Kto by nie był po 1..2... 4? Butelkach whisky. Podeszłam do niego i przytuliłam się do niego.

– Dlaczego to sobie robisz? – spytałam

Mężczyzna spojrzał na mnie i wybełkotał smutno

– Rozsypał mi się cały świat...

Wyczułam że chłopak płacze, wzięłam jego twarz w dłonie i patrząc mu w załzawione oczy spytałam

– Dlaczego?

Chłopak złapał mnie za dłoń i powiedział

– Byłaś całym moim światem. Świat zapomniał o mnie...



Sięgnęłam po butelkę whisky upiłam spory łyk. Czarnooki spojrzał na mnie po czym chwycił butelkę z mojej dłoni i także wziął łyk. Tak o to zasnęliśmy pijani...

## Rozdział 118

### „W tym momencie oboje tego potrzebowaliśmy”

*Damon*

Obudziłem się z ogromnym bólem głowy. Co ja wczoraj robiłem? Otworzyłem powązki oczy by przyzwyczać się do jaskrawego porannego światła co z kacem jest cholernie trudne. Udało mi się to dopiero po kilku minutach. Przed sobą ujrzałem śpiącą czarnowłosą i stos butelek po whisky. Pustych. Czy my wypiliśmy je wszystkie? Skąd się tu wzięła Lika? Nie miałem zielonego pojęcia co tu się działo. Wstałem najciszej jak się dało ale nie zauważyłem jednego: butelki. Nastąpiłem na nią stopą, nie miałem butów tylko skarpety co w tym przypadku było mi tylko na minus. Dlaczego? Nastąpiłem na butelkę swoim dziewięćdziesięciokilogramowym cielskiem co spowodowało jej roztrzaskanie

a moja stopa... moja stopa została pokrzywdzona, bo szkło wbiło mi się w stopę. Krzyknąłem puszczając najdłuższą wiązaną przekleństw po drodze wymyślając swoje własne. Przez mój wybuch krzyku zbudziłem czarnowłosą. Upadłem na podłogę trzymając bolącą stopę w dłoniach. Dziewczyna przewróciła się na drugi bok i spojrzała na mnie zamglonymi oczami. Czyli nie tylko ja mam kaca... Jakby dopiero kontaktując zerwała się z podłogi, która tej nocy robiła nam za łóżko i podeszła do mnie z szokiem w oczach

– Coś ty sobie zrobił? – spytała patrząc to na moją twarz to stopę.

– Nie zauważyłem butelki na podłodze...

Nie dała mi dokończyć ponieważ zniknęła na moment w łazience trzaskając drzwiczkami szafek. Moment później klękała nade mną i

opatrywała mi stopę.

– Będzie bolało – dosłownie chwilę potem wrzasnąłem gdy poczułem jak oczyszcza mi ranę wodą utlenioną a następnie wyjmując kawałki szkła i zaszywa.

– Gotowe – powiedziała po kilku minutach męczarni które wydawały się być wiecznością. Odstawiła apteczkę na ławę i patrząc mi w oczy zadała mi ważne pytanie

– Masz leki przeciwbólowe?

W tym momencie oboje tego potrzebowaliśmy. Ja na kaca i ból nogi a ona na to pierwsze.

## Rozdział 119

### „Róża skrywa odpowiedź”

*Damon*

Aktualnie siedziałem nad brzegiem jeziora, które znajduje się godzinę drogi od mojego domu. Było już dosyć późna pora ale nie dbałem o to. Siedząc na jeszcze ciepłym piasku wpatrywałem się w morskie fale i rozmyślałem nad tym jak potoczy się życie moje i życie Liki, bo naszego już nie ma. Czując gęsią skórę na rękach wstałem z piasku i otrzepując się ruszyłem w stronę domu. Szedłem drogą oświetlaną przez żółte światła ulicznych lamp. Rozmyślałem nad tym co teraz będzie. Stojąc naprzeciw mojego domu zauważyłem że w moim pokoju siedzi czarnowłosa z różą w dłoni i patrzy... na mnie. Gdy zauważyła że na nią patrzę pomachała mi dłonią. Odmachałem jej uśmiechając się lekko, nie wiedząc skąd u niej taka reakcja na mój widok.

Pokazała mi dłonią bym wszedł do domu co po chwili zrobiłem bo ciepło na zewnątrz nie było. Stojąc w korytarzu zdjąłem buty i wieszając kurtkę na wieszak ruszyłem w stronę pokoju gdzie przebywała Lika. Już miałem zamiar otworzyć drzwi, gdy otworzyła je czarnowłosa. Staliśmy naprzeciw siebie i patrzyliśmy sobie prosto w oczy. Stałem tam i nie wiedziałem o co chodzi. Dziewczyna patrzyła na mnie wachając różę i patrząc na mnie znad niej wyszeptała opierając się bokiem o framugę drzwi

– Wiesz co? – spytała

Pokręciłem głową przecząco nie wiedząc o co mnie pyta.

– Nadal wybrałabym tamten krzak róż bo przypomina mi on nas.

Spojrzałem na nią zdziwiony. Na poczcie owszem wysyłałem zdjęcia naszych wspólnych chwil ale nie było tam nic o takich szczegółach, które

miały dla mnie osobiście i nadal mają największe znaczenie. Więc... skąd ona o tym wie? Popatrzyłem na nią z pytaniem w oczach na co czarnowłosa odpowiedziała mi...

## Rozdział 120

### „Pamiętać przyszłość”

*Lika*

Obejrzałam wszystkie zdjęcia, które wysłał mi chłopak i mówiąc szczerze wyglądaliśmy na szczerze w sobie zakochanych. Może nie pamiętam naszych wspólnych chwil ale wiem, że ten chłopak zrobiłby i zrobił dla mnie wszystko. Znalazłam listy, które napisałam do niego, gdy się z nim żegnałam z powodu wrodzonej wady serca. Rozmawiałam z moim lekarzem, który powiedział mi iż chłopak przekupywał go pieniędzmi by tylko dał mi serce, które dostano. Lekarz powiedział mi również, że nie przyjął pieniędzy ale poprosił Damona by przeznaczył je dla dzieci z działu onkologicznego co zrobił. Poszłam do ogrodu ścinając różę z ogrodu i wracając do pokoju usiadłam na parapecie patrząc przez okno, zastanawiając się gdzie podziewa się chłopak. Jak na moje zawołanie pojawił się za oknem. Zauważyłam iż się na mnie patrzy. Pomachałam mu dłonią. Odwzajemnił mój gest. Pokazałam mu by wszedł do domu, sama niedawno byłam na zewnątrz i pamiętam, iż nie było tam ciepło. Damon posłuchał mnie

i usłyszałam wpierw trzask zamykanych drzwi a później dźwięk uginających się od ciężaru chłopaka schodki schodów. Liczyłam na to, że chłopak otworzy drzwi i wejdzie do pokoju, tymczasem stał za nimi niczym spłoszony piesek. Wstałam z parapetu i sięgając po klamkę otworzyłam je zastając tam lekko zdziwionego Damona. Widziałam po jego wyrazie twarzy że zadaje mi nieme pytanie. Schowałam nos w pąk róży i spojrzałam na chłopaka z nad niej, mówiąc

– Nie pamiętam naszych wspólnych chwil...

Widziałam jak chłopak posmutniał na moje słowa spuszczać głowę w

dół. Sięgnęłam po jego dłoń na co spojrzał na mnie smutnymi oczami

– ... ale zawsze można zacząć od nowa i stworzyć nowe, prawda? –  
spytałam kończąc moje wcześniejsze zdanie.

Gdybym miała wskazać najbardziej radosnego i zdziwionego chłopaka  
jednocześnie to wskazałabym Damona.

## Rozdział 121

### „Boję się”

*Damon*

– Prawda – powiedziałem.

Podszedłem do dziewczyny i przytuliłem ją do siebie. Oddała mój gest. Złapałem ją w tali i zacząłem poruszać nas w rytm nucącej przeze mnie piosenki.

– "Thinking out loud" – wyszeptała.

Spojrzałem na nią zaskoczony. Czarnowłosa popatrzyła mi w oczy i powiedziała

– Zaczniemy od nowa...

Przestałem nucić i zatrzymałem się spoglądając na nią

– Naprawdę chcesz zacząć wszystko od nowa? – spytałem nie dowierzając.

Czarnowłosa pokiwała głową.

– Dobrze. Mam już pomysł jak wrócić co wspomnienia budując je jednocześnie w czasie teraźniejszym – powiedziałem.

Dziewczyna spojrzała na mnie nic nierozumiejącym wzrokiem. Pokręciłem tylko przecząco głową ba znak iż nic nie powiem. Wziąłem ją na ręce w stylu panny młodej i usiadłem z nią na parapecie. Oparłem plecy o ścianę w ten sposób czarnowłosa mogła oprzeć się o moją klatkę piersiową. Patrzyliśmy za okno, widok za nim był ten sam ale obydwójce postrzegaliśmy go inaczej. Ja widziałem tam nas tarzających się ze śmiechu próbujących dostać się do drzwi co się nam wtedy cudem udało. Ona widziała zwykły ogród z naszymi podobiznami i wózkiem sklepowym. Każdy z nas widzi to z czym nam się dane miejsce kojarzy. Dla czarnowłosej jest to miejsce które było wpisane w jej karcie szpitalnej. Dla mnie to dom z naszymi wspólnymi wspomnieniami.



Miałem pewien plan by wrócić jej wspomnienia w terażniejszości ale obawiałem się...

Znacie to, gdy chcecie pojechać w dane miejsce z dzieciństwa ponieważ jako dzieci bawiliście lub czuliście się tam świetnie lub jak w domu? Wyobraźcie sobie że tam jedziecie tym razem jako dorośli ludzie i widok który tam zastajecie nie pasuje do tego z dzieciństwa. Co się wtedy dzieje? Wspomnienia z dzieciństwa zamazują się a wskakuje na nie widok z terażniejszości. Dlatego czasami lepiej zostawić coś tak jak było. Obawiam się czy to, co mam zamiar zrobić jest słuszne...

## Rozdział 122

### „Pokazałem to, co kiedyś ona pokazała mnie”

*Damon*

Następnego dnia obudziłem dziewczynę koło piątej rano i zasłaniając jej oczy szalem, prowadziłem ją do domku na drzewie. Pomogłem jej wejść na szczeble po czym sam wszedłem. Pokierowałem ją gdzie ma iść i po chwili siedzieliśmy obok siebie skierowani w stronę wschodzącego słońca. Zdjąłem dziewczynie szal i nic nie mówiąc spoglądałem na wschodzące słońce.

– Dlaczego tu? – spytała.

Spojrzałem na nią i powiedziałem

– Powiedziałaś mi kiedyś bym był jak słońce – wyszeptałem.

Dziewczyna patrzyła na mnie lekko zdziwiona jakby nic nie rozumiejąc.

– Chciałaś bym uśmiechał się codziennie i uśmiechem zarażał innych. Jest z tym jednak jeden problem, wiesz? – spytałem.

Patrząc mi w oczy zaciękawiona spytała

– Jaki?

Spojrzałem przed siebie, mówiąc

– Słońce nie będzie świecić, gdy zakryją je chmury. Od czasu do czasu może przebije się jeden promień który i tak po chwili się schowa...

Czarnowłosa spojrzała na mnie i patrząc na mnie smutnymi oczami po czym powiedziała

– Nie chcę być chmurą w twoim życiu, która zasłoni promienie...

Pokręciłem przecząco głową spoglądając na nią

– Nie rozumiesz... – wyszeptałem.

Widziałem jej skonsternowaną minę i wiem że była zdenerwowana tym, że nic nie pojmuje. Złapałem ją za dłonie i patrząc w jej smutne oczy,

wyszeptałem

– Bez ciebie nigdy nie będę świecącym słońcem. Bez ciebie zawsze będę za chmurami. To ty powodowałaś iż każdego dnia chciałem po nocy budzić się

i witać nowy dzień. To dzięki tobie po przebudzeniu miałem uśmiech na ustach. To ty spowodowałaś iż zmieniłem się na lepsze. To ty spowodowałaś że jestem kimś. Bez ciebie wszystko jest czarno białe. Zadałaś mi kiedyś pytanie, które zadam ci teraz ja. Odpowiedz na nie szczerze, proszę.

Zauważyłem że oczy czarnowłosej są szkliste i po jej policzku spływa kilka łez. Sięgnąłem dłonią ku jej twarzy i pomału łapałem każdą łzę spowodowaną przeze mnie. Na moją prośbę pokiwała tylko głową, zapewne dlatego, że załamałby się jej głos.

– Czy wskażesz mi drogę? – spytałem.

W oczach smutnookiej zauważyłem coś na kształt rozbawienia.

Spojrzałem na nią zdziwiony. Dziewczyna złapała moją dłoń w swoje i powiedziała coś co mnie zaskoczyło...

## Rozdział 123

### „Nie powiem mu”

*Lika*

Patrzyłam na chłopaka, który pokazał mi wschód słońca i powiedział słowa, które jakby odblokowały mój umysł

– Czy wskażesz mi drogę?

Spojrzałam na Damona który dziwnie się na mnie patrzył. Przelatujące myśli, które przez jakiś czas były jakby za murem odnajdywały swoje miejsca

w umyśle tym samym przypominając mi wszystko co było...

Ja czytająca list po operacji, ja wybiegająca z budynku sądu i uderzający we mnie samochód, ja i Damon tańczący na pomoście, ja i chłopak odgrywający scenę z Titanica z wózkiem sklepowym. Było ich bardzo dużo. Miejsca były inne ale jedno zawsze było to samo. Damon zawsze był przy mnie mimo tego, że mógł mnie zostawić i się ze mną rozwieść, on tego nie zrobił. Spojrzałam na chłopaka i łapiąc go za rękę powiedziałam

– Zróbmy coś co zapamiętamy na długo.

Postanowiłam nie mówić mu na razie, że wszystko pamiętam. Chciałam zobaczyć jak wszystko potoczy się swoim torem bez uświadamiania go o tym. Damon popatrzył na mnie rozbawiony ale zgodził się kiwnięciem głowy.

– Mam pomysł – powiedział

– Jaki? – spytałam szczerze zaciekawiona.

– Mieszkamy w Londynie, prawda? Miasto pełne możliwości, chodź – powiedział radosny niczym dziecko, któremu rodzice pozwolili na nową zabawkę. Złapałam go za dłoń i ruszyliśmy biegiem w stronę centrum miasta.

To co tam robiliśmy nie wpadłoby do głowy nawet najbardziej kreatywnemu dziecku...

## Rozdział 124

### „Żeby każdy był szczęśliwy”

*Damon*

Dobiegłem z Liką do rzadko odwiedzanego miejsca. Był to wielki las z dużą ilością drzew. Praktycznie nie było tu dużo wolnej przestrzeni przez to, że drzewo rośło koło drugiego drzewa. Zabrałem tu czarnowłosą z jednego konkretnego powodu.

– Dlaczego mnie tu zabrałeś? Przecież mieliśmy zrobić coś szalonego. Co można robić w lesie? – pytała z zawodem w głosie.

Spojrzałem na dziewczynę szepcząc

– Nauczyłaś mnie kiedyś jednej ważnej rzeczy: nie oceniaj po pozorach.

Ruszyłem przed siebie słysząc za sobą kroki czarnowłosej. Zatrzymałem się nad potężnym starym dębem i czekałem aż Lika stanie przy moim boku.

– Co robisz? – spytała dziewczyna.

Dopiero się zorientowałem, że stoję i patrzę się na gałęzie drzewa podczas, gdy czarnowłosa stoi obok mnie od dobrych kilku minut. Podszedłem do drzewa i dotykając jego kory, szukałem ledwo wyczuwalnego pogrubienia, gdy je odnalazłem przyciągnąłem korę do siebie w ten sposób otwierając schowane drzwiczki, które otwierały wejście do wnętrza drzewa, które było wewnątrz wyrzeźbione w taki sposób, że znajdowały się tam schodki prowadzące na sam jego szczyt. Spojrzałem na czarnowłosą, która stała w tym samym miejscu co wcześniej i patrzyła to na mnie to na drzewo z niedowierzaniem.

– Kto to zrobił? – spytała pokazując na wnętrze drzewa.

Pokazałem dłonią na siebie. Gdybym miał opisać jej minę to opisałbym ją w ten sposób, że wyglądała na zszokowaną.

– Kiedy? – wydukała

Spuściłem wzrok siadając na wyrzeźbionym schodku i po chwili ciszy odpowiedziałem

– Miałem go bardzo dużo... zacząłem to robić, gdy zapadłaś w śpiączkę. Rzeźbiłem to dzień w dzień z myślą, że jeśli się obudzisz to ci to pokażę. Tylko to trzymało mnie przy życiu. Świadomość, że dopóki tego nie skończę to się nie obudzisz. Skończyłem dzień przed twoim obudzeniem i ten jeden dzień spowodował że byłem na skraju życia. Głupio to teraz brzmi ale jeśli dzień w dzień przez prawie dwa lata wmawiasz sobie, że jeśli skończę rzeźbić to się obudzisz

a na koniec okazuje się, że to w co wierzyłeś się nie sprawdziło... to boli. To było jak uderzenie w policzek za to, że przez blisko dwa lata żyłeś w kłamstwie. Na moje szczęście obudziłaś się następnego dnia... Wiem, że nie pamiętasz naszych wspólnych chwil ale chciałem ci to pokazać. Chodź – powiedziałem.

Dziewczyna ruszyła za mną i wchodząc po kręconych schodkach weszliśmy na sam szczyt drzewa. Nawet nie wiem kiedy ale zapadł zmierzch. Nad nami było milion gwiazd. Stojąc na szczycie schodów wdrapaliśmy się na grubą gałąź opierając się plecami o korę drzewa i patrząc w gwiazdy wyszeptaliśmy

– Żeby każdy był szczęśliwy tak jak ja teraz tu z tobą...

Nie wiedziałem, że czarnowłosa to słyszała...

## Rozdział 125

### „Ale mogą cię zranić”

*Damon*

Siedziałem z dziewczyną na drzewie do wchodu słońca. Zauważyłem że dziewczyna trzęsie się z zimna więc zdjąłem swoją polarową bluzę i zarzuciłem ją na jej ramiona. Podziękowała mi uśmiechem i przytuliła plecami do mojego torsu. Objąłem jej talię ramionami i oglądałem wschodzące słońce. Czarnowłosa spała w moich ramionach wierząc się co chwilę tym samym zsuwając z siebie moją bluzę. Poprawiałem ją przez cały czas by nie zmarzła. Było mi zimno, ale to ja wolałem być tym marznącym człowiekiem niż pozwolić by była nim ona. Promienie wschodzącego słońca ogrzewały nasze twarze tym samym zabierając ze sobą poranne zimno z moich ramion. Spojrzałem na czarnowłosą i zauważyłem jak się budzi, był to widok jeszcze piękniejszy niż ten, który przed chwilą oglądałem. Ona jest moim słońcem... Podniosła na mnie swój wzrok i spojrzała wciąż lekko zamglonym od snu wzrokiem.

– Cześć – wyszeptała rozciągając się lekko przez co o mały włos nie spadła z gałęzi drzewa. Złapałem ją w ostatniej chwili przyciągając do swojego torsu co spowodowało że nasze twarze dzieliły milimetry.

– Emmm... cześć? – wyszeptałem.

Patrzyliśmy sobie w oczy jak zaczarowani ale wiem, że czarnowłosa nas nie pamięta dlatego odsunąłem ją od siebie spuszczać wzrok na podłogę. Nie chciałem by tym co pamiętała jako pierwsze było to, że pocałowałem ją na drzewie.

– Dlaczego? – spytała.

Zrozumiałem po jej wzroku o co jej chodzi więc wyszeptałem wszędzie



byle nie na nią

– Wiem, że nic o mnie nie pamiętasz. Nie pamiętasz nas. Nie chcę być jedyne wspomnienie o mnie jakie masz, skończyło się na tym że cię pocałuję a ty uznasz mnie za pierwszego lepszego. Nie chcę tego... – powiedziałem.

Poczułem jak dziewczyna podnosi moją brodę do góry przez co musiałem podnieść na nią wzrok. W jej oczach ujrzałem isierki rozbawienia i coś na kształt... poczucia winy?

– Muszę ci coś powiedzieć... – zaczęła.

Nie dałem jej dokończyć tylko chwyciłem ją za dłoń i zeszliśmy po schodach zamykając za sobą "drzwi". Między nami panowała cisza. Szedłem w stronę naszego domu patrząc na wzbierający się ruch na ulicach. Po prawie kwadransie byliśmy w domu. Zdejmując buty w korytarzu poszedłem do salonu siadając na fotelu. Czarnowłosa po chwili usiadła naprzeciw mnie na kanapie.

– Co chciałaś mi powiedzieć? – spytałem spoglądając jej w oczy. Zauważyłem jak Lika lekko się spięła na moje słowa, zaczęła wykręcać palce co zawsze robiła, gdy się czymś mocno denerwowała. Nachyliłem się nad nią i łapiąc jej dłonie, powiedziałem

– Możesz mi wszystko powiedzieć, nie skarzę cię jak małego dziecka. Nie nakrzyczę na ciebie...

Przerwała mi nagle, szepcząc

– Ale moje słowa mogą cię zranić...

## Rozdział 126

### „Ja mówię pas”

*Lika*

Patrzyłam na chłopaka i zastanawiałam się nad tym jak mu to powiedzieć. Wzięłam głęboki oddech i wbijając wzrok w podłogę, powiedziałam ledwo słyszalnie

– Okłamałam cię.

Damon spojrzał na mnie jakby się przesłyszał

– Co zrobiłaś? – spytał zapewne by się upewnić. Niestety mimo pytania odpowiedź jest taka sama.

– Okłamałam cię – szepnęłam bawiąc się nerwowo palcami.

– W jakiej sprawie? – spytał zawiedzionym głosem. Spojrzałam na niego kątem oka. Dostrzegłam, że chłopak patrzy wszędzie tylko nie na mnie.

– W tym, że cię nie pamiętam – powiedziałam cicho.

Nie uszło mojej uwadze, że Damonem to wstrząsnęło. Wstrząsnęło to było mało powiedziane. Chłopak wstał jak oparzony z kanapy i zaczął chodzić nerwowo to w tą to w tamtą stronę. Oparł się o oparcie kanapy i spuszczać głowę w dół prychnął kiwając głową niedowierzająco. Spojrzał na mnie jednocześnie zranionym i złym wzrokiem.

– Okłamałaś mnie? Okłamałaś... ja starałem się za nas dwóch by wrócić ci choć trochę wspomnień podczas gdy ty nie mówisz mi prawdy, bo co? Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy? – spytał.

Spojrzałam na niego i pokręciłam tylko przecząco głową. Było mi w tej chwili tak głupio, że wolałam się nie odzywać.

– Wyjaśnij mi to. Chociaż tyle mi się należy! Prawda! Czy to tak wiele? – krzyczał. Zasłoniłam dłońmi twarz i siedziałam tak w fotelu jakby oczekując,

że gdy je odsłonię wszystko będzie pięknie i dobrze jak w bajce. Niestety tak się nie stało. Rzeczywistość jest konsekwentna. Nawarzyłam sobie piwa i teraz muszę je wypić.

– Przepraszam – wyszeptałam.

Damon spojrzał na mnie i najzwyczajniej w świecie zaczął się śmiać.

– Przepraszasz? Pamiętasz co mi kiedyś powiedziałaś? Powiedziałaś mi, że głupie słowo "przepraszam" nie spowoduje, że krzywdy które ci wyrządziłem od tak znikną.

Chyba zauważył moją zdziwioną minę ponieważ dodał po chwili

– To są twoje słowa. Teraz ja wypowiadam je do ciebie. "Przepraszam" nic nie da. Ja mówię pas...

To mówiąc wyszedł z domu trzaskając drzwiami. Wstałam z fotela i otworzyłam drzwi ale jego już nie było widać. Trzasnęłam drzwiami tak, że ściany się zatrzęsły ale nie dbałam o to. Chwyciłam pierwsze co miałam pod ręką i rzuciłam o ścianę. Potem był tylko huk roztrzaskanego szkła. Upadłam na kolana

i zaczęłam płakać uderzając raz po raz dłońmi o podłogę. Dopiero potem dotarł do mnie sens jego słów, które wypowiedział przed wyjściem "Ja mówię pas."

## Rozdział 127

### „Którym byłam ja”

*Lika*

Siedziałam w domu równo dwa tygodnie, dwa dni, sześć godzin i pięćdziesiąt dwie minuty bez Damona. Leżałam na fotelu w którym mnie zostawił trzaskając drzwiami. Spałam w nim, czekałam na niego...

Gdybym tylko wiedziała, że to kłamstwo nas rozdzieli nigdy bym go nie okłamała. Chciałam tylko zobaczyć czy chłopak po raz kolejny mnie nie zostawi w trudnej sytuacji! Nie chciałam tego... wszystkiego.

Wegetując w tym fotelu ruszyłam w stronę łazienki po drodze mijając kalendarz na którym widniała data 31 grudnia. Ostatni dzień miesiąca...

Powiedzieć, że poczułam się jakby ktoś dał mi z otwartej dłoni w policzek, to mało powiedziane. Poczułam się po raz kolejny raz skopany pies. Byłam niczym worek treningowy, w który każdy uderzał gdy chciał a on tylko przyjmował ciosy z pokorą jakby na nie zasłużył. W tym wypadku sobie na to zasłużyłam. Złapałam się umywalki opuszczając głowę w dół. Pozwoliłam sobie uwolnić wstrzymywane emocje i łkałam cicho powodując tym samym trzęsienie się moich ramion. Z powodu słabego odżywiania a raczej jego braku nie dałam rady dłużej utrzymać się na własnych nogach w wyniku czego upadłam na podłogę tym samym obijając sobie kolana. Nie daję już rady, wszystko psuję. Skrzywdziłam Damona, robiłam to przez kilka lat... nie chcę krzywdzić go dalej. Nie mogę... Wstałam na trzęsących się nogach i biorąc pierwszą lepszą kartkę i długopis zaczęłam pisać chwiejącym się pismem z powodu trzęsącej się ręki

*Drogi Damonie!*

*Nie mogę tak dłużej... zbyt dużo razy cię zraniłam. Nie miej mi tego za złe. Doceniam wszystkie Twoje starania by utrzymać mnie przy sobie na zawsze ale widocznie z góry było mi pisane umrzeć. Nie pozwoliłeś mi na to po raz pierwszy z powodu wady serca ale teraz nie ma cię przy mnie... to dobrze. Proszę cię o jedno nie miej do siebie żalu lub wyrzutów sumienia, że nasza znajomość skończyła się kłótnią. Wybaczam Ci. Kocham cię, zawsze kochałam i będę kochać ale nie mogę cię więcej ranić... Bądź szczęśliwy.*

*Twoja Lika.*

Wieszając kartkę na lodówce wyszłam z domu i ruszyłam w stronę pomostu tym razem na sam jego koniec, tam gdzie była najgłębsza woda. Stając na jego krańcu rozłożyłam ramiona i pochyliłam się do przodu. Ostatnią rzeczą o jakiej pomyślałam był uśmiech Damona gdy staliśmy przy ołtarzu...

Kochać można na wiele sposobów, niekoniecznie stałą obecnością.

Ja kochałam go na tyle, by oddać mu wolność i spokój, który od dłuższego czasu mu zabierałam. Był nieświadomym więźniem samego siebie z jednego powodu a raczej kuli u nogi, którym byłam ja...

## Rozdział 128

### „Sąsiedzi”

*Damon*

Po ponad miesiącu nieobecności w "naszym" domu, wszedłem do niego i automatycznie wyczułem, że coś jest nie tak, tylko jeszcze nie wiedziałem co. Zdjąłem buty i ruszyłem do salonu, gdzie nikogo nie było w kuchni także pusto. Sprawdziłem piętro i także nic. Nie wiedziałem co jest. W korytarzu leżało rozbite szkło, na sekretarce ponad trzydzieści nieodebranych wiadomości. Nic nie rozumiałem. Wszedłem przed dom i stałem tam jak ostatni kretyn nie wiedząc co robić.

– Damon? – usłyszałem głos sąsiadki. Obróciłem się w jej stronę i zauważając jej minę wiedziałem, że to co usłyszę nie będzie dobrą wiadomością. Już miałem pytać co się dzieje ale uciszyła mnie jednym gestem: przytuleniem. Oddałem jej gest. Zauważyłem jak ramiona osiemdziesięcioletniej kobiety trzęsą się z powodu płaczu, głaskałem ją uspokajająco po plecach. Po raz pierwszy widziałem by ta kobieta płakała. Po chwili z jej domu wyszedł jej mąż, sąsiad który przynosił czarnowłosej warzywa ze swojej szklarni. Spojrzał na swoją żonę i spytał ze łzami w oczach

– To prawda?

Kobieta odsuwając się ode mnie spojrzała w stronę męża i pokiwała smutno głową. Teraz płakali oboje a ja stałem jak ostatni bałwan nie wiedząc o co chodzi. Staruszka złapała mnie za dłoń i pociągnęła w stronę swojego mieszkania wypowiadając jedno słowo

– Telewizor.

Wszedłem do pomieszczenia skąd dochodziły dźwięki wiadomości.

To co tam ujrzałem...

## Rozdział 129

### „Bądź jak te ryby”

*Damon*

Patrzyłem na telewizor i nie mogłem w to uwierzyć. Dziennikarka mówiła, że jeden z rybaków zauważył pływające ciało i wezwał policję. Wyłowiono ją. Lekarz, który był na miejscu stwierdził, że nie żyje od około dwóch dni z powodu utonięcia.

Nie wierzyłem w to co usłyszałem. Wybiegłem z domu sąsiadów i zacząłem przeszukiwać dom na nowo wierząc, że to co powiedziała dziennikarka jest nieprawdą. Wszedłem do kuchni gdzie ujrzałem list powieszony na lodówce. Rozpoznałem jej pismo co mnie dobiło jeszcze bardziej, ponieważ zaczęła do mnie docierać rzeczywistość. Ta cholernie trudna rzeczywistość. Trzęsącymi się dłońmi otworzyłem list i zacząłem go czytać

*Drogi Damonie!*

*Nie mogę tak dłużej... zbyt dużo razy cię zraniłam. Nie miej mi tego za złe. Doceniam wszystkie Twoje starania by utrzymać mnie przy sobie na zawsze ale widocznie z góry było mi pisane umrzeć. Nie pozwoliłeś mi na to po raz pierwszy z powodu wady serca ale teraz nie ma cię przy mnie... to dobrze. Proszę cię o jedno nie miej do siebie żalu lub wyrzutów sumienia, że nasza znajomość skończyła się kłótnią. Wybaczam Ci. Kocham cię, zawsze kochałam i będę kochać ale nie mogę cię więcej ranić... Bądź szczęśliwy.*

*Twoja Lika*

Upadłem na kolana i zacząłem płakać jak małe dziecko. Między spazmami płaczu powtarzałem wciąż jedno pytanie na które nie znałem odpowiedzi Jak poradzę sobie bez ciebie? Sąsiedzi zaalarmowani zapewne moim głośnym zachowaniem wbiegli do mojego domu, gdy zauważyli w jakim jestem stanie przygarnęli mnie do swoich ramion i próbowali pocieszyć. Niestety do niektórych sytuacji w życiu nie istnieje pocieszenie. To była ta sytuacja. Poprosiłem ich by zostawili mnie w spokoju. Po moich kilkakrotnych prośbach posłuchali. Spojrzałem na list trzymany w ręce i odwróciłem go na drugą stronę. Znajdowały się tam słowa, które kiedyś czarnowłosa powiedziała do mnie na naszym pierwszym spotkaniu o które mnie poprosiła

"Pamiętaj, bądź jak te ryby. Nie walcz z losem tylko go pokornie przyjmuj tak, jak one przyjmują wciąż zmieniający się prąd wody."

To spowodowało mój kolejny napad płaczu...



## Rozdział 130

### „Czas pokaże”

*Damon*

*(pół roku później)*

Czy przyjąłem do świadomości, że jej nie ma? Tak, gdy stawiałem bukiet stu czerwonych róż na jej grobie, dopiero wtedy to do mnie dotarło.

Mieszkam

w "naszym" domu, gdzie nadal są rzeczy Liki. Nie dałem rady ich schować i upchać do jakiejś szafy do której nigdy więcej nie zajrzę, ponieważ oznaczałoby to samo o czarownośej... nie chcę o niej zapomnieć ale wiem, że muszę iść do przodu. Problem w tym, że nie potrafię. Chodzę codziennie w nasze miejsca, gdzie kiedyś wspólnie spędzaliśmy czas. Wczoraj byłem na pomoście na którym dała mi koperty i z którego skoczyła ponad pół roku temu... przedwczoraj byłem pod naszym marketem skąd ukradłem wózek, ochroniarz mnie poznał ale nie zatrzymał mnie zapewne z powodu, że całe miasto mnie postrzega jako wdowca

i zna historię moją i czarownośej. Różnica między mieszkańcami jest taka, że ja nie potrafię o niej zapomnieć, gdy oni zrobili to, po pogrzebie. Odwiedzam ją codziennie na cmentarzu przynosząc nowy bukiet róż, każdego dnia niosąc

o jedną więcej. W kwiaciarni znają mnie na tyle, że nie pytają po co przyszedłem. Rodzice radzili mi bym wziął się w garść i zaczął żyć. Tak samo radziła mi Lika...

Niestety ja ożeniłem się z nią na całe życie i słowo "na zawsze" wciąż są dla mnie najważniejsze. Nadal jestem i będę jej wierny. Być może z czasem

zaczę żyć ale na razie nie jestem gotów. Na razie wciąż żyję nami. Naszymi wspomnieniami, naszymi wspólnymi miejscami... nie potrafię inaczej. Nie wiem jak będzie dalej. Czas pokaże...